

Rozdział I

Barika, Wybrzeże Barbarzyńców, 1796

Na ulicy Jubilerów handlarz pereł, Abdul ibn-Mesih, zamknął swój sklepik, zanim muezin zaczął wzywać wiernych na modlitwę. Miał jeszcze dużo czasu, ale robił się coraz starszy, bolały go kości - dlatego chodził wolniej — i musiał wyruszyć wcześniej. Póki starczało mu sił, wolał iść do meczetu niż, w odróżnieniu od mniej pobożnych sąsiadów, klękać na dywaniku, który trzymał na zapleczu swojego sklepiku. Prócz niego nie było więc na ulicy nikogo i tylko on widział morderstwo.

Młody Turek i goniący go potężny mężczyzna w czarnej szacie przebiegli tuż obok Abdula, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi. Gdyby zdążyli skrócić za najbliższym rogiem i zniknąć mu z oczu, tej nocy nie dręczyłyby go koszmary. Tak się jednak nie stało. Większy mężczyzna dopadł mniejszego na końcu ulicy i szerokim ostrzem jataganu rozplątał go niemal na pół. Potem szybko przeszukał zwłoki, wyciągnął jakiś papier i zniknął, nawet się nie obejrzawszy. Zabity pozostał tam, gdzie upadł. Krew cienkimi strużkami spłynęła po wybrukowanej uliczce, nęcąc muchy obietnicą uczt.

Abdul ibn-Mesih postanowił, że nie pójdzie tego dnia do meczetu na popołudniową modlitwę. Kiedy więc z licznych minaretów rozległy się nawoływania muezinów, handlarz pereł klęczał na dywaniku na zapleczu sklepiku i myślał o mieszkającej na wsi córce. Upłynęło

wiele czasu, odkąd ostatni raz ją widział. Wypadało złożyć jej wizytę, może nawet długą.

Później tego popołudnia zginęło jeszcze dwóch tajnych wysłanników Jamila Reshida. Nie udało się im opuścić Bariki. Jednego otruto w kawiarni, drugiego znaleziono w zaułku z poderżniętym gardłem. W skórę wokół jego szyi wrzynała się głęboko cięciwa od łuku, narzędzia zbrodni.

Nocą cztery wielbłądy ruszyły w kierunku Algieru. Mężczyzna, który jechał pierwszy, również należał do grona pechowych posłańców. Trójka napastników powoli zmniejszała dystans, aż w końcu dopadła kuriera. Zginął równie szybko jak pozostali.

Mężczyzna, który go powalił, był greckim muzulmaninem, nawykłym do podobnych zajęć. Towarzyszyli mu dwaj Arabowie, bracia pochodzący ze starej rodziny, znanej z lojalności wobec deya Bariki. Nic zatem dziwnego, że czuli wyrzuty sumienia. Wprawdzie tego akurat wysłannika nie zabili własnoręcznie, ale starszy z braci zabił jednego przed tygodniem.

Byli tak samo winni jak Grek oraz inni zabójcy. Wszystkim ścięto by głowy, gdyby zbrodnia wyszła na jaw. Utrata życia i honoru rodziny dla sakiewki pełnej złota była szczytem głupoty. Lecz nagroda zbyt mocno kusiła, podjęli więc ryzyko. Mimo to nie opuszczają ich poczucie winy. Nie było jednak bardzo dokuczliwe, skoro nie zrezygnowali ze zdobycia bogactwa.

Lysander, Grek, znalazł przy zwłokach list i otworzył go. Musiał wyczerpać wzrok, aby przeczytać coś przy świetle księżyca. W końcu skrzywił się ze wstrętem. Miał ochotę rzucić papier i wdeptać go w ziemię. Oczywiście nie uczynił tego.

— To samo — oświadczył, podając list starszemu z braci.

- Sądziłeś, że będzie coś innego? - zapytał młodszy.

- Miałem taką nadzieję - odparł krótko Lysander. - Kto znajdzie właściwą przesyłkę, dostanie dodatkową sakiewkę. Zamierzam być tym szczęśliwcem.

- Tak jak my — dodał starszy z braci. — Ale tę też będzie chciał zobaczyć. - Ostrożnie schował list do kieszeni. - Chce mieć wszystkie przesyłki, choćby wcale się między sobą nie różniły.

Nie musieli wyjaśniać, o kim mówili. Każdy z nich wiedział, choć nie znali imienia tego mężczyzny. Nawet mu się dobrze nie przyjrzeni. Nie wiedzieli też, czy sam pragnął śmierci Jamila, czy działał z polecenia kogoś innego. W każdym razie to on płacił tak szczerze i zbierał listy, które mieli przy sobie pałacowi kurierzy.

Zadanie nie należało do łatwych. Dej miał mnóstwo oddanych sobie ludzi, którzy służyli za przynętę. Wszyscy mieli przy sobie ten sam list, zawierający tylko kilka linijek po turecku: *Czy jesteś szczęśliwy? Kto mi odpowie? Czy potrzebny ten list, byś wiedział, że dobrze Ci życzę?*

Listy nie miały adresata. Nie były podpisane. Mogły pochodzić od kogoś z mieszkańców pałacu i być przeznaczone dla kogokolwiek w dowolnym miejscu na ziemi. Niewykluczone, że zostały pomyślane jako subtelna przestroga dla zabójców, którzy przeczytają te słowa, aby pamiętać, że mściwe ramię deya sięga daleko. Prawdziwa wiadomość wcale nie musiała opuścić Bariki wśród natłoku fałszywych przesyłek. Może kurierzy byli częścią planu pomyślanego tak, aby pomieszać szyki spiskowcom i opóźnić przygotowanie następnych zamachów na życie deya.

Pierwszy złapany kurier, na krótko przed śmiercią, przysięgał, że miał dostarczyć list Anglikowi, który rzekomo nazywał się Derek Sinclair. Nawet jeżeli była to prawda, jeśli deya rzeczywiście znał Anglika o tym imie-

niu — co było zupełnie nieprawdopodobne — to jakież sens mógł się kryć za słowami tej treści? Po co poświęcać życie tylu ludzi? Spiskowcy musieli jednak zakładać, że istnieje inna wiadomość. Ta, którą mieli dopiero odnaleźć, może do de ja Algieru albo beja Tunisu, czy nawet do samego sułtana w Stambule, jakiś list z błaganem o pomoc. Zresztą i tak by się to na nic nie zdało, skoro nie wiedzieli, jaki zamiar kryje się za czynami zamachowców.

Lysander zdjął siodło z wielbłądziego grzbietu, lecz nawet nie spojrzął na mężczyznę, którego przed chwilą zabił.

— Chyba zostawimy go na pastwę padlinożerców. Zwykle staram się ukrywać ślady, zwłaszcza ciała. Istnieje aż za dużo sposobów...

— Nieważne, jakie masz zwyczaje. Przecież on chce, aby dej wiedział, że jego posłańcy giną w trakcie wykonywania zadania. A niby skąd ma się dowiedzieć, jeśli ciało nie zostanie odnalezione?

— Szkoda czasu, gdyby mnie kto pytał - rzucił w odpowiedzi Lysander, nie starając się kryć niechęci. - Myślę, że spróbuję dostać się do pałacu na własną rękę. Kto wie? Może będę miał szczęście i odkryję sposób na zdobycie największej sakiewki, tej, która się należy za głowę Jamila Reshida.

Odjechał, śmiejąc się. Bracia wymienili spojrzenia. Obaj pomyśleli o tym samym. Mieli poważne wątpliwości, czy zobaczą jeszcze Greka przy życiu, gdy uda mu się znaleźć drogę do pałacu. Po czterech zamachach na swoje życie Jamil Reshid, dej Bariki, był teraz lepiej chroniony niż kiedykolwiek. Jeśli ktoś chciał pozbawić go żyda, najpierw powinien pożegnać się ze swoim własnym. Gdyby taki nieszczęśnik został przed egzekucją poddany torturom, na pewno zdradziłby ich nazwiska. Oczywiście nie te, których nie znał, lecz współtowarzyszy nocnej eskapady.

Tej nocy Lysander nie wrócił do Bariki. Miał rację. Istniało wiele sposobów na pozbycie się ciała martwego człowieka. Jego ciało nie należało do wyjątków.

— Pojmujesz, na co się ważysz?

Ali ben-Khalil skinął głową w odpowiedzi. Naprzeciw niego siedział mężczyzna, przed którym czuł głęboki respekt. Kiedy na bazarze przekazał karteczkę pałacowemu eunuchowi, oczekiwał, że spotka się z tym samym człowiekiem albo z innym sługą. Ale na pewno nie z wielkim wezyrem, pierwszym ministrem Jamila Reshida. Niech Allah ma go w opiece, czyżby wplątywał się w coś naprawdę poważnego? Jaka tajemnicę zawierała przesyłka, skoro przez nią tak wielu ludzi traciło życie, a kiedy on sam zaoferował się ją przenieść, Omar Hassan, wielki wezyr, osobiście się trudził, aby go przesłuchać?

Omar Hassan zjawił się w przebraniu. Miał na sobie burnus w rodzaju takich, jakie nosili Berberzy na pustyni. Musiał uważać, bo w normalnych okolicznościach tylko nieliczni nie rozpoznaliby drugiego najważniejszego człowieka w Barice. Drobiazgowo wypytał Alego, dlaczego podjął się tego zadania. Wprawił go tym w zakłopotanie, bo który mężczyzna gotowy był przyznać, że chętnie zaryzykuje życie dla kobiety? Taki właśnie był rzeczywisty powód decyzji Alego. Kochał bowiem niewolnicę, którą właściciel wprowadził byłby skłonny sprzedać, ale za odpowiednio wysoką cenę. A czy istniał jakiś inny sposób na zdobycie pieniędzy prócz kradzieży lub służby u de ja?

Ali nie miał najmniejszego zamiaru zginąć podczas wypełniania misji. Gdyby nie dostrzegał szansy na przeżycie, wcale by się jej nie podjął. Czuł, że może mu się udać, choć wielu zginęło. Przede wszystkim w przeciwieństwie do tamtych nie służył dejowi ani nie był związany

z pałacem w żaden inny sposób. Był po prostu ubogim sprzedawcą sorbetu. Któż by go podejrzewał o pełnienie funkcji pałacowego kuriera?

Właśnie dlatego Ali nie poszedł do pałacu, by zaoferować swoje usługi, i nalegał, aby do spotkania doszło w domu tancerek. Dlatego ukrył się tam na dwa dni i nie zamierzał wychodzić przez następne dwa. Było bardziej niż pewne, że tego dnia śledzono Omara Hassana, choć szedł w przebraniu, i że będzie śledzona każda osoba, która wyjdzie wieczorem z tego domu.

Wielki wezyr nie potrafił się zdecydować. Podobał mu się plan Alego, ale sam Ali sprawiał wrażenie przestraszonego, mimo że bardzo się starał to ukryć. Był młody, miał może dwadzieścia dwa lata. Twierdził, że pochodzi z rodziny berberyjskich Arabów, co potwierdzał brązowy kolor jego oczu i włosów. Ale w jego krwi musiała także płynąć krew białych niewolników, dlatego miał jaśniejszą cerę i delikatne rysy. Wprawdzie brakowało mu doświadczenia w wykonywaniu tego rodzaju zadań, ale to przemawiało wyłącznie na jego korzyść. Mimo to...

Jeszcze tydzień wcześniej Omar nie wahałby się, czy przekazać list, który miał ze sobą, ale nie dalej jak wczoraj Jamil przyparł go do muru. „Ilu ich do tej pory wysłaliśmy?” - zapytał. I co on miał powiedzieć? Prawdę? Wstyd wspominać, jak wielka to była liczba. Jamil wybuchnąłby gniewem. A przecież należało go przekonać do wysłania listu. Pomysł pochodził od Omara, dobry pomysł, jak początkowo sądził. Teraz jednak się wahał. Tyłu ludzi straciło życie. I po co? Zanim list przyniesie jakiś skutek, będzie po sprawie. Po sprawie, którą zabójcy starają się odkryć i zakończyć.

Niech Allah ma ich w swojej opiece, lepiej, żeby to się

szybko skończyło. Jamil nie należał do osób, które spokojnie znosiły ograniczenia. Stan ustawicznego czuwania, 2łość wypływająca z niewiedzy, kto jest wrogiem, już wywierały na niego wpływ. Gdyby był starszy, może umiałby okazać więcej cierpliwości. Lecz dej miał zaledwie dwadzieścia dziewięć lat. Władał Bańką przez ostatnie siedem. Wstąpił na tron po śmierci przyrodniego brata, którego ogłoszono tyranem.

Rządy Jamila dobrze służyły Barice. Jego wyjątkowy zmysł polityczny, poczucie sprawiedliwości i honoru, troska o powodzenie ludzi zaskarbiły mu wdzięczność wszystkich mieszkańców oraz sprawiły, że miasto znakomicie prosperowało. Omar uczyniłby wszystko, co w jego mocy, aby ocalić życie Jamila, choćby to oznaczało poświęcenie setek ludzkich istnień albo tego naiwnego młodego człowieka, który przed nim siedział. Dlaczego nadal się wahał?

Omar Hassan rzucił na stół sakiewkę. Kiedy oczy Alego zrobiły się okrągłe na słodki brzęk monet, pozwolił sobie na nikły uśmiech.

— To na wydatki - wyjaśnił. — Wystarczy na zakup statku z załogą, ale raczej nie posuwaj się tak daleko. Wystarczy mała, szybka łódź wynajęta wyłącznie na twoje potrzeby. — Następna sakiewka, równie ciężka, wylądowała obok pierwszej. — A to za twoją usługę. Dostaniesz jeszcze jedną, jeśli ci się powiedzie. — Uśmiechnął się szerzej, kiedy oczy Alego zrobiły się jeszcze większe. Zaraz jednak spoważniał. — Pamiętaj, jeżeli ci się powiedzie, nie wracaj do Bariki przynajmniej przez sześć miesięcy.

Tego jednego Ali nie rozumiał, ale nie miał śmiałości pytać o to wielkiego wezyra.

— Tak, panie.

— Dobrze. I nie martw się o swoją kobietę. Podczas

twojej nieobecności osobiście dopilnuję, aby nie sprzedano jej nikomu i aby nie stała się jej żadna krzywda.

– Dziękuję, panie!

Wszystko, co było do powiedzenia, zostało powiedziane i Omar Hassan podał mu list.

Rozdział 2

Moja droga Ellen!

Nie zamierzam robić Ci wyrzutów, ale nie odpowiedziałas na mój ostatni list. Czy coś się stało? Jesteś chora? Wiesz, jak bardzo się martwię, kiedy nie mam od Ciebie wiadomości. Wiem, że teraz, gdy dobiegł końca okres żałoby Twojej bratanicy, z pewnością nie odmawiasz sobie rozrywek. Spodziewam się, że napiszesz bardzo długi list, w którym mi o wszystkim szczegółowo opowiesz.

Chantelle nadal z Tobą mieszka, prawda? Oczywiście, że tak, skoro nie jest z nimi. Wyobrażam sobie, jak bardzo absorbuje Cię przygotowanie jej do wejścia w świat. Pewnie dlatego nie masz czasu na pisanie listów. To akurat potrafię zrozumieć. Jest bardzo ładną dziewczyną. Przypuszczam, że już kręci się wokół niej kilku odpowiednich kawalerów. A w ogóle czy są tam tacy? Nieważne, droga moja, w Londynie na pewno będzie miała z czego wybierać. Nie masz pojęcia, z jaką niecierpliwością czekam na Wasze przybycie, Twoje i drogiej Chantelle.

Wyobraź sobie, ojciec mojej córki...

Ellen Burke odłożyła list na kolana i przetarła oczy. Lektura listu od Marge Creagh była zajęciem niezwykle nużącym. Nie mogła pojąć, jak tej kobiecie udało się wypełnić dwanaście stron nic nie znaczącymi sprawami. Pomyśleć, że jeden rok wspólnej nauki w szkole przed

dwudziestu pięciu laty stanowił wystarczający powód do wysyłania raz na kilka miesięcy listów po brzegi wypełnionych plotkami. Ale należało je przeczytać, bo mogły zawierać jakąś użyteczną informację.

Ellen przebiegła oczami kilka stron tekstu, póki jej wzroku nie przyciągnął podkreślony wyraz „przyjechali”. Chyba nigdy nie wpadłaby na myśl, żeby amerykańskich kuzynów nazywać ważniakami. W każdym razie nie w liście do Marge Creagh. Natomiast Marge przy każdej okazji całkiem swobodnie kpiła z amerykańskiego odgałęzienia rodu Burke'ów. Może by i zgodziła się z tymi słowami, ale nie wtedy, gdy formułowała je Marge Creagh.

Wcale nie zdziwił mnie fakt, że przyjechali do miasta dość wcześnie. Jak się dowiedziałam, Twój kuzyn Charles stał się uprzykrzeniem klubów, zresztą podobnie jak jego syn Aaron. Jakby me było dość, że przed rokiem przywieźli ze sobą starszą, dziewczynę, i to w okresie żałoby, kiedy trzeba zachowywać powagę, jak to robiłaś Ty i droga Chantelle. Natomiast w tym roku kupił wstęp do Almacka. Nie mam pojęcia, skąd wzięli na to pieniądze, ponieważ wszystkim wiadomo, że Charles odziedziczył po bracie tytuł baroneta, lecz nie majątek. Czy Chantelle wie, jak marnotrawi się jej posag? Że też Twój brat mógł ustanowić opiekunem takiego perfidnego człowieka!

Ellen zgmiotła list w rzadkim u niej przypływie gniewu i wrzuciła go do kosza stojącego przy fotelu. Zatem prawdą było to, czego się od dawna domyślała. Charles Burke był nie tylko niedbałym opiekunem, lecz nadto złodziejem. Nic dziwnego, że nie odpowiadał na listy. Nie miał dość odwagi.

Dobry Boże, cóż miała począć? Póki Chantelle nie wyjdzie za mąż albo nie osiągnie pełnoletności, kuzyn

Charles będzie kontrolował majątek dziewczyny i ją samą. Do ukończenia dwudziestu jeden lat brakowało Chantelle dwudziestu czterech miesięcy, nie mogła więc wyjść za mąż bez zgody Charlesa. Należało się spodziewać, że według wszelkiego prawdopodobieństwa niewiele lub prawie nic nie zostanie ze skromnej fortuny, którą odziedziczyła po śmierci ojca. Nawet dom jej zabrano. Zamiast rezydować w Sackville, majątku związanym z tytułem baroneta, Charles wraz z Hczną rodziną przeniósł się do imponującej rezydencji Burke'ów w Dover, która należała do Chantelle.

Na szczęście dziewczyna nie wspominała o powrocie do domu. Zresztą wątpliwe, czy spotkałaby się tam z życzliwym przyjęciem. Przygarnęła bratanicę, kiedy zmarł jej ojciec i nim jego jedyny krewny w linii męskiej przybył do Anglii ze swoją amerykańską rodziną. Złożyli wizytę tylko raz, gdy Chantelle była jeszcze zbyt zrozpaczona, aby ich zauważyć. Oni również nie wspominali o jej powrocie do domu.

Najwidocznie Charlesowi bardzo odpowiadała obecna sytuacja. I pewnie nie należało się spodziewać odmiany, nie przysyłał bowiem żadnych pieniędzy na utrzymanie Chantelle, choć przecież nie chodziło o jego własne środki. Uznał zapewne, że Ellen jest wystarczająco dobrze sytuowana, aby utrzymać je obie, albo też wcale o to nie dbał. Musiała wreszcie wyprowadzić go z błędu. Duma nie zapełni stołu. Spadek, który Ellen odziedziczyła po ojcu, już dawno skurczył się do bardzo skromnych rozmiarów. Minęło kilka miesięcy, a Charles nadal nie odpowiadał na listy. Teraz zaś znowu był w Londynie i trwonił pieniądze Chantelle na swoją rodzinę. Tymczasem Ellen oszczędzała pensy i sprzedawała pamiątki rodowe, aby ukryć prawdę o trudnym położeniu.

Trzeba uczciwie przyznać, że jednak nie była to wina

brata. Kiedy zmarł jego spadkobierca, starszy kuzyn, Oliver nie szczędził wysiłków, aby się dowiedzieć, gdzie przebywa ich młodszy krewniak, który o niczym nie wiedząc, stał się nowym spadkobiercą tytułu. Nie można było przewidzieć, że Oliver umrze, zanim odnajdzie się Charles. Przecież Oliver nie mógł wiedzieć, jaki nieodpowiedzialny i beztroski okaże się jego kuzyn. W przeciwnym razie na pewno poczyniłby odpowiednie zastrzeżenia dla ochrony Chantelle. Nie dopuściłby do tego, aby Charles, jako jedyny jego krewny w linii męskiej, sprawował nad nią prawną opiekę.

Dobrze, że Chantelle miała przynajmniej Ellen, starszą o dwadzieścia lat ciotkę, która traktowała ją jak córkę, choć nie pomagała w wychowaniu. Dawniej wiele podróżowała. Kiedy zaś postanowiła osiąść na stałe, nie zamieszkała w domu brata. Była na to zbyt niezależna. Kupiła domek w Norfolk i żyła w nim samotnie przez dziesięć lat. Nie przeszkadzało jej to, że Chantelle przeniosła się do niej po śmierci Olivera. Kochała tę dziewczynę.

Nie miała własnych dzieci, co tłumaczyło, dlaczego przywiązała się do jedyne dziecko brata. Nie wyszła za mąż z własnego wyboru. Była niezbyt ładną trzydziesto-dziewięcioletnią kobietą o jasnokasztanowych włosach i niebieskich oczach, które stanowiły najkorzystniejszy szczegół jej urody. Owszem, starano się o jej rękę. Miała nawet kilka romansów, które dość ciepło wspominała. Zatem nie chodziło o to, że nie cierpiała mężczyzn, po prostu z żadnym nie chciała żyć. Ponad wszystko ceniła sobie niezależność.

Może nie postąpiła najrozsądniej, trzymając przy sobie Chantelle już od półtora roku. Dziewczyna nauczyła się niezależności. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby chodziło o kobietę, która nie myśli o małżeństwie. Ale przecież Chantelle miała wyjść za mąż. W przeciwieństwie do Ellen,

która nie wyróżniała się niczym szczególnym, Chantelle wyglądała niczym kwiat na grządce pełnej chwastów. Oliver często podkreślał, że dziewczyna jest odbiciem swojej babki, która cieszyła się opinią niepospolitej piękności na francuskim dworze i podobno była kochanką królów. Chantelle otrzymała imię właśnie po niej. Żaden Burke nie miał jej platynowych włosów i uderzająco pięknych oczu w kolorze wiosennych fiołków. Może nie była mała i delikatna, ale przy wzroście pięciu i pół stopy nie mogła też uchodzić za bardzo wysoką. Obok takiej urody żaden mężczyzna nie mógł przejść obojętnie. Na pewno mogłaby przebierać wśród kandydatów na męża. Wszystko przemawiało za tym, że będzie mogła dobrze wyjść za mąż, o ile istniała na to jakakolwiek szansa, póki Charles Burke pozostawał jej opiekunem.

Ellen westchnęła. Jeżeli ten człowiek nie odpowie wkrótce na jej list, wówczas sama będzie zmuszona pomyśleć o zabranii Chantelle do Londynu. Dziewczyna zasłużyła na to, aby wejść w świat w stylu zgodnym z jej pozycją materialną i stanem. Jeśli Charles chciał ją tego pozbawić, co zdawała się potwierdzać jego niechęć do nawiązania kontaktu, to tym samym rozpoczął wojnę. Ellen wciąż miała w Londynie wielu przyjaciół i znaczne wpływy, zdolne pokrzyżować plany amerykańskiego kuzyna, gdyby nadal nie wypełniał swoich obowiązków.

— Ciociu Ellen, wróciłam! — zawołała z kuchni Chantelle, a moment później weszła do saloniku. — Udało mi się zdobyć bardzo ładny kawałek wołowiny na obiad i nerki na kolację. Och, i pani Smith kazała ci powiedzieć - tu przewróciła oczami — że jeśli nadal będziesz mnie posyłała na targ, to doprowadzisz ją do ruiny.

— Czy dlatego się uśmiechasz?

Chantelle błysnęła zębami.

— Przed tygodniem bolała ją przeze mnie głowa. W tym

tygodniu przyczyniłam się do jej ruiny. Bardzo jestem ciekawa, czym się jej narażę za tydzień.

— Może znacznie cierpieć na bezsenność? Ale o to miała pretensję już wcześniej.

Chantelle wybuchnęła śmiechem.

— Jest cudowna. Jeszcze nie spotkałam nikogo, kto by się równie chętnie targował.

— Prócz ciebie.

— Przyznaję, że to jest bardzo zabawne — powiedziała ugodowo Chantelle, ignorując fakt, że gardło miała zdarte po godzinnym targowaniu się o kawałek mięsa. Kupowanie po najniższych cenach, korzystniejszych niż dla starych bywalców, którzy sztukę cenowych negocjacji opanowali do perfekcji, traktowała jako rodzaj wyzwania. — Poza tym zobacz, ciociu, ile dzisiaj zaoszczędziłam.

Ellen przymknęła oczy. Zatem Chantelle wiedziała, że zostało już tylko parę pensów. Przeklęty Charles Burke.

— Przepraszam, kochanie...

— Ależ, ciociu. Jak tylko wuj Charles przyśle pieniądze, o które go poprosiłam, wtedy wszystko ci zwrócę.

— Napisałaś do niego?

— Naturalnie. Uczyniłabym to wcześniej, gdybym wiedziała. W każdym razie wkrótce postaram się te sprawy ułożyć. Może już dzisiaj nadszedł list?

— Nie, dziś nie — odparła Ellen, czując pewne zaniepokojenie wobec przejawów inicjatywy ze strony Chantelle. Zastanawiała się, jak Charles zareaguje na żądania, z którymi obie wystąpiły.

— Wkrótce jednak nadejdzie — oświadczyła pogodnie i z przekonaniem Chantelle. — Przecież nie może mnie ignorować, prawda?

Nie może? Do tej pory robił to znakomicie. Obie damy miały pożałować, że ten stan nie utrzymał się dłużej.

Rozdział 3

Zamknęli ją w pokoju, ale Chantelle się tym nie przejęła. Nie pierwszy raz przyszedłoby jej wyjść przez okno, choć minęło sporo czasu od dnia, kiedy opuściła dom w taki właśnie sposób. Ów zamiar nadał był możliwy do spełnienia. W każdym razie mogła go mieć na względzie. Nie była jeszcze gotowa. Musiała poczekać, aż w domu zapanuje spokój, spakować trochę niezbędnych rzeczy, ułożyć plan, a przede wszystkim uspokoić się, ponieważ właśnie wezbrała w niej taka wściekłość, że najchętniej zamordowałaby Charlesa Burke'a gołymi rękami.

Wróciła do domu zaledwie dziś po południu, lecz złość pielegnowała już od tygodnia, od kiedy nadszedł list od Charlesa. Zamiast otrzymać pieniądze, na które czekała, dostała polecenie natychmiastowego powrotu do Dover. Ten władczy idiota nie załączył nawet środków na sfinansowanie podróży. Ellen musiała sprzedać kolejny cenny drobiazg ze swojej biżuterii. Tego było już doprawdy za wiele. Chantelle wpadła w taką furję, że nawet nie poczekała, aż ciotka zamknie dom, aby ją odprowadzić. Wbrew protestom Ellen wyruszyła w drogę zaraz następnego dnia. Zamierzała pokazać kuzynowi Charlesowi, że nie jest żadną głupią gęsią, którą można tak traktować. Miał wiele na sumieniu, przede wszystkim to, że pozostawił ją na łasce ciotki Ellen, której zasoby były i tak bardziej niż skromne. Planowała stanowczo się z nim rozmówić. Jednak wypadki nie potoczyły się po jej myśli.

Wprowadzono ją do salonu, jakby była gościem we własnym domu. Zauważyła, że zmienił się kamerdynier. Nowe były też dywany i meble. Rzeczywiście czuła się jak gość. I zastała tam cały klan.

Pamiętała ich wszystkich z wizyty, jaką jej złożyli

w Norfolk zaraz po przybyciu do Anglii. Różnica w zachowaniu pomiędzy pierwszym a obecnym spotkaniem była uderzająca. Wcześniej sprawiali wrażenie ubogich krewnych z Ameryki, którzy składają wizytę kondolencyjną. Zdawali sobie sprawę z wysokiej pozycji społecznej Chantelle. Spośród nich nawet Charles nie miał szlacheckiego pochodzenia. Aż do teraz.

Charles był drugim synem stryja jej ojca. Ów stryj pracował jako zwykły terminator u stolarza. Za to dziad Chantelle otrzymał tytuł baroneta od wdzięcznego monarchy, choć już wcześniej był zamożnym człowiekiem. To po nim Chantelle odziedziczyła majątek. Natomiast Charles opuścił Anglię przed trzydziestu laty, uciekając przed uwięzieniem za długi. Patrząc na niego teraz, nikt by się tego nie domyślił. Postawny, o bladej cerze, wyglądał na więcej niż czterdzieści dziewięć lat. Miał charakterystyczne dla Burke'ów kasztanowe włosy i niebieskie oczy. Stroił się zgodnie z najnowszą modą, podobnie jak cała jego rodzina. Wszyscy zachowywali się z pewnością siebie i łaskawością nowobogackich.

Żona Charlesa, rudowłosa Alice, która według raportu notariusza była córką właściciela gospody w Wirginii, gdzie pracował Charles. Dwie ich córki, czternastoletnia Marsha i Jane, rówieśnica Chantelle, z pozoru skromna dziewczyna o rudych włosach matki i piwnych oczach, które w żaden sposób nie upiększały jej pospolitych rysów. Była jeszcze trzecia córka, ta jednak zdecydowała się pozostać w Ameryce ze swoim nowym, drugim już mężem, o czym także donosił raport notariusza. Synowi Charlesa, Aaronowi, towarzyszyła w podróży do Anglii żona Rebeka oraz dwoje dzieci. Oni również byli obecni.

Pomyśleć, że gdyby ciotka nie mieszkała blisko oceanu, Chantelle już wcześniej wróciłaby do tej bandy intruzów,

która zajęła jej dom. Może nawet by ich polubiła, zwłaszcza młodsze dzieci, które przerażało nowe otoczenie. Pokazałaby im plażę u stóp skał, gdzie bawiła się jako dziecko. Zbieranie muszli, pływanie, żeglowanie z ojcem, badanie jaskiń albo tylko zwyczajne siedzenie na skale w oczekiwaniu na przepływający statek, czasem nawet kilka godzin, stanowiło istotę jej dzieciństwa.

Tak, gdyby plaża nie była blisko domu ciotki, nie wytrzymałaby z tęsknoty i pewnie szybko wróciłaby do Dover, może zanim Charlesowi przyszło do głowy wydać ją za męża. Kandydatem okazał się niejaki Cyrus Wolrige, mężczyzna tak wiekowy, że z powodzeniem mógłby uchodzić za jej dziadka.

On także tu był, obmierzły starzec. W trakcie całej rozmowy lubieżnie się do niej uśmiechał. Dobrze go znała. Mieszkał ćwierć mili od niej. Często widywała go w kościele. Chrapał podczas kazania, a po mszy wytrzeszczał oczy na młode kobiety. Emmy, jej pokojówka, zawsze nazywała go sprośnym staruchem.

Charles tak oto zagaił rozmowę:

- Chantelle, moja droga, poznaj swojego narzeczonego, pana Wolrige'a. Jutro rano zostaniesz jego żoną.

Chantelle wybuchnęła śmiechem. Rozbawiła ją absurdalność tego pomysłu. Cyrus Wolrige bynajmniej się nie obraził. Siedział i uśmiechał się, pewny, że następnego dnia stanie przy jego boku jako panna młoda. Już sam jego wzrok sprawił, że wstrząsnął nią dreszcz. Odwróciła się gwałtownie do kuzyna i przeszyła go spojrzeniem fiołkowych oczu.

- Wolne żarty, to dowcip w bardzo złym tonie.

- Zapewniam cię, że święty stan małżeński traktuję z największą powagą - odparł.

Tylko dobre wychowanie powstrzymało ją, by na niego nie krzyknąć.

— Zapewniam cię, panie, że oświadczyń pana Wolrige'a nie przyjmę.

- Nie możesz, moja droga - oświadczył Charles z wymuszonym uśmiechem i skinieniem głowy poprosił Wolrige' o wyrozumiałość. - Ja już się za ciebie zgodziłem.

Dał jej w ten sposób do zrozumienia, że ona nie ma w tej kwestii nic do powiedzenia, że wcale nie potrzebują jej pozwolenia, aby uczynić z niej mężatkę, że pozwolenie jej opiekuna jest absolutnie wszystkim, czego trzeba, skoro nie jest pełnoletnia.

Tego było za wiele. Wszyscy gapili się na nią, prezentując najrozmaitsze odcienie triumfu. Może z wyjątkiem Aarona, którego najwyraźniej cała ta sytuacja zaczynała mierzić. Dlaczego? Tego dowiedziała się Chantelle dopiero później od Emmy.

Początkowo Emmy dotrzymywała jej towarzystwa w Norfolk, ale została tam tylko miesiąc. Później wróciła do Dover, bo rozchorowała się jej matka. Ponieważ domek Ellen okazał się zbyt mały na trzy osoby, poszła na służbę do nowych rezydentów posiadłości w Dover.

Wieczorem przyniosła Chantelle posiłek i została u niej wystarczająco długo, aby ją ostrzec, że rodzina poważnie myśli o jej zamażpójściu. Swego czasu miała miejsce burzliwa kłótnia, ponieważ Aaron był już żonaty. Wszystkim zaczęło się wydawać, że byłoby wspaniale, gdyby to właśnie on ożenił się z Chantelle. Ktoś zasugerował, że powinien się rozwieść z Rebeką, która ostro się temu sprzeciwiła. W rezultacie od tej pory między Aaronem i Rebeką nie układało się najlepiej.

Wszystkie te informacje nie miały dla Chantelle żadnego znaczenia. Niczego w jej sytuacji nie zmieniały. Była wściekła i wcale tego nie kryła. Niestety na próżno. Siedziała więc zamknięta w swoim pokoju, następnego ranka zaś miała poślubić Wolrige'a. Tak przynajmniej

wszyscy myśleli. Nie przypuszczali, że jej tutaj nie będzie. Nie podjęła jeszcze decyzji, dokąd ucieknie, wiedziała jednak, że w tym domu nie zostanie.

Około północy uspokoiła się na tyle, żeby ułożyć w zarysie plan działania. Kilka godzin później była gotowa do ucieczki. Przede wszystkim musiała wydostać się z domu i ukryć gdzieś, by zastanowić się, co dalej. Znała pewne miejsce na tymczasowe schronienie: jaskinie. Miała nadzieję, że zachowały się jeszcze rzeczy, które tam ukryła jako dziecko — koce, rozpałka, naczynia i zbiór muszli. Liczyła zwłaszcza na koce, bo zamierzała tam spędzić resztę nocy oraz cały następny dzień, kiedy rodzina będzie jej szukać. Zatem dopiero pojutrze będzie mogła opuścić Dover. Tylko jeszcze nie postanowiła, dokąd się uda. Myślała o Londynie i może o pracy u kogoś ze znajomych ciotki. Tam też mogłaby nawiązać z nią kontakt. Liczyła na to, że ciotka coś wymyśli. Charles będzie jej szukał przede wszystkim w Norfolk. Jeśli zatem ma się skontaktować z Ellen, musi zachować wszelkie środki ostrożności. Do tego czasu musi znaleźć jakieś zajęcie.

Po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnęła. Pobyt u ciotki okazał się pewnego rodzaju szkołą życia, za co mogła być teraz wdzięczna. Jeszcze przed rokiem pewnie zaakceptowałyby los, jaki zgotował jej Charles, lecz nie teraz.

Jednak coś ją onieśmiało. Rozpieszczana i uwielbiana przez ojca, który pragnąc zrekompensować jej wczesną utratę matki, bez reszty poświęcał jej całą swoją uwagę, nie musiała borykać się z problemami życia ani samodzielnie podejmować decyzji. Oczywiście, mieszkając z ciotką, z konieczności obywała się bez luksusów, do których była przyzwyczajona. Nie uważała jednak swego położenia za ciężkie. Brak służących, czekających na każde jej skinienie,

gotowanie, sprzątanie czy chodzenie na rynek traktowała jako przygodę. Pomagała jej w tym świadomość, że dzieli te doświadczenia razem z ciotką. Gdyby chodziło o kogoś innego, prawdopodobnie czułaby się poniżona, lecz Ellen była osobą szczególną. Chantelle gorąco ją kochała. Ciotka była osobą bywałą w świecie, niezależną, umiała wyjść poza ciasne horyzonty i wziąć pod uwagę wszystkie możliwości, rozpatrzeć wszystkie za i przeciw.

Ach, dlaczego nie posłuchała ciotki, dlaczego na nią nie poczekała? Może teraz mogłaby skorzystać z jej rady. Nie, nie należało w to wierzyć. Wystarczająco dobrze znała prawo, aby wiedzieć, że nie istniała żadna dobra rada, jeśli opiekun postanowił wydać ją za Wolrige'a. Nic nie można było na to poradzić. Musiała zniknąć na dwa lata - bo tyle jej brakowało do osiągnięcia pełnoletności — i mieć nadzieję, że Wolrige nie zgodzi się na małżeństwo z nieobecną panną młodą. Gdyby do tego czasu nic nie pozostało z jej majątku, a pokojówka poinformowała ją, że Burke'owie wydawali jej pieniądze bez umiaru, właśnie to było jej jedyną szansą. Ślubu z Cyrusem Wolrige'em należało za wszelką cenę uniknąć. Lecz jeśli nic się nie zachowa, to kiedy będzie mogła się ujawnić, Burke'owie zapłacą za wszystko. Zresztą zapłacą tak czy owak. Po raz pierwszy w życiu Chantelle nie lubiła kogoś do tego stopnia, że kipiła nienawiścią. To nie było przyjemne. Sprzeciwiało się jej naturze. Ale muszą zapłacić za to, co próbowali jej zrobić, do czego ją zmuszali.

Zawinęła w tobołek kilka zmian bielizny, parę osobistych drobiazgów i resztę z pieniędzy, które dostała od ciotki na drogę. Wyrzuciła to wszystko przez okno, po czym weszła na parapet. Na szczęście zaczęło się lato, więc wystarczyła jej cienka muślinowa sukienka, którą obwiązała wokół bioder, aby łatwiej jej było zeskoczyć. W dodatku księżyc słabo świecił, dzięki czemu bez trudu

wydostanie się poza obręb posiadłości. W takiej sytuacji nawet odrobina szczęścia sprawiała jej radość.

Niemal natychmiast natknęła się na pierwszą, przeszkodę. Nie wzięła pod uwagę upływu czasu i wzrostu drzew. To, na które zawsze wchodziła bez wysiłku, nadal rosło, ale trudno je było poznać. Gałąź, która dawniej dotykała domu, teraz znajdowała się wysoko w górze. Nie mogła jej dosięgnąć, nawet wspinając się na palcach. Niższa gałąź dopiero za kilka lat miała się znaleźć na odpowiedniej wysokości. Od parapetu dzieliły ją trzy stopy. Jeśli po tym drzewie miała zejść na ziemię, musiałyby na nią zeskoczyć.

Przed dziesięciu laty nie traciłaby czasu na tego rodzaju rozważania, ale dzieci rzadko zastanawiają się nad konsekwencjami swojego postępowania. Teraz obawiała się, że skok może się zakończyć skręceniem karku albo w najlepszym razie połamanie kości. Trzeba było się zastanowić. Nie trwało to jednak długo. Mimo wszystko skoczyła. Niestety gałąź z głośnym trzaskiem ustąpiła pod jej ciężarem. Moment później Chantelle uderzyła w szeroki pień. Zanim zdążyła krzyknąć, puściła gałąź i skoczyła na ziemię z wysokości sześciu stóp. Leżała przez chwilę bez ruchu, starając się skoncentrować uwagę na wszelkich możliwych źródłach bólu. Modliła się, żeby nie stało się nic poważnego. Kiedy w końcu zdecydowała się poruszyć, odetchnęła z ulgą. Niczego sobie nie złamała, chociaż pozostało kilka zadrapań na kolanie i biodrze. Wstała i doprowadziła suknię do porządku.

Udało się. Była wolna. Teraz już bez zwłoki podniosła z ziemi tobołek i ruszyła w kierunku skalistego wybrzeża. Teren знаła bardzo dobrze. Nawet w nieprzeniknionym mroku byłaby w stanie znaleźć stromą ścieżkę, prowadzącą w kierunku plaży i jaskiń.

Do skał doszła w ciągu pięciu minut. Chwilę później

zbiegała ścieżką, wdychając ciepłe, słone powietrze i wsłuchując się w odgłosy fal uderzających o brzeg. Tam był jej dawny plac zabaw i miejsce, gdzie nikt nie powinien jej szukać. Poczowała się tak, jakby dopiero teraz wróciła do domu. Ten, z którego właśnie uciekła, przestał do niej należeć. Okazało się jednak, że jej dawną kryjówkę zajęli jacyś intruzi. Dwadzieścia jardów dalej zobaczyła małą łódkę, a przy niej trzech mężczyzn. Przemytnicy? Może. W każdym razie nie byli to rybacy. Tak czy inaczej wolała, aby jej nie zauważyli, i powoli wycofała się w kierunku ścieżki. Było tam dość jeżyn i gęstych drzew, aby znaleźć wśród nich tymczasową kryjówkę i poczekać, aż trzej mężczyźni się oddalą.

Plan okazałby się skuteczny, gdyby nie fakt, że w istocie mężczyzn nie było trzech, lecz pięciu. Pozostała dwójka poszła wzdłuż plaży w przeciwnych kierunkach, aby sprawdzić, czy ich lądowanie pozostało nie zauważone. Chantelle cofała się wprost na jednego z nich.

Z początku tylko się wzdrygnęła. Potem cuchnąca rybami dłoń zamknęła się na jej ustach i było już za późno, by krzyczeć, nawet gdyby miała ochotę zaryzykować. Nie walczyła zbyt gwałtownie, kiedy wleczono ją w stronę łodzi. Pragnąc, by jej plan się powiódł, postanowiła zaczekać na rozwój wypadków.

W chwili, gdy miała stanąć przed trójką pozostałych mężczyzn, zniknął księżyc, co uznała za zły omen. W całkowitej ciemności nie potrafiła ocenić, czy któryś z nich pochodzi z najbliższej osady. Gdy ręka przysłaniająca jej usta pozostała tam, gdzie była, Chantelle poczuła pierwszy przypływ niepokoju. Moment później zaniepokoiła się jeszcze bardziej, bo wszyscy nagle zaczęli mówić. Nie rozumiała z tego ani słowa. Na koniec wybuchnęli śmiechem i jej niepokój przerodził się w strach. Dopiero wtedy zdecydowała się na walkę. Za późno. Przeciwników

było pięciu, bo ostatni właśnie dołączył do reszty. Nie mieli żadnych trudności z przeniesieniem jej do łodzi. Poczuli w ustach jakąś przeпоconą szmatę i całe ciało obwiązano liną. W ten sposób bezużyteczne stały się także ręce. Na koniec jeden z mężczyzn przycisnął ją do dna łodzi nagą stopą, tymczasem pozostali zajęli swoje miejsca. Piąty mężczyzna odepchnął łódkę od brzegu i został na plaży. Co za różnica? Czterech w zupełności wystarczało, aby ją unieruchomić. W dodatku mówili jakimś dziwnym językiem.

W końcu mężczyzna zdjął z niej stopę, ale nie miała odwagi się podnieść. Potrzebowała czasu na przemyślenie swojego położenia, na opanowanie strachu. Musiało być jakieś logiczne wytłumaczenie, dlaczego zabrali ją ze sobą. Przecież nie dali jej szansy na wyjaśnienie, co robiła na plaży w samym środku nocy. Musiała się wytłumaczyć. Tylko przed kim? A jeśli żaden z nich nie rozumiał po angielsku ani po francusku? Dobry Boże, jeśli nie będą w stanie jej zrozumieć, to jak się dowie, co się stało?

Nie musiała długo czekać, aby się dowiedzieć, dokąd ją zabierają. Wkrótce dobili do statku, który kołysał się na kotwicy bardzo blisko brzegu. Na szorstko brzmiały rozkaz przeniesiono ją na pokład i wrzucono do ciemnej kajuty. Drzwi zatrzasnęły się za dwójką mężczyzn, którzy ją nieśli, i w pomieszczeniu zapanowała ciemność.

Na szczęście węzłów nie zaciśnięto szczególnie mocno, toteż wykręcając się na wszystkie strony, zdołała się wyswobodzić. Niestety, w tej właśnie chwili otworzyły się drzwi i oślepiło ją światło świecy. Ogarnął ją strach, ponieważ stanął nad nią mężczyzna, który różnił się od wszystkich mężczyzn, jakich kiedykolwiek w życiu widziała. Miał śniadą twarz, ostry, zakrzywiony nos i lekko skośne czarne oczy, które na jej widok zaokrągliły się ze zdumienia. Był niższy od niej i szczuplejszy. Może nawet

dałaby radę go obezwładnić. Ta myśl powinna ukoić jej nerwy, ale tak się nie stało. Ubrany był w luźne spodnie, głowę zaś obwiązał białym płótnem. Poza tym nie miał na sobie nic, nawet butów.

Obrażał ją nagim torsem i śmiałym spojrzeniem. Najbardziej zaś obrażało ją to, że w ogóle się tutaj znalazła. Stojąc naprzeciwko nieznanego, poczuła głęboką niechęć, co pozwoliło jej zapomnieć o strachu. Nagle przypomniała sobie o kneblu i gwałtownie wyszarpnęła go z ust. Przypominał materiał owinięty wokół głowy tego człowieka.

— Mówisz po angielsku? — zapytała władczym tonem. — Bo jeśli nie, lepiej będzie, jeśli natychmiast zawołasz kogoś, kto sobie z tym radzi. Żądam...

— Mówię po angielsku.

Duch walki natychmiast ustąpił uldze.

— Bogu dzięki! Zaczynałam się obawiać, że nikt... No dobrze, proszę posłuchać, zaszło nieporozumienie. Natychmiast muszę się zobaczyć z człowiekiem, który dowodzi tym statkiem.

— Wszystko we właściwym czasie, *lalla*. — Uśmiechnął się, odsłaniając olśniewająco białe zęby. — On także pragnie cię ujrzeć, możesz być pewna. Na tchnienie Allacha, będzie uradowany, kiedy się dowie, że wpadł mu w sieci taki prezent.

Chantelle momentalnie zeszywniała.

— Prezent? Jaki prezent? Jeśli mnie masz na myśli...

— Ależ oczywiście, że ciebie. — Uśmiechnął się szerzej. — Dostaniemy za ciebie fortunę...

— Absurd - przerwała mu stanowczo. — Nie wiecie, kim jestem. Przecież nie możecie wiedzieć, czy warto mnie porwać dla okupu.

— Dla okupu? — Zachichotał szczerze rozbawiony. — Nie, *lalla*. Kobiet nie porywa się dla okupu. W każdym razie nie takich pięknych jak ty.

Chantelle cofnęła się o krok, jakby popchnęły ją te słowa. Nie rozumiała, o czym on mówi.

— Ten statek... skąd się tu wziął? Dlaczego zabraliście mnie na pokład?

— Nie ma powodu do niepokoju — próbował ją uspokoić. — Nie stanie ci się żadna krzywda.

Nie poczuła się uspokojona. Przeciwnie, ogarnęła ją panika.

— Kim jesteście?

Odskoczyła, gdy ruszył w jej kierunku. Zatrzymał się więc. Jej przestraszony zaniepokoił go. Hakeema Bektasha nigdy wcześniej nie obarczono obowiązkiem opieki nad się jeńcem, i to nie było jakim. Wystarczyło spojrzeć na te arystokratyczne rysy. Potwierdzały to jej wyniosłe manier. Oto stała przed nim prawdziwa dama. Zresztą nieważne, kim była, nieważne, jak się nazywała. Nowe imię nada jej nowy właściciel. Nie miał doświadczenia w obcowaniu z damami. Właśnie dlatego zwrócił się do niej *lalla*, czyli użył tytułu zastrzeżonego dla dobrze urodzonych kobiet, choć miała być tylko niewolnicą. Zupełnie nie wiedział, jak z nią postępować. Rais Mehmed, kapitan statku, upierał się, że z prawdą nie należy zwlekać, pojmani powinni mieć jak najwięcej czasu, aby przyzwyczaić się do nowego położenia. Niechże Allah ma go w swojej opiece, dlaczego tak się złożyło, że jako jedyny na pokładzie znał angielski?

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, statek zakołysał się. Wciągnięto kotwicę.

— Co to było? — pisała Chantelle, opierając się o ścianę dla uchwycenia równowagi.

— Odpływamy.

— Nie! — krzyknęła. — Dokąd? Do licha, powiedz natychmiast, co się tutaj dzieje!

— Jesteśmy korsarzami, *lalla*.

To złowieszcze słowo wszyscy znali tak dobrze, że dalsze wyjaśnienia wydawały się zbyteczne. Ona jednak nadal zdawała się nie rozumieć.

Chantelle słyszała słowo „korsarz” wiele razy, lecz była tak dezorientowana, że przez długą chwilę nie potrafiła pojąć jego znaczenia. Kiedy w końcu zrozumiała, cała krew odpłynęła jej z twarzy.

— Korsarzami? Tureckimi piratami?

Wzruszył ramionami.

— Piratami, handlarzami. Na Wybrzeżu Barbarzyńców to bez różnicy.

— Nieprawda! Korsarze są handlarzami niewolników!

— Czasami.

— Zatem jesteście... Nie, na Boga, jeszcze i to!

Zafascynował go kolor powracający na jej policzki. Nie zwrócił uwagi na to, co mówi, i nie spodziewał się, że nagle zacznie uciekać. Odepchnęła go tak mocno, że stracił równowagę i wylądował na deskach podłogi. Świeca wypadła mu z dłoni i zgasła. W ciemności ledwie dojrzał, jak dziewczyna znika za drzwiami. Przestraszony, zerwał się na nogi. Gdyby zdążyła wyskoczyć ze statku, Rais Mehmed najprawdopodobniej wyrzuciłby go za nią.

Spóźnił się. Znalazłszy się na pokładzie, ujrzał ją przed sobą, zobaczył mężczyznę, który ruszył za nią, ale po chwili przewrócił się na pokład. Dostrzegł, że nawet nie weszła na reling, tylko od razu skoczyła w dół. Dobiegł do burty w samą porę, by zauważyć platynową głowę, która moment wcześniej pojawiła się nad powierzchnią wody. Cud nad cudami — dziewczyna umiała pływać. Zaledwie kilku mężczyzn na pokładzie mogło to samo powiedzieć o sobie, w tym także on. Powinien był bezzwłocznie za nią skoczyć.

Posłyszał krzyki innych członków załogi, zdziwionych tak jak on, że angielska dziewczyna nie tonie, tylko

zmierza w stronę brzegu. Wtedy to Rais Mehmed niemal się na niego rzucił.

- Idioto! Daję ci najprostsze pod słońcem zadanie, a ty je partaczysz!

Pięść kapitana wzmocniła wymowę jego słów i Hakeem runął na deski. Rais Mehmed stanął na nim. Z jego oczu wodziła śmierć.

- Powiniennem...

- Gonić ją.

- Rozum ci odebrało?! - krzyknął Mehmed. - Gonić za jakąś bezwartościową kobietą? Niech ją zeżrą rekiny - zakończył z odrazą.

Hakeem sprytnie przetoczył się na bok, aby uniknąć kopniaka, i szybko wyciągnął rękę, aby zatrzymać kolejny cios.

- Miała srebrzyste włosy i oczy jak ametysty. Boginie mogłyby jej pozazdrościć urody.

Mehmed znieruchomiał, lecz jego gniew nie osłabł, zmienił jedynie kierunek.

- Głupcze! Czemu mi tego nie powiedziałeś?

Hakeem westchnął, kiedy kapitan wydał rozkaz opuszczenia szalupy. Uchronił się przed karą, ale co z dziewczyną? Pragnął niemal, aby jej nie złapali, choć nie pojmował, dlaczego.

Rozdział 4

- Jakiś jegomość pragnął widzieć waszą lordowską mość. Czeka w domu. Musiał się z jaśnie panem minąć. Przybył pięć minut po tym, jak jaśnie pan odjechał, ale jeśli się nie mylę, wciąż czeka.

Hrabia Mulbury zsiadł z konia i podał wodze starszemu stajennemu. Czarne brwi nad szmaragdowymi oczami ściągnęły się, kiedy spojrzał na wąską ścieżkę biegnącą w stronę domu. Nie spodziewał się nikogo, a ponieważ Harry dobrze znał wszystkich jego przyjaciół, poczuł coś w rodzaju ekscytacji.

— Jesteś pewny, że ze mną chciał się rozmówić, nie z markizem?

— Podał nazwisko. Nie wspominał o pańskim dziadku. W ogóle nie powiedział nic więcej. Rzekłbym nawet, że nie mówi po angielsku. Jakoś mu tak dziwnie z oczu patrzyło, jeśli jaśnie pan wie, co mam na myśli.

Hrabia skinął głową, powstrzymując uśmiech. Harry nie ufał obcym, od kiedy przed wielu laty jego córka uciekła z pewnym Francuzem. Każdy, w którym głosie wyczuł choć odrobinę obcego akcentu, uchodził za podejrzanego. Przyjaciół hrabiego, Marshall Fielding, zawsze narzekał na Harry'ego, ponieważ często dawał się we znaki jego kurierom przybywającym z meldunkami. Ale jego mość, który czekał tam na górze, nie był żadnym z kurierów Marshalla, na prośbę markiza bowiem hrabia zerwał kontakty z brytyjskim wywiadem, chociaż nigdy nie był z nim zbyt ściśle związany.

Nie było sensu dłużej się nad tym zastanawiać, skoro ten gość na niego czekał. Hrabia ruszył od stajni dróżką, która prowadziła do prawego skrzydła palladiańskiej rezydencji markiza Huntstable, jego dziadka. Miał w Yorku własną siedzibę, lecz bywał tam krótko i rzadko, sprawdzając, czy stary dom stoi na swoim miejscu i czy dzierżawcy nie narzekają na zarządcę. Mieszkał z dziadkiem w hrabstwie Kent. Postanowili o tym wspólnie. Wprawdzie był jedynym spadkobiercą markiza i starszy dżentelmen pragnął mieć go pod swoją opieką, ale prócz tego bardzo się lubili.

— Wasza lordowska mość, cze...

- Tak, wiem, panie Walmsley - przerwał lokajowi w pół słowa, wręczył mu kapelusz, rękawiczki i szpicrutę. - Gdzie go zaprowadziłeś?

- Zatrzymałbym go w korytarzu, milordzie, ale patrzył na pokojówkę w taki sposób, że zaczęły się denerwować, no to zaprowadziłem go do saloniku.

- Zachowywał się nagannie?

- Można by pomyśleć, że nigdy przedtem nie widział kobiety — odpowiedział pan Walmsley.

Ruchliwe usta uniosły się lekko w jednym kąciku.

- Dał bilecik?

- Nie powiedział nawet, jak się nazywa, milordzie - odparł lokaj z wyraźnym niesmakiem, - Gdyby mnie ktoś pytał...

- Dobrze już, dobrze. Zaraz się z nim spotkam. I proszę mi przysłać to, co zwykle, dla dwóch osób.

Salonik znajdował się po prawej stronie przestronnego holu, w głębi krótkiego korytarza i jednocześnie na tyłach dworu. Promienie porannego słońca ożywiały pomieszczenie, przynajmniej o tej porze roku. Jednakże tego ranka słońce nie wychyliło się zza chmur. Na szczęście w czasie porannej przejażdżki nie padało. Przez dwa wysokie okna wpadało jednak dość światła, aby nie trzeba było zapalać lamp. Nieznajomy siedział zwrócony twarzą do ściany, zapatrzony w półkę z kolekcją zabytkowych zegarów. Nie usłyszał, kiedy hrabia wszedł. Wnuk gospodarza nie lubił być zaskakiwany, mimo to poczuł się zaskoczony. Natychmiast rozpoznał narodowość gościa i tuzin pytań zrodziło się w jego głowie. Zaniepokoił się, bo istniał tylko jeden powód obecności Araba w tym domu, i nie był on radosny.

Z trudem zdobył się na obojętny wyraz twarzy.

— Życzył pan sobie ze mną rozmawiać? — zapytał po arabsku.

Ali ben-Khalil drgnął i odwrócił się gwałtownie, zdumiony dźwiękami ojczystej mowy na obcej ziemi. Nie spodziewał się tego, nie śmiał o tym marzyć, ale zaraz pomyślał, że to Allah prowadził go podczas całej podróży. Miał zatem do czynienia z kolejnym aktem jego łaski. Czyż nie udało mu się bezpiecznie wydostać z Bariki? Czyż nie sprzyjała pogoda, skracając rejs niewielkiego trójmasztowego żaglowca do niespełna miesiąca? Nawet załozde się poszczęściło, gdy nieoczekiwanie schwytano na brzegu zdobycz, która miała powiększyć profity z wyprawy. Albo ten marynarz, który znał angielski i nauczył Alego potrzebnych słów, które pomogły mu szybko dotrzeć do celu. Albo te ubrania, które suszyły się na podwórku. Ukradł je i nie wyglądał bardzo podejrzanie podczas pytania nieznajomych o drogę. Wszystko tak dobrze się układało, aż za dobrze. Już się nawet obawiał, że coś złego musi w końcu to wszystko zrównoważyć. Ale nie, dotarł na miejsce. Wysoki mężczyzna, posługujący się jego językiem, był najwyraźniej tym, którego szukał. Udało się. Duma i radość wezbrały mu w piersi.

- Derek Sinclair?

Wystarczyło skinienie głowy, aby Ali szybko podał list, potem cofnął się i czekał, choć nie miał pojęcia, na co. Może na jakieś pytania. A może na wskazanie miejsca, gdzie Ali mógłby przeczekać sześć miesięcy? Nadal nie rozumiał, dlaczego zabroniono mu wracać do Bariki przez tak długi okres. Nie miał jednak powodu do narzekań. Stał się bogatym człowiekiem. Poza własną sakiewką sporo jeszcze zaoszczędził z pieniędzy, za które wynajął korsarzy.

Obserwował Anglika, gdy ten podszedł do stojącego w kącie sekretarzyka, sięgnął po nożyk do otwierania listów i usiadł. Odczytanie wiadomości zajęło mu zaledwie kilka sekund - musiała być krótka. Potem podniósł głowę

i spojrzął na Alego, Owo przenikliwe spojrzenie zielonych oczu sprawiło, że euforia Araba ulotniła się. Przebiegł po nim lodowaty dreszcz przerażenia. Te oczy, wzrost, wyraziste rysy. Brakowało brody, lecz i tak...

Ali jęknął i natychmiast rzucił się na podłogę twarzą do dołu.

— Nie zabijaj mnie, łaskawy panie! Błagam, trzymaj mnie pod kluczem.

— Dlaczego?

Pytanie wydawało się pozbawione wszelkiego wyrazu. Ali ośmielił się podnieść odrobinę głowę.

— Wi... Widziałem cię, panie.

— Znakomicie. Jak długo powinienem cię zatrzymać?

— Sześć miesięcy - odparł bez zastanowienia Ali, w końcu pojawiając się, w czym rzecz.

Hrabia zaklął cicho. Sześć miesięcy? W przyszłym miesiącu miał odbyć się jego ślub. Caroline na pewno nie spodoba się takie opóźnienie. Dziadkowi również. Skoro posłaniec miał pozostać w Anglii przez sześć miesięcy, to on na tyle samo powinien opuścić Anglię.

— Wstań i powiedz mi wszystko, co wiesz na temat listu.

— Nie przeczytałem go - zaprotestował Ali podnosząc się powoli i uważnie obserwując swojego gospodarza.

— Nawet gdybyś przeczytał, nie miałyby to znaczenia. Co wiesz na ten temat?

Ali opowiedział pokrótce, jak wielką liczbę kurierów wysłano po to tylko, by ostatecznie zginęli z rąk zabójców, i jak do tego doszło, że zgłosił się na ochotnika. Potem musiał odpowiedzieć na pytania o de ja.

— Wiem tylko, że próbowano dokonać zamachu na jego życie i że bardzo rzadko opuszcza pałac.

— Czy wiadomo, kto chce go zabić?

Ali wzruszył ramionami.

— Nie jestem z pałacu. Pewnie dlatego udało mi się tutaj dotrzeć, gdy tak wielu zawiodło. Nie wiem, co się tam dzieje.

Derek uśmiechnął się.

— Dobrze się sprawiłeś, przyjacielu. A teraz mi powiedz, co mam z tobą począć. Gdzie cię umieścić na najbliższe sześć miesięcy?

— Trzeba mnie zamknąć...

— Wątpię, czy to będzie konieczne, ale możesz pozostać w tym majątku. Jestem pewien, że znajdzie się tu jakieś zajęcie dla ciebie. Czym się trudnisz?

— Sprzedaję sorbet.

Derek zachichotał.

— Sprzedawca sorbetu poradził sobie tam, gdzie nie dali rady żołnierze. Dobra robota. Gdybyś jeszcze tylko mówił trochę po angielsku.

— Trochę mówię.

Ali wreszcie zdobył się na uśmiech. Odetchnął z ulgą. Allah nadal nad nim czuwał.

— Doskonale - odparł hrabia. Wstał w chwili, kiedy do drzwi zapukała służąca ze śniadaniem.

Dziewczyna była śliczna. Ali pomyślał, że będzie musiał przyzwyczaić się do widoku kobiet z odsłoniętymi twarzami. Wyglądało na to, że na tej obcej ziemi wszystkie chodziły bez zasłon. Mężczyźni zaś najwidoczniej nie sprzeciwiali się, gdy inni popatrywali na ich kobiety. Dziewczyna najprawdopodobniej należała do Dereka Sinclaira. Jej spojrzenie sugerowało, że tych dwoje łączyła intymna zażyłość.

— Kawy? — zapytał hrabia.

Ali skinął głową.

— Czy ona należy do twojego haremu? — zapytał z wahaniem, kiedy dziewczyna odeszła.

Derek uśmiechnął się, popijając napój, którego smak poznał w latach młodości.

— Niestety, nie mamy tutaj haremów — odrzekł. — Ale gdyby było inaczej, wówczas miałbyś uzasadnione podstawy uważać, że ona do mnie należy. W każdym razie nie ma obowiązku zaspokajać wyłącznie moich potrzeb, jeśli domyślasz się, co chcę przez to powiedzieć.

— Jakoś to wszystko u was dziwne.

— Dziwne w twoim mniemaniu, ale przywykniesz. Po pewnym czasie uznasz to za naturalne.

Kiedy Ali wyszedł za panem Wamsleyem, hrabia został w saloniku. Siedział za biurkiem, gapiąc się w zamyśleniu na leżący przed nim Ust. Trzy krótkie zdania napisane wielkimi literami po turecku. Łatwe do odczytania. Turecki znał tak samo dobrze jak arabski i francuski. Angielski był ostatnim językiem, którego się nauczył, chociaż posługiwał się nim, jakby był urodzonym Anglikiem.

Jego pierwszą reakcją po przeczytaniu listu była ulga. Nikt nie umarł. Ale po tym wszystkim, czego się dowiedział od Alego, musiał dodać: na razie.

Trzy krótkie zdania: *Czy jesteś szczęśliwy? Kto mi odpowie? Czy potrzebny ten list, byś wiedział, że dobrze Ci życzę?*

Dziecięcy szyfr, wymyślony przez chłopców lubiących wprawiać w zakłopotanie nauczycieli i służących. Z czułością wspominał, jak czytał kiedyś wypracowanie i nikt nie pojmował, dlaczego Jamilowi wydało się ono tak niesamowicie zabawne. Ale Jamil rozumiał szyfr: *Wolałbym jeść granaty i szpiegować deja. A ty?*

Ta zaszyfrowana wiadomość była znacznie krótsza. Składała się z trzech drugich słów każdego zdania. *Jesteś mi potrzebny*. Oczywiście Derek nie mógł zignorować tej prośby. W ostatnich latach prowadził z Jamilem ożywioną korespondencję, korzystając, rzecz jasna, z normalnych kanałów. Przez ten ostatni "wiele osób straciło życie. To nie

był zwyczajny list. Jesteś mi potrzebny. Musiał ruszać w drogę.

Powinien wyruszyć dwa miesiące temu, kiedy prosił go o to Marshall. Wtedy chodziło o sprawę innej natury, ale nie na tyle ważną, żeby Derek musiał odkładać ślub albo złamać słowo dane dziadkowi. Odnalezienie jakiejś angielskiej dziewczyny i opłacenie za nią okupu niewiele dla niego znaczyło. Podobno więziono ją w Barice od trzech miesięcy. Prawdopodobieństwo, że do tej pory pozostała dziewicą, było minimalne, dlatego nie dostrzegał potrzeby interwencji.

Wykupywanie z niewoli należało do zadań angielskiego konsula, który potrzebował na to nieco więcej czasu. Oczywiście, jeśli dziewczynę można było uwolnić. Jedyne ładne dziewczyny miały taką szansę. Ta była ładna i w dodatku spokrewniona z jakimś wpływowym szlachcicem. Właśnie z tego powodu Marshall zaangażował się w tę sprawę. Ale to i tak nie zwiększyło zainteresowania Dereka. Skoro jednak teraz wybierał się do Bariki, mógł także przyjąć zobowiązanie uwolnienia porwanej. Dzięki temu będzie miał okazję wypytać Marshalla o wydarzenia w Barice bez ujawniania, dlaczego chciałby to wiedzieć.

Kismet, przeznaczenie. To się musiało zdarzyć, na tym polegała muzulmańska filozofia, w której został wychowany. Po niemal dziewiętnastu latach pobytu w Anglii wzywano go do domu. Po co? Jeśli chciał się dowiedzieć, musiał poczekać, póki nie będzie po wszystkim.

Rozdział 5

Chantelle leżała, dygocząc, pod wełnianym kocem. Nie potrafiła powstrzymać drżenia ciała. Włosy wyschły jej już

przed kilkoma godzinami. W kabinie było ciepło, toteż trzęsa się raczej ze strachu i ze strachu było jej niedobrze.

Dobry Boże, tak niewiele brakowało, a udałoby się jej uciec korsarzom. Już dotykała stopami dna, kiedy łódka uderzyła w nią, wpychając pod powierzchnię wody. Kiedy się wynurzyła, aby zaczerpnąć powietrza, silne dłonie wciągnęły ją do środka. Uświadomiła sobie od razu, że nie będzie już następnej okazji do ucieczki.

Dostarczono ją na statek i zaprowadzono do kabiny. Jednak tym razem dwóch mężczyzn dopilnowało, aby zdjęła z siebie odzienie. Nie opierała się. Za bardzo ją wyczerpała próba ucieczki. Na szczęście nawet jej nie dotknęli, zostawili tylko samą w ciemnej kabinie, zabierając ze sobą mokre ubranie. Znalazła poduszki, futrzaną derkę i koc do przykrycia. Zwinęła się w kłębek i zaczęła dygotać na myśl o tym, jaki ją czeka los.

Nie spała w obawie przed niespodziankami. O poranku przez małe okno wpadło do środka światło dnia. Nadal nikt do niej nie zaglądał. Wolała już, aby to, co miało ją spotkać, dokonało się jak najprędzej. Nie chciała dłużej czekać. Była pewna, że zgwałci ją cała załoga i jeśli to przeżyje, zostanie sprzedana w niewolę. Obie możliwości były trudne do wyobrażenia.

Przypomniała sobie drobnego mężczyznę, który z nią rozmawiał. Dlaczego nie odwiedził jej w kabinie? Rozmowa przyniosłaby jej ulgę. A może o to właśnie chodziło, aby porwany znosił udrękę niepewności. Strach osłabiał. Ale przecież wówczas tamten mężczyzna z nią rozmawiał. Powiedział, że nie stanie się jej krzywda. Skąd jednak miała wiedzieć, co korsarze uważają za krzywdę?

Boże, gdyby choć nie wiedziała, kim są, gdyby jej nauczyciele nie uwzględnili w programie historii świata! Niestety, sporo wiedziała o Turkach, którzy od wieków dawali się we znaki chrześcijańskiej Europie, podobnie jak

0 mieszkańcach Wybrzeża Barbarzyńców i korsarzach nazywanych piratami Morza Śródziemnego. Napadali na obce wybrzeża, na obce statki, mordowali albo sprzedawali w niewolę chrześcijańskich jeńców. Co ludzie takiego pokroju mogli uważać za krzywdę?

Kiedy drzwi wreszcie się otworzyły, do środka nie wszedł marynarz, z którym Chantelle wcześniej rozmawiała. Było ich czterech: dwaj z obnażonymi piersiami, trzeci wysoki, szczupły, ubrany w długą białą szatę, i czwarty dostojny, w jasnej jedwabnej kurcie i luźnych tureckich spodniach. Wszyscy mieli ostre, wyraziste rysy i jasną karnację. Tylko mężczyzna w białej szacie nie miał przy pasku długiej, zakrzywionej szabli.

Chantelle natychmiast usiadła. Nie próbowała się podnosić, bo za jedyne okrycie służył jej koc. Trzymała go pod brodą, opierając się plecami o ścianę. Ze strachu szeroko otworzyła oczy i krew odpłynęła jej z twarzy. Nie zdawała sobie sprawy z wrażenia, jakie na nich wywarła, zwłaszcza na kapitanie, który po raz pierwszy mógł się jej przyjrzeć w świetle dnia. Nigdy nie widzieli równie pięknych oczu. Długie, sięgające bioder platynowe włosy, opadające falą na koc, uważano na Wschodzie za niezwykle cenne. Kobiety rasy kaukaskiej słynęły z blond włosów, ale żeglarze rzadko je widywali, ci zaś najprawdopodobniej nigdy. Podziwiali też piękną twarz. Jeśli reszta ciała dorównywała twarzy, dziewczyna była warta fortunę. Jeżeli ponadto zachowała dziewictwo, cena wzrosnie dziesięciokrotnie.

Rais Mehmed pragnął sprawdzić właśnie to ostatnie, wygody Chantelle bowiem podczas rejsu zależały bezpośrednio od jej wartości. Gdyby się okazało, że nie jest dziewicą, nic nie stało na przeszkodzie, by pozwolić sobie albo załodze wykorzystać jej ciało. Mieli przed sobą długą drogę. Załoga składała się w większości z sodomitów, ale

jedynie z konieczności. Kobieta na pokładzie oznaczała prawdziwe błogosławieństwo, pod warunkiem, że nie była dziewicą. Mehmed zaczynał żywić nadzieję, że nią nie jest.

— Jest przerażona — powiedział stojący obok biały eunuch. — Może trzeba przywołać Hakeema, aby jej powiedział, że chodzi o zwykłą procedurę?

Mehmed potrząsnął głową, nie odrywając wzroku od dziewczyny.

— Hakeem musi zyskać jej przyjaźń, jeśli ma jej pomóc przywyknąć. Im więcej zdoła ją nauczyć o nowym życiu, tym większa będzie jej wartość. Gdyby tu teraz był, choćby tylko po to, by tłumaczyć, już nigdy nie zyskałby jej przychylności i nigdy nie chciałyby się od niego uczyć.

— W takim razie skończmy z tym, zanim zemdleje.

Chantelle nie zemdleła. Przeraźliwie krzyczała, póki nie wciśnięto jej do ust kawałka materiału. I dziko walczyła, choć bezskutecznie. Koc wykorzystano przeciwko niej. Unieruchomiono nim jej ramiona i popchnięto na plecy. Mężczyzna w jedwabnej kurcie ciężarem swojego ciała przyparł ją do podłogi. Kopała, nie zwracając uwagi na fakt, że w ten sposób odsłania nogi, ale i tak wystarczyło kilka sekund, aby dwaj mężczyźni pochwycili ją za stopy i szeroko rozchylili jej nogi. Teraz mogła oczekiwać najgorszego, niczego jednak nie mogła zobaczyć przez szeroką pierś mężczyzny. Rękami przytrzymywał jej ramiona i ciężkim biodrem napierał na brzuch. Nie wiedziała, że mężczyznom trzymającym jej nogi nie wolno na nią patrzeć, że ten w białej szacie jest eunuchem, który nie mógł jej zgwałcić, nawet gdyby bardzo chciał, i że podobnego badania dokonywał na wszystkich schwytyanych kobietach. Mogła jedynie czuć, co się z nią dzieje. Coś wdarło się w nią, powodując ból, po czym wycofało. Pomyślała, że właśnie została zgwałcona. Nie miała poję-

cia, że przeszła próbę, która ją od tego uchroniła, przynajmniej do końca pobytu na statku.

Okryto kocem jej nogi, co zrozumiała jako sygnał, że ma ją zgwałcić tylko jeden mężczyzna. Usłyszała krótką wymianę zdań, po czym uwolniono jej nogi. Nawet nie próbowała nimi poruszyć. Była zrozpaczona i zrezygnowana. Obawiała się najgorszego i doczekała się. W tym momencie nie liczyło się nic więcej.

Dwaj żeglarze o nagich torsach opuścili kajutę, nim ten w jedwabnej kurcie wreszcie uwolnił ją od swego ciężaru. Nie zareagowała, gdy podniósł ją z podłogi, ale oniemiała, kiedy zerwał z niej okrycie. Instynktownie przysłoniła się dłońmi. Nie istniało gorsze od tego upokorzenie. Miała do czynienia ze zwierzętami i powiedziała im to, chociaż zignorowali jej słowa, bo ich nie rozumieli. Na pewno jednak dostrzegli jej pogardę i nienawiść.

— Na brodę Proroka, jest wspaniała - wykrztusił Rais Mehmed, któremu nagle zabrakło tchu. Nigdy w życiu nie widział podobnej kobiety.

— Jest odważna — ośmielił się zauważyć eunuch.

— Cóż za krągłości...

— Gdyby jeszcze była pulchniejsza!

— Nie zmieniałbym ani jednego szczegółu.

— Twoje upodobania są osobliwe - zauważył eunuch. - Ona nie jest dla ciebie. Ale Hamid Sharif będzie zadowolony.

Mehmed burknął coś pod nosem, ponieważ kupiec Hamid Sharif, właściciel tego statku, miał już cztery żony, które wystarczająco go zajmowały.

— Byłoby lepiej, gdyby miał zyski, które napełnią nam kieszenie. Tym towarem mógłby skusić samego deya, choć ten już od dawna nie kupuje kobiet do swojego haremu.

— Nie naszą sprawą jest rozpatrywanie kwestii, kto ją

kupi. Twoje zadanie polega na dostarczeniu jej całej i zdrowej Hamidowi Sharifowi.

Powiedziawszy to, wręczył dziewczynie koc i uśmiechnął się przepaszająco. Mehmed roześmiał się, kiedy dziewczyna wzięła koc, okryła się nim i splunęła eunuhowi pod nogi.

Rozdział 6

Caroline Douglas ściągnęła wodze klaczy i zaczęła na Dereka. Nie spodziewała się, że tego dnia złoży jej wizytę ani że zaproponuje konną przejażdżkę, pomimo obecności w domu ojca innych gości. Na szczęście nie była całkowicie zaskoczona. Miała okazję ubrać się w nową amazonkę z granatowej wełny i jasnoniebieską kamizelkę skrojoną na wzór męski. Taki styl był ostatnim krzykiem mody. Wiedziała, że wygląda w tym znakomicie. Barwy stroju harmonizowały z jej rudymi włosami. Tak przynajmniej stwierdził Derek.

Spod ronda wysokiego kapelusza obserwowała, jak się zbliża. Podziwiała sposób, w jaki panuje nad nie w pełni ułożonym ogierem, którego dosiadał. Hodowlę rasowych koni traktował jako hobby, mimo to w jego stajniach przyszło na świat wiele silnych i szybkich wierzchowców, które należały do najlepszych w Anglii i zwyciężały w wyścigach. Jej własna klacz była prezentem zaręczynowym od Dereka. Kochała to zwierzę i kochała Dereka. Westchnęła, zastanawiając się po raz setny, czy nie popełni błędu, wychodząc za najlepszego przyjaciela.

Nie, musi w końcu przestać. Do tej pory odrzuciła już dwóch kandydatów, ku wielkiemu rozczarowaniu ojca.

Nie mogła zrobić tego po raz trzeci. Nie mogła odmówić Derekowi Sinclairowi, hrabiemu Mulbury. Chciała za niego wyjść, szczerze chciała.

Nie potrafiła sobie wyobrazić doskonalszego związku. Oboje dorastali w sąsiednich majątkach. Doskonale się znali. Jej ojciec uważał go niemal za syna. Ponadto istniały jeszcze inne względy, takie jak wdzięk, uroda, łagodne usposobienie. Oczywiście cenił zmysłowe rozkosze, ale nie uważała tego za wadę, zwłaszcza że dzięki jego pocałunkom czuła się najbardziej wielbioną i kochaną kobietą na świecie. Bała się, że w podobny sposób działa na inne kobiety, a miewał ich wiele, i to w tym samym czasie.

Dawniej opowiadał jej o wszystkich podbojach, tak samo jak ona opowiedziała mu o swoim pierwszym zadurzeniu i każdym następnym. Nie mieli przed sobą żadnych sekretów. Przysiągł uczynić ją szczęśliwą. Wierzyła, że potrafi tego dokonać. Oddalił wszystkie kochanki, gdy zdecydował się poprosić ją o rękę, w tym połowę służących z domu swojego dziadka. Nie zastanawiała się na tym, czy potrafi dochować wierności. Skąd zatem brały się te wszystkie wątpliwości? Były niepokojami panny młodej, niczym więcej. W miarę zbliżania się ustalonego terminu odczuwała je coraz silniej. Nie było w tym nic dziwnego. Miała kłopoty z podejmowaniem decyzji, ponieważ rzadko musiała to robić. Gdy zdarzało się, że powinna coś postanowić, nie była pewna, czy dokonuje właściwego wyboru. Zawsze tak było. Jedną z cech, które ją w Dereku pociągały, była pewność siebie, zdecydowanie i siła. Kiedy zyskiwał przyjaciela, to na całe życie, jak gdyby do niego należał. Może to nie było dobre. Czasami sama tak się czuła. Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego. Czy właśnie dlatego się zgodziła, bo nie chciała utracić przyjaciela? Nie,

przecież go kochała od zawsze. Nie, nie zawsze. Wszystko zaczęło się wówczas, gdy przyjechał do Anglii. Miał wtedy zaledwie sześć lat, on prawie jedenaste. Mówił po francusku i zachowywał się bardzo dziwnie. Nie znała jeszcze francuskiego, więc nie bardzo mogli się porozumieć. Trwało to jednak niezbyt długo, bo Derek uczył się angielskiego w zdumiewającym tempie. Wychował się gdzieś na Bliskim Wschodzie, gdzie jego ojciec pełnił funkcję ambasadora. Córka markiza, Melanie, poznała go podczas zagranicznej podróży i już nigdy do Anglii nie wróciła. Rodzice Dereka zmarli, gdy chłopiec miał lat dziesięć. Wysłano go więc do dziadka, który ofiarował mu nazwisko Sinclair. Jako ostatni mężczyzna w rodzie był jedynym spadkobiercą markiza.

Pamiętała, że przez pierwszy rok pobytu w Anglii Derek traktował innych z wyższością. Zachowywał się niczym udzielny władca, a wszyscy mieli być na jego usługi. Na początku nie mogła go ścierpieć. Niewiele jednak potrzebował czasu, aby się zmienić i przekonać ją do siebie. Umiał postępować z kobietami. Wkrótce uległa jego urokowi, nie zastanawiając się nigdy, czy z mężczyzną może ją łączyć przyjaźń. Po blisko dziewiętnastu latach nic się nie zmieniło, choć wiedziała, że miał też innych przyjaciół. Zaliczał się do nich lord Fielding, ów łajdak, który zaraził Dereka pasją szpiegowania. Derek tak to właśnie traktował: jak przygodę, ekscytujące zajęcie. Tymczasem markiz - ale ona również - za każdym razem, gdy Derek wyprawiał się do Francji, przeżywał chwile grozy, zastanawiając się, czy jego wnuk nie zostanie schwytyany i stracony. W końcu przekonał Dereka, aby przestał tak ryzykować życie. Słusznie się obawiał, że jego spadkobierca może nie zdążyć przedłużyć rodu. Ulegając naciskom markiza, Derek postanowił się ożenić. Według słów, które wypowiedział przy oświadczeniach, był to

naturalny wybór. Jego propozycja schlebiała jej. Znał wiele kobiet, a mimo to zdecydował się ustatkować przy jej boku.

— Nad czym się tak zamyślałaś?

Zsiadł już z konia i wyciągał ku niej rękę. Uśmiechnęła się, kładąc dłonie na jego ramionach. Poczowała w pasie pewny chwyt i ciepło palców. Nie puścił jej od razu. W przeciwieństwie do większości mężczyzn miał dar przekazywania swoich uczuć za pomocą dotyku, dar bardzo ujmujący, ponieważ czynił to całkowicie bezwiednie. Dotykał ramienia, talii, ręki, wodząc lekko palcami po skórze. Nie zdawał sobie sprawy, jak działają na kobietę tego rodzaju niewinne gesty. A może wiedział aż nadto dobrze? To była część jego potężnej zmysłowości.

Zbyła jego pytanie śmiechem. Nie chciała się przyznać, że myślała właśnie o nim.

— Myślałam o ogrodzie — powiedziała. — O konieczności przesadzenia róż...

Przyciągnął ją do siebie.

— Kłamczuszek.

Uśmiechnęła się, unosząc głowę, bo była drobną kobietą, on zaś przewyższał ją przynajmniej o głowę.

- No dobrze, myślałam o tym, że masz bardzo kobiece ręce.

— Dobry Boże, jeśli chciałaś mi powiedzieć komplement, to ci się nie udało.

- Ale dzięki nim jesteś przystojniejszy — dodała z figlarnym błyskiem w szarych oczach.

- Jeżeli wszystko, co zamierzasz powiedzieć, jest pozbawione sensu, zaproponuję lepszą rozrywkę.

- Och, nie. — Odsunęła się, ponieważ kiedy zaczynał ją całować, zapominała o całym świecie. — Przecież przywiodłeś mnie tutaj z jakiegoś powodu. Posłuchajmy więc, czego nie mogłeś powiedzieć przy moim ojcu.

- Mam w głowie pomysł na zniewolenie. Takie niewielkie.

Prychnęła.

- Gdybym chciała, abyś mnie zniewolił przed ślubem, dawno by już do tego doszło. A teraz skończmy już ten temat.

Chwyił ją za rękę i ruszył przez łękę.

- Czy wyniknęłoby z tego zbyt wielkie zamieszanie, gdybyśmy odłożyli ślub?

Zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

- Co się stało?

- Muszę na pewien czas opuścić Anglię.

- To ten szubrawiec! - wybuchnęła. — Znowu zaczyna, tak?

- Kto? - zapytał tonem niewiniątka.

- Bardzo dobrze wiesz, o kim myślę. O lordzie Fieldingu! Przecież obiecałeś dziadkowi, że nigdy więcej nie weźmiesz w tym udziału.

- Marsh nie... - umilkł na moment i uśmiechnął się. - Szubrawiec? Sądziłem, że lubisz Marshalla.

- Lubiłam — mruknęła. — Póki cię nie namówił, żebyś został szpiegiem.

Delikatnie objął ją w talii i kontynuował przechadzkę.

- Marshall jeszcze nigdy mnie do niczego nie zmusił. Ta sprawa nie ma nic wspólnego z tamtą. Tym razem chodzi o coś, w czym nikt nie może mnie zastąpić. Nie jest to związane z żadnym niebezpieczeństwem. Misja ma, że się tak wyrażę, dyplomatyczny charakter.

- Leczą, jak się domyślam, nie wolno ci o niej nawet wspominać.

- Oczywiście.

Z jednej strony czuła ulgę, z drugiej niepokój. Ta zwłoka da jej więcej czasu na usunięcie wątpliwości. Nie

wierzyła jednak, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. — Jak długo potrwa ta twoja misja?

— Trudno powiedzieć... chyba... około sześciu miesięcy.

— Tak długo?

Wzruszył ramionami.

— Dyplomacja jest bardziej czasochłonna niż szpiegowanie.

— Ojcu to się nie spodoba.

— Mojemu dziadkowi również.

— A co na to twój dziadek?

— Nic jeszcze nie wie. Powiem mu dopiero wtedy, kiedy będę gotowy do odjazdu.

— To znaczy kiedy?

— Prawdopodobnie jutro — przyznał. — Wsiądę na statek w Dover.

— Och, Derek! - Zatrzymała się nagle, aby zarzucić mu ręce na szyję.

— Cóż to ma znaczyć? Będiesz za mną tęskniła?

— Wcale — wymamrotała w materiał jego surduta.

— Pomyślisz o mnie czasem?

— Ani przez chwilę.

Zachichotał, przytulając ją z czułością.

— Moja dziewczynka.

Rozdział 7

Derek nie czekał do następnego dnia, by rozmówić się z dziadkiem. Po powrocie do domu znalazł go w bibliotece, przedstawił fakty i pozwolił, by starszy pan wyciągnął własne wnioski. Odpowiedź Roberta Sinclaira mogła być tylko jedna.

— Musisz jechać.

— To samo sobie pomyślałem — odparł Derek. — Po-
słałem po Marshalla. Będzie tu jutro po południu.

— Zamierzasz opowiedzieć mu o swoich związkach...

— Czy uważasz za konieczne, bym wprowadził go
w sprawę sprzed wielu lat?

— Właściwie nie — przyznał markiz.

— Zatem masz odpowiedź. Zresztą i tak nie mógłbym
mu nic powiedzieć. Sam nie wiem, po co mnie wzywają,
i nie dowiem się, póki nie dotrę na miejsce. On sądzi, że
jadę tropem pewnej angielskiej dziewczyny, i tyle musi mu
wystarczyć.

— A jedziesz?

Derek wzruszył ramionami.

— Skoro już tam będę, zbadam sytuację. Ale bardzo
wątpię, czy dziewczynę da się odzyskać, nawet jeśli ją
odnajdę. Kto raz trafi do haremu, z reguły jest już stracony
dla świata.

Robert zmarszczył czoło.

— Mówisz o tym bez cienia żalu.

Derek uśmiechnął się z rozculeniem. Rozgoryczenie
dziadka było zrozumiałe.

— Cóż mam powiedzieć? Jest dziewczyną, jakich tysią-
ce. Tutaj niewolnictwo wywołuje grymas na twarzy. Tam
jest powszechnie akceptowaną instytucją.

— Ale ty nie powinieneś tego aprobować.

— Nie powiedziałem, że aprobuję. Zostałem wychowa-
ny na Wschodzie. Traktuję to jako sposób życia.

— Wiem, wiem — westchnął markiz. Nie miał ochoty
na powtarzanie starej kłótni. - Myślisz, że się z nią
zobaczysz?

Derek wiedział, że tym razem markiz nie ma na myśli
porwanej dziewczyny.

— Nie wiem.

— Jeśli tak, przekaż jej, proszę, moje serdeczne po-
dziękowania.

Skinął głową i objął dziadka. Wzruszenie ścisnęło go za
gardło. Przesłanie było jasne i skierowane także do niego.
Mówiło o poparciu, miłości i dumie, których starszy pan
nie potrafił wyrazić wprost. Obaj mogli się nie zgadzać
pod wieloma względami, lecz łączyła ich silna więź.

Kiedy godzinę później Derek nadal siedział w biblio-
tece, choć teraz już sam, lokaj zapowiedział lorda Marshal-
la Fieldinga. Gość wręczył swój kapelusz i płaszcz panu
Walmsleyowi, po czym przekroczył próg pokoju, wy-
gładzając niesforne włosy.

Derek podniósł się, aby go powitać. Zdołał ukryć
zdumienie, Marshall bowiem przybył dzień wcześniej.
Miał się zjawić dopiero nazajutrz, co oznaczało, że nie
otrzymał wezwania Dereka i przyjechał z sobą tylko
wiadomych powodów.

— Co cię tu przywiodło z Londynu, Marsh?

Gęste brwi okalające jasnozielone oczy nadawały rysom
twarzy wyraz głębokiej powagi, którego nie zmienił na-
wet uśmiech.

— Nie byłem tu prawie od miesiąca. Pomyślałem, że
sprawdzę, czy nie dręczy cię sumienie.

Derek wybuchnął śmiechem. Ach, ten Marshall. Nigdy
nie dawał za wygraną, zwłaszcza gdy pragnął, aby Derek
zrobił coś, z czym jego zdaniem nie poradziłyby sobie nikt
inny. Widocznie chciał dorzucić jakiś ostatni argument do
poprzedniej dyskusji, ale bez większych nadziei na jaką-
kolwiek zmianę. Tymczasem czekała go niespodzianka.

Marshall był organizatorem, nie wykonawcą. On i De-
rek tworzyli wyjątkową parę. Bardzo się różnili, jeśli nie
liczyć wieku i miłości do koni. Dlatego mogło dziwić, że
w szkole szybko stali się przyjaciółmi. Chyba w tym

wypadku zadziałała zasada doboru przeciwieństw. Powaga, powściągliwość i konserwatyzm spotkały się z odwagą, zamiłowaniem do przygód i odrobiną arogancji. Jeden parł do przodu, drugi powściągał wodze. Doskonale się uzupełniali.

- Usiądź, Marshall. - Derek zaprowadził go do wygodnego fotela. - Akurat trafiłeś na herbatę.

Marshall zignorował propozycję.

- Rozumiem, że nie dokuczają ci żadne wyrzuty sumienia.

- Ani trochę.

- Derek...

- Och, daj spokój, Marsh. Przecież wiesz, że nigdy byś tego nie dokonał jako ambasador na Wschodzie. Musisz zmienić taktykę. Na początek proponuję kilka uprzejmości. Jak tam postępy w szpiegowaniu?

- Wiesz, że nie przepadam za tym słowem. Nazywam to wywiadem zagranicznym...

- Szpieg to szpieg, jakkolwiek byś go nazywał.

- Poddaję się - powiedział pogodnie Marshall. - No dobrze, czy wystarczy już tych uprzejmości, czy musimy jeszcze porozmawiać o pogodzie?

- Klimat raczej sprzyja...

- Derek, daję głowę, że zaledwie przy odrobinie wysiłku potrafiłbyś zgubić świętego. Siedzisz sobie tutaj, wygadując bzdury, tymczasem panna Charity Woods musi znosić okrucieństwa...

- Daruj sobie, Marsh - przerwał mu szorstko Derek. - Przecież nie wiesz, czy dziewczyna w ogóle cierpi. Skądinąd wiem, że niektóre kobiety same sprzedają się w niewolę, aby skończyć tak, jak najprawdopodobniej skończyła ta twoja panna Woods. Kobiety z haremu są rozpieszczane i toną w luksusach. Rzadko są źle traktowane.

Marshall odchylił głowę i z lekkim westchnieniem przymknął oczy. Powinien wiedzieć, że Derek nie zmieni postanowienia. Jeśli tym razem się nie wykręcał, posługując wymówkami z poprzedniej rozmowy, to należało przyjąć, że obaj różnili się diametralnie w ocenie położenia kobiet sprzedanych w niewolę do krajów muzułmańskich. Jaki to kraj, gdzie dobrze traktowano kobiety? Nie wszędzie tak bywało. Czyżby Derek tego nie wiedział? Nie było sensu pytać go, gdzie mieszkał, nim przybył do Anglii. Nigdy nie ujawniał szczegółów, co najwyżej dzielił się opiniami, a te miały nazbyt wschodni charakter.

Ostatnio przestał nawet wyrażać opinie; po prostu odmówił wyjazdu, chociaż wymówka okazała się całkiem dorzeczną.

„Za kilka miesięcy zamierzam się ożenić”.

„Lepiej mi nie przypominaj. Zabrałeś jedyną dziewczynę, jaką kiedykolwiek kochałem. Aby bardziej mi dokuczyć, zapraszasz mnie na ślub - odparł wówczas Marshall z szyderczym uśmiechem, który w istocie rzeczy wcale szyderczy nie był. — Przecież mógłbyś przełożyć termin ślubu”.

„Ale nie mogę. Poza tym dziadek prosił mnie, abym się znanadto nie oddalał. Trochę niedomaga”.

„Kawał czorta z niego” - rzucił Marshall.

„Przez ostatni tydzień nie wstawał z łóżka”.

„O ile się orientuję, chodziło o zwykłe przeziębienie”.

Derek posunął się nawet dalej.

„Wiesz, że jest człowiekiem wiekowym. Pragnie ujrzeć moje dzieci, zanim wyciągnie nogi”.

Rzecz jasna, Marshall nie mógł tego kwestionować. Wiedział, że markiz dobiegał siedemdziesiątki i ostatnio zdrowie nie bardzo mu dopisywało. Myśl o dzieciach Caroline i Dereka tak bardzo przygnębiała Fieldinga, że wolał porzucić ten temat. Niestety, pewne kręgi wywierają

ły na niego taki nacisk, że musiał spróbować jeszcze raz przekonać Dereka. W głębi duszy żywił też nadzieję, że ślub da się odłożyć, chociaż cóż dobrego mogło z tego wynikać dla niego?

- Czy konsulowi udało się coś osiągnąć?

- Nie - mruknął Marshall. - Ostatnio nawet nie uzyskał audiencji u deja. Niedobrze. Aha, chcemy, byś odwiedził Barikę nie tylko z powodu panny Woods. Choć oficjalnie nic by się nie zmieniło. Jej rodzina żąda wysiania floty, jeśli dej wkrótce nie uwolni dziewczyny.

- Naprawdę chcecie wysłać flotę?

- Nie dla takiej drobnostki. Przynajmniej póki Barika posiada jedyną na świecie flotę, której potęgi nie da się oszacować. Nie wiedzielibyśmy, w co się pakujemy, i wierz mi, wcale nie mamy ochoty tego odkrywać.

- Marsh, to tylko niewielki port. Stary dej miał do dyspozycji kilka statków. Ty jednak dysponujesz ludźmi, którzy są w stanie sprawdzić każdy statek zawijający tam do portu. Jak mógłbyś nie wiedzieć?

- Cóż z tego, kiedy twój przyjaciel Jamil mianuje bliźniaków kapitanami swoich statków.

- Bliźniaków? Dobry Boże, świetny pomysł!

- Czyżbyś o tym nie wiedział?

- Przestań, Marsh. Nie sądzisz chyba, że jestem wtajemniczony w system obronny Bariki, ponieważ od czasu do czasu wymieniam korespondencję z Jamilem?

Marshall nie dowierzał własnym uszom. Po raz pierwszy Derek nazwał deja po imieniu.

- Bardzo byś mi pomógł, gdybyś zechciał ujawnić, jakie stosunki łączyły cię z dejem za czasów twojej bytności w Barice.

Derek uśmiechnął się.

- Zostaniesz u nas na obiedzie, Marsh? - zapytał nagle.

- Na litość boską, Derek! Cóż to za sekret? Ocaliłeś mu

życie? Ma u ciebie dług wdzięczności? — Spojrzawszy na nieprzeniknioną twarz Dereka, dodał z wyraźną niechęcią: — Nieważne. Nie powinienem o to pytać. Mógłbyś mi przynajmniej zdradzić, czy nie poganiam martwego konia. Jest twoim przyjacielem czy nie?

- Był.

- No, to już coś - westchnął Marshall. Derek powiedział mu znacznie więcej niż kiedykolwiek. — Taak, strategia deja odnośnie do floty jest znakomita. Nikt nie wie, ile ma statków; ani wrogowie, ani sprzymierzeńcy. Nie wiadomo, ilu kapitanów ma swoich sobowtórów. Statki nazywają się tak samo i nigdy nie cumują w porcie w tym samym czasie. Dlatego możemy sprawdzać bez końca, a i tak nigdy nie będziemy pewni. Chodzi jednak o to...

- Chodzi o to, że Anglia nie chce wypowiadać Barice wojny.

- Właśnie - przyznał Marshall. - Łączy nas korzystny traktat, wprost znakomity, a Jamil Reshid, o cudzie, jest Turkiem, który dotrzymuje słowa.

- Zatem Anglia nie narzeka na obecnego deja - podsumował Derek. - A jaki jest ten drugi powód mojego wyjazdu do Bariki?

- Jak już wspomniałem, angielski konsul, sir John Blake, nie otrzymał zgody na audiencję u deja. Dopiero niedawno odkryliśmy tego przyczynę. Ostatnio było kilka zamachów na życie Reshida. Z tego względu w jego pałacu wystawiono potrójne albo nawet poczwórne straże i zawieszono załatwianie wszystkich spraw poza najbardziej istotnymi.

- Jak się należy domyślać, wykupienie jednej branki nie zostało uznane przez nadwornych urzędników za kwestię wystarczająco istotną?

- Zgadza się. Ale nie wspominałeś o próbach zamor-

dowania twojego przyjaciela. Czyżbyś nic o tym nie wiedział?

- Listy od de ja dostarczałeś mi zawsze osobiście, Marsh, i wiesz, że miniony rok nie był zły...

- Dobrze, już dobrze. Przyjmijmy więc, że nic nie wiesz. Tylko dlaczego wcale nie jesteś zdziwiony ani nawet zaniepokojony?

- Mój Boże, ależ dzisiaj jesteś podejrzliwy - zachichotał Derek. - Jeżeli nie jestem zdziwiony, to dlatego, że tego rodzaju zamachy są w imperium osmańskim zjawiskiem normalnym. Wiesz o tym. Jak sądzisz, dlaczego nowy sułtan zazwyczaj zabija swoich braci, gdy dochodzi do władzy?

- Jamil Reshid ma młodszych braci.

- Wiem, ale Jamil Reshid nie jest sułtanem, a de jure Bariki nie praktykują bratobójstwa. Za to otaczają się strażnikami, co czyni prawie niemożliwym zbliżenie się do nich.

- Prawie niemożliwym, ale nie zupełnie niemożliwym.

- To prawda. Jest więc powód do niepokoju. Masz jakieś rozeznanie, co może się za tym kryć?

- Sir John twierdzi, że wszystko wskazuje na Selima, następnego z kolei. Od sześciu miesięcy nigdzie się nie pokazuje i nie można go znaleźć. Oczywiście sir John nie wie o wszystkim, co się dzieje w Barice. Ma swoich szpiegów, ale żaden nie mieszka w pałacu. Pozostaje faktem, że synowie Jamila nie są dość dorośli, aby przejąć władzę. Jeśli Jamil umrze, nowym dejem zostanie Selim, a tego pragnęlibyśmy za wszelką cenę uniknąć.

- Dlaczego?

- W przeciwieństwie do Jamila nie można mu ufać. Sporo o nim wiemy. Ma wszystkie te najgorsze cechy, których brakuje Jamilowi. Nie, chcemy, aby Jamil pozostał u władzy. Sprzyja Anglii, toleruje chrześcijan i utrzy-

muje z nami ożywiony handel. Chodzi też o to, że gdyby Selim doszedł do władzy, rozwój wypadków mógłby doprowadzić do wojny.

- Wnioskuje, że mówisz mi o tym wszystkim, bo masz w tym jakiś interes.

Marshall w końcu się uśmiechnął.

- Może zechcesz wszystko jeszcze raz przemyśleć i podążyć za panną Woods. Wcale byśmy się nie obrazili, gdybyś przypadkiem odkrył przyczynę tych zamachów i wyeliminował problem.

Niewiele brakowało, a Derek wybuchnąłby śmiechem.

- Do licha, przecież nie prosisz o wiele, prawda?

- Anglia byłaby ci wdzięczna, nieoficjalnie, rzecz jasna.

- Rzecz jasna. - Uśmiech zastygł na twarzy Dereka. -

W porządku, Marsh, przekonałeś mnie.

Marshall wyprostował się. Widać było, że nie dowierza.

- Żartujesz! Naprawdę byś tam pojechał i przesunął datę ślubu, łamiąc dane markizowi słowo?

- Tak, jeżeli zamierzasz przypominać mi...

- Nie, skąd, nawet mi się nie śniło.

- W takim razie wyruszam jutro.

Tego wieczoru hrabia kładł się spać bardzo zadowolony. Miał udany dzień. Wyciągnął informacje od Marshalla, nie ujawniając przy tym swoich, dziadek uznał, że powinien wyjechać do Bariki, a z Caroline rozstał się bez łez i wzajemnych oskarżeń. Teraz już nic go nie powstrzymało. Oczywiście będzie tęsknić za Anglią i wszystkim, co tutaj kochał, ale przecież nie wyjeżdżał na długo. Kiedy wróci, ślub odbędzie się zgodnie z planem, założy rodzinę i dziadek będzie wreszcie zadowolony.

Na razie po raz ostatni patrzył na ład, bo czekały go tygodnie na wodzie aż po horyzont i wyłącznie w męskim towarzystwie. Na szczycie schodów Derek odwrócił się

i skinął palcem na przechodzącą pokojówkę. Nieważne, która to była. Znał je wszystkie bardzo dobrze. Uśmiechnął się, słysząc jej chichot. Począł, aż dziewczyna wbiegła na schody. Okazało się, że wybrał Clair, uroczą filigranową brunetkę z gorącym temperamentem. Szczęśliwy traf.

- Słyszałyśmy, że nas opuszczasz, milordzie - powiedziała, gdy otoczył ją ręką w pasie. — Margie i ja planowałyśmy przyjść dzisiaj w nocy pożegnać się.

— Naprawdę? - zapytał leniwie, gładząc delikatnie jej pierś. - W takim razie my już możemy się pożegnać, a z Margie zobaczymy się później... Jeśli mnie wcześniej nie wykończysz.

Zachichotała, kiedy prowadził ją do pokoju. To był dźwięk, z którym dorastał, wychowując się w haremie. W ogóle uwielbiał kobiety, co było całkiem naturalne, gdy się miało takie dzieciństwo. Kiedyś obawiał się, czy w Anglii nie będzie mu brakowało własnego haremu. Okazało się, że nie musiał tego żałować, nie przy stadku pokojówek i służących przyzwyczajonych do sprawiania przyjemności swojemu panu. Brakowało mu jedynie zmysłowości Wschodu, gdzie mężczyzna rzadko kieruje swoje uczucia ku jednej kobiecie. Tutaj dobrze urodzone damy żądały dla siebie całkowitego i wyłącznego oddania. Wprawdzie to zachodnie dziwactwo było trudne do zrozumienia, lecz je zaakceptował. Postanowił, że Caroline będzie tą jedyną kobietą. Ona zapewne sądziła, że jest jej wierna. Nie był, ale nie czuł się winny. Nie o to chodziło, że mu się nie podobała. Przeciwnie, przepadał za nią. Gdyby byli na Wschodzie, przysługiwałby jej tytuł *ikbal*, czyli jego faworyty. Lecz ona była dla niego kimś więcej, najdroższym przyjacielem, co nigdy nie zdarzyłoby się na Wschodzie. Tam w ogóle nie dopuszczano myśli, aby kobiety mogły się stać towarzyszkami mężczyzn.

Pragnął więc całkiem szczerze zostać możliwie najlepszym mężem według angielskich standardów i nigdy nie przysparzać jej cierpień. Przede wszystkim musiał doprowadzić do doskonałości sztukę zachowywania dyskrecji.

Oczywiście ta kwestia dotyczyła przyszłości. Na razie jeszcze nie miał żony. Czekająca go długa, uciążliwa podróż do Bariki. Musiał się liczyć z tym, że upłynie sporo czasu, nim znajdzie kogoś równie życzliwego jak Clair.

Rozdział 8

— No, *lalla*, musisz coś zjeść.

— Dlaczego?

Hakeem z troską popatrzył na dziewczynę skuloną na niskim posłaniu. Jej oczy były przekrwione z braku snu, a włosy zmieniły się w splątana srebrystą przedzę. Ani sama nie chciała ich rozczesać, ani jemu nie pozwoliła. Miała na sobie to samo ubranie, które włożyła przed czterema dniami, kiedy zwrócono jej tobołek — obcisłą liliową sukienkę, podkreślającą bladość cery. W ogóle się nie przebierała, nawet w niej spała. Jedyne, co nie przygasło, to ton jej głosu, który czasami był gniewny, częściej zaś lodowaty i wrogi.

Nie doceniła zmian, jakich dokonał w małej kabinie. Ściany przykrył jedwabnymi tkaninami w jasnych kolorach, podłogę zasłał miękkim futrem. Znalezione też gruby materac, obleczone go w jedwab i dodano duże poduchy. Za parawanem w rogu ustawiono wysoką miedzianą wannę oraz skrzynkę z kawałkami ładnie pachnącego mydła i olejkami. Niczego jednak nie tknęła. Nawet nie skorzystała ze specjalnie dla niej podgrzanej

wody. Nic też nie jadła. Odkąd znalazła się na statku, nie wzięła do ust nawet kęsa. Kapitan naruszył swój zapas przysmaków, aby ją skusić, ale i to się na nic nie zdało. Hakeemowi zaczęło już brakować konceptu. Powiedział jej, że nie musi się niczego obawiać, że będzie żyła dostatnio i że czekają ją cudowne rozkosze, że prawdopodobnie kupi ją jakiś wysoki rangą urzędnik poszukujący żony, a żony cieszą się znacznie większą wolnością niż nałożnice. Przekonywał, że będzie szczęśliwa ponad możliwą do wyobrażenia miarę. Wyglądało na to, że ani trochę jej to nie obchodzi. A może najzwyczajniej w świecie nie dowierzała mu? Już nie wiedział, co ma mówić.

- Wyszniiesz na wiórek, *lalla*. Jaka będzie z tego korzyść, jeśli umrzesz?

- Duża - odparła. - Jeden z członków rodziny Burke'ów nie zostanie niewolnikiem.

Westchnął.

- Jeśli chodzi o mężczyzn, to nie jest to godne pożądanie. W przypadku kobiet sprawa przedstawia się zgoła odmiennie. Już przecież mówiłem...

- Nie ma żadnej różnicy - rzuciła zdecydowanie. - Tak czy owak będę niewolnicą.

Popatrzył na srebrną tacę z nietkniętym jedzeniem. Nie było rady, musi ją skłonić do jedzenia.

- Tracisz siły, *lalla*. Wkrótce będzie za późno, aby cię uratować.

- I co z tego?

- Jeśli Rais Mehmed zorientuje się, że nie dotrzesz żywa do Bariki, przestaniesz mieć dla niego jakąkolwiek wartość. Odda cię załodze. Marynarze będą cię wykorzystywali według swego upodobania, póki nie umrzesz.

Zduśliła w sobie okrzyk przestrawu na wiadomość o tak niesłychanym barbarzyństwie i wbiła w małego Turka wzrok pełen wściekłości.

- Już raz zostałam zgwałcona na pokładzie tego statku. Kilka razy więcej nie stanowi dla mnie żadnej różnicy.

- Zgwałcona? Oszalałaś, kobieto. Dziewictwo podważa twoją wartość. Rais Mehmed kazałby obedrzeć ze skóry każ...

- Twój przeklęty kapitan pomógł mnie trzymać!

Hakeem przez chwilę nie był w stanie wykrztusić słowa. Potem zaś musiał powstrzymać śmiech. Czyżby rzeczywiście była aż tak niewinna? Chyba tak, w przeciwnym razie nie przyszłoby jej do głowy, że dokonano na niej gwałtu.

- *Lallà*, bez wątpienia nadal jesteś dziewicą — zapewnił ją spokojnie.

- Nie jestem głupia! - warknęła.

- Nie, nie, pewnie, że nie. Ale jesteś młoda i... i mogłaś się pomylić. Ten, który cię... dotykał, nie był w stanie tego dokonać. Jest eunuchem. Wiesz, co to oznacza?

Policzki Chantelle oblały się rumieńcem.

- Tak.

- jego rola polegała na sprawdzeniu, czy masz drogienny hymen. I masz go. To było konieczne, aby oszacować, ile jesteś warta. Próbę przechodzą wszystkie schwytane kobiety.

Przestała słuchać jego wyjaśnień. Zachowała się jak idiotka. Wyciągnęła fałszywe wnioski. Poczowała, że ogarnia ją ogromna ulga. Nie mogła jednak zapomnieć o doznanych upokorzeniach i czekającym ją losie.

- To nie ma znaczenia, Hakeem.

Jej upór zaczynał go drażnić.

- Zatem nie masz nic przeciwko temu, żeby cię zgwałcił tuzin mężczyzn?

Drgnęła, lecz mimo wszystko potrząsnęła głową. Jaka to różnica, tuzin mężczyzn teraz czy jeden mężczyzna później? Tak czy owak zostanie zgwałcona. W pierwszym

Rozdział 9

przypadku wkrótce byłoby po wszystkim, bo jak długo by to wytrzymała, skoro była taka słaba?

- Więc będziesz w stanie znieść trochę bólu, tak? - naciskał Hakeem.

Chantelle zmrużyła oczy.

- Nie rozumiem.

- Czy naprawdę sądzisz, że Rais Mehmed nie zrobi nic, aby cię skłonić do zmiany decyzji? Masz czas do końca dnia, lalla. Potem będziesz miała okazję poznać bastonadę, czyli rodzaj cielesnej tortury, która jednak nie niszczy skóry, nie obniży więc twojej wartości. Posłuchaj, spody twoich stóp zostaną wysmagane kijem, jeśli masz wrażliwe stopy, ból będzie nie do zniesienia. Jeżeli nie, i tak nie uznasz tej próby za przyjemną. Czy chcesz cierpieć do samej śmierci?

W odpowiedzi dźwignęła się i usiadła przed tacą. W jej oczach płonęła nienawiść.

- Ty draniu! - rzuciła lodowato. - Dlaczego wcześniej nie wspomniałeś mi o tej cholernej bastonadzie?

- Miałem nadzieję, że zrezygnujesz z uporu, lalla. Upór nie jest dobrą cechą u kobiety. Gdybyś ustąpiła, łatwiej by mi było ci pomóc.

- Pomóż mi wydostać się ze statku, zanim będzie za późno.

Potrząsnął głową z ponurą miną.

- Tego nie mogę uczynić. Ale mogę cię wiele nauczyć: obyczajów Wschodu, języka. Mogę przygotować cię do nowego życia, jeśli tylko mi pozwolisz. Czyż nie lepiej bronić się, rozumiejąc, co się wokół, dzieje, niż po omacku zmierzać ku nowemu życiu?

Chantelle mierzyła go wzrokiem przez długą chwilę, po czym ledwie dostrzegalnie skinęła głową i sięgnęła po chleb. Może była uparta, ale nie głupia.

Chantelle wydawało się, że dni upływają zatrważająco szybko. Hakeem był z nią niemal bez przerwy i każdą chwilę spędzała na nauce. Poznawała muzułmańskie obyczaje, historię Bariki, zasady określające rolę kobiety w społeczności Bliskiego Wschodu, głównie jednak uczyła się arabskiego, ojczystego języka Hakeema, używanego powszechnie w Barice, a także tureckiego, którym posługiwali się wyżsi urzędnicy. Starła się przyswoić możliwie jak najwięcej. Kiedy zrozumiała, że Hakeem ma rację — przed walką należało się uzbroić — nie tylko chciała się uczyć, ale wręcz nalegała, aby to robić.

Nie była to łatwa sztuka. Z trudem przychodziła jej nauka nowego języka, bo paraliżował ją strach, którego nie potrafiła się wyzbyć. Ale bardzo się starała. Zaczęła szukać i w końcu znalazła jasną stronę swojego położenia. Musiała przecież zniknąć na jakiś czas. Z tego względu opuszczenie Anglii było jej na rękę. Potrafiła nawet obudzić w sobie nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone. Gdyby przypadkiem trafiła do liczego haremu, to przecież mogło się zdarzyć, że nigdy nie zostanie wezwana, aby spędzić noc ze swoim panem. Hakeem twierdził, że jeśli mężczyzna posiada w domu więcej niż dwadzieścia kobiet, nie wszystkie są przez niego zauważane. Oczywiście zapewnił ją, że kto jak kto, ale ona na pewno zostanie dostrzeżona. W każdym razie sama nie zamierzała ściągać na siebie uwagi. Musiała znaleźć jakiś sposób, by uciec i dotrzeć do angielskiego konsula, który niewątpliwie pomoże jej wydostać się z Bariki i wrócić do Anglii.

Myśl o powrocie do domu była tym, czego należało się trzymać. Nic innego jej nie pozostało. Mimo to strach jej nie opuszczał. Najpierw musiała przejść przez procedurę

sprzedaży, tymczasem akurat o tym Hakeem nie chciał zbyt wiele opowiadać. Póki więc nie miała tego za sobą, nękały ją wątpliwości. Zawsze istniała możliwość, że kupi ją mężczyzna, który nie ma żony ani gromadki kobiet, mężczyzna, który ją zgwałci, choć potem może poślubi i, Boże uchwaj, będzie miał z nią dzieci. Jaki los wówczas stanie się jej udziałem? Dokąd trafi? Będzie zgubiona. Na zawsze. A Hakeem, idiota, chciał ją pocieszyć, mówiąc, że mężczyzna, który ją kupi, będzie chciał się z nią ożenić.

- Musi być bogaty, bo inny nie będzie mógł sobie na ciebie pozwolić. Na pewno zostaniesz jego faworytą, jego *ikbal* Urodzisz mu pięknych synów, za co uczyni cię pierwszą żoną.

Pierwszą żoną! Kuliła się, ilekroć to słyszała. Zmierzała do kraju, gdzie mężczyźni wolno posiadać cztery żony, jeśli tylko zechce, i tyle nałożnic, na ile może sobie pozwolić. Nawet kilkaset. Umysł Europejki tego nie pojmował. Nie rozumiała, jak kobiety mogą to znosić. Musiała jednak sobie uświadomić, że nie miały wyboru, ponieważ nałożnice były niewolnicami zdobytymi na wojnach, podczas wypadów i pirackich rozbojów. Tworzyły część kultury niewolniczej.

- Czy twoje dotychczasowe życie było lepsze? - zapytał Hakeem pewnego dnia, kiedy z najwyższą odrazą odniosła się do tego, co jej mówił. - Braz powiada, że schwytał cię w chwili, gdy biegłaś gdzieś z węzełkiem bielizny.

Ten argument nie trafił jej do przekonania.

- Przynajmniej miałam wybór, Hakeem. Nie musiałam zostać, aby poślubić mężczyznę, który był dla mnie nie do przyjęcia. A jaki wybór mam teraz?

- Możesz zaakceptować swoje nowe życie bądź nie. Możesz zająć daleko, jeżeli dokonasz właściwego wyboru. Zdobędziesz bogactwo i pewnego rodzaju wolność. Musisz tylko zostać faworytą...

— Sama siebie nie sprzedam. Wolałabym raczej zostać zwykłą pomywaczką.

Hakeem z niechęcią machnął rękami i zostawił ją samą. Rozpłakała się, bo to była prawda. Chętniej wykonywałaby najbardziej podłe prace, niż jakimś mężczyźnie grzała łóżko, a jeszcze chętniej uniknęłaby i jednego, i drugiego. Och, Boże, Charles Burke będzie miał teraz znacznie więcej do odpokutowania. On odpowiadał za to, że się tutaj znalazła. Z jego winy była przerażona, bezsilna i czekała ją życie, które budziło w niej odrazę.

Będą myśleli, że uciekła. Ciotka Ellen przyjedzie do Dover, dowie się, jakie mieli plany wobec Chantelle, i również dojdzie do wniosku, że uciekła. Pewnie czeka teraz na wiadomość od niej. Będzie czekała daremnie, aż w końcu zaczniesz się martwić. I nie dowie się, co spotkało jej bratanicę.

Groźny sztorm opóźnił rejs o kilka dni. Chantelle miała nadzieję na większe opóźnienie, ale pogoda im sprzyjała. Temperatura powietrza podniosła się, jak tylko minęli Gibraltar i wpłynęli na Morze Śródziemne. Następnego dnia Chantelle miała okazję zobaczyć korsarzy w akcji.

Przygotowania do ataku przebiegały bardzo szybko. Zjawił się Hakeem, aby powiedzieć jej, co się dzieje. Na Atlantyku spotkali inny statek i obyło się bez incydentu, toteż przypuszczano, że załozdże nie zależy już na dodatkowych zdobyczach. Myliła się. Po prostu piraci atakowali na znanych sobie wodach.

— Nie martw się, *lalla*. Chyba nawet nie wystrzelimy z dział. Nadchodzi wieczór, weźmiemy więc ten statek z zaskoczenia, podchodząc od strony zachodzącego słońca. Rais Mehmed właśnie podniósł na maszt ich flagę. Mamy też człowieka, który uśpi czujność tamtych, wypowiadając tradycyjne pozdrowienie w ich własnym języku.

Opanujemy statek, zanim się zorientują, że są w niebezpieczeństwie.

Chantelle nie bała się, była raczej podekscytowana. Tego się nie spodziewała — nadziei z pokładu innego statku. Jeśli piratom się nie powiedzie, jeśli ich statek zostanie opanowany, będzie ocalona.

Zaczęła się modlić, jak tylko Hakeem zostawił ją samą, i nie ustawała w modlitwach przez następne pół godziny. Właśnie tyle to wszystko trwało. Hałas był okropny — wołania i krzyki, szcęk szabel. Dopiero później dowiedziała się, że zgiełk robili głównie korsarze. Ich strategia polegała na zastraszeniu ofiar. I to podziałało. Neapolitański statek handlowy okazał się łatwą zdobyczą. Załoga dała się zaskoczyć i popłynęło niewiele krwi. Wszystkich uwięziono, a ograbiony żaglowiec spalono, ponieważ korsarze nie byli w stanie wystawić dodatkowej załogi.

Trzy dni później Chantelle popadła w depresję, z której nie potrafiła się otrząsnąć. Myślała o uwięzionych w ładowni mężczyznach, którzy tak jak ona mieli być sprzedani w niewolę i tak jak ona nie znali swojego losu. Hakeem chciał ją oświecić, lecz zmienił zdanie, kiedy zauważył, jak bardzo ją przeraziła wiadomość, że wszyscy zostaną wyprowadzeni ze statku zakuci w kajdany i niemal nadzy. Nie powiedział nic więcej, dodał tylko, że jej przybycie do Bariki będzie wyglądało zgoła odmiennie.

Rzeczywiście się różniło, ale nie było mniej przerażające, o czym się przekonała po upływie dwunastu krótkich dni od napadu na statek. Widziana przez mały luk, Barika lśniła na północnoafrykańskim wybrzeżu, Wybrzeżu Barbarzyńców, jak nazywano długi pas lądu od Maroka po Egipt. Była niczym biały klejnot połyskujący w gorących promieniach południowego słońca. Pobielone domy o płaskich dachach tłoczyły się jeden obok drugiego na stromych wzgórzach. Otaczała je zieleń łąk i pól, a w dole

połyskiwały błękitne wody zatoki, w górze zaś lazur nieba. Widziana z daleka, dawała znać o swoim wschodnim charakterze górującymi nad domami zielonkawymi kopułami meczetów, z których każdy miał cztery minarety sterczące niczym ostre igły. Sterczały także stożkowate wieże obserwacyjne. Na szczycie najwyższego w okolicy wzgórza wznosiły się otoczone murami budynki składające się na pałac deja. Bliżej portu mieściły się magazyny, w których składano towary dostarczane przez statki handlowe z różnych stron świata, koszary dla żołnierzy broniących murów z dwudziestoma bateriami, czyli tysiącem armat, i baraki dla ogromnej rzeszy niewolników.

Była tam jeszcze wieżyczka kościoła chrześcijańskiego, ale Chantelle niestety jej nie dostrzegła. Gdyby ją zauważyła, może zniknąłby z jej fiołkowych oczu wyraz trwogi. Hakeem zapomniał jej powiedzieć, że dej Bariki nie prześladowuje chrześcijan, że wielu z nich żyje tutaj, nie będąc niewolnikami, a w mieście mieszka dość liczna społeczność Europejczyków. Chrześcijański kościół oznaczał schronienie, które w razie ucieczki odnalazłaby bez trudu, w przeciwieństwie do angielskiego konsulatu. Nie zobaczyła jednak kościoła, a miasto widziała tylko przez chwilę, gdy statek zaczął dobijać do nabrzeża.

Wkrótce posłyszała, że wyprowadzają mężczyzn trzymany w ładowni przez dwanaście okropnych dni. Słyszała jęki i szcęknięcie łańcuchów. Zakryła uszy i zdusiła w poduszkach szloch. Ile czasu pozostało, kiedy i ją zabiorą z tego tymczasowego schronienia? Teraz statek wydawał się jej schronieniem, gdy myślała o tym, co ją czeka na lądzie. Ale czas mijał i nikt po nią nie przychodził. Łzy wyschły, strach ustąpił. Dało o sobie znać zmęczenie. Gotowa była zgodzić się na wszystko, byleby najgorsze mieć za sobą i przestać żyć w ustawicznym niepokoju.

Kiedy Hakeem wszedł w końcu do kajuty, zapadał zmierzch. Przyniósł jedzenie i ubrania.

Chantelle zerknęła na tacę i pomyślała, że zwymiotuje.

- Zabierz to.

- Nie opuścisz jeszcze statku. Dopiero późną nocą, kiedy w mieście zapanuje spokój. Musisz coś zjeść, *lalla*.

- Nie chciałabym ci mówić, co możesz zrobić z tym jedzeniem.

Uśmiechnął się, rozbawiony jej opryskliwym tonem. Opuchnięte powieki wystarczająco wiele mówiły o tym, co przeżywała. Ale jeńcy nie należeli do kategorii ludzi, którym się współczuło. Byli towarem, niczym więcej, chociaż w tym konkretnym przypadku chodziło o towar cenniejszy od innych. Mimo wszystko było mu jej żal. W oczach płonął bunt, a w drżących ustach czaiła się wzruszająca bezradność. Zakochał się w niej, chociaż o tym nie wiedział. Nie umiał zapanować nad dziwnymi uczuciami, które się w nim budziły. Nie mógł nic zrobić ani dla siebie, ani dla niej. Nawet nie wolno mu było zabrać jej na brzeg. Po zejściu ze statku miał już jej nigdy nie zobaczyć. Niczego bardziej nie potrzebowała niż odwagi, aby nie wpaść w tarapaty ze względu na swój ostry język, co wydawało się jej naturalną, lecz bardzo niebezpieczną reakcją na strach. Muzułmanin doceniał odwagę, ale nie zniewagę, zadziorność, ale nie bezczelność, a Hamid Sharif, do którego mieli ją zaprowadzić tej nocy, nie był ani wyrozumiały, ani cierpliwy.

- Czyż nie wspominałaś mi kiedyś, że jesteś szlachetnie urodzona? - zapytał, stawiając tacę z jedzeniem na niewielkim stołku, służącym za stół. - Dziedziczką majątku, córką angielskiego szlachcica?

- Brawo - oparła Chantelle. - Masz znakomitą pamięć.

- Nie mogę tego samego powiedzieć o twoim zachowaniu, *lalla*. - Słyszał, jak gwałtownie oddycha, ale

ciągnął dalej: - Gdybyś mnie o tym nie poinformowała, sądziłbym, że pochodzisz z pospólstwa. Chłopski rozum nakazuje kąsać, aby zachować życie. Szlachcic jest mądrzejszy, wie, jak ustąpić w walce, nie tracąc przy tym honoru.

— Masz czelność pouczać mnie, jak postępować, kiedy nie masz żadnego pojęcia, co czuję?

— Rzeczywiście, nie mam - zgodził się. - Chciałem tylko zaznaczyć, że jesteś cenna i będziesz traktowana z należytą troską. Jeśli jednak niewolnik traci swoją wartość, wtedy może zostać wychlostany, sprzedany lub zabity. Prawdopodobnie nic podobnego cię nie czeka, jesteś cenna bowiem nie z powodu silnego karku czy szczególnych umiejętności, ale dlatego, że jesteś piękna. Jednak nieposłuszeństwo nie będzie tolerowane, a istnieje wiele sposobów, by cię ukarać, nie obniżając twojej wartości.

— Dlaczego mi to mówisz?

— Abyś nie popełniła błędu. Nie stwarzaj wrażenia, że w rzeczywistości jesteś gorsza. Jesteś damą. Masz prawo być traktowana jak dama, jeżeli tylko będziesz się stosownie zachowywać. Strach jest rzeczą naturalną. Problem polega na tym, jak sobie z nim radzić. Będziesz go okazywać, narażając się na szyderstwa i obelgi, czy ukryjesz za postawą godną twego stanu i twojej pozycji?

— Nie bardzo rozumiem...

— Pomyśl, kobieto! - rzucił niecierpliwie. — Jak będziesz postrzegana, tak będziesz traktowana. Wiejska dziewczka, choć urodziwa, łatwiej znosi niedogodności i nie trzeba jej traktować z większym poważaniem. Po co niepotrzebnie się narażać?

— Niby dlaczego? Jestem tym, kim mówię, że jestem.

— Każda może twierdzić, że jest damą, i zadawać kłam własnym słowom przez nieodpowiednie zachowanie. Ja

wiem, że choć mnie obrażasz, nie robisz tego, aby mnie zranić, lecz by ukryć strach. Nie od razu to pojąłem. Nie jestem pewien, czy Hamid Sharif wyciągnie właściwe wnioski. Czy teraz rozumiesz mnie, *lalla*

Chantelle skinęła głową i nawet zdobyła się na uśmiech, wdzięczna Hakeemowi za troskę i ostrzeżenie, nawet jeśli było to niepotrzebne. Przyzwyczała się do małego Turka. Nie obawiała się powierzyć mu swoich obaw, wiedząc, że go tym nie urazi. Nie zamierzała być równie szczerą wobec innych. Ale czy na pewno? Przecież w obliczu paniki nie potrafiła trzeźwo myśleć ani reagować, jak tego pragnęła. Odebrała już surową lekcję. Rzeczywiście, potrzebowała sporej odwagi, tylko że nie miała jej na zawołanie.

— jakże mam się nie bać, Hakeem? — zapytała prawie szeptem.

Mógł jej powiedzieć coś oczywistego, że jej właściciel będzie się starał ją zadowolić, więc z kolei ona mogła postarać się odpłacić tym samym, tylko że pewnie nie to chciała usłyszeć. Wiedział, iż właśnie tego się obawiała. Miał tylko nadzieję, że w odpowiednim czasie zmieni zdanie. Cóż jednak mógł jej jeszcze powiedzieć?

- Nikt od ciebie nie oczekuje, że przestaniesz się bać, *lalla*. Jeśli zapamiętasz, że nikt cię nie skrzywdzi, że jesteś cenna, czy nie będzie rozsądnie w tym szukać pocieszenia? Jesteś przygotowana, wiesz, czego się spodziewać. Znasz trochę język i szybko go udoskonalisz. Niewielu jeńców może powiedzieć to samo o sobie. Kapitanom przeważnie na tym nie zależy. Częściej jeńcy są dostarczani w takim samym stanie, w jakim zostali złapani. Rais Mehmed pragnie przekazać cię właścicielowi bez zbędnych łez i protestu. Chciał, abyś poznała nasze zwyczaje, co każdy zainteresowany musiałby uznać za zbawienne. Hamid Sharif będzie zadowolony, skorzysta na tym kapitan, więc

skorzystasz i ty. Naprawdę nie masz powodu do niepokoju, *lalla*. Wszystko będzie dobrze.

— Póki nie zostanę sprzedana — musiała dodać.

Hakeem zmarszczył czoło. Cóż miał powiedzieć?

— Mam dla ciebie ubranie. Rais Mehmed życzy sobie, abyś je włożyła przed zejściem na ląd. Proszę, bądź gotowa trzy godziny po zachodzie słońca.

Kolejno podnosił do góry poszczególne części garderoby, aby mogła im się dokładnie przyjrzeć. Wszystkie były z bawełny, w trudnych do określenia kolorach, z wyjątkiem jaszmarka, zasłony noszonej przez wszystkie kobiety, które wychodziły na ulicę; tę zrobiono z czarnej gazy. Spodnie wyglądały jak długie majtki. Pokazał jej tunikę, którą dostarczył z własnej inicjatywy, mając na względzie jej wstydlivość, krótkie bolerko z guzikiem do zapięcia nad piersiami, szeroką szarfę do przewiązania się w pasie i obszerny kaftan, rodzaj płaszcza, noszonego zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety; ten był wystarczająco długi, aby ją okryć od szyi po stopy. Nie przyniósł nowych butów, ponieważ mogła włożyć własne, choć namokły podczas jej jedynej próby ucieczki.

Najpoważniejsze zastrzeżenia miała Chantelle wobec spodni, które jej zdaniem niczym się nie różniły od zwykłej bielizny.

— Czy nie mogłabym włożyć tej długiej szaty i woalki na moją własną bieliznę?

Hakeem potrząsnął głową. Uśmiechnął się lekko, słysząc w głosie Chantelle wyraźną niechęć. Stroje pomogły osiągnąć to, czego nie dokonały jego słowa - rozproszyły jej niepokój.

— Twoja suknia jest zbyt egzotyczna. Dół będzie się wybrzuszał nawet wówczas, gdy przyciśnię go ciężar kaftana. Chodzi nam o to, byś opuszczając statek, sprawiała wrażenie muzułmańskiej kobiety, która odbyła podróż

z nami, i nie ściągała na siebie uwagi. Hamid Sharif chce zachować twoją obecność w tajemnicy, póki nie ogłoszą licytacji. Aukcja nie odbędzie się publicznie, lecz z udziałem tych jedynie, których będzie stać na wpłacenie ustalonej przez niego wysokiej ceny wywoławczej. Poza tym - dodał z wahaniem - twoje ubranie nie jest odpowiednie. W Barice będziesz ubrana stosownie do swojego...

- Nowego położenia? - wtrąciła z goryczą w głosie. Zaczzerwienił się.

- Myślałaś, że będzie inaczej? Po tym wszystkim, co ci powiedziałem?

Wbiła wzrok w podłogę.

- Nie, ale czy mogłabym chociaż zachować moje obrazki, szczotkę, mo...

- Nie, *lalla*. Niewolnica idzie do nowego pana bez niczego po to, by mogła być mu wdzięczna, kiedy coś od niego otrzyma.

Gwałtownie podniosła głowę. Mówił jej o tym, ale w obliczu utraty ostatnich pamiątek gniew wybuchnął w niej ze zdwojoną siłą.

- Cóż to za tradycja, która służy podkopywaniu zaufania i pewności siebie, nie wspominając o godności? - rzuciła z pogardą. - Czy będę musiała prosić również o jedzenie, o zmianę bielizny? O nic nie będę błagać!

- Otrzymasz wszystko bez prośzenia - odparł spokojnie. - Dlaczego zapominasz o moich naukach?

- Bo nie mogę tego znieść. Wasze zwyczaje mają mnie złamać.

- Szybciej zapomnisz o poprzednim życiu, jeśli nie będziesz miała przy sobie nic, co by ci o nim przypominało. Pogodzisz się...

- Nigdy!

- Ależ tak, *lalla* - powiedział z westchnieniem. - To nieuchronne.

Rahmet Zadeh usłyszał, że jakaś kobieta mówi po angielsku. Wysłano go do portu, aby się czegoś dowiedział o pasażerach z angielskiego statku handlowego, który zawinął do portu ostatniego ranka. Nie po raz pierwszy wysłano go, aby przeprowadzić po zmroku podobne rozeznanie, już od trzech tygodni sprawdzał każdy obcy statek zawijający do portu, zawsze po zapadnięciu zmroku, kiedy wszyscy, którzy chcieli, już dawno mogli zejść na ląd. Omar Hassan dawał im tę szansę. Pewnego dnia w pałacu nie pojawił się ktoś, kto miał się pojawić, i właśnie wtedy Rahmeta wysłano do portu.

Zadanie to ubliżało jego godności, pełnił bowiem funkcję kapitana pałacowej straży. Przecież każdy z pałacowych sługusów mógł zadać te bezsensowne pytania, tymczasem Omar wybrał właśnie jego. Bynajmniej nie czuł się wytóżniony. Niewykluczone, że sprawa przedstawiałaby się inaczej, gdyby mu wyjaśniono, czemu to zadanie ma służyć. Ale wielki wezyr bardzo rzadko cokolwiek wyjaśniał.

Rahmet czuł się tak, jakby Omar Hassan wydał mu to osobliwe polecenie, aby go ukarać. Najgorsze było to, że nie miał pojęcia, z jakiego powodu. Dlatego nie miał dobrego samopoczucia, kiedy rozległ się ów podniesiony, gniewny głos i zatrzymał go w drodze powrotnej do pałacu. Przez przypadek zorientował się, że kobieta posługuje się angielskim. Sam nie znał tego języka. Dragoman, który miał mu służyć za tłumacza, pospieszył przodem, zaniepokojony fatalnym samopoczuciem Rahmeta, i już zniknął za bramą.

Zatrzymała go niedorzeczność sytuacji. Kobieta znajdowała się na niewłaściwym statku. Głos dobiegał z żag-

lowca, który również zawinął tego dnia do portu, wzbudzając ogólne podniecenie, ponieważ przywiózł nowych niewolników. Nic nie uzasadniało faktu, że znalazła się tam Angielka. Właściwie to nie było żadnego powodu, aby ktokolwiek znajdował się na statku o tej porze, tym bardziej że ładownie zostały już opróżnione. Tymczasem statek nie tonął w ciemnościach. Z kilku luków na wodę padało światło.

Ciekawość Rahmeta wzrosła. Nieczęsto się zdarzało, by angielskie kobiety trafiały do Bariki jako branki, bo kimże innym mogła być na tym osobliwym statku? Ale dlaczego nie wyprowadzono jej na ląd z resztą załogi?

Donoszenie o wszystkich niezwykłych zdarzeniach Omarowi Hassanowi należało do obowiązków Rahmeta. Nieważne, jak błahe się wydawały, zwłaszcza teraz, kiedy nadal nie wyjaśniono sprawy zamachów na deja. A ten przypadek był rzeczywiście niezwykły.

Rahmet uderzył się nagle w czoło wierzchem dłoni. Ależ z niego głupiec! Właśnie dlatego wielki wezyr wysyłał go tu tak często. Czekał na jakąś wiadomość o tej kobiecie, ale nie chciał, aby Rahmet o tym wiedział. Nie musiał mu niczego tłumaczyć. Omar Hassan po prostu wiedział, jaką wiadomość przekaże mu Rahmet.

Wyciągnąwszy wnioski, które odpowiadały mu znacznie bardziej niż przeświadczenie, że przychodzi tutaj za karę, ruszył w stronę portowej bramy. Zatrzymał się tam, aby porozmawiać, ze strażnikami. Przy okazji przyjrzał się statkowi i od strażników wy dobył trochę informacji o tym, co działo się w porcie. Nie wiedzieli zbyt wiele. Mieli nocną służbę i przybyli tu zaraz po wezwaniach na wieczorną modlitwę.

Nie musiał długo czekać, aby samemu być świadkiem pewnego poruszenia. Kobieta pojawiła się na pokładzie, oczywiście nie sama, lecz w towarzystwie dwóch męż-

czyn, po jednym z każdego boku. Nie było jednak sły chać szc zęku łańcuchów. Nic jej nie krępowało. Pozornie wyglądała jak zwyczajna muzułmańska kobieta, która pokazuje się publicznie na ulicy. Gdy jeden z jej towarzyszy wyjaśniał coś straży, Rahmeta dzieliło od niej zaledwie kilka stóp, lecz mimo to nie udało mu się dostrzec nic, co zdradzałoby jej obce pochodzenie. Nie widział nawet oczu, bo spuściła je skromnie w jedynie stosowny sposób.

Poczuł rozczarowanie, ale czego miał się spodziewać? Na ulicy wszystkie kobiety wyglądały podobnie, co było zmorą mężczyzn. Księżniczka mogła nie zauważona odwiedzić bazar, żona przejść przy boku kochanka, nie rozpoznana przez męża, a niewolnica przeprowadzana pod eskortą w całkowitej tajemnicy, bo po prostu nie wyglądała na niewolnicę.

Kobieta miała pospolite imię i trudno było natychmiast odkryć powód jej przybycia. Podobno mieszkała w Algierze, była przyjaciółką kapitana i pozwolono jej odbyć rejs, aby mogła się spotkać ze swoją kuzynką, mieszkanką Bariki.

Straże bez zastrzeżeń dały wiarę tej historyjce. Rahmet niczego nie kwestionował, choć nie wierzył w ani jedno słowo. Chciał wiedzieć, dokąd uda się ta trójka, ale nie mógł tego zrobić nie zauważony. Najbardziej intrygowało go, dlaczego zadawano sobie tyle trudu z powodu tej Angielki. Przychodziło mu do głowy tylko jedno wytłumaczenie. Kobieta była zbyt cennym towarem, aby ryzykować drogę przez tłum, który zebrał się tego popołudnia, by obejrzeć niewolników rodem z Neapolu. Jeśli się nie mylił, prowadzono ją do Hamida Sharifa. Gdyby okazało się inaczej, musiałyby dalej szukać.

Hamid Sharif dowiódł już lojalności wobec deja, także jako handlarz niewolników, dlatego Rahmet nie starał się szukać wyjaśnienia tych podstępów i sekretów, takiego na

przykład jak udział w spisku przeciwko dejowi. Kobiety nie były wolne od podejrzeń. W zasadzie to język angielski sprawił, że odrzucił tę możliwość. Wszyscy wiedzieli, jaką sympatią Anglicy darzyli rządy Jamila Reshida, i nie uczyniliby niczego, by je osłabić. Poza tym nieraz się zdarzało, że piękną niewolnicę przemycano do miasta na prywatną aukcję, którą sprzedawca pragnął zachować w sekrecie. Takie kobiety zazwyczaj najpierw oferowano dejowi, zatem i wieść o wdziękach tego stworzenia wkrótce trafi pewnie do pałacu, aby tak czy inaczej potwierdzić sprawozdanie Rahmeta z wykonania powierzonego mu zadania.

Poszedł za trzyosobową grupką. Jak się spodziewał, kobietę zaprowadzono do Hamida Sharifa. Rahmet wrócił do pałacu i przekazał informację Omarowi Hassanowi, który sam miał zdecydować, jaki z niej zrobić użytek. Miał nadzieję, że końcu wykonał zadanie i nie będzie musiał kolejny raz iść nocą do portu. Niestety, z wyrazu twarzy Omara Hassana niczego nie udało mu się odczytać. Przez pięć dni żaden angielski statek nie pojawił się w porcie. Potem zawinął tu po zaopatrzenie angielski okręt wojenny, z dwiema mniejszymi jednostkami w charakterze eskorty. Przypuszczenia Rahmeta potwierdziły się. Nie kazano mu więcej iść do portu.

Rozdział 11

Następnego ranka Omar Hassan spotkał się z dejem przed salą audiencyjną, w której już zebrał się tłum ludzi czekających na rozmowę z władcą. W holu prowadzącym do apartamentów Jamila nie było nikogo poza nimi

i dwoma Nubijczykami, którzy nigdy nie oddalali się od swego pana.

- Poświęć mi chwilę, Jamil.

Omar miał przywilej zwracania się do deja po imieniu, choć czynił to wyłącznie w cztery oczy. Znał Jamila Reshida od urodzenia, uczestniczył w jego wychowaniu, nawet kiedy chłopiec przebywał jeszcze w haremie. Poza tym podzielał zdanie rady, że Barika nigdy tak dobrze nie prosperowała jak za rządów Jamila. Ojciec obecnego deja, Mustafa, był dobrym władcą, kochanym przez swój lud, lecz brakowało mu dyplomacji i sprytu w postępowaniu z mieszkającymi w Barice cudzoziemcami oraz konsulami obcych państw. W okresie panowania Jamila w Barice panował pokój, w przeciwieństwie do rządów ojca i brata.

Spośród wszystkich dzieci Mustafy Omar najbardziej lubił Jamila i jego brata Kasima. Każdy z nich już w młodym wieku wykazywał godną podziwu sprawność umysłu i, co według wielkiego wezyra było jeszcze ważniejsze, wiedział, co to honor i sprawiedliwość. Obaj należeli też do ulubieńców ojca. Może właśnie dlatego pierwszy syn Mustafy, Mahmud, który zawsze był przez ojca ignorowany, stał się zachłanny i mściwy. Podczas swego krótkiego panowania zasłużył sobie na miano tyrana. Musiało być wolą Allacha, że Mahmud umarł bezpotomnie. Na szczęście dla Bariki zastąpił go Jamil, następny w kolejności.

Okazał się znakomitym władcą, tak ze względu na przymioty charakteru, jak i powierzchność, w której żadna z jego nałożnic nie znajdowała skazy. Po ojcu odziedziczył słuszny wzrost i czarne jak węgiel włosy, które teraz kryły się pod białym turbanem. Równie czarna była broda, duma większości muzułmanów. Miał wystające kości policzkowe i brwi matki, silny podbródek i orli nos ojca, oczy zaś odziedziczył po *lalli* Rahine i nie

były to oczy Turka czy Araba. Nadawały Jamilowi wygląd Europejczyka i ośmielały cudzoziemskich dyplomatów.

Dopiero niedawno Jamil zaniechał spotkań z wysłanikami obcych mocarstw. Wszystkie pilne sprawy załatwiał teraz nie częściej niż raz na tydzień, całą resztę pozostawiając Omarowi. Mądrość Jamila ujawniała się w tym, że z własnej woli przekazał na pewien czas władzę. Coraz bardziej drażniły go ograniczenia, które wprowadzono dla jego własnego dobra. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że jego łagodne usposobienie może mu nie wyjść na dobre. Łatwo mógłby podjąć jakąś niewłaściwą decyzję albo niechcący kogoś obrazić.

— Teraz już przesiadujesz na korytarzu, Omarze? — zapytał Jamil.

Starszy mężczyzna roześmiał się.

— Jak widać.

— O co chodzi?

— O drobiazg. Przyszło mi do głowy, że może zechciałbyś kupić nową niewolnicę do swojego haremu.

Jamil zmarszczył czoło.

— Czy aby mnie słuch nie myli? Chyba nie sugerujesz...

— Wysłuchaj mnie, mój panie.

Omar cofnął się, bo nie chciał zadzierać głowy, patrząc na Jamila. Jedynie dlatego zachowywał dystans. Kochał go jak własnego syna i z przyjemnością myślał, że jest to uczucie wzajemne. Wcale nie przestraszyła go chmura na czole władcy.

— Wiem, że już masz wystarczająco dużo kobiet, ale akurat o tej nie mówię z myślą o tobie.

Chmura rozwiąła się i uśmiech rozjaśnił surowe oblicze władcy.

— Pragniesz kupić jakąś kobietę i ukryć ją w moim haremie? Czyżby twoje żony tak bardzo dały ci się we znaki, stary przyjacielu?

Omar roześmiał się już otwarcie.

— Nie, mój panie, nie chodzi o mnie. Myślę raczej o kimś, kto mógłby mieć z niej pociechę. Skłonny jestem wierzyć, że kobieta, o której myślę, pochodzi z Anglii. Właśnie dlatego przyszło mi to do głowy. Ostatniej nocy została potajemnie wprowadzona do miasta, a ściślej do domu Hamida Sharifa. Sam fakt, że uczynił tak wiele, by ją ukryć, może oznaczać jedno z dwojga: wstydzi się, bo niewolnica jest ohydna, albo boi się ją pokazać, ponieważ jest śliczna. Przypomnij sobie, jak idąc niedawno przez miasto z pewną ślicznotką, omal nie spowodował zamieszek. Wspominam o tym, bo może tym razem nie zechce zaoferować ci jej kupna. Może zniechęcił go fakt, że w ciągu ostatnich miesięcy zbyt często odrzucałeś jego propozycje. Jeśli masz ochotę ją kupić, to zwrócę się do niego i wszystko załatwię, nim zdąży ją sprzedać.

Jamil wolno potrząsnął głową.

— Nie, nie sądzę, Omarze. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś, ale w tym wypadku wolałbym nie nastawiać się z góry. Nie uprzedzajmy faktów. Nasz „ktoś inny” jeszcze się nie pojawił. A jeśli wcale nie przybędzie? Moje kobiety i tak nie są ze mnie zadowolone. Mam je dodatkowo niepokoić obecnością nowego nabytku?

Omar powstrzymał się od komentarza. Przyłożył dłoń do czoła i skłonił się z szacunkiem, dając znak, że nie będzie dłużej zatrzymywać deja. Cóż mógł powiedzieć, aby nie przypomnieć dejowi o jego mankamentach? Przynajmniej Jamil nie udawał, iż nie dostrzega, jakie zamieszanie powoduje w pałacu jego niedyspozycja. Doskonale wiedział, że niewolnice reagowały nerwowo ze strachu o niego, strażnicy ciągnęły losy, któremu z nich wolno będzie uniknąć służby. Nałożnice ustawicznie miały pretensje, że są zaniedbywane, albo, znacznie rzadziej, spierały się o jego względy. Omar

wiedział, że Jamil próbuje panować nad wszystkim, ale kiedy mu się nie udawało, wpadał w gniew. Wyjątkowa sytuacja trwała zbyt długo. Cierpliwość Jamila była na wyczerpaniu. Obecnie wybuchał nawet z powodu prawdziwych drobnostek. I chociaż żałował, że rozkazał kogoś ukarać, lub odwoływał wszystko, gdy wracał mu rozsądek, podobne przypadki zdarzały się bardzo często.

Omar westchnął i ruszył za dejem do sali audiencyjnej. Na rozmowę z Jamilem czekał między innymi sługa Hamida Sharifa. Omar znał tego człowieka. No i Jamil będzie miał pretekst, aby wybuchnąć gniewem, bo musiał dwakroć zająć się tą samą sprawą. Omar nie miał żadnych wątpliwości, że ów sługa pojawił się tu ze względu na nowy nabytek Hamida. Inaczej by go nie wpuszczono, ponieważ sprawa nie należała do pilnych. Wina leżała po stronie Omara, ponieważ tego dnia nie był obecny przy selekcji gości, pozostawiając ten obowiązek zapracowanemu urzędnikowi. Szybko więc skinął na człowieka Hamida i zabrał go do przedpokoju, pozbawiając szansy przedstawienia sprawy.

- Dej nie pragnie żadnych nowych niewolnic ani do gospodarstwa, ani do haremu.

— Ależ, panie...

- Tak?

Omar użył takiego tonu, że mężczyzna natychmiast spuścił pokornie wzrok. Nikt nie śmiał się spierać z pierwszym ministrem de ja.

— Wasza łaskawość wybaczy, ale mój pan nie chciałby urazić twojego pana, nie oferując mu największego klejnotu ze wszystkich, jakie kiedykolwiek znalazły się w jego posiadaniu.

- Kiedykolwiek? - zdziwił się Omar.

— Tak, łaskawy panie. Widziałem ją osobiście.

- Zatem żałuję nie mniej niż ty. Ona jest Angielką, prawda?

Potwierdzając skinieniem głowy, mężczyzna wybałuszył oczy ze zdziwienia, choć powinien wiedzieć, że pałacowi szpiedzy zdobyli tę informację, myszkując po porcie. Jeśli nie oni, to szpiedzy obcych mocarstw, którzy lubili o wszystkim wiedzieć. W Barice trudno było zachować tajemnicę. Dlatego nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego głowa człowieka stojącego za zamachami na de ja jeszcze nie zgniła na pałacowej bramie.

— Powtórz swojemu panu, iż doceniamy jego gest - ciągnął Omar. - Nie zapomnimy o tym. Chociaż dej od dawna nie kupił żadnej niewolnicy, to nie znaczy, iż nie uczyni tego w przyszłości. Następnym razem przyjdź najpierw do mnie. Dej nie może sobie zwracać głowy takimi drobiazgami.

Szkoda — pomyślał później Omar - że Jamil pogardził kolekcją kobiet przez wzgląd na prestiż. Większość Turków, która mogła sobie na to pozwolić, zapełniała swoje haremy bez umiaru. Trzysta albo czterysta nałożnic nie było niczym zdumiewającym dla kogoś tak zamożnego jak Jamil, lecz ten ostatni miał ich zaledwie pięćdziesiąt. Co najmniej połowę z nich dostał w prezencie od *lalli* Rahine, która starała się zapewnić synowi różnorodność, gdy on sam przestał o to dbać. Nie zdołały go zadowolić i w końcu zabronił jej dokonywania dalszych zakupów.

Problem nie polegał na tym, że Jamilowi nie podobała się różnorodność albo że nie lubił kobiet. Na pewno nie znosił jednego - aby kobieta się marnowała, jak miało to miejsce w licznych haremach. Większość nałożnic mogła co najwyżej marzyć o pozycji jednej z wielu faworyt, inne natomiast, choć czasem ściągaly na siebie wzrok władcy, spędzały resztę dni w beczynności, nie wspominając o samotnych nocach.

Mogło dziwić, że ta kwestia martwiła Jamila., ale tak było i od lat nic się pod tym względem nie zmieniło. Myślał tak samo, jeszcze zanim zaczęła krążyć plotka, że zakochał się w swojej pierwszej żonie *kadine* Sheeli. Był wyjątkiem, ponieważ uważał, że w jego haremie każda kobieta powinna czuć się doceniona. Doprowadzał się do wyczerpania, pragnąc, by żadna z nich nie była zbyt długo zaniedbywana. Właśnie dlatego przerażała go myśl o powiększeniu haremu choćby o jedną.

Mimo wszystko szkoda. Może ktoś nowy umiałby rozproszyć troski Jamila, złagodzić jego coraz bardziej porywcze usposobienie. Ale kto odważyłby się powiedzieć o tym Jamilowi? Chyba najbardziej dokuczała mu konieczność pozostawania w pałacu. Potrzebował choćby jednego dnia na wyrwanie się z tego miejsca. Tylko że rada nie wyraziłaby na to zgody. Niebezpieczeństwo było zbyt duże. Mordercy tylko na to czekali. Obecnie liczyło się tylko to, by wysłanie tych wszystkich listów przyniosło wreszcie pożądaný skutek.

Rozdział 12

Cztery dni później wczesnym popołudniem, kiedy wielki wezyr przyjmował ludzi pragnących stanąć przed obliczem deya, pisarz poinformował go, że z pustyni przybył pewien szejk z darem w postaci dwóch rasowych koni. Omar przyjął wiadomość obojętnie. Postanowił odesłać szejka na następny dzień, ale pisarz nalegał, by wezyr obejrzał owe wyjątkowe zwierzęta. Właśnie podziwiano je na zewnętrznym dziedzińcu.

Omar nie potrafił ukryć irytacji. Pisarz najwidoczniej

uważał, że szejk jest kimś ważnym i że należy go przyprowadzić. Tymczasem powinien przyjąć od niego konie i posłać swoją drogą. Potem jednak wezyr zrozumiał, na czym polegała rozterka urzędnika. Większość plemion pustynnych nie składała darów dejowi przez swoich przywódców. Ponieważ szejk przybył tu osobiście, oznaczało to, że chce czegoś od deya.

Niech więc mu będzie. Polityka Jamila wobec tych plemion polegała na uspokajaniu ich. Dzięki temu udawało się unikać poważniejszych konfliktów. Szejk mógł nie wiedzieć o wydarzeniach w Barice, nie zdawać sobie sprawy, dlaczego pora nie sprzyja, by dej osobiście przyjmował podarunki.

Omar niecierpliwie przeszedł do sąsiedniego pokoju i wyjrzał przez ozdobione ornamentami okno wychodzące na zewnętrzny dziedziniec. Stamtąd mógł zobaczyć konie, bo chociaż zebrał się wokół nich tłum sług i pałacowych urzędników, wszyscy zachowywali pewien dystans. Dwaj młodzi Arabowie mieli poważne kłopoty z utrzymaniem narowistych zwierząt.

Omar nareszcie był pod wrażeniem. Konie prezentowały się znakomicie: śnieżnobiałej maści i doskonałe pod każdym względem. W Barice nikt jeszcze takich nie widział. Po chwili zrozumiał, dlaczego nie dawały się utrzymać pod kontrolą. Jedno zwierzę było ogierem, drugie - kłaczą. Na brodę Proroka, toż to była para do rozrodu!

Kręcąc głową w zdumieniu, wrócił do biura. Uśmiechniętemu pisarzowi nakazał wprowadzić szejka. Czyżby ów człowiek nie zdawał sobie sprawy, jaką wartość miał ten prezent? Był to dar godny samego sułtana. Te konie nie pochodziły od mieszkających na pustyni Arabów. Zatem skąd?

Nagle Omar jęknął ciężko, uświadomiwszy sobie, jak

ten podarunek wpłynie na Jamila, który był doskonałym jeźdźcem, lecz musiał zrezygnować z codziennych przejażdżek. Na pewno spodoba mu się ten dar, póki sobie nie uświadomi, jak to przed chwilą uczynił Omar, że przejażdżka nie będzie możliwa ani teraz, ani w najbliższym czasie. A to bez wątpienia jeszcze pogorszy jego obecne samopoczucie.

Omar spochmurniał i tak przyjął wysokiego przywódcę pustynnego plemienia, który przedstawił się jako Ahmad Khalifeh. Omar nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek słyszał o kimś takim. I nie natrafił na jego nazwisko w trakcie pobieżnego przejrzenia dokumentów. Być może rozpoznałby przybysza, gdyby ten nie miał na sobie obszernego burnusa, tradycyjnej szaty z kapturem, która okrywała go od stóp po czubek głowy, i gdyby nie fakt, że stał z pochyloną głową.

Omar był tak zirytowany, że zrezygnował ze zwyczajowych słów i gestów powitania i od razu przystąpił do rzeczy.

— Nie znam twojego nazwiska. Z jakiego plemienia pochodzisz?

— Czy to ty, Omar? — usłyszał pytanie zamiast odpowiedzi.

Zesztywniał, bo znał ten głos aż nadto dobrze.

— Jamil? Po co ta gra?

Rozległ się szczyry, głęboki śmiech. Ile to już czasu upłynęło, od kiedy po raz ostatni słyszał śmiech Jamila? Omar groźnie zmarszczył czoło, ponieważ kaptur na głowie przybysza odchylił się, ukazując gładko wygolony policzek.

— Kim jesteś? — zapytał groźnie.

— Oj, daj spokój, stary przyjacielu, czyżbyś już o mnie zapomniał? Przecież minęło dopiero dziewiętnaście lat.

Omar otworzył usta ze zdumienia. Nikt nie zwracał się

do niego tak bezceremonialnie. Nikt! Wstał, aby nakazać strażom wyprowadzenie tego aroganckiego psa. W miejscu zatrzymały go roześmiane zielone oczy, które wyjrzały spod kaptura i spoglądały bez śladu jakiegokolwiek uległości. Znowu usiadł, a raczej opadł na poduszki, znowu otwierając usta.

— Kasim? To naprawdę ty?

— Nie kto inny — zabrzmiała śmiała odpowiedź.

Omar ponownie się poderwał. Obszedł długi, niski stolik zasłany dokumentami i petycjami.

— A więc przybyłeś! Chwała niech będzie Allahowi!

— Choć przez chwilę sądziłeś, że będzie inaczej? - Derek postąpił pół kroku do przodu, nim objęły go silne ramiona. Mały mężczyzna, choć był dwakroć od niego starszy, miał dość siły, aby scisnąć go tak mocno, że tamten jęknął.

— Nie wiedzieliśmy — rzekł Omar, cofając się, aby przyrzeć mu się dokładniej. — Nie mogliśmy wiedzieć. Tak wielu ludzi wysłaliśmy, tak wielu spotkało śmierć na swej drodze.

— Powiedział mi o tym Ali ben-Khalil.

— Zatem w końcu to on do ciebie dotarł? Sprzedawca sorbetu?

Derek skinął głową, odsłaniając zęby w uśmiechu.

— Po spotkaniu upierał się, aby go zamknąć.

— Sprytny człowiek. I ty byłeś dość przebiegły, przybывая tu w przebraniu. Obawiałem się, że będzie inaczej. Nie mogliśmy cię ostrzec, nie ujawniając szyfru.

Derek wzruszył ramionami.

— Rozwiązanie narzuca się samo, kiedy człowiek chce uniknąć zamieszania.

— Jamil był przekonany, że wszystko zrozumiesz.

— Co z nim?

— W porządku. Nic mu się jeszcze nie stało, ale nie dalej

jak w ubiegłym miesiącu mieliśmy kolejną próbę zamachu na jego życie.

— Wiesz może, kto się za tym kryje?

Omar machnął ręką.

- Nic nie wiemy. Nic! Ktoś wynajmuje morderców, ale nigdy się nie ujawnia.

— Selim?

- Na razie brak innego kandydata. Ale żaden człowiek nie jest poza podejrzeniem.

- Gdzie Selim teraz przebywa?

Omar westchnął.

- Ostatnio widziano go w Stambule na dworze sułtana. Szuka go teraz cała armia ludzi. Ukrył się znakomicie.

- Rozważaliście możliwość, że został wyeliminowany? — zapytał Derek. — Ile lat ma najmłodszy syn Mustafy?

— Zaledwie jedenaście. Tak, braliśmy to pod uwagę, a także wszystkich wrogów Jamila.

— A 'ich żony?

Omar zachichotał.

- Nadal rozumiesz jak muzułmanin, Kasim.

— Pamiętam, jak mi matka opowiadała o zażartej walce między żonami Mustafy. Podobno dwa razy Mahmuda omal nie otruto.

— Czy Jamil nie doniósł ci w liście, że za wszystko była odpowiedzialna jego czwarta żona? Okazała się na tyle głupia, aby nastawać także na jego życie. Spoczęła na dnie morza.

Derek jęknął. Nie, nikt go nie poinformował. Nie był jednak zdziwiony. Śmierć w obciążonym kamieniami worku, na dnie oceanu, była na dworze sułtana najczęstszym sposobem rozprawiania się z kobietami, które rozczarowały władcę, chronionymi za życia przed wzrokiem obcych mężczyzn i tak samo po śmierci. Niby

dłaczego Mustafa miałby postępować odmiennie? Rzadko uśmiercano kobiety w inny sposób.

— Ale żony Jamila? - mówił dalej Omar. - Oczywiście zaświtała nam taka myśl i zaczęliśmy zwracać większą uwagę na harem. Ale Jamil nie chce słuchać niczego złego o swoich kobietach. Sam jestem skłonny szukać tam dopiero w ostateczności. One wszystkie uwielbiają Jamila. Poza tym żaden z ich synów nie może liczyć na sukcesję, póki Selim, Murad i sam Jamil nie pożegnają się z życiem. Choć Selim gdzieś zginął, Murad nadal jest w Barice i jakoś nikt nie próbuje go uśmiercić.

— Jeśli jednak zginą wszyscy synowie Mustafy?

— Wtedy zbierze się rada, aby zdecydować, czy zaakceptować pierworodne dziecko Jamila.

— Zdarzało się już, że *kadine* rządziła przez swojego syna — przypomniał mu Derek.

— Ale ten chłopiec ma dopiero sześć lat, Kasim. Gdyby był starszy... W takim przypadku rada po prostu wybrałaby nowego deya, a ród Mustafy zostałby odsunięty od władzy.

— A czy twój głos nie zdołałby zmienić biegu wydarzeń?

Omar roześmiał się.

— Na Allacha, wprowadzasz do zagadnienia nowe wątki, o których nawet nie pomyślałem. Rzeczywiście umiałbym pokierować radą. Po trzydziestu pięciu latach służby na stanowisku wielkiego wezyra moje zdanie ustępuje jedynie przed głosem samego deya. Prawdą jest także to, że nikt nie wie, jak bym głosował. Na pewno nie wiedzą tego żony Jamila, skoro nawet mnie nie przyszło to do głowy. Ale chodź, Kasim, usiądź. Będziemy mieli mnóstwo czasu na przedyskutowanie wszystkich problemów. Opowiedz, jak się tutaj dostałeś. Od kilku dni nie

zawinał do portu żaden statek. Natomiast sprawdziłem wszystkie poprzednie.

— Mój przyjaciel umożliwił mi odbycie podróży na jednym z okrętów marynarki królewskiej. Powinienem być przybyć tu już wczoraj, tylko mieliśmy potyczkę z algierskimi korsarzami i zostaliśmy oddzieleni od naszej eskorty. Zdaje się, że przybędą tutaj jeszcze dzisiaj lub jutro, po przegrupowaniu. Przybiłem do brzegu późno w nocy i przyjechałem tu o świcie. Potrzebowałem dobrego pretekstu, aby się do ciebie dostać. Dokonać tego mógł jedynie Ahmad Khalifeh, przybyły z darami dla deya.

— Ach, te konie! — roześmiał się Omar. — Gdzie wynalazłeś tak wspaniałe zwierzęta?

— Wynalazłem? — Derek dumnie wyduł wargi. — Wyhodowałem je. Byłoby nieźle, gdyby Jamil zdołał zapoczątkować w Barice nową linię hodowlaną.

— *Inshallah* — odparł z powagą Omar.

— Tak — zgodził się Derek równie poważnie. — Jeśli taka jest wola Boga.

Rozdział 13

Derek Sinclair, htabia Mulbury, w przyszłości markiz Huntstable, czuł się nieprawdopodobnie podekscytowany. Taki stan towarzyszy! mu bez przerwy od chwili, gdy rankiem wyjechał do miasta. Powitały go obrazy, odgłosy i zapachy, uświadamiające mu, jak bardzo tęsknił za tym skrawkiem świata i jak łatwo mu było przemienić się w muzułmańskiego Turka.

Nie było niczego angielskiego w bazarach, które mijał, pachnących drzewem sandałowym i kauczukiem. Wszę-

dzie kręciły się wielbłądy, rycząc hałaśliwie, dzwonki wydawały metaliczne dźwięki na wietrze, sprawiającym, że stoiska z jedwabiem wydawały się falującym kłębowiskiem kolorów. Wokół kołysało się morze turbanów i tajemniczych, czarnych zasłon, skrywających twarze kobiet. Słychać było kłótnie targujących się o cenę kupców, słodkie trele słowików zamkniętych w bambusowych klatkach i szum tryskającej w górę wody z niezliczonych fontann. Tak wyglądała Barika, której Derek miał już nigdy nie ujrzeć.

Także widok pałacu, budowli zajmującej ponad dwadzieścia akrów najwyższego wzgórza w mieście, obudził uśpione dawno wspomnienia. Derek pokonywał teraz labirynt komnat, starając się nie zgubić śladu Omara. Rano udało mu się dotrzeć samodzielnie tylko do zewnętrznego dziedzińca, otoczonego wysokimi murami, które chroniły ponadto arsenał, mennicę, piekarnię, pomieszczenia dla straży oraz inne budynki pomocnicze. Omar minął kilka sal i wprowadził go do wewnętrznego pałacu, dzięki czemu ominął drugi dziedziniec, dokąd trafiali jedynie urzędnicy i dyplomaci.

W odróżnieniu od zewnętrznego dziedzińca, powszechnie dostępnego, drugi był właściwie ogrodem z krążgankami i alejkami prowadzącymi do bram i niskich budynków. Gazele i pawie spacerowały swobodnie między wysokimi cyprysami. Urządzone z przepychem pawilony stały przygotowane na uroczyste okazje. Niewolnicy pochylali się nad rabatami, pracując w pełnym słońcu.

Drugi dziedziniec mieścił komnaty pałacowych urzędników i sale obrad, gdzie kilka razy w tygodniu spotykała się rada. Tu podejmowano dyplomatów, dokonywano obrzezania synów deya, wydawano za mąż jego córki, jednym słowem odbywały się tu wszystkie uroczystości. Stąd przez żelazną bramę wchodziło się na teren haremu,

tu też przez inną bramę wkraczało się na teren trzeciego dziedzińca. Ten Derek znał najlepiej. Porastały go kasztanowce, nieszpułki i obwieszane bluszczem cyprysy. Znajdował się tu skarbiec, sala tronowa i szkoła pałacowa. Przez kolejne wrota wchodziło się na wyłożone kafłami korytarze, prowadzące do komnat de ja, sąsiadujących z haremem.

Omar powiódł Dereka przez środek pałacu, przez labirynt korytarzy i izb przylegających do kuchni, łaźni, haremu, dziedzińców. W końcu znaleźli się w korytarzu, którym nałożnice chodziły do sypialni de ja, i zatrzymali przed wielkimi drzwiami z drewna cedrowego, strzeżonymi przez dwóch potężnych Nubijczyków. Gdyby nie obecność wielkiego wezyra, Derek zostałby zatrzymany co najmniej dwadzieścia razy przez armię strażników rozstawionych w różnych miejscach pałacu. Z kapturem na głowie wyglądał dość podejrzanie.

- Mam nadzieję, że masz jakieś hasło albo coś w tym rodzaju, na wypadek gdyby coś było nie w porządku - powiedział w zamyśleniu Derek.

— Przeszukano cię przed wejściem do pałacu, prawda?

— Tak, ale co będzie, jeżeli jacyś spiskowcy znajdą sposób, aby przedostać się do żon albo dzieci i zmuszą was do przyprowadzenia siebie tutaj?

Omar zachichotał.

- Mamy taki sygnał, który sprawiłby, że w jednej chwili spadłaby twoja albo czyjaś głowa, ale cieszę się, że wykazujesz zainteresowanie środkami bezpieczeństwa. Masz prawo mówić o wszystkim, co cię niepokoi.

— Czy twoja rodzina jest chroniona? — zapytał ponownie Derek. - Zabijając tego, kto powie, że porwano ci rodzinę, wcale jej nie ocalicie.

Omar skinął głową.

- Moim synom, wnukom i prawnukom zapewniłem maksymalne bezpieczeństwo. A żony? — Wzruszył ramio-

nami. — Gdyby im się coś przydarzyło, nie będzie wielkiej straty.

Derek powstrzymał uśmiech i skinął głową w stronę drzwi.

— Chyba musisz mnie zapowiedzieć?

— Z pewnością nie zaszkodzi. W przeciwnym razie straż rzuciłaby się na ciebie w momencie, gdy przekroczysz próg.

— Chyba można się bez tego obyć — stwierdził oschle Derek.

— Nie zdziwiłoby to de ja, niemniej jednak byłby zaskoczony. Zginęło już tylu wysłanników, że stracił nadzieję na dotarcie do ciebie, Kasim.

Na dźwięk swojego imienia Derek spojrzął znacząco na strażników, lecz Omar potrząsnął głową.

— Pilnujący drzwi są niemowami, tak samo jak jego osobista ochrona.

Omar zastukał do drzwi, odczekał dziesięć sekund, po czym otworzył je i wszedł do środka, a Derek tuż za nim. Wystrój przestronnej sali miał typowo wschodni charakter. Pięknie wymodelowane onyksowe kolumny podtrzymywały strop w kwieciste wzory. Ozdobą ścian były stiukowe paneau z roślinnymi i geometrycznymi motywami, przeplatane fragmentami z Koranu. Przez rzeźbione okna wpadało światło, szczerze zalewając marmurową podłogę ze wspaniałą mozaiką przedstawiającą scenę łowów. Umeblowanie było raczej skromne: kilka niskich stolików i pokryta masą perłową wysoka szafa pod jedną ze ścian. Brakowało foteli, sof, nawet dywanu. De ja siedział wśród licznych poduszek na niskim podium. Prócz niego było tu z pół tuzina służących. Jeden z nich parzył kawę, inny trzymał fajkę, a reszta po prostu czekała. Była też obecna jedna z nałożnic, która zdążyła już zasłonić twarz i siedziała przy Jamilu, skłoniwszy skromnie głowę.

— Czyżbyśmy mieli spotkanie, o którym zapomniałem,

Omarze? — Jamil przerwał ciszę, która zapadła wraz z ich wejściem.

- W żadnym razie, panie. Prosimy jednak o posłuchanie, gdybyś uznał, że nie będziemy zbyt przeszkadzali. Myślę, że strażę powinny opuścić tę komnatę.

Jamil uniósł brwi, ale nie zapytał o przyczynę. Po prostu skinął głową, a słudzy tyłem wycofali się z komnaty, co było zwyczajowym sposobem opuszczania pomieszczenia w obecności deja. Nawet kobieta odeszła, starając się nie okazywać rozczarowania, że wielki wezyr przerwał jej godzinne spotkanie z Jamilem. Dej i tak niczego by nie zauważył, jego oczy spoczywały bowiem na tajemniczym towarzyszu Omara. Przybysz odwzajemniał spojrzenie, ale nie było tego widać, bo kaptur zasłaniał mu twarz.

- Może wreszcie ktoś zechce mi powiedzieć, po co potrzebna była tajemnica, aby zobaczyć się ze mną w tym przedwczesnym grobowcu? — zapytał Jamil, kiedy słudzy wyszli. — Co on ci powiedział, Omarze?

- Podobno miał przyjemną podróż, jeśli podróż może być przyjemna, gdy trwa ponad miesiąc, a na pokładzie nie ma żadnej kobiety.

Jamil skrzywił się.

— Masz osobliwe poczucie humoru, stary przyjacielu.

Omar już nie mógł się dłużej powstrzymać. Wybuchnął radosnym śmiechem, w końcu jednak, gdy Jamil jeszcze bardziej spochmurniał, opanował się i podniósł na Dereka zwilgotniałe oczy.

— Ujawnij się, zanim pomyśli, że oszalałem.

Derek ruszył do przodu, ściągając jednocześnie kaptur. Jamil najpierw usiadł, potem wstał, zszedł z podium i zatrzymał się. Derek podszedł do niego i stanęli twarzą w twarz. Jedna para zielonych oczu wyrażała niedowierzanie, druga, identyczna, błyszczała wilgocią od nadmiaru emocji.

— Jamil — powiedział po prostu Derek, ale w słowie tym kryło się bogactwo znaczeń.

Jamil powoli rozchylił usta w uśmiechu, ryknął i zgniótł Dereka w niedźwiedzim uścisku, którego mogłyby nie wytrzymać kości drobniejszego mężczyzny, i jęknął, gdy uścisk został odwzajemniony.

— Allah jest łaskawy, Kasim! Nie sądziłem, że cię jeszcze zobaczę.

— Ani ja.

Wybuchnęli śmiechem, bo wystarczyło, że któryś spojrział w lustro, a widział drugiego. Oczywiście to nie samo jak być razem.

— Dziewiętnaście lat - powiedział Derek, błędząc wzrokiem po Jamilu. — Boże, tęskniłem za tobą.

— Nie bardziej niż ja za tobą. Chyba nigdy nie wybaczyłem naszej matce, że nas rozdzieliła.

— Pewien starszy mężczyzna bardzo się z tego ucieszył, Jamil — odparł Derek stłumionym głosem.

— Cóż z tego, kiedy mnie niemal zrujnował ogrom żalu?! - wybuchnął Jamil. Nigdy wcześniej nie miał okazji wyrazić tych pretensji. — Wiedziałaś, że tak samo jak innych próbowali przekonać mnie o twojej śmierci? Mnie? Jakbym nie wyczuwał prawdy. Myślałem, że zwariuję. Nawet Rahine upierała się, że nie żyjesz, podczas gdy ja wiedziałem, czułem tu - uderzył się mocno w pierś — że to nieprawda. W końcu musiała przyznać się do tego, co zrobiła. — Od tego dnia przestał nazywać ją matką.

— Powinieneś był mnie zawiadomić.

— Skończyłem piętnaście lat, nim w ogóle raczyła mi powiedzieć, w jaki sposób mogę się z tobą skontaktować. Ale nie chciałem ożywiać uczuć, które pogrzebałem na pięć lat, uczuć, o których dowiedzieliby się inni, nim list by do ciebie dotarł.

— A ja bałem się zapytać, dlaczego wcześniej nie

odpowiadałeś na moje listy. Zacząłem je pisać prawie natychmiast po przybyciu do Anglii.

- Nigdy ich nie otrzymałem. Ojciec tego dopilnował. Znowu na prośbę Rahine.

- Dlaczego? — zapytał Derek, ożywiając własne żale.

- Chciała uniknąć wszystkiego, co kierowało jej myśli ku przeszłości. Było nas dwóch, dlatego jednego zgodziła się poświęcić. Ale chciała uniknąć wspomnień.

- Pamiętam jej słowa, kiedy odprowadzała mnie na statek - powiedział Derek po chwili wahania. - „Nie mogę wracać, Kasim. Nawet gdybym mogła, nie urodzę już więcej dzieci. Jesteś jedynym, który może przedłużyć mój ród. Mam na myśli zarówno ciebie, jak i Jamila. Ale Jamil urodził się pierwszy i twój ojciec nigdy by go nie wypuścił. Ale ty... tylko ciebie mogę ofiarować mojemu ojcu. Bardzo go kocham, Kasim. Nie zniosłabym myśli, że umiera tam samotnie bez żadnej nadziei na inną przyszłość. Tylko ciebie mogę mu ofiarować. Będziesz jego jedynym spadkobiercą, jego radością, treścią i sensem życia. Postaraj się nie czuć do mnie nienawiści za to, że cię do niego wysłałam”.

- Nie miała prawa!

- Nie miała - potwierdził cicho Derek. - Ale pamiętam także jej łzy, kiedy odpływałem.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Wiem - przyznał w końcu Jamil. - Wiele razy płakała, gdy myślała, że jest sama. Ale ja byłem niedojrzały i nie umiałem wybaczyć. Nie chciałem dostrzec faktu, że tęskniła za tobą tak samo jak ja. Nie przyjmowałem do wiadomości, że może cię nadal kochać po tym, co zrobiła. Długo nienawidziłem Mustafy, bo pozwolił się przekonać do tego pomysłu.

- Miał wówczas wielu synów, chociaż nas lubił najbardziej.

- Nie usprawiedliwaj go, Kasim. Zbyt późno zaczął się martwić, gdy połowa jego synów umarła przed opuszczeniem haremu.

Po tym bezwzględным stwierdzeniu obaj nagle się uśmiechnęli.

- Nie mówisz szczerze — oświadczył Derek.

- Nie - odparł Jamil. - W końcu jednak rozpaczał nad tym, że pozostało mu tylko pięciu synów. Wśród nich znajdował się jeden, z którym rozstał się bez sprzeciwu. Wszyscy myśleli, że nie żyje, więc równie dobrze mógłby nie żyć. Oczywiście, mógł oskarżać Omara, jedyną osobę postronną, która знаła prawdę, że go nie powstrzymał przed okazaniem serca ulubionej *kadine*.

Kiedy obaj odwrócili się w stronę Omara, ciekawi, co wielki wezyr powie, spostrzegli, że niepostrzeżenie zostawił ich samych. Docenili takt starszego mężczyzny i usiedli na poduszkach, leżących na niskim podwyższeniu. Jamil podał bratu długą turecką fajkę z bursztynowym ustnikiem, lecz Derek odmówił. Przybrał bardzo angielską pozę, podpierając się na jednym łokciu i kładąc drugą dłoń na zgiętym kolanie. Spod rozchylonego czarnego burnusa wyjrzała biała lniana koszula z kołnierzykiem, wpuszczona w obcisłe szare spodnie, których nogawki ginęły w wysokich, sięgających kolan butach.

Tureckie spodnie Jamila były obszerne i luźne, kończyły się na kolanach, ułatwiając siadanie ze skrzyżowanymi nogami. Stopy miał bosc. Szyję powyżej zielonej jedwabnej tuniki zdobiły żółte kamienie, takie same jak przy rękawach bez mankietów. Szmaragd wielkości orzecha włoskiego tkwił w samym środku turbanu, który Jamil zdjął, skoro zostali sami, uwalniając kruczoczarne włosy, przynajmniej o trzy cale dłuższe od włosów Dereka.

— Wybaczyłeś jej? — zapytał Jamil, kiedy ich oczy się spotkały.

— Zdaje się, że rozumiem lepiej jej intencje, od kiedy poznałem Roberta Sinclaira. Pokochałem go, Jamil, podobnie jak ona.

— Jakże ja go nienawidziłem! To z jego powodu straciłem ciebie. — Tym razem powiedział to spokojnie, bez poprzedniej pasji.

— Ja początkowo także. Nie znosiłem wszystkiego, co angielskie. Potem jednak pewna sześćioletnia dziewczynka uświadomiła mi, gdzie jest moje miejsce. „Dlaczego chodzisz z zadartym nosem? Nie musisz udawać, że jesteś taki ważny. Ależ z siebie arogant. Niczym się nie różnisz od innych chłopców, w dodatku jesteś sierotą”.

— Sierotą?

— Nasz dziadek rozgłosił taką historyjkę. Jakoś musiał wytłumaczyć, skąd się u niego wzięłem. Mój ojciec był rzekomo angielskim dyplomata. Matkę poznał i poślubił za granicą. Oboje umarli, pozostawiając mnie pod opieką markiza. Starałem się niczego nie komplikować i zdobywałem sympatię. Tak, sympatię — zachichotał. — Miałem zaledwie dwanaście lat, kiedy pewna śliczna pomywaczka uparła się, aby mi zaprezentować, jaka potrafi być uprzejma.

— Dwanaście! — prychnął Jamil. — A nasz ojciec kazał mi czekać do ukończenia trzynastu, zanim jakiejś dziewczce pozwolono mi służyć.

Obaj wyszczerzyli zęby w uśmiechu na wspomnienie pierwszych miłosnych doświadczeń, związanych z tym wahań i obaw.

— A ta nierozważna dziewczyna, która cię obraziła? — zapytał Jamil.

Derek roześmiał się.

— Została moim najlepszym przyjacielem. — Wybuchnął głośnym śmiechem na widok twarzy Jamila wyrażają-

cej niedowierzanie. — To prawda. Dzięki niej uświadomiłem sobie, jaki ze mnie idiota. Na wszystkich wokół odgrywałem się za swoją samotność, za swój żal. Znalazłem się tam i tam miałem zostać. Zacząłem się przyzwyczajać.

— Kobieta przyjacielem? Wiem, że Europejczycy inaczej je traktują, ale ty jesteś Europejczykiem jedynie w połowie.

— Przecież wtedy dopiero co opuściłem harem. To chyba naturalne, że ciągnęło mnie raczej do kobiet niż do mężczyzn. Jak już wspomniałeś, Europejczycy traktują to inaczej. Cieszyłem się, że pozostaliśmy przyjaciółmi nawet potem, gdy oboje staliśmy się dojrzałymi ludźmi. A teraz — dodał z uśmiechem — żenię się z nią zaraz po powrocie.

Jamil pokręcił głową.

— Długo z tym zwlekałeś.

— Wierz mi, potrzeba znacznie więcej czasu do namysłu, kiedy masz się związać z pierwszą żoną.

— I jedyną. — Dej znowu pokręcił głową. — Naprawdę wystarczy ci jedna?

— Daj spokój, Jamil. Wiesz bardzo dobrze, że Europejczycy również lubią różnorodność. Musimy tylko być bardziej dyskretni. Nie ożeniłbym się, gdyby markiz nie nalegał — dodał z naciskiem Derek. — Chciałby przed śmiercią ujrzeć kilkoro moich dzieci.

— Nie masz jeszcze żadnych?

— Żadnych. W każdym razie nic o tym nie wiem. A ty? Jak tobie się wiedzie w tej dziedzinie?

— Szesnaścioro, ale tylko czterech synów.

— Zatem masz trzy dziewczynki więcej od czasu, gdy dostałem od ciebie ostatnią wiadomość. Gratulacje.

Jamil już miał zaprotestować, ponieważ dziewczynki w ogóle się nie liczyły, przynajmniej do czasu zamążpójścia. Prawdą jednak było, że uwielbiał swoje małe dziewczynki. Wszystkie były jeszcze bardzo, bardzo mło-

de, miały mniej niż sześć lat. Jednakże odpowiadając, uśmiechał się z dumą.

— Moja pierwsza żona obdarzyła mnie dwiema córkami i najstarszym synem. To prawdziwe anioły. Najmłodsza ma zaledwie trzy miesiące.

— Mam nadzieję, że je zobaczę, skoro już tutaj dotarłem. Jestem przecież ich stryjem.

— Oczywiście — odparł Jamil ze zdziwieniem. Jeśli Kasim zaakceptował plan Omara, miał widywać nie tylko dzieci Jamila, ale również jego kobiety. — Omar o niczym ci nie... — Zamilkł, napotkawszy wzrok brata, po czym wybuchnął: - To ci syn parchatego wielbłąda! Nie wyjaśnił ci, po co się tutaj znalazłeś. Zostawił to mnie.

Derek uśmiechnął się szeroko.

— Jakoś się nie złożyło. Poprzestaliśmy na wymianie kilku uwag na temat hodowli koni.

— Hodowli koni?

— Owszem. Przeprowadziłem ci parę rasowych koni. Twarz Jamila rozjaśniła się chłopięcą radością.

— Naprawdę?

Derek zachichotał.

— Tak. Skoro zacząłeś, wytłumacz mi, dlaczego mnie wezwałeś.

Jamil skulił się.

— Pomysł jest Omara. Z początku nie chciałem nawet o tym myśleć, ale on nie dawał mi spokoju. Nieustannie mnie dręczył. Wreszcie dałem się przekonać, że przynajmniej cię zapytamy. Odmówiłbym, gdybym nie był pewny, że Selim stoi za tym spiskiem. On mnie nienawidzi, Kasim. Zawsze mnie nienawidził. Przecież wiesz. Musisz pamiętać. Jest gorszy niż Mahmud, bardziej zawzięty i okrutny. Jeśli uda mu się mnie wyeliminować i dojść do władzy, dopilnuje, aby to samo spotkało moje żony i dzieci.

Derek dobrze pamiętał Selima.

— Tak, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Na czym polega plan Omara?

— Zajmiesz moje miejsce.

Derek nie zdziwił się. Domyślił się już wcześniej, po co jest potrzebny, a właściwie po co mógł być potrzebny. Nie zamierzał zostać następnym dejem Bariki, chociaż był następny w kolejności. Po prostu nie zależało mu na władzy. Nie chciał przeżywać kłopotów i zmartwień, jakie się z tym wiązały. Zbyt długo wiódł zwyczajne życie Anglika, chociaż na kilka lat dał się zaangażować Marshalowi w intrygi i szpiegowanie. Jednak inną sprawą była przygoda obciążona niewielkim ryzykiem, którą zostawiało się za sobą, przepływając Kanał. Tutaj intrygom nie było końca.

— Nie przejmę twoich obowiązków, Jamil. Mówię ci to otwarcie. Tutaj wszyscy sądzą, że nie żyję. Dawno o mnie zapomnieli. Pragnę, aby tak już pozostało. Ale na jakiś czas, póki nie przekonam się, że twoja rodzina jest bezpieczna, w razie gdyby Selimowi się udało, mogę zająć twoje miejsce. Nie musisz nawet mnie prosić. Czemu jednak nie mielibyśmy sprawić, żeby nic ci się nie stało?

Jamil nie odetchnął z ulgą, jak oczekiwał Derek.

— Zdaje się, że nie zrozumiałeś, Kasim. Nie chodzi o to, abyś się we mnie wcielił, kiedy zginę, lecz zanim do tego dojdzie.

Derek zaniemówił przez chwilę, po czym wybuchnął:

— Jezu Chryste! Czy zdajesz sobie sprawę, o co mnie prosisz?

Wyraz udręki w oczach Jamila świadczył o tym, że tak. Ale teraz on nie rozumiał reakcji brata.

— Masz rację. Nie powinienem cię o to prosić. Zbyt wiele żądam, narażałbym twoje życie...

— Do diabła z...

- Nie, nie. Nie powinienem cię tutaj sprowadzać. I nie chodzi mi o mnie, lecz o moich bliskich... Ale masz rację. Niebezpieczeństwo nadal istnieje, czy dotyczy ono mnie, czy ciebie. Omar jest głupcem. Że też przyszło mu to do głowy!

- Jamil...

- Troszczy się tylko o Barikę, nie o ludzi, których naraża na niebezpieczeństwo...

- Jamil, zamilcz wreszcie! - Derek musiał w końcu krzyknąć, aby zwrócić na siebie uwagę.

Udało się. Nikt w całej Barice nie odważyłby się odezwać do niego takim tonem, ani Omar, ani Rahine, ani też jego ukochana żona Sheela.

- Nie myślałem wcale o ryzyku - ciągnął niecierpliwie Derek. — Wiele razy narażałem życie z bardziej błahych powodów. Nie wspominaj o tym więcej, jeśli nie chcesz, abym stracił panowanie nad sobą. Mówisz o tygodniach, może nawet miesiącach udawania ciebie. Jakże, do diabła, mam to zrobić, kiedy nie widziałem cię od dziewiętnastu lat?

Zęby Jamila błysnęły w uśmiechu.

- Mówisz chyba o najłatwiejszej części całego przedsięwzięcia. Wystarczy, abyś przez tydzień, może dłużej, poobserwował mnie, przyjrzał się zwyczajom, zobaczył, jak sobie poczynam z najbliższym otoczeniem. Możesz liczyć na pomoc Omara. Będzie pod ręką, aby cię uchronić przed popełnieniem błędu.

- A jeśli nie zawsze będzie przy mnie? Jeśli na przykład ktoś poruszy temat, o którym nie będę miał zielonego pojęcia, co wtedy?

- Daj spokój, Kasim, nie zapominaj o przywilejach de ja. Możesz zignorować, kogo ci się podoba, kazać zejść ci z oczu w dowolnej chwili, a nikt nie ośmieli się zapytać, dlaczego. W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy pozwala-

łem sobie zbyt często na tego rodzaju gesty, by kogoś to jeszcze dziwiło. Będzie czymś zupełnie naturalnym, gdy rozkażesz wyjść z komnaty wszystkim z wyjątkiem niemych sług, choć nawet oni ucierpieli z powodu mojego fatalnego nastroju.

Derek zachichotał.

— Uwieszenie zaczyna ci doskwierać, co?

— Od blisko trzech miesięcy — odparł z niechęcią Jamil.

— W porządku. W takim razie już wiem, jak unikać delikatnych kwestii, ale co z zarządzaniem twoim imperium?

— Omar jest w stanie podejmować wszelkie decyzje. Kiedy mnie nie ma, wszystkie obowiązki spadają na niego.

— Zatem nie zamierzasz pozostać w pałacu?

— Nie. Muszę odnaleźć Selima, wcześniej zaś uzyskać pomoc sułtana. Naszego przyrodniego brata widziano ostatnio właśnie w jego pałacu. Niestety, nikt z moich ludzi, którzy szukają Selima, nie jest dość godny, aby dostać się przed oblicze władcy. Najpierw więc udam się do Stambułu, stamtąd zaś, mam nadzieję, do miejsca, gdzie przebywa Selim. Jeżeli sułtan nie zna jego kryjówki, to przynajmniej będzie mógł mi pomóc. Ma znacznie lepszą siatkę szpiegowską niż ja.

— Dziwię się, że nie uczyniłeś tego do tej pory.

— Chciałem, ale Omar był przeciwny. Pozostali doradcy zgadzali się z nim. Niech Allah ma ich w swojej opiece, są jak gromada starych kobiet. Nawet na zewnętrzny dziedzińiec boją się mnie wypuścić, nie wspominając o wyjściu za mury. Kłopot w tym, że w pałacu przebywa stale ponad tysiąc sług. Łatwo kilku przekupić, aby mnie szpiegowali i donosili o każdym moim ruchu. Pałacu nie mogę opuścić nawet w przebraniu, bo dowiedzieliby się o tym potencjalni zamachowcy, którzy tylko na to czekają.

— Łatwo obserwować pałac od zewnątrz, skoro prowadzi do niego tylko jedna brama.

Jamil skinał głową.

- Od czasu do czasu okazują brak cierpliwości i wysyłają jednego albo dwóch śmiałków, aby mnie zgładzić. Nie daleko jak przed miesiącem jeden dostał się do mojej sypialni, zabił dwóch strażników przy drzwiach i zaczął się czołgać w kierunku mojego łóżka. Na szczęście ochrona osobista czuwała. Spostreżli tego psa, zanim do mnie dotarł.

- A straż rozstawione wzdłuż całego przejścia?

- Zostali czymś odurzeni. Nadal nie wiemy, jak. Kilku zginęło. Ustaliliśmy, że napastnicy przeszli przez mury trzeciego dziedzińca, otruszyli moje lwy, które tamtej nocy wypuszczono.

Derek westchnął.

- To mi się nie podoba, Jamil. Wolałbym bardziej czynnie włączyć się w położenie kresu temu wszystkiemu. Skoro jednak sądzisz, że lepiej będzie, jeżeli na pewien czas zajmę twoje miejsce, zdecydowany jestem spróbować.

- Naprawdę zrobiłbyś to?

- Przecież już powiedziałem.

- Jesteś pewny, Kasim? Naprawdę nie mam prawa cię o to prosić.

- Chryste, nie zaczynaj wszystkiego od początku - powiedział szybko Derek. - Poza tym przedstawiciele naszego rządu prosili mnie, abym uczynił wszystko, co w mojej mocy, i postarał się wyeliminować grożące ci niebezpieczeństwo. Ryzykując wzmocnienie twojej pozycji w stosunkach z Anglią, muszę przyznać, że cieszysz się większym poparciem, niż mógłby tego oczekiwać jakikolwiek twój sukcesor. Przypuszczam, że wcielenie się w ciebie, a przez to odsunięcie groźby zgładzenia cię, będzie czymś więcej, niż się ode mnie oczekuje.

- Irytujące jest to, że obcy konsulowie wiedzą o tym, co się dzieje wewnątrz tych murów, i donoszą swoim rządowi.

- Nie wiedzą nawet odrobiny tego, co chcieliby wiedzieć. Powiedz mi jeszcze jedno. Czy ja mam ją zapuścić, czy ty zgolisz swoją? - Derek pociągnął Jamila za imponującą brodę.

Jamil westchnął.

- Nie liczyłem na tyle szczęścia. Nie przypuszczałem, że będziesz nosił brodę. I nie będzie czasu, aby tobie urosła. Allah niech mi pomoże, jeszcze i to muszę poświęcić.

Derek wybuchnął śmiechem, widząc wyraz twarzy brata.

- Daj spokój. Przecież już teraz możesz dokładnie zobaczyć, jak będziesz wyglądał bez niej - oświadczył, drapiąc się po gładko wygolonym policzku. - Jeszcze żadna kobieta nie narzekała.

- Tak, przez to wyglądasz na młodszego ode mnie - odparł Jamil w zamyśleniu.

- Można powiedzieć, że właściwie muszę się od nich opędzać.

- Pyszałek - roześmiał się Jamil. - Na pewno nie masz tego rodzaju problemów, jakie ja mam ze swoimi czterdziestoma siedmioma nałożnicami.

- Masz tylko tyle? - zażartował Derek. - Mustafa przed śmiercią miał harem liczący co najmniej dwie setki niewiast.

- Mustafa nie dbał o to, że wiele z nich uschło z bezczynności i tęsknoty.

- Zdziwiasz mnie, Jamil. Takie zmartwienia mógłbym mieć ja po dziewiętnastu latach pobytu w Anglii, ale ty?

- Może mimo wszystko nie różnimy się od siebie. Nawet po tylu latach rozstania.

- Może - zgodził się Derek. - A skoro już o tym mowa, powiedz, co sobie pomyślały twoje kobiety, jeśli nie będziesz ich do siebie tak długo przyzywał.

Jamil na chwilę spuścił wzrok.

— Nic - odparł cicho. - Musisz mnie zastąpić w każdej dziedzinie, robić to wszystko, co ja robię.

Derek był wystarczająco wrażliwy, by usłyszeć nutę cierpienia w głosie brata.

— Nie powiadaj bzdur!

Jamil podniósł głowę, zaskoczony gwałtownością odpowiedzi. Nie spodziewał się, że napotka opór, bo on sam się temu sprzeciwiał. Każdą cząstką swojej osoby. Był zaborczym mężczyzną. Mógł wprawdzie narzekać, że ma więcej kobiet, niż mu potrzeba, ale wszystkie należały do niego. Nic w życiu nie przyszło mu trudniej: musiał otworzyć harem przed innym mężczyzną. Jego duma nie dopuszczała żadnych wyjątków. Nie, nie uczyniłby tego, gdyby sprawa dotyczyła kogoś innego, ale chodziło o Kasima, jego drugie ja. Nikt nie był mu równie bliski, chociaż dziewiętnaście lat rozstania musiało odcisnąć piętno na ich stosunkach.

— Nie ma innego sposobu — powiedział teraz dostatecznie pewnie, aby ukryć wahanie. - Omar przekonał mnie. Nie pozamykasz wszystkich eunuchów z haremu. Oni poruszają się swobodnie, przychodzą i odchodzą. Wiesz dobrze, że plotkują gorzej niż kobiety. Prawda jest taka, że nigdy nie zaniebdywałem swoich kobiet dłużej niż dwa, trzy dni. Nawet kiedy wyruszałem w drogę, zabierałem ze sobą faworyty. Kiedy stanie się jasne, że zaniebduję harem, wszyscy będą się zastanawiać, dlaczego. Zaczną mi się przyglądać. Najdrobniejszy błąd, to znaczy twój błąd, zwróci uwagę. Może ktoś sobie przypomni, że kiedyś miałem brata bliźniaka, który tajemniczo zniknął, którego ciała nikt nigdy nie widział. Rozumiesz teraz, dlaczego musisz przyjąć moje obyczaje za swoje własne? Wszystkie bez wyjątku. Musisz też udawać drażliwość. Ostatnio trudno było ze mną wytrzymać. Dlatego gniew może się

stać twoim najlepszym sposobem obrony w każdej sytuacji. Wszyscy są teraz na to przygotowani, więc bardziej niezwykle byłby spokój.

— Zdaje się, że nie mam wyboru — powiedział Derek, marszcząc brwi. — Jeśli nie chcę cię narażać na niebezpieczeństwo.

— Właśnie. Żaden z nas nie ma wyboru, jeśli się na to zgadzasz.

— Czy tego właśnie pragniesz, Jamil?

— Nie widzę innego sposobu.

— Ja mógłbym poszukać Selima.

— Mógłbyś, ale nie znasz go tak dobrze jak ja. Szukałbyś go dwakroć dłużej. A do tego czasu ja mógłbym zginać. Poza tym - dodał, uśmiechając się krzywo — oszaleję, jeśli nie wydam się stąd, kiedy dzięki tobie mam taką szansę. Nie wiem nawet, jak wytrzymam ten krótki czas, jaki jest ci potrzebny do zapoznania się z moimi zwyczajami.

— Musisz spróbować, mój bracie — odplącił mu się Derek. - Wolałbym nie wikłać się w tę sprawę na ślepo, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Jamil roześmiał się, słysząc te słowa wypowiedziane na sposób angielski, tonem spokojnym i beznamiętnym.

Rozdział 14

Jeanne Mauriac rozejrzała się ciekawie po przestronnym pomieszczeniu, do którego ją wprowadzono. Na podłodze leżały materace. Większość z nich zajmowały kobiety nie mające niczego lepszego do roboty poza liczeniem upływających minut z każdej godziny, choć był

dopiero środek dnia. Dostrzegła nudę, rezygnację, strach, ale dla niej nie było to nic nowego. Sprzedawano ją już trzy razy. Dziwiła się tylko, że *bagnio* Hamida Sharifa, budynek, w którym trzymano niewolników przed sprzedażą, było wyjątkowo czyste. Większość podobnych pomieszczeń przypominała chlew. Tutaj ze stojącej pośrodku fontanny tryskała woda, a ozdobne okna wzdłuż obu ścian wpuszczały do wnętrza słoneczne światło i świeże powietrze. Panowałyby tu miła atmosfera, gdyby właśnie nie nuda, rezygnacja i strach.

Znalazła sobie pusty materac i zaczęła przyglądać się pozostałym kobietom. Były jej konkurentkami, bo w końcu chodziło o rywalizację, przynajmniej ona tak to rozumiała. Wiedziała z doświadczenia, że najlepiej trafić do bogatego domu, a bogacze szukali tylko najładniejszych kobiet. Szczęśliwie niewiele ich było w pomieszczeniu i żadna nie wydawała się wyjątkowa, może poza przykutą do ściany czarną pięknoscą, od której aż emanowało wrogością. Skoro rzeczywiście była tak nieprzyjazna, należało sądzić, że sprzedadzą ją na prywatnym pokazie. Ona sama spodziewała się, że zostanie wystawiona na publiczną licytację. Uczestniczyła już w takiej. Nie uważała tego za poniżające doświadczenie, była dumna ze swoich wdzięków. Nic droższego mieć bardzo tu cenione ciemnozłote włosy i niebieskie oczy. Wiedziała, że przyjmując odpowiednią pozę i rzucając kilka zmysłowych spojrzeń, może rozpalić żądze wśród kupujących i dzięki temu podbić cenę. A im więcej zapłaci za nią nowy właściciel, tym bardziej będzie się czuł uradowany nabyciem jej i lepiej ją potraktuje w swoim domu.

Srebrzysty blask zwrócił nagle jej uwagę. Pod przeciwległą ścianą ujrzała kobietę o włosach niczym pasma księżycowego światła, którą wcześniej uznała za zbyt starą. Kiedy jednak tamta podniosła głowę, okazało się, że

jest bardzo młoda i niewiarygodnie piękna. Natychmiast poczuła niechęć, która szybko się ulotniła, bo uświadomiła sobie, że tej dziewczynie, podobnie jak czarnej pięknosci, nie każą wchodzić na platformę. Kobiety o wyjątkowej urodzie sprzedawano zwykle na prywatnych aukcjach. Nie musiały z nikim rywalizować.

Wprost nie mogła oderwać wzroku od dziewczyny. Widziała, jak jej blada twarz z każdą chwilą staje się jeszcze bledsza. Ogromne oczy przypominały dwa czarne węgle. Szeroko otwarte, spoglądały ku oknu i bez wątpienia wyzierało z nich przerażenie.

Podążyła za wzrokiem dziewczyny i zdusiła w sobie jęk obrzydzenia. Na przestronnym, ogrodzonym dziedzińcu odbywała się właśnie licytacja. Zauważyła to już wcześniej, ale nie poświęciła temu specjalnej uwagi. Powiedziało jej, że nie zostanie sprzedana wcześniej niż pod koniec tygodnia. Nigdy nie wystawiano niewolników na sprzedaż pierwszego dnia po przybyciu. Działo się tak głównie dlatego, że po podróży znajdowali się zazwyczaj w bardzo opłakanym stanie. Akurat jej to nie dotyczyło, ale zasady pozostawały zasadami. Dowiedziała się również, że Hamid Sharif dwa razy w tygodniu otwierał bramy i wpuszczał ludzi z miasta na licytację. Za każdym razem sprzedawał od dwudziestu do trzydziestu dusz, więcej zaś, gdy otrzymywał nowy transport. Pewnie dlatego zostało w sali tak niewiele kobiet. Te, które przeznaczono do sprzedaży, wyprowadzono na zewnątrz, gdzie czekały na swoją kolej.

Platforma była wysoka i prostokątna, ustawiona pośrodku dziedzińca. Dzięki temu tłum mógł obejrzeć towar ze wszystkich stron. Niewolników sprzedawano tanio, ponieważ było ich w bród. Nawet biedak mógł sobie pozwolić na kupno jednego lub dwóch do pomocy w pracy. Młoda kobieta kosztowała około siedemdziesięciu piastrów, rosły młodzieniec odrobinę więcej. Najwyż-

szą wartość mieli eunuchowie. Za każdego należało zapłacić co najmniej dwieście płastrów. Był na nich duży popyt, ponieważ muzułmanie sami nie kastrowali mężczyzn. Zakazywała tego religia. Wykorzystywanie eunuchów w haremach nie było nawet tureckim, lecz bizantyjskim zwyczajem i pochodziło z czasów, kiedy Stambuł nazywał się Konstantynopolem.

Najtańszych niewolników kupowało się do najprostszyc prac. Natomiast kobieta wyjątkowej urody to była całkowicie odrębna kwestia. Pełniła bowiem rolę wyłącznie nałożnicy. Cena zależała tylko od tego, jak bardzo jakiś mężczyzna pragnął ją mieć. Po raz pierwszy Jeanne została sprzedana za pięćset płastrów. Wówczas była jeszcze dziewczicą. Ale za wyjątkowe piękności płacono znacznie więcej.

Ciekawe, czy ta platynowa blondynka wie o tym. Może jej nie powiedziano, że nie stanie na platformie, dlatego tak bardzo przerażał ją teraz widok licytacji. Kobieta z dzieckiem obracała się, aby tłum mógł ją dokładnie obejrzeć. Oboje byli nadzy i żałośnie płakali. Jeanne zastanawiała się, czy lepiej wcześniej obejrzeć licytację i dokładnie wiedzieć, co się wydarzy, czy od razu zostać wyprowadzoną na dziedziniec i nie mieć pojęcia o tym, co trzeba będzie znieść.

W końcu podjęła decyzję, przeszła na drugą stronę pokoju i usiadła przy dziewczynie.

- Nie będziesz musiała przez to przechodzić - powiedziała łagodnie.

- Wiem - usłyszała odpowiedź w jej własnym języku, choć z lekkim obcym akcentem.

- Dlaczego więc patrzysz z takim przerażeniem?

- Bo to jest takie poniżające. Nie wolno postępować w ten sposób. To barbarzyński...

- Narazisz się na nieprzyjemności, jeśli zamierzasz się

litować nad innymi, *ma petite*. Znalazłaś się tu i nic tego nie zmieni. Możesz sobie z tym poradzić, jeśli będziesz się troszczyła tylko o siebie.

Dziewczyna w końcu na nią spojrzała. Jeanne zobaczyła, że te oczy wcale nie były czarne, tylko ciemnofioletowe.

- Ty się nie boisz?

Miała ochotę się uśmiechnąć, lecz jedynie wzruszyła ramionami.

- Mam doświadczenie. Dziewięć lat temu zostałam schwyta*na* i sprzedana w Algierze. Nazywałam się wtedy Jeanne Mauriac. Potem nadali mi nowe imię. Nie wiadomo, dlaczego to robią. Ale na swój użytek zachowałam imię, z którym przyszedłam na świat.

- Ja nazywam się Chantelle Burke.

- Angielka czy Amerykanka? — Kiedy Chantelle wahała się z odpowiedzią, Jeanne roześmiała się. — Na pewno jesteś Angielką. Ale nie przejmuj się, *ma petite*. Może jestem Francuzką i może nasze kraje prowadzą wojnę, ale zostawmy walkę mężczyznom, dobrze?

Chantelle roześmiała się cicho.

- Dlaczego znalazłaś się tutaj, skoro już raz zostałaś sprzedana?

- Ach, to długa historia, ale w końcu mam dość czasu, aby ją opowiedzieć. Mój pierwszy właściciel był we mnie do tego stopnia zadurzony, że się ze mną ożenił, chociaż nie musiał. Oj, jakże mi się wtedy dobrze wiodło! Spełniał każdą moją zachciankę, u moich stóp leżały jedwabie i klejnoty. Niestety, jego pierwsza żona nie znosiła mnie, kiedy więc umarł, zostałam sprzedana do lupanaru. Wyglądasz na wstrząśniętą, *ma petite*. — Jeanne odsłoniła zęby w uśmiechu. — Nie martw się. Nie musiałam tego robić. Pierwszej nocy podłożyłam ogień pod budynek i uciekałam. Już prawie udało mi się dotrzeć do francuskiego konsulatu, kiedy pochwyił mnie nie kto inny, tylko

ten sam sukinsyn, który mnie porwał za pierwszym razem.

— Znowu zostałam uwięziona?

Niechętnie skinęła głową.

- I trafiłam do tego samego obskurnego *bagnio*, z którego zostałam wykupiona. Tym razem nabył mnie pewien kupiec ze Stambułu. Kolejne dwa lata spędziłam beczynnym w jego licznych haremie. Nie było to takie złe. W ogóle nie musiałam rywalizować z innymi kobietami o względy naszego pana. Był stary, dlatego wcale mi na nim nie zależało. Kłopot polegał na tym, że nie otrzymywałam żadnych podarunków, kiedy więc umarł i stałam się znowu wolna, nie miałam dość pieniędzy, aby kupić sobie jakieś tymczasowe schronienie.

- Naprawdę uwolnili cię po jego śmierci? - zapytała zdziwiona Chantelle.

— Nie wiedziałas, że to jest możliwe?

- Nie, Hakeem zapomniał mi o tym wspomnieć — odpowiedziała Chantelle, marszcząc czoło. Widząc, że Jeanne patrzy na nią zdziwiona, dodała: - Uczył mnie podczas rejsu. Był jedynym piratem, który znał angielski. Nauczył mnie trochę języka i uprzedził, co mnie czeka.

- I dlatego wiesz, że nie będziesz musiała wchodzić na platformę?

— Tak, ale aukcja się odbędzie - stwierdziła żałośnie Chantelle. - Hamid Sharif zdecydował o tym zaraz po moim przybyciu.

— Aukcja odbędzie się w gronie specjalnie dobranych gości. Znajdą się na niej tylko ci, których na ciebie stać. Nie będzie ich zbyt wielu, *ma petite*. Nie będziesz musiała stać przed setkami gapiów, którzy przyszedli tylko popatrzeć. — Zauważywszy, że Chantelle dygocze, dodała: — Nie martw się, jakoś to będzie. Na pewno nie tak jak na tym dziedzińcu. Chyba nawet cię nie rozbiorą. Każdy zaintere-

sowany zadba o to, aby nie widzieli cię inni, ponieważ będzie miał nadzieję, że to właśnie on cię dostanie. Czy wiesz, kiedy odbędzie się ta licytacja?

— Pojutrze.

— W takim razie jesteś tu już od jakiegoś czasu? Tak - odpowiedziała na własne pytanie. — Na pewno Sharif ustalił termin, uwzględniając czas na pokonanie długiej drogi przez kupców z Tunisu i Algieru. Wiedząc, jaki ma skarb, określił wysoką cenę wywoławczą. Dziwię się, że jeszcze nie zaoferował cię dejowi.

— Zaoferował — odparła Chantelle. — Ale Rashid czy Reshid, jak mu tam, mnie nie chciał.

— Niedobrze — westchnęła Jeanne. — Słyszałam, że jest młody.

— W takim razie tym lepiej, że mnie nie chciał, skoro mogę stać się wolna, gdy człowiek, który mnie kupi, umrze. Oczywiście, wolałabym kogoś starego.

— Nie, *ma petite*, nigdy tak nie mów. Przecież nie chcesz, aby twój pierwszy raz odbył się z mężczyzną, który jako stary tryk zupełnie o ciebie nie zadba. Bo dla ciebie będzie to pierwszy raz, prawda? - Rumieniec oblewający powoli twarz Chantelle wystarczył za odpowiedź. — Poza tym nie zawsze stajesz się wolna po śmierci swojego pana. Zauważ, co było z moim pierwszym mężem. Jeszcze nie zdążyłam ci opowiedzieć o drugim.

— Ponownie wyszłaś za mąż?

— Niewiele miałam do powiedzenia, znalazłszy się w Stambule. Tym razem jednak zadbałam o własne interesy. Niestety, bez posagu nie miałam w czym wybierać. Zostałam trzecią żoną jednego z podrzędnych urzędników na dworze sułtana. On także był starszym mężczyzną, ale dla odmiany dość przystojnym, do tego pełnym wigoru. Zabiegałam o jego względy i odłożyłam dość pieniędzy na posag i dom. Oczywiście na wypadek, gdyby

jemu coś się stało. No i stało się. Z jakiegoś powodu rozdrażnił sułtana i ścięli mu głowę.

- Żartujesz!

- Ani trochę. Kiedy zdarza się coś takiego, sułtan zazwyczaj przejmuje majątek skazanych, ale najstarszy syn mojego męża cieszył się łaskami na dworze, więc do tego nie doszło.

- Ale tym razem nie byłaś własnością.

- Należałam do haremu, w którym wszystkie kobiety poza dwiema były niewolnicami.

- Zatem znowu uzyskałaś wolność?

Jeanne prychnęła ze wzgardą.

- Tym razem zgromadziłam zbyt wiele bogactwa, a syn mojego pana okazał się zachłannym draniem. Skonfiskował wszystko, co my, kobiety, posiadałyśmy, i sprzedał nas z wyjątkiem swojej matki handlarzowi niewolników z Trypolis. *En route* napotkaliśmy amerykańską fregatę. Kapitanowi wydawało się, że ją zdobędzie. Pomylił się.

- Odzyskałaś wolność?

- Tak. Ale tylko na tydzień. Pewnej nocy zaskoczył nas jeden ze statków Hamida Sharifa i oto znowu znalazłam się tutaj.

- Przykro mi — powiedziała Chantelle. - To musiało być okropne.

Jeanne wzruszyła ramionami.

- Wszystko mi jedno. I tak we Francji nie mam do kogo wrócić. Gdybym miała tu zostać do końca życia... - Znowu wzruszyła ramionami. - Wcale nie jest tak źle, jeśli się przyzwyczaisz.

Chantelle uznała to za rzecz wielce nieprawdopodobną.

- A Amerykanie? - zapytała po chwili. - Co się z nimi stało?

- Najprawdopodobniej zostaną wykupieni. Jakże oni osobiwie traktują ludzi! Ich konsul pojawił się od razu

i chociaż Sharif jest właścicielem wszystkich więźniów, zamknięto ich w państwowym *bagnio*, gdzie pozostaną, nawet jeśli się ich sprzeda i będą wynajmowani do prostych prac. W ten sposób zarobią na sobie aż do dnia wykupu.

- Tak, Hakeem coś o tym wspominał.

- Dla kupca jest to nawet dobra inwestycja. Negocjacje mogą się ciągnąć całymi latami, zwłaszcza jeśli dej czy bej świadomie je przeciąga, jak to często bywa. W Barice jest inaczej. Tutaj tego rodzaju sprawy załatwia się dosyć szybko. Przynajmniej tak mi powiedział kapitan amerykańskiego statku. Mają szczęście, że ich konsul tu rezyduje. Inni są sprzedawani od ręki albo spędzają resztę dni *wbagnio*.

- Neapolitańczycy, których pochwycono podczas naszego rejsu, pewnie nie mają konsula - stwierdziła Chantelle. - Widziałam, że wszyscy zostali sprzedani i...

Znowu rumieniec oblał jej policzki. Jeanne uśmiechnęła się do siebie. Taka niewinna dziewczyna pewnie zamknęła oczy, gdy w jej obecności rozebrano mężczyzn.

- Taki jest zwyczaj, *ma petite*. Przyszły nabywca musi sprawdzić, czy niewolnik jest silny, zdrowy i zdolny do wielu lat mozolnej pracy. Z reguły wszyscy żeglarze się do tego nadają, bo nie są eunuchami i nie mogą liczyć na leniwe życie w haremie.

- Tak, rozumiem, choć nie wydaje mi się to sprawiedliwe. Nie pojmuję, dlaczego nie wykupuje się kobiet. Na przykład ja dziedziczę rodowy majątek. Stać mnie na zapłacenie sumy, którą ma nadzieję otrzymać za mnie Sharif.

- Ależ, *ma petite*, kobiety też się wykupuje. Uwalnia się je bardzo szybko pod warunkiem, że są rzeczywiście bogate albo odpowiednio skoligacone. Czy angielski konsul coś o tobie wie?

Chantelle potrząsnęła głową.

- Zostałam wprowadzona do miasta pod osłoną nocy.
- Oczywiście. Wszystko jasne. Kobiety można wykupić z niewoli, rzadko jednak takie śliczne jak ty.

- Ale jeśli to jest tylko kwestia ceny...

- Nie bardzo. Musisz wiedzieć, że Sharif trudni się handlem niewolnikami, nie zbieraniem okupów. Dla niego jesteś wyłącznie towarem, okazją do polepszenia reputacji, która jest dla niego ważniejsza od pieniędzy. Nawet gdybyś została schwytana przez ludzi ze statku samego deJa, a nie z prywatnego, kapitan miałby dość rozumu, aby cię trzymać w ukryciu. Dopiero jego pan by cię obejrzał i zdecydował, czy woli zatrzymać cię we własnym haremie, czy wysłać w prezencie sułtanowi.

- Co się stanie, jeżeli zdołam się skontaktować z angielskim konsulem? - zapytała z nadzieją Chantelle.

Jeanne potrząsnęła głową.

- Kiedy już przekroczysz próg haremu, twoje szansę na wykupienie praktycznie przepadną. Bez znaczenia będzie, czy o twojej obecności dowie się konsul. Twój pan zaprzeczy, że cię ma, ponieważ żaden obcy mężczyzna nie wejdzie do haremu. Trudno więc będzie udowodnić mu kłamstwo. Nikt nie ma wstępu do haremu. To powszechnie obowiązująca zasada. Nawet dejowi nie wolno wejść do haremu najniższego ze swoich sług.

Chantelle spuściła głowę.

- Zatem albo mnie ktoś uwolni, albo ucieknę.

- Lepiej nie trać czasu na podobne rozważania. To prawda, że jeśli nałożnica zgromadzi dość pieniędzy, po śmierci swojego pana będzie miała szansę zapłacić za swoją wolność. Ale bardziej prawdopodobne jest inne rozwiązanie. Znajdą dla niej męża, a majątek posłuży jako posag. Pod warunkiem, rzecz jasna, że nie będzie miała wrogów wśród żon swojego pana i zyska przychyłość

jego matki, która w haremie ma rzeczywistą władzę. Równie dobrze mogą ją sprzedać, ponieważ jest i będzie niewolnicą, nawet jeśli jej właściciel uczynił z niej żonę i urodziła mu syna.

- Czy ty urodziłaś syna swojemu panu, temu, który cię poślubił?

- Ze mną było inaczej. Mężczyzna, który mnie pierwszy kupił, nie zaliczał się do znaczących osobistości. Z pierwszą żoną miał już sześciu synów, nie dbał więc o to, czy ja mu dam potomka. Ty pewnie trafisz do jednego ze wspanialszych haremów, może nawet do królewskiego haremu w Algierze albo Tunisie. Dostojnik raczej nie poślubia niewolnicy, chyba że urodzi mu wcześniej syna. - Widząc strach w oczach Chantelle, dodała szybko: - Ale nigdy nie wiadomo, *ma petite*. Może kupi cię jakiś mężczyzna, chrześcijanin albo muzułmanin, który będzie szukał kandydatki na żonę. - Nie dodała, że stałoby się tak tylko wtedy, gdyby kandydat był wystarczająco zasobny.

- Wcale nie chcę wychodzić tutaj za mąż, Jeanne. Nie potrafiłabym znieść myśli, że już nie wrócę do Anglii.

Tych kilka słów wywołało łzy w oczach Chantelle. Jeanne uciekła wzrokiem w bok.

- Jak już mówiłam, zapewne trafisz do haremu jakiegoś dostojnika.

- I ucieknę? Czy to możliwe?

Jeanne nie potrafiła się zmusić, aby dać Chantelle fałszywą nadzieję.

- Ucieczka jest rozwiązaniem najmniej prawdopodobnym. W wielu haremach liczba eunuchów przewyższa liczbę kobiet. Mają tylko jedno zadanie: pilnować kobiet, aby nie uciekły i aby nie dostał się do nich żaden intruz.

- Na co więc mogę liczyć?

- Możesz mieć nadzieję, że kupi cię ktoś przystojny, w kim się zakochasz i komu będziesz z zachwytem służyła.

- I dzieliła z tłumem innych kobiet? - zapytała wojowniczo Chantelle.

Po raz pierwszy Jeanne dostrzegła w dziewczynie ducha walki. Tak była tym zdziwiona, że powiedziała:

- Tutaj to całkowicie normalne. Szybko do tego przywykniesz.

Rozdział 15

Tego popołudnia Chantelle nie zapadła w drzemkę jak większość kobiet. Właśnie odbyła się już czwarta licytacja i jakoś nie potrafiła o niej zapomnieć.

Na początku, kiedy tu zamieszkała, szukała przyjaźni. Rozmawiała z wieloma kobietami i odkryła, że prawie wszystkie mają te same obawy. Przez jakiś czas świadomość, że nie jest osamotniona w swoich odczuciach, przynosiła jej ulgę, ale potem widziała, jak kobiety, z którymi wcześniej rozmawiała, są wyprowadzane i sprzedawane. Po tym doświadczeniu przestała nawiązywać kontakt z nowo przybyłymi.

Francuzka była wyjątkiem. Chantelle nie musiała się obawiać, że zobaczy ją na licytacji, bo teraz ona miała iść pierwsza na sprzedaż, już za dwa dni. Na myśl o tym zdrzała. Starła się myśleć o tym jak o przygodzie, ale nigdy jej się nie udawało. Najbardziej przerażała ją świadomość, że zostanie pozbawiona dziewictwa przez kogoś zupełnie obcego.

Jeanne Mauriac uspokoiła ją przynajmniej co do jednego. Za każdym razem, kiedy przyglądała się licytacji na dziedzińcu, bardzo się bała, że gdy nadejdzie jej kolej, zostanie tak samo odarta z odzienia i zmuszona znosić

skrajne poniżenie. Jedną kobietę nawet odurzono, co wydawało się jeszcze gorszą zbrodnią, ponieważ biedaczka nie mogła się bronić.

Im mniej czasu pozostawało do aukcji, tym mocniej ścisnęła ją w żołądku. Robiło się jej niedobrze za każdym razem, kiedy próbowała coś zjeść.

Jeanne przesunęła do niej swój materac i spała teraz obok. Chantelle zazdrościła jej, że potrafi tak spokojnie godzić się z losem. Sama ledwie przestawała myśleć o jednym zmartwieniu, natychmiast zaczynała o drugim.

Pozostały zaledwie dwa dni. Boże, wolałaby raczej zostać tu, nawet jeśli oznaczałoby to uwięzienie bez możliwości ucieczki. Dobrze, że chociaż źle jej tu nie traktowano. Wiedziała, czego może się spodziewać. Na początku przeżyła straszne chwile. Poddano ją kolejnemu badaniu. Hamid Sharif musiał się osobiście upewnić, że podczas rejsu nikt nie pozbawił jej dziewictwa. Potem nikt już jej nie dotykał. Eunuchowie, którzy zajmowali się kobietami, nie byli zbyt surowi. Wystarczyło ich słuchać. Chantelle i tak nie miała ochoty na kłótnie z tymi potężnie zbudowanymi mężczyznami. Raczyliby nawet odpowiadać na pytania, które im zadawała. Każdego ranka mogła brać kąpiel, jedzenie jej smakowało, choć apetyt nie dopisywał. Tak, bez wątpienia wolałaby tutaj pozostać.

Tego wieczoru gmerała w talerzu, podczas gdy Jeanne rozprawiała wesoło, chwając jedzenie. Przyniesiono ogromne półmiski i rozstawiono je na małych taboretach, tworząc trzy niewielkie stoły, wokół których mogły się zebrać kobiety z jedynym wyjątkiem, czarnej dziewczyny, która przybyła przed dwoma dniami i została przykuta do ściany. Nie uwalniano jej nawet na czas posiłku. Jeden z eunuchów usiłował ją karmić, ale dziewczyna albo wypluwała pokarm, albo w ogóle nie chciała brać go do ust.

— Jaka jest jej historia? — zapytała Jeanne, kiedy obserwowały, jak Murzynka nadużywa cierpliwości eunucha.

Nikt jej nie odpowiedział, ale nie było wiadomo, czy pozostałe kobiety mówią po francusku. Chantelle także by nie odpowiedziała, gdyby Jeanne znacząco na nią nie spojrzała.

— Jest jakaś księżniczka. Pochodzi z daleka, z jakiegoś plemienia na południu. Nie potrafi zaakceptować niewoli. Słyszałam, jak rozmawiają o niej strażnicy.

— Nie ma wyboru — prychnęła Jeanne. — W końcu pogodzi się jak my wszystkie.

Chantelle spodziewała się, że Jeanne tak odpowie. Właśnie dlatego nie chciała z nią rozmawiać o czarnej dziewczynie. Bardzo dobrze wiedziała, co tamta czuje. Sama także nie potrafiła pogodzić się z niewolą. Na razie za bardzo się bała, aby wyrazić to głośno. Pamiętała o ostrzeżeniach Hakeema. Miała trzymać gniew na wodzy. Oczywiście miał rację. Nie chciała przecież, aby ją przykuto do ściany jak czarną piękność, co niewątpliwie by się stało, gdyby wyraziła swoje uczucia podczas drugiego badania jej ciała.

Zmieniła temat, skłaniając Jeanne do opowiedzenia kilku zabawnych historyjek o życiu w haremie. Zadziwiła ją postawa Francuzki. Nie była wiele starsza od Chantelle, miała zapewne dwadzieścia pięć albo dwadzieścia sześć lat, ale poglądy całkowicie odmienne. Czy sprawiło to dziewięć lat życia w niewoli, czy może rzeczywiście nie dostrzegała niczego złego w tym sposobie życia?

Nie minęło wiele czasu od uprzątnięcia resztek jedzenia, kiedy nadeszli goście.

— Co się dzieje? - zapytała Chantelle, prostując się, gdy do środka wkroczył Hamid Sharif.

Za handlarzem niewolników wszedł wysoki, szczupły

mężczyzna o cerze koloru mocnej kawy. Był równie ciemny jak sudańscy eunuchowie, którzy pilnowali kobiet, tylko znacznie starszy. Mimo to Chantelle nie sądziła, aby pełnił służbę jako eunuch, a więc niewolnik. Nie nosiłby przecież niebieskiej jedwabnej szaty obszytej futrem i mieniającej się szafirami. Sznury identycznych kamieni zwisały z wysokiego prawie na dwie stopy turbanu.

Westchnęła i zasłoniła dolną część twarzy woalką przyczepioną do włosów.

- To się zdarzało już wcześniej - wyjaśniła Jeanne. — Sharif przyprowadza nabywców, którzy nie chcą brać udziału w licytacji albo ją przegapili. Ostatnim razem pojawił się mężczyzna, któremu zmarła kucharka, i miał nadzieję znaleźć następczynię.

Nie dodała, że tego rodzaju nabywcy mogą dotykać kobiety i badać je, otwierać im usta, aby sprawdzić stan uzębienia, albo odchylić kamizelki, które wszystkie nosiły. Krótka kamizelka była wszystkim, co Chantelle musiała teraz mieć na sobie. Straciła tunikę otrzymaną od Hakeema, kiedy po raz pierwszy zaprowadzono ją do łaźni. Dostała nowy komplet bielizny, niemal identyczny z poprzednim, tylko tuniki jej nie zwrócono.

- Dlaczego się zasłaniasz?

- Kazano mi to robić za każdym razem, gdy wejdzie do środka ktoś obcy. Sharif nie chce, aby ktoś mnie widział przed dniem sprzedaży.

Jeanne prychnęła.

- Mnie także powinni dać woalkę. Wcale nie chcę, aby ktoś na mnie patrzył.

Chantelle niemal się uśmiechnęła, słysząc ten wyniosły ton, kiedy naraz spostrzegła, że przygląda jej się klient Sharifa. Potem wstrzymała oddech, bo obaj mężczyźni podeszli do niej.

— Czy to właśnie ona? — zapytał obcy przybysz, omiatając Chantelle beznamiętnym spojrzeniem czekoladowych oczu.

Hamid Sharif, niski, przysadzisty mężczyzna w średnim wieku, obok przystojnego nieznanego sprawiał wrażenie jeszcze bardziej przykurzonego. Jak na człowieka opanowanego - w końcu był u siebie — wydawał się niebywale podekscytowany.

— Tylko że to narusza zasady, mój panie. - Sharif uniąknął bezpośredniej odpowiedzi. — Rozesłałem już wieści o niej. Chętni przybędą aż z Algieru i...

Elegancka dłoń uniosła się, aby mu przerwać.

— Ile?

— Ależ, Hadzi Agha, co ja powiem innym?

— Prawdę. Albo podstaw za nią jakąś inną. Ją na przykład.

Hadzi Agha wskazał na Jeanne Mauriac. Twarz Sharifa wypogodziła się nieco. Francuzka była śliczna. Już myślał o tym, że wystawi ją na prywatnej aukcji i udobrucha tych uczestników, którzy stracą okazję kupienia Angielki. Wprawdzie była starsza i pozbawiona skarbu dziewictwa, ale miała jasne włosy.

— Ile? — powtórzył Hadzi Agha.

— Spodziewałem się otrzymać za nią przynajmniej pięć tysięcy piastrow.

Czarny mężczyzna nawet nie mrugnął okiem.

— Dam trzy.

— Niemożliwe! Nie mogę przyjąć mniej niż cztery tysiące pięćset.

— Trzy tysiące pięćset i wdzięczność mojego pana.

— Skoro sprawa tak się przedstawia, to cóż, nie wypada mi odmówić — odparł Hamid Sharif, zginając się w pokłon. Kiedy podniósł głowę, uśmiechał się.

— Nie trwało to zbyt długo - zauważyła Jeanne, kiedy mężczyźni podeszli do przykutej do ściany księżniczki.

Chantelle nie mogła wykrztusić słowa. Wciąż była w szoku. Właśnie kupił ją mężczyzna, który z powodzeniem mógł uchodzić za jej dziadka, mężczyzna o czarnym kolorze skóry, jakiego nie widziała jeszcze nigdy przed przybyciem na Wybrzeże Barbarzyńców.

— Ja... nie wszystko zrozumiałam — wyjąkała, zwracając ogromne fiołkowe oczy na Jeanne. — Czy ten mężczyzna rzeczywiście kupił mnie przed chwilą?

- Tak - odparła Jeanne, nie będąc w stanie ukryć radości. - I chyba zajmę twoje miejsce na aukcji. Och, nie spodziewałam się! A ty, *ma petite*, już możesz przestać się bać upokorzenia podczas sprzedaży. Już po wszystkim. Masz swojego pana i władcę.

Po wszystkim? Tak. Nie musiała się obawiać, że zostanie obnażona na oczach wielu mężczyzn. Nieważne, co o tym sądziła Jeanne. Już po wszystkim. Została sprzedana. I to starszemu mężczyźnie. Ale on był stary. Może po prostu chciał ją mieć tylko dla siebie. Czy mężczyzna w tym wieku może przyjmować kobiety w swoim łóżku?

- Ciekawe, kim on jest, skoro Hamid Sharif bez specjalnego sprzeciwu naraża się na gniew swoich klientów — zastanawiała się głośno Jeanne. — Na pewno kimś bardzo ważnym.

Chantelle nadal obserwowała mężczyzn, którzy zdawali się kończyć następną transakcję. Tym razem przedmiotem handlu była Afrykanka.

— Czy ma to jakieś znaczenie?

Kilku Turków i Arabów, z którymi do tej pory się zetknęła, miało ciemną cerę i ciemne oczy. Do tego byli niewysocy i krzypcy albo niewysocy i otyli, o ostrych rysach. Jedynym wyjątkiem był Turek poszukujący nowej kucharki. Jeden ze strażników, przyjaźniej do niej nastawiony, wytłumaczył jej to, kiedy poczyniła głośną uwagę o jego jasnym kolorze skóry.

Dawniej Turcy stanowili mieszaninę wschodnich ras: tatarskiej, mongolskiej, kaukaskiej, gruzińskiej, perskiej, arabskiej i tureckiej. Ale po roku 1350, kiedy zaczęli przesuwac swoje granice na zachód, przyjęli też krew grecką, serbską i bułgarską, tworząc cywilizację tak samo kosmopolityczną jak grecka, rzymska albo bizantyjska. Hakeem również o tym wspominał, ponieważ na Wybrzeżu Barbarzyńców było identycznie. W ostatnich wiekach doszła jeszcze świeża krew z dalszych zakątków świata: z Anglii, Niderlandów, a ostatnio nawet z odległej Ameryki. Oczywiście za pośrednictwem niewolnic, które kończyły w haremach i rodziły dzieci swoim panom. Im mężczyźni byli zamożniejsi, im bardziej znaczący, tym mniej w ich żyłach płynęło wschodniej krwi. Ich ojcowie i ojcowie ich ojców mieli haremy pełne nałożnic o jasnej skórze. Nikt się nie dziwił, że sam sułtan miał rude włosy lub niebieskie oczy, a pobożny muzułmanin bez turbanu na głowie uchodził za chrześcijanina. Ale już mniej prawdopodobny był taki widok na zatłoczonych ulicach miast Wybrzeża Barbarzyńców, gdzie przeważali Arabowie i Berberowie, przybysze z pustyni, niektórzy tak ciemni jak nubijscy eunuchowie.

Chantelle nie dostrzegą w tłumach pragnących kupić niewolnika świadectw tego procesu. Cieszyła się nawet, że nabył ją mężczyzna, który wydawał jej się egzotyczny. Nie chciałyby, aby posiadał ją ktoś o wyglądzie Europejczyka, kogo minęłyby na angielskiej ulicy i nie zwróciła na niego uwagi. Wolała, aby z nabywcą nie łączyły ją żadne więzi.

Nie otrzymała odpowiedzi na swoje pytanie, bo Jeanne zbyt interesowała się bieżącymi wydarzeniami, aby je usłyszeć. Nic nie szkodzi. Nie potrzebowała odpowiedzi, bo przecież i tak nic by to nie zmieniło. Nieważne, czy sprzedano ją pasterzowi, czy sułtanowi. Liczyło się tylko to, że została kupiona, stała się czyjąś własnością, niewol-

nicą. Nikt nie pytał, czy godziła się na tę rolę. Jej uczucia nikogo nie obchodziły.

— Lepiej podnieś się, *ma petite*. To chyba dla ciebie.

Zbliżył się jeden ze strażników, niosąc długą szatę i jaszmak. Potulnie usłuchała. Postanowiła oszczędzać siły do walki, kiedy będzie się rozstrzygała kwestia, czy i kiedy każą jej wejść do loża tego starszego mężczyzny.

Jeanne wstała, aby uściskać ją na pożegnanie, chociaż znały się dopiero od kilku godzin.

— Powodzenia, moja przyjaciółko.

— Jeśli mi dobrze życzysz, Jeanne, módl się, żebym uciekła.

— Och, *ma petite*, porzuć tę myśl.

— Dopiero kiedy mnie spała, a popiół rozsypią na wszystkie strony świata — mruknęła, ruszając za strażnikiem do wyjścia.

Rozdział 16

Tajne komnaty nie były niczym osobliwym. Na Bliskim Wschodzie niemal w każdym domu znajdowała się co najmniej jedna taka izba. Znacznie więcej miały ich królewskie pałace. W pałacu de ja były one przy sali audiencyjnej, tronowej, sali obrad, gdzie zbierała się rada, sali lekcyjnej, a nawet przy sypialni Jamila. Jako dzieci Derek i Jamil wyczuwali nieraz, że ktoś na nich patrzy zza drewnianej kraty wysoko w ścianie sali lekcyjnej. Wiedzieli wówczas, że przyszli rodzice, aby skontrolować ich postępy w nauce bez naruszania surowej szkolnej dyscypliny. Mustafa często karał niektóre z żon w ten sposób, że zmuszał je do siedzenia w ukryciu przy swojej sypialni,

podczas gdy on dokazywał z jedną albo dwiema nałożnicami. Obserwowanie posiedzenia rady bez wiedzy jej członków było ulubionym sposobem spędzania czasu wielu sułtanów.

Derek stał oparty o drewnianą kratę, obserwując obszerne pomieszczenie, gdzie Jamil spędzał wolny czas. Tajna izba była mała i duszna. Na podłodze leżały wielkie poduchy, ale Derek rzadko ich używał. Co rano prowadzono go do podobnej izby z widokiem na salę tronową, gdzie regularnie spędzał po kilka godzin, przyglądając się, jak Jamil załatwia codzienne sprawy: rozwiązuje spory między urzędnikami, decyduje o karach dla sług, wydaje wyroki. Nawet nałożnice starały się uzyskać u niego audiencję.

Jedno przedpołudnie spędził w pomieszczeniu nad salą audiencyjną, gdzie Jamil przyjmował obcych dygnitarzy i rozwiązywał problemy miasta. Tego rodzaju spotkania odbywały się dawniej cztery, pięć razy w tygodniu, ale ostatnio ograniczono ich liczbę do jednego.

Popołudniami musiał znosić upał w małej izdebce, obserwując, jak Jamil radzi sobie z osobistymi sługami, co go bawi, a co denerwuje. W podobny sposób spędzał wieczory. Jamil nie ograniczał się w niczym, niczego nie ukrywał, a nawet z uwagi na Dereka przesadzał w reakcjach. Omar, który niemal bez przerwy towarzyszył Derekowi i szeptem komentował wydarzenia, twierdził, że szorstkość w obyciu, czasem nawet okrucieństwo nie są typowe dla Jamila.

- Zazwyczaj ma niewyczerpaną cierpliwość, a jego uprzejmość jest powszechnie znana. Potrafi być bezlitosny, kiedy wymaga tego sytuacja, ale i litościwy. Nawet w obecnych warunkach nie przypomina tyrana, jakim był Mahmud. Wszystko można złożyć na karb uwięzienia. Jamil uwielbia przestrzeń. Kiedyś potrafił codziennie

jeździć konno po wiele godzin. Nic dziwnego, że stał się drażliwy, kiedy musiał z tego zrezygnować. Po prostu sprawy posunęły się za daleko. Może twoja obecność pomoże mu odnaleźć siebie. Ale nikt nie powinien tego dostrzec poza tobą i mną. Nawet jego kobiety nie mogą podejrzewać, że złość mu prawie minęła.

Derek potrafił to zrozumieć. Uważał, że będzie w stanie reagować w ten sam sposób. Przecież miał się znaleźć w identycznych sytuacjach. Żywił tylko nadzieję, że nie będzie to trwało tak długo jak w przypadku Jamila.

Przygotowując się na te chwile, obserwował życie swojego brata nawet w sypialni. Z początku wzdragał się przed tym. Jako dzieci on i Jamil zakradali się do tajnej izby, aby podglądać ojca i jego nałożnice. Wtedy było to coś ekscytującego i niebezpiecznego. Jako mężczyzna nie potrzebował podobnych rozrywek. Omar jednak upierał się, że i to musi poznać, kobiety bowiem były bardzo aktywną częścią życia Jamila. Tak więc przyglądał się, jak brat uprawia miłość z faworytami, a jeden raz z żoną. Dejm za każdym razem zachowywał się inaczej, ukazując złożoność swojej natury - delikatnej, silnej, porywczej, czasem nawet gwałtownej. Gwałtowność była Derekowi wstrętna i doprowadzała go czasem do wściekłości, lecz Omar wyjaśnił, że ta kobieta bez tego nie jest w stanie doznać żadnej rozkoszy. Dlatego Jamil przyzywał ją, ilekroć pragnął wyładować złość, i dlatego kobieta niedawno awansowała do pozycji faworyty. Została najpierw solidnie wychłostana, nie przez Jamila, lecz przez jednego z jego niemych sług, a potem Jamil brutalnie ją posiadł. Obrzydzenie Dereka było jeszcze większe, kiedy zauważył, że kobiecie sprawia to wyraźną przyjemność.

Tej nocy, kiedy do Jamila przyszła jego pierwsza żona, Sheela, Omar po raz pierwszy zasugerował, żeby Derek odszedł, zanim para zacznie się kochać. Odchodził nie-

chętnie, bo kobieta była wyjątkowo piękna. Miała łagodne szafirowe oczy i rude włosy, które przypominały mu Caroline. Wyraźnie dostrzegał różnicę w stosunku Jamila do pierwszej *kadine*. Nikt mu nie musiał mówić, że była dla brata kimś szczególnym.

- Kocha ją, prawda? - zapytał Omara, kiedy obaj szli do jego komnaty i gdzie w kompletnej ciemności przyjmował niewolnicę, przyslaną mu na pociechę po długim okresie abstynencji na statku.

- Kocha je wszystkie, Kasim. Ale to prawda, jest zakochany w Sheeli.

- Dlatego musiałem wyjść?

- Nie - zachichotał Omar. - Nie zauważyłaś, że staje się coraz bardziej rozdrażniony? Wiedział, że dzisiaj po nią pośle i że ją ujrysz. Za żadne skarby nie uchyliłby swoich instrukcji, ale nie podobałoby mu się, gdybyś ją widział.

- I oczekuje się ode mnie, że sam po nią poślę? - zapytał Derek z niedowierzaniem. - Skąd mam wiedzieć, co on do niej czuje?

- Będziesz musiał, Kasim. Właśnie po nią posyła najczęściej. Poza tym chodzi do niej nawet po spotkaniu z inną. Większość z nim nie sypia, tylko wraca na noc do harem. To jest normalne, bo on woli sypiać przy boku Sheeli. Jednak od dnia twojego przybycia przestał to robić. Nie wiem, jakiej użył wymówki, ale na pewno nie powiedział prawdy. Nawet ona ma nie wiedzieć, że ty nie jesteś nim, kiedy zajmiesz jego miejsce.

- Jeśli więc przygotował ją na taką zmianę, to nie będę musiał z nią sypiać?

- Nie. Ale jak mówiłem, będziesz musiał ją do siebie przyzywać. Co z nią zrobisz, kiedy będziecie sami, zależy wyłącznie od ciebie.

Derek roześmiał się.

- Ty chytry, stary lisie. Jej zranione uczucia w zamian

za spokój jego ducha, co? W takim razie przekaż mu jutro, że nie dotknę jej, kiedy go nie będzie.

- Nie.

- W takim razie sam to zrobię.

Omar potrząsnął głową.

- Chodzi o jego dumę. Spodziewa się, że jesteś takim samym mężczyzną jak on i że bez względu na wszystko nie dotkniesz cudzej żony. Ale nie może ci odmówić niczego, nawet jej. To ryzyko, jakie musi podjąć, jeśli chce pozostawić cię na swoim miejscu. Na pewno czuje, że to jest ryzyko, podobnie jak ty. Nie możesz mu go odbierać. Poza tym - Omar wyszczerzył zęby w uśmiechu - będzie miał powód, żeby szybko wrócić.

A ile się wcześniej nacierpi - pomyślał Derek.

Wieczorem pół tuzina *ikbali* oraz wszystkie trzy żony Jamila zostały zaproszone na obiad. Niektóre pierwszy raz miały okazję zobaczyć go z ogoloną twarzą, której widok wywołał w pałacu znaczne poruszenie. Podobnie było z kobietami. Część zareagowała zdziwieniem, część zaś nadmierną wesołością, co ku rozbawieniu Dereka bardzo Jamila zirytowało. Ale dej nie mógł się denerwować nazbyt długo. Nie w otoczeniu swych kobiet.

Między faworytami rozpoczęła się rywalizacja: która najdłużej przyciągnie uwagę Jamila, która znajdzie dla niego najsmaczniejszy kawałek mięsa, która go rozbawi. Żony zdawały się rywalizować we własnym gronie, tylko Sheela nie potrzebowała tego robić. Siedziała najbliżej Jamila, który własnoręcznie ją karmił.

Jedna z nałożnic wstała i zatańczyła do melodii granej przez dwóch niewidomych muzyków. Była to prawdziwa uczta dla zmysłów. Kobiety należały do najpiękniejszych w haremie, były faworytami Jamila. W obecności osobistych sług nie musiały się zasłaniać. Wszystkie miały na sobie skąpe odzienie, wszystkie z wyjątkiem jednej, która

była ubrana w luźny kaftan ukrywający stan zaawansowanej ciąży. Inne nosiły jasne jedwabie, każdy w innym kolorze, i przezryste tiule. Klejnoty mieniły się i dźwięczały wokół nadgarstków, kostek, szyi, niekiedy wokół pasa, gdzie między krótkimi kamizelkami i pantalonami połyskiwała naga skóra.

- Podoba ci się któraś? - zapytał Omar.

- Wszystkie — odparł Derek po krótkiej chwili wahania.

Powiedział prawdę. Wszystkie zachwycały urodą i czystą zmysłowością. Może miały trochę zbyt obfite kształty jak na jego gust, ale to się nie liczyło. Pamiętał z dzieciństwa, że połowa kobiet z bezczynności obrastała w tłuszcz, a druga połowa miała się do nich upodobnić w przyszłości. Było to powszechne, nic więc dziwnego, że muzułmanie gustowali w pulchnych żonach.

Być może Derek przyjął podobne zasady postrzegania kobiecej urody, ale mężczyzna obudził się w nim dopiero za sprawą szczupłych ciał angielskich pokojówek. Dlatego jego gust był zdecydowanie angielski. Nie każda kobieta Jamila zdołałaby obudzić w nim żądzę, choć w nadchodzących tygodniach wielu miało się to udać. Szkopuł w tym, że jego upodobania różniły się od upodobań brata. Wątpił, czy w haremie Jamila znajdzie swój ideał. I bardzo dobrze. W końcu były kobietami jego brata. Nie chciał i nie mógł czuć się dobrze, biorąc sobie którąś z nich do łóża, nieważne, jak bardzo nalegali na to Omar i sam Jamil.

- Jutro ujrzysz wszystkie kobiety - oświadczył Omar, żałując, że nie może dostrzec wyrazu twarzy Kasima i zorientować się, co czuje. Ton jego głosu był trudny do uchwycenia, ponieważ rozmawiali szeptem. — Zaproszono je na popołudniowe gry i rozrywki do ogrodu. Będziesz miał okazję wybrać sobie własną faworytę.

Derek cicho jęknął. Będzie jeszcze musiał nauczyć się ich imion. Bo w jaki sposób wezwie je do łóża? Omar nie zajmował się tego rodzaju sprawami. Całą służbą haremu zawiadywał pierwszy eunuch.

- A gdy wróci Jamil? Co czeka kobiety, które obdarzę szczególnymi względami? — chciał naraz wiedzieć.

Omar nie odpowiedział od razu, a potem do komnaty wszedł sługa i szeptem przekazał Jamilowi jakąś wiadomość. Wystarczyło jedno słowo de ja, a żony i faworyty w pośpiechu opuściły komnatę. Po chwili pojawił się pierwszy eunuch, Murzyn, z trzema pomocnikami. Każdy z nich prowadził jedną kobietę, którą zmusił do klęknienia. Jedna z nich usiłowała się opierać, ale strażnik przygniół ją kolanem do ziemi.

Słowa pierwszego eunucha wzbudziły wesołość Jamila.

- Zatem mój wielki wezyr przynajmniej raz popełnił błąd.

Nie było to pytanie, raczej stwierdzenie. Derek usłyszał, że Omar niespokojnie poruszył się przy jego boku.

- Jaki błąd popełniłeś, Omarze, że wydaje mu się to takie zabawne? - zapytał Derek. W odpowiedzi usłyszał jakieś mamrotanie. Omal nie wybuchnął śmiechem, wyobrażając sobie, że starszy mężczyzna czerwieni się z zażenowania. — No wyduś to z siebie.

- Powiedziałem, że Jamil się rozweselił, bo w tym przypadku popełniłem błąd - wykrztusił Omar.

- Jaki błąd?

- Jeszcze przed twoim przybyciem zaproponowano mu kupno pewnej niewolnicy, kogoś szczególnego. Jak zwykle odmówił. Przypuszczałem, że zostanie szybko sprzedana, więc nie widziałem powodu, aby spieszyć się z wysyłaniem Hadżiego Aghy na targ niewolników. Tymczasem Jamil zażyczył sobie nowych kobiet, a karawana z południa ma nadejść dopiero pojutrze.

— Zażyczył sobie kupna nowych kobiet? A wydawało mi się, że i tak uważa swój harem za nazbyt duży.

— To prawda. Ale dokonał zakupu z myślą o tobie.

Dopiero teraz Derek zachichotał, chociaż bardzo cicho. — Teraz pojmuję. W haremie ma się znaleźć kilka nowych faworyt, abym zanadto nie zagustował w dotychczasowych.

— W rzeczy samej. Na pewno na to liczy, choć głowę dam, że nie zechce się przyznać. Ta nadzwyczajna piękność nadal była do kupienia, więc nie miałem racji. Na szczęście kilka dni zwłoki nie zaprzepaściło okazji, w przeciwnym razie Jamil nie byłby taki rozbawiony.

Zagadką pozostawała kwestia, która spośród kłęczących kobiet była ową pięknoscią. Wszystkie miały woalki i były okryte pelerynami. Derek nie nastawiał się na niespodziankę i po obejrzeniu typów Jamila nie był w stanie wykrzesać w sobie nawet odrobiny nadziei na coś odmiennego. Dla muzułmanina „nadzwyczajna” znaczyło pewnie tyle co „bardzo przyjemnie zaokrąglona”, o jasnej cerze, którą tu bardzo ceniono. Wszystko inne uchodziło za pospolite.

Rozdział 17

Chantelle popełniła błąd, lecz uświadomiła to sobie dopiero wówczas, gdy pchnięto ją na kolana, aby złożyła hołd jakiemuś ważnemu Turkowi, czy komuś w tym rodzaju. Słyszała, że Hadzi Agha zwraca się do niego per „łaskawy panie”. Musiała przestać się łudzić, że mężczyzna, który ją rzekomo kupił dla siebie, chciał pokazać nabytek swojemu panu. Nie, coraz poważniej obawiała

się, że kupiono ją dla tego drugiego człowieka i jemu właśnie oddawała pokłon.

To było wbrew jej naturze. Niewiele brakowało, a zaczęłaby protestować. Miała już dość przyduszania jej do podłogi. Na szczęście zdążyła zauważyć, co przydarzyło się czarnej księżniczce obok, która stawiała opór. Jakże się przeciwstawiać tak brutalnej sile? Czy istniał jakikolwiek sens w przechodzeniu przez to wszystko, by w końcu poddać się i stracić dumę? Ostatnio musiała znieść tak wiele upokorzeń, że jedno więcej nie robiło różnicy. Pewnie, że wołałaby, gdyby jej powiedziano, co z nią będzie. Po co pozwalali jej wyciągać fałszywe wnioski? Kiedy wyszła z *bagnio* Hamida Sharifa, musiała wsiąść do jednej z czterech lektyk. To było jej pierwsze rozczarowanie. Sądziła bowiem, że jak poprzednio pójdzie przez miasto i znajdzie okazję do ucieczki. Jej plany pokrzyżowało czterech tragarzy, do tego zaś niewielki oddział strażników na koniach. Chciała wyrzeć przez zasłonkę, ale ryknął na nią jeden ze strażników, którzy jechali z boku. Przestała więc sprawdzać, dokąd zmierzają. Zorientowała się, że idą pod górę. W końcu otworzyły się wrota jakiejś bramy i cicho zamknęły.

Dopiero kiedy wyszła z lektyki, dostrzegła w drugiej innej. Zatem było ich trzy. Zdążyła tylko pobieżnie omieść wzrokiem dziedziniec i ogrody, zanim poprowadzono ją do wnętrza wysokiego budynku, następnie długimi korytarzami obok licznych strażników stojących pod wysokimi drzwiami. W końcu weszła do przestronnej komnaty z szóstką ludzi. Widziała ich tylko przez chwilę, bo zmuszono ją do padnięcia na kolana i skłonienia głowy aż do podłogi. Nawet nie zdążyła zauważyć tego „łaskawego pana”, do którego zwracał się Hadzi Agha. Usłyszała tylko, że zachichotał i wspomniał o jakimś błędzie wielkiego wezyra.

Kimże on był, skoro miał ministra o takim tytule? W każdym razie nie dejem Bariki, bo tamten nie chciał jej przecież kupić. Może jakimś paszą? A może wysokim urzędnikiem na dworze deja? Czy w ogóle ktoś jej to powie? Czowała się tak, jakby sypali jej sól na świeże rany. Ci aroganccy muzułmanie uważali kobiety za istoty podrzędnego gatunku, więc niby dlaczego mieli im cokolwiek wyjaśniać?

Wciągnęła gwałtownie powietrze, bo nagle poderwano ją na równe nogi. Dostrzegła jeszcze ostatni ruch dłoni najważniejszego człowieka w komnacie — gest nakazujący powstanie. Cóż za brak ogłady! Żadnego „Nie trudźcie się, możecie wstać, moje damy”. Ale nie, to byłoby aż za bardzo stosowne. Gotowało się w niej ze złości, kiedy powędrowała wzrokiem od dłoni ozdobionych pierścieniami do twarzy. I natychmiast zapomniała o gniewie. Dobry Boże, tego się najbardziej obawiała. Wyglądał jak Europejczyk. Gorzej, z wysokim czołem, wystającymi kośćmi policzkowymi, mocnym podbródkiem i orlim nosem wyglądał jak jakiś cholerny angielski arystokrata. Tylko ubiór miał turecki - luźne spodnie i sięgającą trochę poniżej uda czerwono-białą tunikę z jedwabiu, ściągniętą szarfą spiętą w pasie dużą złotą klamrą. Szarfa była biała podobnie jak bufiasty turban, z ogromnym rubinem pośrodku. Włosy ukryte pod turbanem musiały być równie czarne jak groźne brwi. Nie nosił brody, nie miał nawet wąsów - czego by się nie spodziewała po muzułmaninie — ani też pełnych, zmysłowych ust. Gęste rzęsy ocieniały ciemnozielone oczy. Nie był niski ani gruby, przeciwnie, wysoki i smukły. Dostrzegła to, kiedy z wdziękiem podniósł się i zszedł z podwyższenia, na którym do tej pory siedział.

Kolejny gest dłonią sprawił, że nagle zdjęto z niej zasłonę i pelerynę, podobnie jak pozostałym kobietom.

Stojąc przed tak licznym zgromadzeniem, poczuła się skrępowana. Prócz Hadżiego Aghy i po trzech eunuchów, którzy stali za każdą z bramek, w komnacie było jeszcze trzech innych mężczyzn, starsza kobieta klęcząca przy podwyższeniu i dwaj czarni giganci, ubrani w spodnie i krótkie kamizelki. Przy pasie każdego z nich kołysał się złowieszczo jatagan. Postąpili kilka kroków za swoim panem i zajęli miejsca po jego bokach.

Chantelle nerwowo skrzyżowała ramiona przed sobą. Białe pantalony z bawełny osłaniały całkiem dobrze, tylko że leżały zbyt nisko na biodrach, aby wyglądać skromnie. Między ich górną krawędzią a skrajem krótkiej kamizelki pozostawał szeroki niemal na stopę pas nagiej skóry. Odetchnęła spokojniej, kiedy się zorientowała, że nikt na nią nie patrzy. Uwagę wszystkich przykuła wysoka Afrykanka, która stała po jej prawej stronie. Przed nią właśnie zatrzymał się wysoki mężczyzna.

Hadzi Agha zbliżył się do swojego pana.

— Twierdzi, że jest księżniczką z buszu na dalekim południu - oświadczył. - Ale nie chce powiedzieć, jak się nazywa jej plemię. W odróżnieniu od dwóch pozostałych nie jest już dziewczicą i nie może pogodzić się z niewolą. Hamid Sharif musiał ją trzymać w łańcuchach.

Jamil wolno przesunął wzrokiem po dziewczynie, nie dostrzegając niczego nadzwyczajnego, choć podziwiał jej dumną postawę. Była wysoka, miała prawie sześć stóp wzrostu, duże, sterczące piersi, umięśnioną talię i, jak przypuszczał, silne nogi, nawykłe do biegu przez busz. Jasnobrażowe oczy patrzyły z dziką nienawiścią.

- Mam nadzieję, że potraficie ją oswoić.

- Oczywiście — zapewnił Hadzi Agha.

Jamil skinął głową, odwracając się do platynowej blondynki.

— To jest ta Angielka?

- Tak. Okazała się potulna, lecz zarazem bardzo inteligentna. Pochodzi prawdopodobnie z angielskiej arystokracji. Szybko nauczyła się języka. Włada nim na tyle dobrze, że teraz z pewnością rozumie większość z tego, co mówimy.

Uniósł w górę ciemną brew.

- Tak szybko? Skąd ją porwano?

- Z angielskiej plaży, łaskawy panie. Kilka miesięcy temu ktoś wynajął jeden z pirackich statków Hamida Sharifa, aby przewieźć pasażera. Wcale nie mieli zamiaru na nikogo napadać na tamtych wodach, ale dziewczyna najwidoczniej wpadła im w ręce, kiedy dobili do brzegu.

Jamil spiorunował wzrokiem pierwszego eunucha i nagle wybuchnął śmiechem.

- Na Allacha, cóż za przewrotność losu!

Rola Hadżiego Aghy z pewnością nie polegała na kwestionowaniu nastroju pana ani wypytywaniu, co uważa za przewrotne.

- Hamid Sharif rozesał wieści o niej do odległych miejsc - dodał tylko. - Dlatego zakup okazał się jeszcze możliwy. Jej sprzedaż zaplanowano dopiero na pojutrze. Kupiec rozstawał się z nią bardzo niechętnie.

- Zatem nie kupiłeś jej tanio?

- Bynajmniej.

Jamil westchnął. Przy Murzynce nie wydawała się wysoka, chociaż przewyższała wzrostem większość kobiet z jego haremu. Poza tym była chuda, jakby ją głodzono. Piersi nie wypełniały kamizelki. Miała płaski brzuch i sterczące biodra, a na domiar złego blond włosy. Osobiście nie przepadał za blondynkami, bo zaliczała się do nich jego matka. Choć właściwie włosy tej dziewczyny były tak jasne, że niemal białe. Pojmował jednak, dlaczego uznano ją za kobietę wyjątkową. Nigdy nie widział piękniejszej twarzy. Nie szpeciły jej nawet cienie pod oczami. Mimo to nie pociągała go. W końcu jednak nie

kupił jej dla siebie. Jej los, zatrzymanie albo zwrot poprzedniemu -właścicielowi, zależał od Kasima.

- A ta ostatnia? Czyż Hamid Sharif nie zarobił na mnie fortuny?

Hadżi Agha nie miał odwagi się uśmiechnąć, choć wyczuwał, że Jamila nie gniewały wydatki, na które mógł sobie pozwolić.

- Nie, łaskawy panie. Jeden z twoich kapitanów przyplłynął z nią w tym tygodniu, więc nic cię nie kosztowała. Jest chłopką z Portugalii. Znakomicie przystosowała się do nowych warunków, które oznaczają dla niej wyraźną poprawę.

Jamil skinął głową. W dalszym ciągu nie zdradzał swoich gustów. Ostatnia dziewczyna nie odznaczała się wyjątkową urodą, ale za to emanowała niebывałą zmysłowością. Pewnie dlatego Hadżi Agha ją wybrał. No i miała kasztanowe włosy, a pierwszy eunuch doskonale wiedział, że właśnie takie najbardziej lubi jego pan. Przecież Hadżi nie miał pojęcia, że te kobiety są przeznaczone dla kogoś innego.

Trzy do wyboru, i to w tak krótkim czasie. Był zadowolony. Czy jego brat również, to się dopiero okaże. Jamil nie planował włączenia tych trzech kobiet do swojego haremu, jeśli Kasim nie zechce zrobić z nich użytku. Mając to na względzie, skoncentrował uwagę na afrykańskiej piękności.

Chantelle zerkała na niego ukradkiem, gdy miała pewność, że na nią nie patrzy. Czuła się zbyt upokorzona, aby spojrzeć mu prosto w oczy. Mówili o niej, jakby jej tutaj nie było, jakby nie potrafiła ich zrozumieć, chociaż przed chwilą Hadżi Agha wyjaśnił, że jest wręcz odwrotnie. Co dowodziło, jak gruboskórni byli ci ludzie. A ten ich pan zachowywał się tak obojętnie, jak gdyby właśnie przed chwilą kupił sobie trzech zwykłych niewolników.

Bo to właśnie on je kupił. Dowodziło tego ostatnie pytanie, które zadał pierwszemu eunuchowi. Ale po co kupowałby kobiety, nie obejrzawszy ich wcześniej? A może sprzedaż odbyła się pod warunkiem akceptacji towaru?

Boże, niech tak się stanie. Niech zostanie oddana z powrotem Hamidowi Sharifowi. Nie potrafiła znieść myśli, że posiadzie ją mężczyzna o wyglądzie Europejczyka. Na dodatek przystojny. Chciała temu zaprzeczyć, ale nie mogła. Miał piękne rysy i sylwetkę. Już widziała siebie, jak mu ulega, godzi się na uwięzienie, a wszystko z powodu jego urody. Nie! Musiała zdobyć się na jakies działanie, skłonić go, aby ją odesłał, zanim przyjdzie jej przekroczyć bramę haremu i już nie będzie odwrotu. Tylko co miała robić?

Obserwowała go, modląc się, aby szybko przyszedł jej do głowy jakiś dobry pomysł. Potem zdała sobie sprawę, że badanie jeszcze się nie skończyło. Mężczyzna o wyglądzie Europejczyka stał teraz przed afrykańską księżniczką i beznamyślnie kontemlował jej twarz, podczas gdy ona ciskała wzrokiem pioruny, nie obawiając się demonstrować odrazy. Kiedy rozpiął, a następnie rozchylił poły kamizelki dziewczyny, na policzki Chantelle spłynął gorący rumieniec. Lecz księżniczka nie poruszyła się ani nie próbowała przytrzymać tego niewielkiego kawałka materiału.

Przez długą chwilę dostojnik wpatrywał się w jej duże piersi. Chantelle jęknęła w duchu. Znowu się pomyliła. Wcześniej odetchnęła z ulgą, że została kupiona i uniknęła publicznego obnażenia, tymczasem, teraz na jej oczach rozgrywała się scena, której tak się obawiała. W dodatku z udziałem wielu ludzi. Była niemal pewna, że kto jak kto, ale ta dziewczyna będzie się opierała. Spotkał ją zawód. Księżniczka nawet nie drgnęła. Stała dumnie wyprostowana, nie okazując zażenowania. Zareagowała dopiero

wtedy, gdy mężczyzna podniósł wzrok, aby ocenić jej reakcję. Wówczas splunęła mu prosto w twarz.

Chantelle wciągnęła gwałtownie oddech, ale nikt tego nie zauważył, bo komnatę wypełniły odgłosy zaskoczenia i gniewu. Dziewczynę natychmiast pochwycili dwaj Nubijczycy, rzucili na kolana, i jeden z nich wyciągnął zza paska krótki bicz, którym zaczął ją chłostać po plecach.

Chantelle obserwowała całą scenę z przerażeniem. Pan nie polecił dziewczyny wychłostać, ale też nie powstrzymał swoich ludzi. Stał nieruchomo, nie okazując ani gniewu, ani żadnej innej emocji. Jeden ze sług podbiegł do niego z kawałkiem materiału, aby wytrzeć ślinę, ale dej go zignorował. Powoli otarł twarz rękawem, spoglądając na nieszczęsną dziewczynę, wijącą się na podłodze. Dopiero kiedy złamano jej dumę i krzyknęła, podniósł dłoń, by przerwać egzekucję.

— Szkoda — rzekł, choć Chantelle nie słyszała w jego głosie żalu. — Oddajcie ją pałacowej straży. Jeśli przeżyje z nimi noc, Hamid Sharif dostanie ją jutro z powrotem. — Następnie skierował wzrok na Chantelle.

Poczuła, że oblewa ją zimny pot. Krew odpłynęła jej z twarzy. Oto skazał dziewczynę na zbiorowy gwałt i natychmiast zapomniał o niej. Zaraz też wywleczono czarną księżniczkę z komnaty. Chantelle długo jeszcze miała przed oczami czerwone pręgi, widoczne nawet na ciemnej skórze nagich pleców.

W końcu ich oczy się spotkały. Paraliżował ją strach i jednocześnie pogardała tym mężczyzną. W obliczu brutalności znikł cały jego urok. Był zimny i nieczuły, zdolny do niewyobrażalnych aktów okrucieństwa.

— Jesteś nikczemny.

Te słowa wyszły jej z ust, zanim była w stanie je powstrzymać. Ale on zdawał się ich nie słyszeć. Albo nie znał angielskiego, albo nie obchodziło go, co ma do

powiedzenia. Nie wiedziała, jak powiedzieć „nikczemny” w jego języku. Szkoda, bo teraz przychodziły jej na myśl bardziej właściwe określenia.

Patrzył jej w oczy i wreszcie dostrzegła w nich ślad emocji, coś jakby zdziwienie. Jamil nigdy nie widział oczu o takiej barwie. Nie podejrzewał nawet, że mogą być fiołkowe. Zafascynowały go. Przypominały połyskujące ametysty okolone długimi, złocistymi rzęsami, takimi samymi brwiami, tylko o ton ciemniejszymi od platynowych włosów. Cóż za niezwykła kombinacja! Nic dziwnego, że cena za nią była bardzo wysoka. Gdyby jeszcze trochę się zaokrągliła, mogłaby rywalizować nawet z Sheelą. A włosy można ufarbować.

Natychmiast otrząsnął się, przypominając sobie, z jakiego powodu znalazła się w jego pałacu. Nie dla niego była przeznaczona. Ale gdyby Kasim jej nie chciał, mógłby złamać swoje zasady i mimo wszystko zachować ją dla siebie. Zaraz jednak pomyślał o Sheeli. Ta dziewczyna mogła być rzadkim odkryciem, ale szczerze kochał swoją pierwszą żonę. Od kiedy to sobie uświadomił, nie przyjął żadnej nowej kobiety do swojego haremu. Jeśli Kasim weźmie te dwie, Sheela może tego nie zrozumieć, w każdym razie póki on nie wróci. I tak już musiało zostać. Tylko Omar miał wiedzieć o Kasimie.

- Shahar — powiedział nagle. Księżyc. Tak będzie dobrze. Jej włosy były jak księżycowe światło. Odwrócił się do pierwszego eunucha. — Nazwijmy ją Shahar, Hadzi.

- Nie - powiedziała Chantelle, ściągając na siebie uwagę.

- Nie?

- Nie nazywaj mnie. Nie zatrzymuj. Odeślij do Hamida Sharifa.

Był rozbawiony. Czyżby nie rozumiała, że nie ona tu decyduje?

— Niby dlaczego miałbym to uczynić?

— Ponieważ nie chcę do ciebie należeć.

Zmrużył oczy. Dobry Boże, czyżby właśnie zasłużyła na chłostę? Nie mogła nawet wypowiadać oczywistości?

Jamil nie na nią był zły, tylko na siebie. Rozumiał, że popełnił błąd, pozwalając, aby wychłostano czarną dziewczynę. Chodziło o lekcję dla dwóch pozostałych kobiet, a także dla Kasima, który powinien poznać również takie jak ta sytuacje i zdawać sobie sprawę, że najbliższe otoczenie bardzo szybko reaguje.

Angielka była potulna aż do tego momentu. Nagle się zmieniła. Choć paraliżował ją strach, patrzyła na niego z oskarżycielskim wyrazem twarzy. Kasimowi nie spodoba się, że zniechęci ją do niego, stosując prymitywną karę. A Jamil podejrzewał, że Kasim będzie chciał mieć tę kobietę.

— Czy ona wie, kim jestem, Hadzi? — zapytał pierwszego eunucha, nie odrywając od niej wzroku.

Chantelle odpowiedziała pierwsza.

— Nie dbam o to. Dla mnie możesz być nawet dejem tego cholernego miasta.

— Wy, Anglicy, wielce osobliwie posługujecie się słowami. Zawsze używacie ich więcej, niż trzeba — powiedział, po czym dodał z odrobiną kpiny w głosie: — Nie dbasz o to, zatem nie zdziwi cię wcale, że nazywam się Jamil Reshid i w istocie jestem dejem „tego cholernego miasta”.

Zdziwiła się, lecz tylko z jednego powodu.

— Przecież nie chciałeś mnie kupić od razu, dlaczego więc znalazłam się w tym miejscu?

Milczał przez moment. Musiał się skoncentrować, aby dobrze zrozumieć, co powiedziała, ale i tak nie spodziewał się, że zdołała tak dobrze opanować język. Urzekł go

sposób, w jaki złagodniały jej oczy i linia ust. Zmieszała się, zapominając o strachu i odrazie.

Zdziwił ją jeszcze bardziej, odpowiadając z nienaganym francuskim akcentem, założywszy najwidoczniej, że jako angielska szlachcianka powinna znać ten język.

— Zmiana woli należy do moich przywilejów.

— Czy zatem nie mógłbyś jej zmienić wobec tamtej nieszczęsnej dziewczyny, którą pozwoliłeś wychłostać?

- Ciekawe, dlaczego nie prosisz, abym zmienił decyzję odnośnie do ciebie.

— Jeszcze do tego nie doszłam.

Omam się nie roześmiał. Ożywcza była ta rozmowa z zuchwałą w słowach dziewczyną. Jego kobiety nie spierały się z nim, choćby bardzo miały na to ochotę. Mógł je skandalicznie rozpieszczać, spełniać wszystkie ich zachcianki, a mimo to żadna z nich nigdy nie zapomniała, że miał nad nimi władzę absolutną, władzę życia i śmierci.

— Gdybym chciał spełnić jedno twoje życzenie, o co byś poprosiła?

Otworzyła oczy ze zdumienia. Naprawdę chciał spełnić jej pragnienie czy tylko retorycznie zapytał? Tak czy owak nie miała wyboru. Sumienie jej na to nie pozwalało. Los dziewczyny był przesądzony, jej jeszcze nie. Jeśli ten mężczyzna rzeczywiście był dejem, to z pewnością miał największy harem w całej Barice. Może i kupił ją dla siebie, ale istniała szansa, że zostanie zapomniana w licznej gromadzie kobiet. Nie, jej los jeszcze nie był przypieczętowany.

- O tę dziewczynę — odparła.

- Chcesz, abym jej nie odsyłał, lecz zatrzymał dla siebie?

- Nie. Odwołaj rozkazy dotyczące jej ukarania.

Odwrócił się i spełnił jej prośbę. Ze zdziwieniem obserwowała, jak przekazuje rozkaz strażnikowi przy

drzwiach. Z powrotem przeniosła na niego wzrok. Nie wiedziała, co sądzić o tym geście.

- Gdzie twoja wdzięczność, Angielko?

Wiedziała, co o tym sądzić, ale nie było to nic miłego.

- Dziękuję — wykrztusiła z trudem.

- Co takiego? Czyżbym nie zrehabilitował się w twoich oczach?

- Nie zasłużyła sobie na tak wielką karę.

- Tylko ty tak uważasz — podkreślił. — Znieważyła mnie, a tego jej robić nie wolno. Pewnie sama pragnęłabyś wiedzieć, czego nie powinno się robić, prawda? — Zarzuciało to jak ostrzeżenie. Zmrużyła oczy. - Ach, rozumiem, nie przypadłem ci do gustu. Na pewno jednak zmienisz zdanie, jeśli zdecyduję się ciebie zatrzymać. Moglibyśmy teraz o tym zdecydować? Sama rozchylił kamizelkę czy ja mam to zrobić?

Zesztywniała. Ponownie w jej oczach pojawił się strach pomieszany z bezsilną złością. Ciekawe, czy dostatecznie się przestraszyła, aby poważnie potraktować jego groźbę.

- Spluniesz na mnie? — zapytał szorstko.

Nie chciała tego zrobić. Pragnęła tylko wiedzieć, co można zrobić, aby ją odesłał z powrotem do Sharifa. Poznała jeden sposób, ale nie do przyjęcia było to, co ją czekało. Wbiła wzrok w podłogę i potrząsnęła głową.

Nie spodziewał się, że usłyszy błagalny ton.

- Proszę, przecież nie musisz tego robić przed tymi ludźmi.

- Oni są tylko niewolnikami, Angielko, tak samo jak ty... — zaczął. Mimo wszystko zachowywał się nienormalnie, i to wyłącznie ze względu na Kasima. — Dobrze — zgodził się. — Zbliź się odrobinę, a nikt prócz mnie nie będzie na ciebie patrzył.

Przeszedł na drugą stronę komnaty, gestem odsyłając strażnika. Zaczęła przekonywać siebie, że powinna pójść za

nim, ale przecież nie o to wcale jej chodziło. Wprawdzie pozostali widzieli jej plecy, ale jak poprzednio nadal byli obecni. Nie mogła się na to zgodzić. On nie ma prawa. Myśli, że wszystko mu wolno. Boże, jakże tego nienawidziła!

Stała ze spuszczoną głową i dłońmi zaciśniętymi w pięści. Nie mógł tego tak zostawić. Chwycił ją pod brode i zmusił, aby spojrzała mu w oczy.

— Kolejny raz ci ustępuję, Angielko. Czekam.

— Nie mogę - żałośnie wykrztusiła.

— Dobrze więc.

Za wcześnie było na ulgę. Miała ochotę uderzyć rękę, która sięgała do kamizelki. Skoro może być wychłostana i skazana na jeszcze gorszą karę za oplucie, to czego można się spodziewać za uderzenie? Czy za narzędzie kary nie posłuży jatagan?

Jęknęła, kiedy poczuła, że materiał kamizelki rozsuwa się. Odwróciła głowę i utkwiała wzrok w wyłożonej drewnem ścianie. Niczego nie widziała, czuła tylko narastające zażenowanie. Rumieniec wystąpił jej na dekolcie i pokrył policzki.

Dej nachylił się ku niej.

— Możesz się okryć, Shahar. Pójdiesz z Hadżim Aghą, który zada ci kilka pytań.

Spojrzała na niego.

— Więc nie odeślesz mnie? — zapytała cicho.

Nie odpowiedział. Przestała go interesować. Przeniósł uwagę na dziewczynę z Portugalii.

Rozdział 18

- Która? — zapytał Omar, kiedy wyprowadzono ostatnią dziewczynę i Jamil wycofał się do swojej sypialni.

— Blondynka — odparł bez wahania Derek.

— A pozostałe dwie?

— O ile sobie przypominam, ta czarna została odesłana.

— Jeszcze nie. I nie będzie, jeśli zechcesz ją zatrzymać.

— I walczyć z jej wrogością? Nie, dziękuję. Blondynka w zupełności mi wystarczy. Sam za nią zapłacę.

— Jamil nie zechce o tym słyszeć.

— A co się z nią stanie, kiedy będzie po wszystkim? I z innymi, które do siebie wezwę?

— Otrzymają przyzwoite posagi i dobrych mężów.

— Chryste! — cicho zawołał Derek. — Dlaczego wcześniej o tym nie wiedziałem?

— Ponieważ nie ma to żadnego znaczenia. Wierz mi, Jamil nie będzie miał nic przeciwko temu, byś korzystał choćby z połowy jego haremu. Jeszcze ci dziękuję. Nareszcie znajdzie pretekst do zmniejszenia liczby kobiet. Przestanie się zamęczać. Nie sądziłeś chyba, że zatrzyma kobiety, które ty wybrałeś?

— Nie myślałem o tym. Pewnie by mi jednak nie podziękował, gdybym wykorzystał jego faworyty.

Omar zachichotał.

— Jak myślisz, dlaczego zapewnił ci własną?

Derek odchrząknął.

— A żony? Czy ich także się pozbędzie?

— Wszystkie są matkami jego synów. Zostaną w haremie.

— Ale już nigdy ich nie tknie?

— O to nie powinieneś się kłopotać...

— Na Boga, Omar, przestań obchodzić mnie z daleka. Nie zamierzam się rozmyślić, ale chcę znać prawdę.

Omar unikał jego wzroku.

— Zatem masz rację. Nie przywoła ich więcej do swojego łoża.

Derek powoli wypuścił powietrze.

- już zapomniałem, jaki zaborczy wobec swoich kobiet potrafi być muzułmanin.

- A ty taki nie jesteś? - zapytał z powątpiewaniem Omar.

Derek myślał nad tym przez moment.

- Nie, nie mogę powiedzieć, że jestem - odpowiedział po chwili wahania Derek.

- Nawet gdyby chodziło o twoją narzeczoną?

Derek zachichotał. Przypomniawszy sobie, że przecież ma narzeczoną, choć nie myślał o niej od wielu dni.

- Uwielbiam ją, Omar, ale ponieważ nie zamierzam być najwierniejszym z mężów, nie będę miał prawa narzekać, kiedy w końcu zdecyduje wziąć sobie kochankę albo dwóch. Nie zmieni to moich uczuć wobec niej.

- Stałeś się Anglikiem bardziej, niż przypuszczałem.

- Tutaj mieszkałem dziewięć lat, tam dziewiętnaście. Czy naprawdę się spodziewałeś, że będę taki sam jak Jamil?

- Nie, ale i tak jesteś do niego podobny. Znacznie bardziej, niż myślisz — odrzekł wielki wezyr.

Po chłóście, której niedawno był świadkiem, Derek miał wątpliwości. Przeraził go fakt, że Jamil nie wstrzymał egzekucji.

Omar nie okazywał żadnych emocji.

- Przy okazji mogłeś zobaczyć, jak szybko Nubijczycy reagują na niebezpieczeństwo - zauważył.

- Dziewczyna nie zrobiła niczego, co nazwałbym niebezpieczeństwem — powiedział przez zaciśnięte zęby Derek. — Dlaczego jest okrutny?

- Bo oddał ją strażnikom? - zapytał Omar, najwidoczniej uważając, że kilka razy nie ma nic wspólnego z okrucieństwem. - Nie ma czym się przejmować. Niewiele ich tam będzie, a ci nieliczni z pewnością nie zrobią nic złego takiemu podarunkowi. Opatrzają jej rany i zaopiekują

się nią. — Nie dodał, że pozbawioną dziewictwa niewolnicę, którą pan komuś darował, wykorzystywano przede wszystkim cielesnie. — Poza tym dwie pozostałe otrzymały lekcję pogładową.

Lekcję, która do głębi wstrząsnęła blondynką, jeśli jej reakcja mogła być wskazówką. Pogardała Jamilem. I nie zmieniły tego nawet ustępstwa, na które się zgodził. Derek odpedził to wspomnienie.

— Pomyślałem, że zrezygnujemy z prezentacji całego haremu - powiedział. - Po prostu podaj mi imiona kobiet, których Jamil nie obawia się stracić.

— Jamil na pewno sobie nie życzy, aby po jego powrocie okazało się, że on nie poświęcił nic, podczas gdy ty...

— Nie martw się, Omar - przerwał mu Derek. - Przywołam do siebie przynajmniej jedną jego faworytę. To go powinno zadowolić.

Oczywiście dokładnie wiedział, którą. Nie wątpił, że poprzedniego wieczoru widział zaginioną pannę Charity Woods.

— Dziękuję - powiedział Omar, wprawiając Dereka w osłupienie.

— Za co?

— Za to, że kochasz swojego brata.

Później, kiedy Derek ułożył się na spoczynek, zdał sobie sprawę, że wciąż myśli o blondynce. Kim ona była? Czy powie mu coś jej nazwisko? Zresztą czy miało to jakiegokolwiek znaczenie? Księżniczki, arystokratki, chłopki - wszystkie były równe, jeżeli miały pecha i dały się schwytać. Stawały się niewolnicami bez żadnych praw. Od kaprysu właściciela zależało, czy będzie je rozpieszczać, czy zaniedbywać. Mógł też je sprzedać, odsprzedać, a nawet zabić. Wysłuchawszy opowieści Hadżiego Aghy o okolicznoś-

ciach porwania dziewczyny, Derek uświadomił sobie, że pośrednio przyczynił się do jej obecności w Barice. Sam już nie wiedział, co o tym sądzić. Co za ironia, pomyślał, a na dodatek teraz praktycznie należała do niego.

Cóż miał z nią począć? Wiedział, co chciałby z nią robić. Chryste, nie był w stanie oderwać od niej wzroku, kiedy któryś z eunuchów odsłonił jej twarz. Oczywiście była zbyt szczupła - wolał, żeby kobieta miała na sobie trochę ciała. Było to jednak bez znaczenia, kiedy stała tak blisko zasłony. Chyba jeszcze nigdy nie czuł takiego podniecenia, jak w chwili, gdy zorientował się, co Jamil zamierza zrobić, i gdy czekał, kiedy brat postąpi krok w tył, odsłaniając ją. A kiedy jego oczom ukazały się małe, cudowne piersi, jego ciało zaczęło nabrzmiwać i tęsknić za jej dotykiem.

Czy jednak powinien myśleć o niej poważnie? Była dziewczicą. Nie znalazła się tutaj dobrowolnie. Na Boga, pochodziła przecież z Anglii! Co więcej, Jamil swoim zachowaniem wzbudził w niej odrazę, a on miał zająć jego miejsce. Czy wiedząc to wszystko, mógł ją wykorzystać i jednocześnie pozostać w zgodzie z własnym sumieniem?

Rozdział 19

Chantelle siedziała na podkurczonych nogach, dłonie złożyła na kolanach jak do modlitwy. Zbielałe kostki rąk świadczyły o wewnętrznym napięciu. Przygaszona biel jej ubrania wydawała się nieskazitelna na tle ciemnoniebieskiej satynowej poduszki, na której spoczywała. W komnacie nie było normalnych krzeseł, nie było ich też w całej Barice, jeśli sędzić po tym, co dotychczas widziała.

Po drugiej stronie niskiego stolika Hadzi Agha sączył z filiżanki drugą porcję pianistego naparu, czyli tureckiej kawy. Kawa Chantelle, nietknięta, zdążyła już ostygnąć. Pod ścianą siedział urzędnik. Na kolanach trzymał tabliczkę i czekał na dalszy ciąg przesłuchania. Poza nimi nie było w komnacie nikogo. Odbywało się prawdziwe przesłuchanie, bo dotyczyło wydarzeń od dnia urodzin Chantelle aż po dzień, kiedy ją schwytano na plaży w Dover. Musiała podać imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, pozycję społeczną, datę urodzenia. Nie wzbudziły większego zainteresowania eunucha informacje na temat jej wykształcenia ani posiadania szeregu umiejętności, takich jak gra na fortepianie, wyszywanie, jazda konna, żeglowanie i śpiew. Jedynie żeglowanie zwróciło uwagę głównego eunucha, do którego należało zadawanie pytań. Tymczasem urzędnik skrupulatnie zapisywał odpowiedzi.

Gdyby nie czuła się wyczerpana nerwowo po spotkaniu z dejem, nigdy by tak skwapliwie nie współpracowała, odpowiadając na wszystko niemal bezwiednie. Ciągłe wracała wspomnieniami do tamtego pomieszczenia, czując się równie zażenowana jak wówczas. Kiedy ochłonęła na tyle, żeby w końcu zastanowić się nad powodem tego przesłuchania, niewiele zostało z tego, co mogła zachować w tajemnicy. Nagle usłyszała pytanie na temat swojego opiekuna i natychmiast obudził się w niej dawny gniew, który wytrącił ją z letargu.

— A co to ma do rzeczy? Myślałam, że skoro wstąpiłam do tego piekła, będzie wam zależało, abym zapomniała o przeszłości.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się. Zawsze bawiła go śmiałość i gwałtowność objawiana przez nowe niewolnice, nim nauczyły się bać. Tej dawał tydzień na przyswojenie sobie odpowiednich zasad i właściwego tonu

osoby podległej. Potem przestanie kwestionować jego polecenia.

- Masz rację - raczył odpowiedzieć. — Ale zanim zapomnisz o przeszłości, musimy dowiedzieć się o tobie wszystkiego, na wypadek, gdyby ktoś zaczął się o ciebie rozpytywać.

- Aby wiedzieć, jak dużego okupu zażądać?

Skinał głową.

- Ale nie sądzę, żeby akurat ciebie to dotyczyło - dodał po chwili,

- Dlaczego nie? - zapytała. - Przecież mówiłam, że jestem dziedziczką.

- Kto będzie wiedział, że tutaj jesteś, jeśli nikt nie widział statku Hamida Sharifa odpływającego od wybrzeży Anglii i nie domyślił się, skąd przypłynął?

Już wcześniej o tym myślała, ale unaocznily jej to dopiero te słowa, wypowiedziane tak jasno i wyraźnie. A już gotowa była powiedzieć, że jeśli angielski konsul dowie się o niej, wtedy natychmiast zażąda jej uwolnienia. Nie chciała jednak, aby ktokolwiek wiedział, że nadal ma nadzieje na nawiązanie kontaktu z konsulem. Nie były to jednak wielkie nadzieje. W tym momencie liczyła tylko na to, że Jamil Reshid nie zdecyduje się jej zatrzymać.

- Czy te pytania nie są trochę przedwczesne? - zapytała ostrożnie. - Przecież jeszcze nie wiadomo...

Przerwała, bo do komnaty wszedł strażnik i szepnął kilka słów eunuchowi do ucha. Ten nie okazał zdziwienia. Skinął głową i wstał.

- Chodź, Shahar.

Ruchem dłoni wskazał jej drzwi. Nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Od tej chwili nikt już nie będzie się do ciebie zwracał inaczej. Chantelle Burke umarła.

— Zatem...

Nie mogła skończyć. Zresztą nie musiała. Stary eunuch jeszcze raz skinął głową, czytając jej w myślach.

— Naprawdę sądzisz, że może być inaczej po tym, jak wielkodusznie cię potraktował?

— Wielkodusznie?! — wybuchnęła, wywołując tym grymas na jego twarzy.

— Dość tego - powiedział cicho, lecz dobitnie, z czego był powszechnie znany. — Pójdiesz za mną albo cię powloką moim śladem. Mniemam, że dumą podpowie ci, aby iść.

Miał rację. W końcu nazwisko Burke o czymś świadczyło. Nie była płacziwym tchórzem i z wdzięcznością przyjęła przestrożę. Dość się nabłagała tego okropnego deja. I o co? O wzgląd na jej wstydlivość? Czeakały ją rzeczy jeszcze okropniejsze, była tego pewna. Ale, na Boga, już nigdy o nic nie będzie błagać!

Ruszyła za pierwszym eunuchem i nawet nie drgnęła jej powieka, kiedy zaraz za drzwiami jego przyboczna straż uformowała szereg. Wyszli z budynku na duży dziedziniec, skąd przez bramę i ogród zaniesiono ją w lektyce pod nabijane ćwiekami wrota, wysokie na co najmniej piętnaście stóp.

Zatrzymała się na widok ośmiu uzbrojonych eunuchów stojących na straży tych wrót. Intuicja podpowiadała jej, że ta brama jest ostatnią, przez którą musiały przejść. Tędy wchodziło się do pałacowego haremu. Wiedziała, że kiedy znajdzie się po drugiej stronie, nie będzie już odwrotu. Dla reszty świata Chantelle Burke będzie martwa.

Ogarnęła ją panika, która nie miała żadnego związku z rozumem czy wolą. Zatrzymała się gwałtownie, zrobiła krok w tył i rzuciłaby się do ucieczki, gdyby nie trafiła plecami prosto w twardy tors. Była otoczona. Dwóch strażników szło po obu jej stronach, a z tyłu króczył trzeci. Napierał delikatnie, ale wystarczająco mocno, aby zmusić

ją do marszu. Nie opuszczała jej panika. Była już gotowa walczyć, krzyczeć, narazić się na każdą hańbę i zrobiłaby to, gdyby Hadżi nie odwrócił się i nie uniósł znacząco brwi. Jakby chciał jej przypomnieć, że wszelki opór jest beznadziejny. Otaczało ją pół tuzina potężnych czarnych mężczyzn, przed nią znajdowało się kolejnych ośmiu i jeszcze dwóch otwierało te okropne drzwi.

Zesztywniały jej plecy, ale kolana wydawały się miękkie jak z galarety. Idący z tyłu eunuch nadal musiał ciągle ją popychać. Wreszcie uświadomiła sobie, że kilka ostatnich stopni pokonała przy jego pomocy, że nie pchał jej, tylko delikatnie trzymał pod łokieć. Potem ciężkie wrota się zatrzasnęły i pozostało jeszcze echo, straszne, ogłuszające echo jak dzwon śmierci. Zaciśnęła powieki, nasłuchując, dręczona myślą, że to już koniec. Wstąpiła do piekła, skąd nie było ucieczki.

- Czyż teraz nie jest ci już łatwiej, Shahar?

Otworzyła oczy i spojrzała na Hadżiego Aghę. Skąd wiedział? A może jedynie stwierdzał coś bardzo oczywistego? Znalazła się w środku i już nie miała o co walczyć. Nie odpowiedziała. On reprezentował władzę. To on wybrał ją spośród wielu kobiet. To przez niego tu się znalazła. Przez niego stała się własnością człowieka, który był jej wstrętny.

Odwróciła się, aby spojrzeć w oczy mężczyzny, który ją uchronił przed uczynieniem z siebie kompletnej idiotki. Był Nubijczykiem jak pozostali, wysokim, muskularnym i czarnym jak smoła, ale odwrotnie niż wszyscy miał ciepłe, przyjazne brązowe oczy. Kiedy podziękowała mu uśmiechem, zrozumiał i odpowiedział tym samym, szczerząc lśniąco białe zęby. Poczowała się pewniej i nie tak zagubiona w tym obcym świecie.

— Jak on ma na imię? — zapytała Hadżiego, kiedy szli we dwoje, bo w haremie straża nie były już potrzebne.

- On należy do mnie, Shahar. Jego imię nie ma dla ciebie żadnego znaczenia.

- Do licha, dlaczego nie możesz odpowiedzieć na moje pytanie? — odparła bez namysłu. — Ty mnie tu wciągnąłeś. Ja się nigdzie nie wybierałam. Jesteś sprawcą wszystkich moich kłopotów. Czy to dla ciebie taki wielki wysiłek odpowiedzieć na jedno proste pytanie?

Zatrzymał się, sprawiając, że wpadła na niego siłą rozpędu. Odskoczyła, uświadamiając sobie jednocześnie, że może jej słowa zabrzmiały zbyt impertynencko. Ale co tam, do diabła! W końcu była godną poważania Chantelle Burke, nieważne, jak ją nazwali. Może powinna z góry zastrzec, że nie zamierza znosić popychania, ignorowania i decydowania o niej bez jej wiedzy, tak jak robią to z własnymi kobietami.

- No więc? — powtórzyła nieco uprzejmiej, kiedy odwrócił się i na nią spojrział.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę, potem ruszył znowu, spodziewając się, że podąży za nim.

- Jeśli już musisz wiedzieć — wymamrotał — to nazywa się Kadar.

Uśmiechnęła się do siebie.

- Dziękuję — powiedziała, na co chrząknął i przyspieszył kroku.

Mijali liczne drzwi, które trzeba było otwierać i znowu zamykać, labirynt korytarzy, alejek, zdobnych sal, wąskich schodów, które prowadziły na podwórza, wzdłuż oświetlonych pochodniami rzędów arkad i przez ogrody, gdzie w świetle księżyca majaczyły małe pawilony o kopulastych dachach, zwane kioskami.

Choć pora była późna, ciągle mijali ludzi, przeważnie kobiety, a głównie służące niewolnice, odziane w białe bawełniane spodnie i tuniki, typowy strój niższych sług. Byli również eunuchowie oraz młodzi chłopcy w jasnych

kolorowych ubraniach. Ci ostatni, jak później miała się z przerażeniem dowiedzieć, byli wykastrowanymi postaciami.

Nałożnice de ja przyglądały się Chantelle z ciekawością, zdziwieniem lub wyraźną wrogością. Jednakże na widok Hadżiego służba przyjmowała postawę głębokiego uszanowania, on zaś kroczył, nie dostrzegając nikogo.

- Dlaczego wszyscy pochylają przed tobą głowy? - zapytała głośno Chantelle.

- Bo jestem pierwszym eunuchem.

- Naprawdę? To czyni cię trzecim z kolei najpotężniejszym człowiekiem w Barice, czyż nie?

Spojrzał na nią z lekkim zdziwieniem.

- Kto ci to powiedział?

- Na statku miałam dobrego nauczyciela. Chyba miał nadzieję, że tutaj trafię, bo zapoznał mnie z pałacową hierarchią. Zwykle nie zapominam tego, czego się nauczę, nawet pod przymusem.

- Czy zapoznał cię również z hierarchią w haremie? - spytał.

- Tak, jeśli masz na myśli system, w którym pewne kobiety stoją wyżej niż inne.

- Opowiedz.

- Wolałabym tego nie robić - odrzekła niechętnie. - Ubieganie się o zaliczenie do wyższej grupy wydaje mi się upokarzające...

- Opowiedz - powtórzył stanowczo.

Zacisnęła zęby.

- Dobrze więc. Na najniższym szczeblu drabiny znajdują się nałożnice, którym ich pan w ogóle nie poświęca uwagi. Wyższy szczebel zajmuje *gozde*, kobieta, która zwraca na siebie jego uwagę, ale nie została... - Zacerwieniła się, nie wiedząc, jak skończyć.

- Do niego wezwana? - podpowiedział.

— Tak. Cóż za uroczy sposób wyrażenia istoty rzeczy - powiedziała z ulgą Chantelle. - W dalszej kolejności idą *ikbal*, kobiety, które pan już „do siebie wezwał”, dawne i obecne faworyty. Na szczycie są *kadine*, oficjalne żony.

— Do której kategorii pragniesz należeć?

— Do żadnej — oświadczyła z naciskiem.

Roześmiał się, po raz pierwszy w jej obecności.

— już jesteś *go^de*, ale nie na długo, jak sądzę. Wkrótce sama się zorientujesz, że system podziału w haremie Jamila Reshida całkowicie odbiega od twoich oczekiwań, ponieważ dwa najniższe stopnie już dawno zostały wyeliminowane.

Chantelle ze zdumienia otworzyła usta. Miała trudności z wypowiedaniem słów.

— Czy to znaczy, że wszystkie odwiedzają jego łóżko?

Skinął głową.

— Niektóre zaledwie kilka razy w roku, niektóre raz albo dwa w miesiącu, ale żadna nie jest zaniedbywana. Oczywiście pewne kobiety wyróżnia, wzywa je częściej niż inne, ale najbardziej faworyzuje żony.

Chantelle zmarszczyła czoło.

— Chyba więc nie ma zbyt wielu kobiet?

Hadzi uśmiechnął się.

— Razem z tobą będzie czterdzieści osiem. Prawda, to niewiele. Jego ojciec miał ich ponad dwie setki.

Niewiele? Dobry Boże! Czterdzieści siedem kobiet, które spotykają się z nim w łóżku, Przecież nie chodziło o samca w okresie godowym. Ale ona nie będzie kobietą, która znajdzie się w jego łóżku.

— Czy mogę coś zrobić, aby o mnie zapomniał? — ośmieliła się zapytać.

Tym razem Hadzi Agha zmarszczył czoło.

— Nic nie możesz zrobić. Jesteś tu i masz mu przynosić zadowolenie. Kiedy nadejdzie chwila, że zostaniesz we-

zwana, postarasz się jak najlepiej wywiązać ze swojego obowiązku. Lecz to się nie stanie szybko. Musisz się najpierw wiele nauczyć o zwyczajach panujących w haremie i o naturze mężczyzny. Nauka potrwa wiele tygodni, chociaż wydajesz się pojętną uczennicą.

Starac się zadowolić barbarzyńcą? Niebywale! Ale czy tylko na opóźnienie mogła liczyć? Nie. Po upływie wielu tygodni dej może o niej zapomni. Zatem jej rola będzie polegała na tym, aby nie przypominać mu o swojej obecności.

Przez następne drzwi wyszli na marmurowy dziedziniec z fontanną w środku. Otaczały go trzy kondygnacje maleńkich komnat z balkonami, w których błyskały światła, oświetlając dodatkowo marmurowy podwórzec. We wszystkich drzwiach wisiały zasłony, lecz większość z nich była rozsunięta, by wpuścić do środka wiatr.

Mieszkała tu znaczna liczba kobiet. Niektóre stały na balkonach, inne pozostały w środku, skąd dobiegały ich głosy. Jedna z nich wyszła im naprzeciw i pokłoniła się nisko eunuchowi. Wyglądała zbyt staro jak na kobietę Jamila Reshida, chociaż twarz pod wysokim turbanem promieniała urodą. Może to jego matka?

Hadzi przedstawił ją jako ochmistrzynię tej części pałacu, gdzie mieszkała większość kobiet. Miała na imię Safiye. Później Chantelle miała się dowiedzieć, że *lalla* Safiye była niegdyś *ikbal* ojca Jamila. Po jego śmierci wolała zostać w haremie niż szukać sobie męża w odpowiednim wieku albo zamieszkać w Pałacu Łez, gdzie, jak w Stambule, wegetowały wdowy po zmarłym władcy.

Hadzi zostawił Chantelle z ochmistrzynią, która mówiła po turecku zbyt szybko, aby można ją było zrozumieć, lecz władała też francuskim. Weszły po drewnianych schodach na najwyższe piętro. Safiye uchyliła kotarę przy wejściu do pierwszego pomieszczenia.

- Pozostaniesz na tym piętrze, póki nie zostaniesz *ikbal* — wyjaśniła. — Potem umieszczę cię niżej razem z pozostałymi. Gdybym uczyniła to teraz, wywołałabym niepotrzebnie zbyt wielkie zamieszanie, chyba rozumiesz.

Widocznie te pozostałe zajmowały niższe kondygnacje. Najwyższa tonęła w mroku. Coraz więcej kobiet wychodziło na zewnątrz, aby się przyjrzeć nowej mieszkance pałacu.

- Całkiem tu ładnie - powiedziała czym prędzej Chantelle, pragnąc uciec przed natrętnymi spojrzeniami.

Weszła do małego pokoju z lampą stojącą przy tacy z jedzeniem. A więc oczekiwano jej.

- Wiedziałyście, że przybędę?

- Naturalnie. Nic się nie dzieje w pałacu, o czym byśmy nie wiedziały. Kiedy Jamil powiadomił Hadziego Aghę, że spośród trzech tylko ty zostałeś wybrana, inny eunuch pobiegł powiedzieć o tym swojej pani, która jest trzecią faworytą Jamila. Z kolei ona dała znać *lalli* Rahine, a ta mnie. Dlatego zawczasu mogłam przygotować dla ciebie komnatę.

- To bardzo miłe.

Safiye nie dostrzegła sarkazmu w jej głosie.

- Za moich czasów — ciągnęła — mieszkały tu jedynie byłe *ikbal*. Istniało wówczas osobne dormitorium dla nałożnic i drugie dla *gozde*. Od kiedy Jamil jest u władzy, nie jest potrzebne ani jedno, ani drugie.

- Tak, już słyszałam, że od czasu do czasu uszczęśliwia wszystkie swoje kobiety.

Safiye tym razem nie puściła sarkazmu mimo uszu. Boleśnie chwyciła Chantelle za ramię i zbliżyła do niej twarz z wyrazem dezaprobaty.

- Nie myśl sobie przypadkiem, że będziemy znosić twoje impertynencje. I nie pogardzaj rzeczami, których nie rozumiesz. W całym imperium nie ma kobiet szczęś-

liwszych od kobiet Jamila. Nie dowiedzą się, jak to jest żyć długie lata bez miłości mężczyzny, umrzeć w dziewiczym stanie, nie poznać pieszczot. Inne kobiety wiedzą, co to znaczy. W tych stronach to się często zdarza. Zdarzało się w haremie jego ojca; ponad setka kobiet nie wyszła z szeregów *gozde*.

Gdybym i ja mogła zaznać tego szczęścia - pomyślała Chantelle.

- Możesz się o mnie nie martwić, *lalla* Safiye — powiedziała głośno.

Normalnie Safiye pchnęłaby dziewczynę na podłogę, nie szczedząc jej razów za tak arogancką odpowiedź, tylko że ona była pierwszym nabytkiem Jamila od kilku dobrych lat. Już sam ten fakt oznaczał, że Shahar zajdzie wysoko. Safiye miała dość rozumu, aby nie robić sobie wroga z przyszłej faworyty.

Puściła ją, ale nie mogła się powstrzymać, by nie dodać:

— Mam nadzieję, Shahar, że to rozumiesz. Twoje życie nie będzie przyjemne, jeśli się szybko nie nauczysz, co jest tutaj tolerowane, a co nie. Umiemy korygować niepoprawne zachowanie. Nie mów tylko, że cię nie ostrzegano. A teraz posłuchaj, jutro *lalla* Rahine przyjdzie cię obejrzyć. Sugeruję, żebyś spróbowała się z nią zaprzyjaźnić, ponieważ nie ma potężniejszej kobiety w całym haremie. Ona może ci wiele pomóc albo bardzo zaszkodzić.

- Jest pierwszą żoną deja?

— Jego matką.

Dobry Boże, miał jeszcze matkę. A Chantelle gotowa już była sądzić, że Jamil Reshid został spłodzony przez samego diabła bez żadnego udziału słańskiej płci.

Dziewczyna czekała cierpliwie, siedząc na stopach; w rękach trzymała gronostajowy płaszcz. Ubieranie *lalli* Rahine nigdy nie należało do łatwych zadań, ponieważ starsza dama ciągle o czymś myślała, ciągle przypominała sobie, że musi wydać jakieś polecenia, wzywała i odsyłała posłańców. Ten dzień należał do szczególnie męczących, ponieważ matka deja niepokoiła się spotkaniem z nową niewolnicą, która ostatniej nocy zamieszkała w haremie. Krążyło na jej temat wiele plotek, ale *lalla* Rahine nie mogła odpowiedzieć na żadne pytanie. Nie chciała tego robić przed obejrzeniem dziewczyny. Zdażyły ją już odwiedzić dwie żony deja i trzy faworyty. Wszystkie chciały wiedzieć, dlaczego kupił tę dziewczynę. Czy zrobiły coś złego? Czy nie był z nich zadowolony?

Żadna nie stawiała podobnych pytań, gdyby Jamil Reshid nie był ich panem i mistrzem. Wszyscy w haremie dobrze wiedzieli, że w odróżnieniu od innych mężczyzn nie kupował coraz to nowych kobiet. Wiedzieli też, że nawet swojej matce zabronił je kupować, nawet gdyby były niezwykłej urody. Przypuszczali więc, że bramy haremu będą zamknięte na stałe.

Rahine również tak myślała. Może Jamil był zadowolony z zakupu na tyle, żeby uczynić z dziewczyny faworytę, ale na pewno nie był zadowolony, gdy z nią zaczynał.

Służące czekały, by dokończyć ubierania swojej pani, ale Rahine zachowywała się tak, jakby ich w ogóle przy niej nie było. Klęczała z pochyloną głową na dywaniku modlitewnym jak bogobojna muzułmańska. Nie modliła się jednak. Na islam przeszła przed wielu laty, ale zdarzało się czasem, że z kimś innym prócz Boga pragnęła nawiązać kontakt. Nikogo już nie dziwiło, że często odkładała

wszystko i klęczała na dywaniku nawet w przerwach między wezwaniami na modlitwę.

Owe zaimprovizowane medytacje nie przynosiły jej spokoju. Dręczyły ją wspomnienia popełnionych błędów, których nie była w stanie naprawić. Jedyne go człowieka, który mógł jej przebaczyć, miała już nigdy nie ujrzeć. A tylko on mógł zapewnić jej spokój. Właśnie z nim łączyła się w myślach, błagała i przyzywała.

Och, Kasim, czy mi wybaczyłeś? Twój brat mi nie wybaczył i nie pozwala o tym zapomnieć. Utraciłam jego miłość tego dnia, kiedy ciebie wysłałam za morze. Zabrakło jej choćby na pocieszenie. Ty też pewnie mnie nienawidzisz, prawda? Czy wiesz, jak bardzo było mi przykro, jak bardzo za tobą tęskniłam, jak szybko pożałowałam tego, co zrobiłam? Wówczas uważałam, że powinienes odpłynąć, ale byłam młoda, głupia i ciągle przywiązana do przeszłości. Zwłaszcza do ojca, o którym nigdy nie zdołałam, zapomnieć.

Nie wiem nawet, czy on jeszcze żyje. Jamil mi tego nie powie, nawet gdyby wiedział. Nigdy mi nie mówi, czy odpowiadasz na jego listy. Ale ty gdzieś żyjesz. Czułabym, gdyby było inaczej. Gdybym tylko potrafiła wyczuć, że mi wybaczyłeś. Gdyby choć Jamil zechciał mi wybaczyć. Ale nie mam prawa obwiniać żadnego z was, ponieważ sama sobie nie potrafię wybaczyć.

Nie dawała po sobie poznać, że cierpi. Dawno temu nauczyła się, jak ukrywać ból głęboko w sobie, nawet przed Jamilem. Cierpiała jednak od dziewiętnastu lat, bo synowie zawsze byli dla niej wszystkim. Nie kochała ich ojca, a Mustafa ją wielbił. Ona go zaledwie tolerowała. Żyła dla swoich synów i chociaż jednego straciła, nadal miała Jamila. Uczyniłaby wszystko, aby zapewnić mu szczęście, złagodzić ból, jaki mu sprawiała.

Przypomniała sobie o nowej niewolnicy. Uznała, że

najpierw powinna ją zobaczyć, dopiero potem porozmawiać na jej temat z Hadżim. Słyszała już, że dziewczyna jest wyjątkowa, ale to zaledwie wyjaśniało, dlaczego Jamil ją wybrał, a nie dlaczego w ogóle kazał Hadżiemu poszukać nowej kobiety na targowiskach niewolników.

Co z Sheelą, którą przywołał do łóża ostatniej nocy? Rahine bardzo ją lubiła, była bowiem życzliwa, kochająca i wyrozumiała. Żadna kobieta w haremie nie mogła się z nią równać. Zapewne dlatego Jamil stracił dla niej serce. Od czasu, kiedy przyznał się do tej wielkiej miłości, nie kupił sobie żadnej innej kobiety. Dlaczego więc nagle zmienił zdanie? Czy przyczyną było zniecierpliwienie wielomiesięcznym okresem uwięzienia w pałacu, czy może coś innego?

Hadżi mógł coś wiedzieć, chociaż w to wątpiła. Jamil bardzo niewiele mówił o swoich uczuciach. Zwierzał się tylko Omarowi Hassanowi. Wielki wezyr nigdy niczego nie ujawniał, chyba że został do tego specjalnie upoważniony. Rahine bardzo się bała, że Jamil zmienił swoje uczucia do ukochanej Sheeli. Miała nadzieję, że nie. Może więc najpierw powinna porozmawiać z Sheelą, potem dopiero z nową niewolnicą?

Chantelle błyskawicznie rozprawiła się z posiłkiem, który jej przyniesiono. Poprzedniego wieczoru zjadła bardzo niewiele, a taca z jedzeniem w jakiś tajemniczy sposób zniknęła, nim nastał ranek. W drzwiach nie było zamków. Tak po prawdzie to drzwi też nie było. Nie podobało jej się to, że ktoś mógł wejść do środka, kiedy ona spała,

Hakeem ostrzegał ją, że pewne kobiety w haremie mogą się okazać niebezpieczne. Żaden harem nie był wolny od zawiści i ducha rywalizacji. Jedno i drugie mogło być przyczyną czyjegoś okaleczenia albo nawet śmierci. Na

domiar złego narażała się na to nie z własnej woli. W przeciwieństwie do pozostałych kobiet gardziła Jamilem Reshidem. Jeśli rzeczywiście istniała rywalizacja między mieszkankami haremu, to jej w ogóle nie dotyczyła. Ale czy ktoś jej uwierzy, jeśli oświadczy, że niczego od Jamila nie chce? Czy potraktują ją jako jeszcze jedną rywalkę? Miała nadzieję, że nie. W najbliższych tygodniach czekało ją dość kłopotów, by na dodatek musiała się martwić o wrogów wśród przedstawicielek własnej płci.

— Shahar, jak śmiesz w obecności *lalli* Rahine przyjmować pozę, która nie wyraża posłuszeństwa?

Chantelle podniosła głowę na dźwięk znienawidzonego słowa - swojego nowego imienia. W wejściu stały dwie kobiety: jedna wyraźnie rozgniewana, druga zaś miała wyraz twarzy niemal taki sam jak jej syn, to znaczy nieprzenikniony.

— Może bym zachowała się we właściwy sposób, gdybym wiedziała, że ktoś przyszedł - odparła z pewną dozą wyważonej beztroski, ale zaraz dodała: — Czy wy tutaj nie stosujecie czegoś takiego jak pukanie?

Zauważyła, że na twarzy Safiye pojawiają się wypieki. Ogarnęła ją taka wściekłość, że przez dłuższą chwilę nie była w stanie wykrztusić słowa. Z kłopotu wybawiła ją matka Jamila, prawdopodobnie oszczędzając Chantelle niezwykle hałaśliwej reprimendy.

— Nie najmądrzej postępuje ten, kto zraża do siebie swoją nadzorczynię.

Chantelle powstała, aby zrównać się ze starszą damą. Niestety, *lalla* Rahine była co najmniej takiego wzrostu jak afrykańska księżniczka. Jak na kobietę w średnim wieku trzymała się znakomicie, a musiała sobie liczyć jakieś czterdzieści pięć lat, aby mieć syna w wieku Jamila. Wyglądała najwyżej na trzydzieści kilka. To było wprost niewiary-

godne. Jej oczy, ciemnoszmaragdowe, otoczone gęstymi frankami rzęs, przypominały jego oczy i nie były uczernione jak u innych kobiet w haremie, nawet u służących.

Podobieństwa można się było również doszukać w wystających kościach policzkowych, w silnie zarysowanej szczęce oraz rysunku brwi, z tym że brwi Rahine były ciemnozłote, o kilka odcieni ciemniejsze niż Chantelle. Czyżby była blondynką? Jej włosy ginęły pod błyszczącym niebieskim turbanem, ozdobionym diamentami, zwieszającymi się luźno z jednej strony. Dzięki nakryciu głowy wydawała się jeszcze wyższa. Była elegancka, wysoka i szczupła tak samo jak jej syn.

Miała na sobie brokatowy płaszcz obsyty futrem i kaftan z błyszczącego biało-niebieskiego jedwabiu. Szyję zdobiły trzy diamentowe naszyjniki, każdy innej długości. Ściśnięty w pasie strój wskazywał na to, że nie wszystkie kobiety w haremie stawały się pulchne. Inne diamenty mieniły się na rękach, w uszach i na palcach.

Zważywszy to wszystko, powinna czuć się przestraszona. Byłaby, gdyby Rahine zareagowała jak Safiye. Lecz matka Jamila odezwała się tonem spokojnym, w którym było więcej uczucia niż w wyrazie twarzy.

— Czy ona jest właśnie kimś takim? — zapytała Chantelle. — Moją nadzorczynią?

— W pewnym sensie.

— A ty?

— Jestem matką Jamila Reshida.

Chantelle machnęła ręką.

— Nie o to mi chodziło.

— Jeśli chcesz wiedzieć, jaką mam władzę, to cóż, powiem ci, absolutną. Rządę całym haremem, oczywiście wspólnie z Hadżim Aghą. Żony mojego syna, faworyty, wszystkie jego kobiety są pod moją opieką.

Chantelle wiedziała już od Safiye, że Rahine jest

wszechpotężna, chciała się więc upewnić, co znaczy „pod moją opieką”. Wprawdzie Safiye była nadzorczynią, ale ostatecznie zdanie należało do Rahine. Nic dziwnego, że Safiye sugerowała nawiązanie z nią przyjaźni.

Chantelle jednak nie była pewna, czy jest do tego zdolna. W zachowaniu Rahine wyczuwało się chłód, podobnie jak u jej syna. Rzeczywiście oboje zostali ulepieni z tej samej gliny. Jeśli on był okrutnym łajdakiem, kim była kobieta, która go wychowała?

Podczas gdy Chantelle zastanawiała się nad tym, Rahine bezceremonialnie lustrowała ją wzrokiem. To, co zobaczyła, wprawiło ją w prawdziwe zakłopotanie. Może i nigdy nie była blisko Jamila, ale lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, czym urzekają go kobiety. Tymczasem ta dziewczyna nie miała ani jednej cechy, która mogłaby przyciągnąć jego uwagę. Składała się głównie ze skóry i kości. Do tego miała zapadnięte policzki i wklęsły brzuch. Na Allacha, czy nie była przypadkiem chora? I te blond włosy. W całym haremie nie było ani jednej blondynki. Przeważały rudowłose, ale Jamilowi odpowiadał każdy kolor włosów poza właśnie jasnymi. Każdą blondynkę, którą mu kupiła, natychmiast oddawał komuś w prezencie. Wiedziała, dlaczego. Prawda kłuła ją boleśnie w serce, ale nie próbowała jej przeczyć. Nie lubił blondynek, ponieważ ona była blondynką.

Teraz już naprawdę nie pojmowała, o co chodziło z tą dziewczyną. Sheela również nie zdoła niczego odkryć. Jamil przestał z nią sypiać, bo nocami dręczył go niepokój. W obecnej sytuacji było to całkowicie zrozumiałe, nie jednak nie wskazywało, że zmienił swoje uczucia. Dlaczego zatem wybrał tę dziewczynę? A może nie wziął jej dla siebie?

Rahine uderzyłaby się dłonią w czoło, gdyby była sama. Ależ oczywiście! Dziewczyna miała być podarunkiem dla

kogoś innego, może nawet częścią daniny przeznaczonej dla sułtana. Tak, to by wszystko wyjaśniało.

Kiedy minęło zmieszanie, zaczęła dostrzegać pozytywne cechy dziewczyny. Miała piękne rysy, kształtną sylwetkę, do tego lekkie, płynne ruchy i dumną postawę. Przy starannej diecie można było uczynić ją bardziej ponętną. W tych stronach ceniono blondynki. Tak, mogła uchodzić za piękność, zarówno gdy chodziło o twarz, jak i o resztę ciała, za podarunek godny sułtana.

— Jesteś Angielką, prawda? — zapytała nagle Rahine.

- A już myślałam, że mój francuski jest bez zarzutu.

- Jesteś niezwykle inteligentna, ale uważaj, wobec kogo wykorzystujesz swój dar. Niewielu muzułmanów ma poczucie humoru. Może się zdarzyć, że któryś z nich nie odróżni impertynencji od żartu.

To się nazywa subtelne upomnienie.

- Będę to miała na względzie.

— Dobrze. A teraz Safiye przyprowadzi ci osobistą służącą i nauczycielkę, z którą rozpoczniesz naukę. Jednakże sugeruję, abyś najpierw przeprosiła Safiye. W przeciwnym razie znajdzie ci najbardziej leniwą niewolnicę w całym haremie. Podaruj jej to. - Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej małą sakiewkę z pieniędzmi. — Kilka monet złagodzi jej gniew. Resztę zachowaj na wypadek, gdybyś była w potrzebie.

— Przekupstwo?

- Przekupstwo jest sposobem na życie, bez którego imperium nie może istnieć. Nie inaczej wyglądają te sprawy w haremie, chociaż dostrzegamy w tym raczej „obowiązkowy prezent”. Jeśli idzie się do kogoś z wizytą, wypada zabrać ze sobą jakiś drobiazg. Jeśli chcesz, aby ci ktoś wyświadczył przysługę, musisz najpierw zapłacić.

— W takim razie co mogę uczynić, żeby solidne drzwi z zamkiem zastąpiły te zasłony?

Rahine uśmiechnęła się, co było rzeczą osobliwą, ale Chantelle o tym nie wiedziała. Zapragnęła, żeby ta dziewczyna z Anglii została w haremie. Wprawdzie była jeszcze jedna, ale tamta nie miała równie żywego temperamentu, który przywoływał wspomnienia rodzinnych stron.

— Nic, moja droga. W każdym razie nie na tym piętrze. Drzwi z zamkami znajdują się jedynie w komnatach faworyt. Mieszkają w nich kobiety, które zasłużyły sobie na odrobinę prywatności.

I nadal płaciły swoimi ciałami. Wyglądało na to, że Chantelle musiała się przyzwyczaić do braku drzwi. Nie było sensu robić sobie wroga z tej kobiety. Po co miałyby jej uświadamiać, że nie znosi tego miejsca — ani jej syna — przynajmniej póki to nie było absolutnie konieczne.

Rozdział 21

— Nie wierzę! — wybuchnęła Rahine. Poderwała się na nogi i zaczęła spacerować tam i z powrotem w saloniku kawowym pierwszego eunucha, jednym z licznych pomieszczeń w jego apartamencie, położonym w bezpośrednim sąsiedztwie bramy. Mały pokój nie bardzo się nadawał do nerwowego spacerowania. Marmurowa podłoga była gładka i śliska. Resztę miejsca zajmował dywan i okrągły stół. Uspokoiła się, kiedy uderzyła nogą w stolik i rozlała kawę na tacę z nietkniętym ciastem i wodną fajką Hadżiego Aghy. Eunuch wciąż milczał, kiedy w końcu usiadła przy nim na dywanie, chociaż ta demonstracja uczuć była całkowicie do niej niepodobna.

— Powiedz, że niewłaściwie cię zrozumiałam — zażądała.

Hadzi uśmiechnął się. Znowu miał przed sobą porywczą młodą Rahine, z którą zaprzyjaźnił się przed trzydziestu laty, a nie chłodną i opanowaną najpotężniejszą kobietę w Barice.

— Nie sędzę - odparł. — Zrozumiałaś mnie właściwie, Rahine. Jamil życzy sobie, aby jej kształcenie skrócić o połowę. Pragnie mieć ją dla siebie tak szybko, jak to tylko możliwe.

— Nadal nie mogę w to uwierzyć - odparła, lecz z mniejszym przekonaniem.

— Sądziłaś, że przeznaczył ją dla kogoś innego?

Rahine skrzywiła się.

— Tak właśnie sobie pomyślałam, kiedy ją zobaczyłam. Ty nie?

Wzruszył ramionami i sięgnął po fajkę.

— Może — przyznał. — Ale sytuacja się zmieniła. Wezwał mnie do siebie dzisiaj rano. Nawet nie przekazał wiadomości przez posłańca.

Rahine oparła się plecami o poduszkę ozdobioną srebrnymi frędzlami.

— Nie rozumiem tego, Hadzi. Czyżby te jasne włosy oślepiły mnie tak bardzo, że czegoś w niej nie dostrzegam?

— Jest tylko zbyt chuda. Chleb i syrop powinny szybko temu zaradzić.

— Polubiłam ją — oświadczyła w zadumie Rahine. — Ma sardoniczny dowcip angielskiej arystokracji. Przywołuje tak wiele wspomnień... zresztą wiesz, co mam na myśli. — Podniosła na niego szmaragdowe oczy. — Jest blondynką... chudą blondynką.

— I nie przepada za nim.

— Co takiego?

— To prawda. — Zachichotał. — Może wydałby się jej atrakcyjny, gdyby jedna z dziewcząt nie splunęła na niego. Po chłości, która nastąpiła po tym wydarzeniu, Shahar

poczuła do Jamila szczerą odrazę. Powiedziała mu prosto w oczy, że nie chce do niego należeć. Poprosiła, aby odesłał ją z powrotem do handlarza niewolników.

- I jak na to zareagował?

- Chyba był zaintrygowany.

- Właśnie. Musiał być. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która by od razu nie zapałała do niego gorącym uczuciem. To coś w rodzaju wyzwania.

- Nie wiem — odparł w zamyśleniu Hadzi. — Nie pojmuję, skąd znalazł w sobie tyle cierpliwości dla tej dziewczyny. Pozwolił, aby się z nim spierała. Długo z nią rozmawiał. Spełnił nawet jej dwa życzenia. Tylko że niczego nie dostrzegłem w jego oczach, kiedy na nią patrzył, ani odrobiny ciepła. Trzecia dziewczyna wydała mu się najbardziej godna pożądania, ale mimo wszystko wybrał blondynkę.

- A teraz nie może się doczekać, by ją mieć?

- Nie aż tak bardzo, Rahine. Nie odniosłem takiego wrażenia. Musiałem mu nawet przypomnieć, że po mnie posłał. Przez dłuższą chwilę zastanawiał się, po co. Kiedy wreszcie sobie przypomniał, wydał zwykłe polecenie, jak każde inne, i wrócił do przerwanej rozmowy z Omarem.

- Bardzo dobrze - westchnęła Rahine. - Zatem mamy nie wiedzieć, dlaczego jej pragnie ani co w niej widzi. Będzie go bawiła najwyżej przez kilka nocy, ot i wszystko.

- Bardzo się od innych różni - przestrzegł ją Hadzi.

- Wiem.

- Może się okazać trudna.

- Wiem i to - rzuciła. - Jak myślisz, dlaczego tak mnie to niepokoi? Z powodu tych wszystkich kłopotów, które powstaną. I to dla jakiegoś przelotnego kaprysu.

- Może wreszcie doszedł do przekonania, że to śmieszne ograniczać liczbę kobiet we własnym haremie - zasugerował Hadzi.

- Naprawdę tak sądzisz? - z nadzieją zapytała Rahine, ale moment później machnęła ręką. — Och, Hadzi, cóż to za różnica? Naszym obowiązkiem jest dbać o jego zadowolenie. Cokolwiek chce, obojętnie z jakiego powodu, powinien to otrzymać.

Kłopoty zaczęły się właśnie w chwili, gdy Rahine nad tym ubolewała. Wszystko wzięło się stąd, że po otrzymaniu od Chantelle prezentu Safiye stała się wspaniałomyślna i postanowiła zaprowadzić nową niewolnicę do łaźni. Rano nie było tam jeszcze tłoczno. Pomyślała, że Chantelle łatwiej przejdzie rytuał w łaźni, gdy nie będzie musiała znosić spojrzeń setek oczu śledzących każdy jej ruch.

Rzeczywiście, Chantelle była wdzięczna, kiedy jej powiedziano, że robią dla niej wyjątek, bo jutro i pojutrze będzie musiała iść do łaźni z innymi kobietami.

- Wystarczy, że przestaniesz się wstydzić, a znajdziesz w tym prawdziwą rozrywkę. Wiele kobiet spędza w łaźni całe popołudnie. A nawet jada tam obiad.

Chantelle rozumiała bardzo dobrze, dlaczego nie chciało im się stamtąd wychodzić. Łaźnia w haremie pod żadnym względem nie przypominała izby przeznaczonej do kąpieli w *bagnio*. Tutaj panował spokój i czuło się przestrzeń. Z jednego pomieszczenia przechodziło się do następnego. Sal było całe mnóstwo, niektóre z zimnymi, niektóre z gorącymi natryskami, inne z parą, jeszcze inne z basenami wpuszczonymi w podłogę, a także przeznaczone do masażu.

Największa była pierwsza izba za westybulem, spełniająca funkcję przebieralnia, gdzie Chantelle musiała zostawić ubranie. Urok otoczenia sprawił, że niemal zapomniała o własnej nagości. Ośmiokątne pomieszczenie wieńczyła kopuła z setkami otworów, przez które wpadały do środka długie wstęgi mglistego światła. Padając pod

różnym kątem na zielone kafle ścian, stwarzały iluzję podwodnego świata. Tu nałożnice siadywały na tureckich dywanikach, które ze sobą przynosiły, na chłodnych marmurowych ławach albo kładły się na podgrzewanej od spodu okrągłej płycie z marmuru i gawędziły ze sobą, gdy tymczasem służba zajmowała się pielęgnacją ich urody.

Jednak Chantelle została przekazana czterem służącym, które zaprowadziły ją do jednego z mniejszych pomieszczeń, gdzie umyła ją starannie mydłem złuszcającym, aż zaczęła ją piec skóra. Stała jednak spokojnie, bo było jej wstyd, że służące ją myją. Nie oponowała nawet wówczas, kiedy za pomocą jakiejś substancji usunięto z jej ciała meszek. Usłyszała, że każda kobieta musi się temu poddać. Czy spodziewała się, że będzie wyjątkiem?

Nie, naturalnie, że nie. Nie pragnęła się wyróżniać. Wolała stopić się z resztą, zgiąć w tłumie. Dotrwałaby do końca procesu oczyszczania, gdyby służące na tym poprzestały. Lecz im nie wystarczyło, że usunęły z powierzchni jej skóry jasny meszek. Kiedy zabrały się za wzgórek łonowy, zamierzając wyrwać wszystkie włosy, zrobiła piekielną awanturę.

Natychmiast przywołano Safiye. Kiedy się zjawiała, Chantelle stała oparta plecami o ścianę, w jednym ręku trzymając rondel 7. roztopionym woskiem, w drugim zaś pojemnik z żarem.

- Czy wiesz, jak to się może skończyć? - powiedziała Safiye. — Wystarczy, że zawołam eunuchów i zostaniesz ujarzmiona.

- Nie chciały mnie zostawić w spokoju - rzuciła gniewnie Chantelle, zerkając na służące, które przed chwilą nie zwracały uwagi na jej protesty.

- Zamierzasz je poparzyć?

- Zrobię, co się da, pani.

Safiye prychnęła, słysząc tę spokojną odpowiedź.

- Jesteś szalona! Szalona! Czego chcesz bronić, głupia dziewczyno? Mają ci usunąć włosy, nie hymen!

Chantelle zaczerwieniła się, ale nie ustąpiła.

- I tak zgodziłam się na wiele. Dosyć włosów już mi usunięto. Na nic więcej nie pozwolę.

- To od ciebie nie zależy. Jesteś cudzą własnością, a owłosienie łonowe jest grzeszne. Trzeba...

- Kto tak twierdzi? - zapytała Chantelle. - Moje ciało wygląda tak, jak je Pan Bóg stworzył. Niby dla czego coś, co je porasta, ma być grzeszne?

- Dobra uwaga - rozległ się głos Rahine. - Skoro jednak uczysz się naszych zwyczajów, Shahar, to może zacznij dostrzegać nasze racje. - Potem zmarszczyła czoło, dodając z nutą przygany w głosie: - Sparzyłaś sobie dłonie, prawda? - Strzeliła palcami i natychmiast jedna z niewolnic pobiegła po maść. - Daj spokój, Shahar. Odłóż to. Zaraz opatrzymy ci oparzone miejsca, nim powstaną blizny.

Chantelle czuła zaledwie szczypanie w palcach.

- Nie wyrwą mi już więcej ani jednego włoska - powtórzyła z uporem.

- Nie, nie wyrwą. Zakończ kąpiel i wracaj do pokoju, gdzie rozpoczniesz naukę.

- Ale... - zaczęła Safiye, lecz uciszyło ją jedno surowe spojrzenie szmaragdowych oczu.

Skoro kontrowersja została rozstrzygnięta, Chantelle uświadomiła sobie, że stoi całkowicie naga, trzymając w rękach zaimprovizowaną broń.

- Czy mogłabym dostać coś do okrycia, szlafrok albo...

- Oczywiście, moja droga. - Rahine machnęła dłonią i jeszcze jedna niewolnica poderwała się do biegu. - Musisz jednak pracować nad wyzbyciem się przesadnej skromności, zwłaszcza tutaj, w łaźni, gdzie wiele kobiet leży nago przez większą część dnia. Idź teraz ze służbą i pozwól im dokończyć to, co do nich należy.

Ledwie Chantelle przeszła do sąsiedniego pomieszczenia, głos Rahine stał się lodowaty.

— Ty idiotko! — usłyszała Safiye. — Jest dość czasu na załatwienie tego rodzaju spraw. Minie jeszcze wiele dni, zanim mój syn wezwie ją do siebie. Najpierw pozwólmy jej przyzwyczać się do zmian. Nie musimy jej niepotrzebnie denerwować i zmuszać do walki z nami. Gdyby w przyszłości wzdragała się przed zrobieniem czegoś, przyjdź z tym do mnie — powiedziała, po czym wyszła, nim Safiye zdążyła powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie.

Rozdział 22

— I co o tym myślisz? — zapytała Adamma.

Chantelle podniosła lusterko, aby przyjrzeć się swojej twarzy. Nie zdziwiła się, że pod warstwą kosmetyków trudno jej było rozpoznać samą siebie. Czarna obwódka wokół oczu nadawała twarzy egzotyczny wygląd, do którego należało się dopiero przyzwyczać.

— Jakby mi ktoś podbił oczy.

Adamma zachichotała.

— I tak, i nie. Po prostu jesteś zbyt jasna. Myślę, że wystarczy cienka kreska, tak aby tylko zaznaczyć kształt.

Chantelle chętnie zrezygnowałaby ze wszystkiego.

— Po co to wszystko?

— Chcesz być piękna, prawda?

— Wcale nie.

— Przecież każda kobieta tego pragnie.

— Nie jestem każdą kobietą, Adammo - wyjaśniła cierpliwie.

— Ach, rozumiem. Chcesz wyglądać inaczej, wyróżniać się...

— Nie - powiedziała czym prędzej, ponieważ była to ostatnia rzecz, której by pragnęła. — Zrób wszystko jak najgorzej.

Adamma uśmiechnęła się z satysfakcją, uważając, że zrobiła, co do niej należało. Chantelle pozwoliła jej tak myśleć. Przekonała się, że trudno jest spierać się z Adammą. Dziewczyna była po prostu zbyt pogodna i spokojna. Nic nie wytrącało jej z równowagi.

Adamma przyszła tego dnia rano przed niefortunnym wypadkiem w łaźni. Opanowała sztukę stosowania kosmetyków, w każdym razie tak twierdziła. Jej matka była nigeryjską niewolnicą, która pracowała w kuchni. Ojciec należał do straży pałacowej, chociaż żadna z nich nie wiedziała dokładnie, kto nim był. Dziewczyna najwyraźniej wcale się tym nie martwiła. Cóż, również do tego rodzaju osobliwości należało się przyzwyczać.

Była ładna. Miała egzotyczną karnację i delikatne rysy. Ojciec, ktokolwiek nim był, musiał jej przekazać w spadku złocistą cerę i jasnobursztynowe oczy. Wydawała się słodka, chętna do pomocy i szczerze zadowolona ze swojej nowej pozycji. Chantelle od razu ją polubiła.

Wcześniej Adamma pracowała w łaźni, pełniąc funkcję kogoś w rodzaju pokojówki. Biegała tam i z powrotem do kuchni, zanosząc przekąski tym nałożnicom, które spędzały dzień w łaźni. To może częściowo wyjaśniało, dlaczego jej młode ciało pozostało dziwnie chude i niezdarne, choć skończyła już szesnaście lat. Chantelle nie zamierzała zamęczać jej swoimi kapryсами, lecz nie tylko dlatego Adamma cieszyła się, że do niej należy. W pojęciu niewolnic pozycja osobistej służącej jednej z nałożnic de ja była warta zabiegów, oczywiście dla tych, które nie znalazły pana, by dzielić z nim łóżko.

O tym wszystkim rozradowana Adamma opowiedziała Chantelle podczas robienia makijażu. Zdaniem Chantelle

dziewczyna miała więcej szczęścia właśnie dlatego, że nie musiała dzielić łoża z dejem, ale tej myśli nie wyraziła głośno. Adamma by jej nie zrozumiała, więc nawet nie próbowała jej tłumaczyć.

Adamma właśnie usuwała czernidło z oczu Chantelle, kiedy weszła inna młoda dziewczyna. Jej strój i klejnoty wskazywały na to, że nie była służącą. Chantelle natychmiast ogarnęła złość, że tamta po prostu weszła, nie pytając o pozwolenie.

- Jestem tutaj, aby ci wyjaśnić tajemnice płci.

- Chyba żartujesz - rzuciła oschle, ponieważ dziewczyna wydawała się młodsza od niej o kilka dobrych lat.

- Przecież to normalne, *lalla* - powiedziała Adamma. - Ona ci wyjaśni wszystkie sprawy związane z płcią.

Chantelle zmarszczyła brwi, widząc, że dziewczyna nie może doczekać się rozpoczęcia lekcji. Sama może musiała wysłuchać tych skandalicznych informacji, ale nie w obecności szesnastoletniej dziewczyny.

- Możesz odejść, Adammo.

- Ależ...

- Odejdź!

Natychmiast pożałowała ostrego tonu, jakim się posłużyła. Chciała wytłumaczyć dziewczynie, że jest z niej zadowolona, tylko chce oszczędzić jej wykładu, który miał się właśnie odbyć. Ale Adamma czmychnęła w takim pośpiechu, że nie mogło być o tym mowy. Cóż, zrobi to innym razem. Nie chciała, aby ktokolwiek z jej otoczenia żył w strachu, że się naraził na niezadowolenie swojej pani. Obawiała się tego całej pałacowej służby. Gdyby za to etoziła śmierć, strach można by zrozumieć. Adamma musi pojąć, że podobnych obaw może sobie oszczędzić, w każdym razie póki będzie służącą Chantelle.

Przyjrzała się dokładnie dziewczynie, która siadła po

drugiej stronie niskiego stolika i głośno pobrzękując bransoletkami, sięgnęła po ciastko przyniesione wcześniej przez Adammę. Sprawiała wrażenie wyniosłej i dumnej, jakby jej obecność tutaj była ustępstwem i łaską. Była zmysłowa, mimo że wyglądała na bardzo młodą. Miała krągłe, pełne kształty, obfity biust, grube uda, biodra i talię. Chantelle pomyślała z rozbawieniem, że oto prawdopodobnie ma przed oczami miejscowy ideał godnej pożądania kobiety. Safiye zdażyła już jej wyjaśnić, że nie powinna liczyć na wezwanie do deya, póki nie przybierze na wadze.

Oczywiście nie tknęła tuczących słodyczy, którymi usiłowała ją skusić Adamma. Wiedziała, że straciła na wadze. Pragnęła to nadrobić, ale nic poza tym. Nie chciała ważyć ani grama więcej. Kluczem do sukcesu były ćwiczenia. Podejmowała je codziennie w nocy, kiedy wreszcie zostawała sama. Niechże się wszyscy zastanawiają, dlaczego obfita dieta nie przynosi pożądanych rezultatów. Zamierzała zachować w tajemnicy swoje ćwiczenia.

— Czekaaś na moją wizytę, prawda?

- Tak - westchnęła Chantelle. Woląa mieć to już za sobą. Im szybciej, tym lepiej.

- Nazywam się Vashti - oświadczyła dziewczyna. - To znaczy „piękna” - dodała wyniośle.

Chantelle musiała jej przyznać rację, ale postawa dziewczyny dotknęła ją do żywego.

— Och, to mile.

Vashti wzruszyła ramionami, biorąc sarkazm za komplement. Jednak żadne pochlebstwo nie mogło zbliżyć jej do tej Angielki. Gardziła nią od samego początku, ponieważ kupił ją sam Jamil, podczas gdy zakupu Vashti dokonała jego matka. W ciągu ośmiu miesięcy pobytu w haremie tylko raz zaszczyił ją swoimi względami. Zazdrościła jego żonom, zazdrościła faworytom, bo nie

stała się jedną z nich, i zazdrościła tej nowej, która wywołała burzę domysłów.

Z ogromną niechęcią myślała o obowiązku nauczania dziewczycy, czego jej pan oczekuje w sypialni. Sama potrzebowała instrukcji, ponieważ najwidoczniej Jamil nie był z niej zadowolony na tyle, by przywołać ją kolejny raz. Ale czy Safiye wzięła to pod uwagę? Nie. Po prostu rozkazała Vashti, aby opowiedziała tej angielskiej suce, o co w tym wszystkim chodzi. Bardzo dobrze, powie jej. Miała nadzieję, że dziewczyna będzie się zamartwiać tak samo jak ona po rozmowie z jej nauczycielką, którą była Yasmeen. Wówczas myśl o seksie napełniała ją przerażeniem.

Uśmiechnęła się chytrze. Nie wiedziała, że właśnie brak doświadczenia zachęcił Safiye, by ją wybrała. Starsza kobieta była wściekła na Shahar po wydarzeniach w łaźni i reprimendzie, jaką z tego powodu otrzymała od Rahine. Gdyby wcześniej nie oddała jej do posług Adammy, ukarałaby ją najbardziej leniwą i najbardziej niezdarną niewolnicą, jaką potrafiłaby znaleźć. Vashti odpowiadała jej zamiarom, gdyż w całym haremie nie było bardziej złośliwej i bardziej zawistnej dziewczyny.

Rozdział 23

Ledwie Derek wszedł do sypialni, zrzucił turban i ciężki od klejnotów kaftan. Omar uśmiechnął się, obserwując, jak uwalnia się z kostiumu, który musiał włożyć, by odgrywać swoją rolę.

- Zamiana odbyła się bez problemów, nieprawdaż? - zauważył Omar.

- Bez problemów! — prychnął Derek, - Jak na osobę, która sprzeciwiała się temu tak głośno i długo, wyglądasz na bardzo zadowolonego.

Pomysł, jak zamienić się rolami, pochodził od Dereka. Jamil nań przystał, natomiast Omar się sprzeciwiał. Na szczęście wszystko dobrze poszło. Derek pojawił się na dziedzińcu przed pałacem jako Jamil i oglądał parę nowych rasowych koni na tyle długo, aby zwrócić na siebie uwagę wszystkich. Tymczasem Jamil, ubrany w ten sam burnus, w którym Derek przedostał się do pałacu, mógł wyjść główną bramą nie zauważony.

Wystarczyło pojawić się na dziedzińcu, aby natychmiast znaleźć się w centrum uwagi, bo Jamil od wielu miesięcy nie pokazywał się publicznie. Derek posunął się nawet krok dalej, dosiadając białego ogiera i spędzając na jego grzbiecie prawie godzinę, ku radości zdumionego tłumu, dzięki czemu Jamil miał dość czasu, aby dotrzeć do portu i wsiąść na statek, który miał go zabrać do Stambułu. Ten publiczny popis stwarzał też okazję do zamachu, gdyby któryś ze skrytobójców odważył się na atak w obecności licznych straży.

Omar lekko się zaczerwienił na wspomnienie swych złowieszczych przepowiedni, które okazały się mylne.

- To jednak było niebezpieczne - usiłował się bronić. - I nadal uważam, że można było osiągnąć ten sam cel bez angażowania twojej osoby.

- Tak, ale mój sposób posłużył również do osiągnięcia innych celów. Jamil bezpiecznie wymknął się z pałacu, tłum przyjrzał się wygolonej twarzy deją, a zamachowcy mieli dowód, że przedmiot ataku nadal znajduje się w rezydencji. Poza tym, rozpraszając uwagę ludzi swoim występem, sprawiłem, że nikt nie zainteresował się Jamilem i nie ruszył jego śladem, z czym należało się liczyć.

- Tak, to wszystko prawda - przyznał z westchnieniem wielki wezyr.

- I wiesz co jeszcze, Omarze?

- Tak?

- Dobrze się bawiłem.

Tym razem to Omar się obruszył.

- Miejmy nadzieję, że w przyszłości znajdziesz sobie bezpieczniejsze rozrywki.

- A jakże. - Derek pokazał zęby w uśmiechu. - Zaczniemy od razu. Powiedziałaś, że dzisiaj nie muszę się niczym zajmować?

- Niczym, co wymagałoby twojego udziału.

- Bardzo dobrze. Czy w takim razie mam posłać po Hadżiego Aghę, czy wystarczy, że posłaniec pójdzie teraz po Shahar?

Omar uniósł wysoko brwi.

- W tej chwili?

- Czyżby pora dnia była nieodpowiednia? - zdziwił się Derek.

- Nie, oczywiście, że nie, ale... ona nie będzie jeszcze gotowa, Kasim. Wiesz przecież, ile czasu trwają przygotowania.

- Nie dbam o to - nalegał Derek. - W przeciwieństwie do Jamila jestem przyzwyczajony do niedoświadczonych kobiet.

- Ale ona przebywa tutaj zaledwie od czterech dni.

- Kupiono ją dla mnie czy nie?

Omar skulił się, słysząc stanowczy ton Jamila.

- Przecież wiesz.

- Skoro mam na nią ochotę dzisiaj, to dlaczego mam czekać?

Istniało wiele powodów, lecz Omar wyczuwał instynktownie, że Kasim nie chce o nich słyszeć. Nie pamiętał, kiedy ostatnio sam równie silnie pragnął kobiety. Właś-

ciwie nie pamiętał, aby kiedykolwiek pragnął którejś tak bardzo. W końcu nie był już ani tak miody, ani spragniony, ani też świadomie nie stronił od kochanki przez ostatnie cztery noce, jak uczynił to Kasim. Mimo to poczuł się w obowiązku zauważyć:

- Są przecież inne kobiety.

- Omarze...

Starszy mężczyzna uniósł dłonie.

- W takim razie wezwij Hadżiego Aghę. Tylko jemu uwierzą.

Nigdy w ciągu minionych dwudziestu lat Hadżi Agha nie poruszał się równie szybko. Jamil powiedział „natychmiast”. Jak to należało rozumieć? Czy było dość czasu, aby dziewczynę odpowiednio ubrać? Chwała Allahowi, że została już wykapana. Zbliżało się późne popołudnie, więc kąpiel nie była teraz najważniejsza.

Bez tchu wpadł do komnaty Rahine i musiał odczekać dłuższą chwilę, by wrócić mu oddech.

- Kazał ją przyprowadzić już teraz.

- Kogo?

- Shahar.

- Co takiego?!

- Nie ma czasu się nad tym rozwodzić,. Rahine. Powiedział, że natychmiast.

Rahine już otworzyła usta, ale usłyszawszy słowo „natychmiast”, rozmyśliła się. Jamil nigdy wcześniej nie rozkazywał swoim kobietom przybyć „natychmiast”.

Wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić, potem odwróciła się do kobiet, które dotrzymywały jej towarzysztwa.

- Słyszeliście, co powiedział Hadżi Agha. Nie możecie się grzebać. Kalila, idź do garderobianej. Każ jej wybrać coś lawendowego, aby pasowało do oczu Shahar. Saril,

przynieś szkatułkę z biżuterią, tę z perłami. Oma, moje pachnące olejki, szybko. Chodź, Hadzi.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się i ruszył za nią.

- Bardzo dobrze sobie z tym radzisz, Rahine.

Zignorowała jego uwagę.

- Czy chociaż próbowałeś mu powiedzieć, że jeszcze nie nadeszła pora?

- Oczywiście.

Powiedział przecież „natychmiast” — uświadomiła sobie.

- Po co ten pośpiech? Ominie ją cały rytuał przygotowań, który jest niezwykle ważny dla jej poczucia wartości. Zostać wybraną to zaszczyt...

- Czy rzeczywiście sądzisz, że ona to zrozumie?

Rahine zatrzymała się i zbladła.

- Na Allacha, co się stanie, jeśli będzie mu się opierać?

- A to jest niemal pewne.

- Powinna być sama z nią porozmawiać, przestrzec, co się może stać, jeśli go rozczaruje.

Hadzi ruszył dalej.

- Wezwał ją, zanim zdążyła się przygotować, Rahine - powiedział przez ramię. — Będzie musiał wziąć to pod uwagę i uzbroić się w cierpliwość.

Przyspieszyła, aby dotrzymać mu kroku.

- Ale czy zechce? Wiesz, jaki był ostatnio wybuchowy...

- Właśnie dlatego nie ma czasu na spekulacje. Zdążymy jedynie dopilnować, aby się odpowiednio ubrała.

Dowiedzieli się, że Shahar jest w łaźni. Dzięki Allahowi i za drobne łaski. Tyle że Rahine dość szybko przypomniała sobie, że z ciała Shahar nie usunięto wszystkich włosów. Postanowiła nie wspominać o tym okropnym facku Hadziemiu, ponieważ i tak nie mogli nic zrobić. Reakcja Jamila była trudna do przewidzenia, lecz

musiał się ze wszystkim pogodzić, skoro nie zostawił czasu na przygotowania.

Rahine westchnęła w duchu. Nawet nie mogła gniewać się na Jamila za naruszenie tradycji przez okazanie bezprecedensowego braku cierpliwości. Żył w ciągłym napięciu. Nie był sobą od miesiący. Gdyby Shahar pomogła mu zapomnieć o własnych zmartwieniach, Rahine byłaby jej wdzięczna. Obawiała się jednak, że ta dziewczyna, zamiast ukoić jego gniew, tylko go rozbudzi.

Znaleźli ją wyciągniętą na ławie w głównej izbie łaźni. Głowę złożyła na skrzyżowanych ramionach i zamknęła oczy. Obok klęczała służąca i delikatnie szcztokowała gęste platynowe włosy, zakrywające plecy i sięgające bioder. Gdyby Jamil ją teraz ujrzał, na pewno nie dopatrzyłby się w niej żadnych braków. Wychudłe ciało ginęło pod obszernym kaftanem. Jej widok poruszał zmysły, zwłaszcza że w jej uśmiechu dostrzegało się rozmarzenie. Na twarzy miała lekki makijaż, utrzymany w łagodnych barwach. Rahine zauważyła, że dobrze harmonizował z jasną karnacją jej skóry. Będzie musiała wynagrodzić służącą Shahar za utrzymywanie swej pani w gotowości, chociaż nie mogła się niczego spodziewać. Wszystko jednak się zmieniło. Czekala ich walka, której Rahine się spodziewała.

Chantelle otworzyła oczy, kiedy usłyszała okrzyki zdziwienia. Szybko pozdrowiła matkę deja i pierwszego eunucha, ale zaraz jęknęła, spostrzegłszy, że ta para zmierza bezpośrednio w jej stronę. Czego oni znowu chcą? — zastanawiała się, czując przypływ irytacji. Czyżby Vashti poskarżyła się na jej opryskliwość? Ale przecież to nie była jej wina. Tamta mała idiotka przyprawiała ją o ból głowy za każdym razem, gdy się zjawiała, aby udzielić jej lekcji sztuki miłości.

Usiadła i rozejrzała się gorączkowo w poszukiwaniu winowajczyni. Vashti stała w prowokacyjnej pozie, naga od pasa w górę, prezentując piersi wielkie jak melony z brodawkami groteskowo przyciemnionymi henną. Wiele kobiet miało pomalowane w ten sposób nie tylko brodawki, ale także dłonie i stopy. Jedna z nich pokryła czerwoną farbą okolice łona. Chantelle musiała się boleśnie szczypać, aby nie wybuchnąć śmiechem na ten widok, bo wydawał się jej absurdalny.

Nagość w łaźni była czymś zupełnie naturalnym, dlatego większość kobiet była tylko częściowo okryta. W sumie przebywało tu około dwudziestu nałożnic. Tego dnia Chantelle jakoś to nie przeszkadzało. Pomyślała sobie nawet, że jest to jedna z nielicznych rzeczy, do których mogła się przyzwyczaić, choć zamierzała unikać nieprzyzwoitych póz.

— *Lalla* Rahine, Hadzi Agha. - Chantelle okazała im pozory szacunku, skinąwszy zwyczajnie głową. — Czy jestem wam do czegoś potrzebna?

— Jakiego zapachu używasz? — zapytała nagle Rahine.

— Różanego.

— Osobiście wolałabym coś bardziej zmysłowego, ale chyba i to się nadaje. — Rahine machnięciem dłoni odprawiła Omę, która pojawiła się ze szkatułką pełną wonnych olejków, i zwróciła się do Adammy: - Czy została dzisiaj starannie wykapana?

Adamma struchlała ze strachu i nie była w stanie wykrztusić słowa. Nigdy wcześniej nie przemawiała do *lalli* Rahine.

Chantelle zmrużyła oczy, zachodząc w głowę, po co te wszystkie bezsensowne pytania. Uważała, że kwestia czystości jest wyłącznie jej sprawą i nikt nie powinien się do tego wtrącać. Czy oni naprawdę muszą się do wszystkiego mieszać? Zaczęła ją ogarniać złość. Przez ostatnie

trzy dni musiała niemal bez ustanku wysłuchiwać spraw związanych z seksem.

— Skąd ta ciekawość, *lalla*? Można ze mnie jeść, taka jestem czysta. Czy to chciałaś wiedzieć?

Rahine skrzywiła się bezwiednie.

— Musisz wspomnieć Jamilowi o tej możliwości, Hadzi.

— Niewykluczone, że znajdzie w tym upodobanie — przyznał stary eunuch, uśmiechając się bardziej otwarcie.

— Zaraz, chwileczkę... - zaczęła Chantelle, ale jej uwagę przykuła inna służąca, która niosła przejrzysty jedwab w cudownym odcieniu lawendy. Chantelle nigdy w życiu nie widziała tak przejrzystej materii.

Jedwab ułożono ostrożnie na ławie przy niej i dopiero wówczas Chantelle zorientowała się, że nie jest to zwykły materiał, lecz strój o kroju, do jakiego zdążyła się już przyzwyczaić. Poprzetykane srebrną nitką jedwabne pantalony połyskiwały przy najlżejszym poruszeniu. Zachłystnęła się z zachwytu na widok małej kamizelki obszytej maleńkimi ametystami oprawionymi w srebro. Do tego były woalki w tym samym kolorze, choć nie jedwabne, lecz z tiulu, oraz piękny diadem ze srebra, pereł i znacznie większych ametystów do ich przytrzymania, do tego satynowe pantofelki wysadzone purpurowymi kamieniami.

Podobnej szaty nigdy jeszcze nie widziała. Był to strój godny... rozkoszy deja. Dopiero teraz przyszła jej do głowy ta przerażająca myśl. Spojrzała na Rahine, ale w oczach starszej kobiety nie było niczego, co mogło ją zaniepokoić. Poza tym przecież ją zapewniano, że przed zakończeniem nauki nie zostanie wezwana do deja. Zapewniono ją również, że powinna przybrać na wadze, a dotychczas przybrała zaledwie kilka funtów, tyle tylko, by jej twarz nie wyglądała na wymiarowaną.

— Czy ten strój jest przeznaczony dla mnie? — zapytała.

Rahine dostrzegła błysk strachu w oczach Shahar. Spodziewała się oporu, chociaż tej walki dziewczyna nie mogła wygrać. Przez dłuższy czas zastanawiała się, czy nie oszukać Shahar. Gdyby jej nie powiedziała, dokąd ma iść, może dałaby się szybko ubrać i bez kłopotu zaprowadzić do komnaty Jamila. Może udałoby się nie zrazić do siebie dziewczyny. Ze zdumieniem uświadomiła sobie nagle, że nie chce, aby Shahar ją znienawidziła.

Westchnęła, bo wiedziała, że jedynie oszukuje samą siebie. Nie mogli ryzykować zamieszania tuż przed drzwiami do sypialni Jamila. Skutki mogłyby się okazać opłakane. Nie mogła na to pozwolić, nawet gdyby chciała wywołać niezadowolenie syna, ale tego bynajmniej nie pragnęła. Poza tym nikt nie mógł jej zareczyć, że tak czy inaczej nie zrazi do siebie dziewczyny. Ale przynajmniej mogli ją ubrać.

- Podoba ci się? - zapytała z przyjaznym uśmiechem. - Wiedziałam, że ten kolor będzie do ciebie pasował. Pomyślałam, że zasłużyłaś na coś ładnego, skoro bez większych kłopotów zdołałaś przyzwyczaić się do tego miejsca.

Chantelle zerknęła nieufnie na Hadżiego, ale kiedy nie zaoponował, również się uśmiechnęła.

- Bardzo dziękuję. Strój jest naprawdę śliczny.

— Na co więc czekasz? Przymierz. Chciałabym zobaczyć, jak będziesz w tym wyglądała. Moje dziewczęta ci pomogą.

— Nie — sprzeciwiła się grzecznie, ale stanowczo Chantelle. - Do pomocy mam Adamnę.

Rahine spojrzała na dziewczynę, która nadal klęczała przy ławie.

- Dobrze, tylko pospiesz się, Adammo - ostrzegła i dodała: - Nie mam zbyt wiele czasu.

W przeciwieństwie do Chantelle, Adamma rozumiała, o co chodzi, lecz za bardzo się bała matki de ja, aby ostrzec swoją panią, chociaż bardzo chciała to uczynić. Ze strzępów uwag wypowiedzianych przez Shahar w ciągu minionych dni wywnioskowała, dlaczego *lalla* Rahine do ostatniej chwili unika prawdy. Milczała nawet wówczas, gdy przeszły do jednej z wielu małych komnat przylegających do głównego pomieszczenia. Modliła się tylko cicho, bo także przewidywała, że jej pani będzie się wzdragać przed tym, co się miało wydarzyć znacznie wcześniej, niż się ktokolwiek spodziewał.

Nie zapominając o ostrzeżeniu Rahine, błyskawicznie przebrała Shahar. Potem już tylko patrzyła w niemym zdumieniu, jak cienka szata uwypukliła urodę jej bladoliciej pani.

- Jest aż tak źle? - z uśmiechem zapytała Chantelle.

Adamma oprzytomniała.

- Ach, nie, *lallal* Jego wysokości wydasz się piękniejsza niż śpiew kolibra, piękniejsza niż...

- Daj spokój z tymi głupstwami, Adammo. Zdanie jego wysokości niewiele się dla mnie liczy, ponieważ mnie nie ujrzy. Ale chciałabym się przejrzeć. Czy nie wspominałaś, że w pokoju Safiye jest lustro? Jak myślisz, ile będę musiała wydać, żeby ją przekupić? Chciałabym tylko jeden raz rzucić okiem.

- Ja -

- Nie przejmuj się. Może *lalla* Rahine potrafi to jakoś załatwić.

Z myślą o tym Chantelle wróciła do głównej izby. W wejściu zatrzymała się, stwierdziwszy, że wszystkie nałożnice już sobie poszły, pozostała tylko Rahine, Hadżi oraz dwóch eunuchów, którzy pojawili się w trakcie jej nieobecności. Jednym z nich był Kadar, ale nie wymieniła

z nim nawet przelotnego uśmiechu. Napotkała spojrzenie szmaragdowych oczu matki deja.

— W tym kolorze jest ci rzeczywiście do twarzy, Shahar.

— Dziękuję. Czy zechcesz mi wytłumaczyć, dlaczego odesłałaś wszystkie kobiety? Bo ty je odesłałaś, prawda?

Rahine podeszła do Chantelle i pocałowała ją w policzek.

— Przykro mi, dziecko, ale Hadzi zaprowadzi cię teraz do Jamila.

— Czy to normalne? Nie spodziewałam się, że go zobaczę, nim... — Słowa zamaryły jej w ustach, krew odpłynęła z twarzy. — Nie - wyszeptwała.

— Należysz do Jamila — stwierdziła rzeczowo Rahine. — Tego faktu nawet ty nie możesz kwestionować. A on postanowił, że nie będzie czekał na zakończenie nauki. Wyraził życzenie ujrzenia cię natychmiast.

— Nie chcę - wyszeptwała Chantelle.

— Ależ chcesz - odparła Rahine. — Nie masz żadnego wyboru.

Jej słowa dotarły do Chantelle, pokonując przerażenie i rozpalając gniew.

— Do diabła, nie! — krzyknęła, zapominając się tak bardzo, że bezwiednie przeszła na angielski. — Nawet się nie zbliżę do tego... tego... tego mężczyzny! Będziecie musieli mnie do niego zaciągnąć i mocno mnie trzymać, aby mógł się sycić swoim zepsuciem...

— To da się zrobić — odparła chłodno Rahine.

— Nie mogłabyś - wyjąkała Chantelle.

— Przeciwnie.

Chantelle szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

— Mówisz po angielsku! — wykrzyknęła.

— Jestem Angielką.

— W takim razie on jest w połowie Anglikiem? Och, Boże, to jeszcze gorzej!

— Nie rozumiem, dlaczego...

— Niczego nie rozumiesz. Za długo tutaj żyłaś. Myślisz jak oni i zachowujesz się jak oni. Nie jesteś już Angielką, bo w przeciwnym razie nie mogłabyś mnie zmuszać do czegoś takiego.

— Nie ja cię zmuszam, Shahar, tylko okoliczności, które złożyły się na to, że tutaj jesteś. Straciłaś prawo wyboru, kiedy stałaś się niewolnicą. Teraz będziesz postępować zgodnie z życzeniem swojego pana albo poniesiesz konsekwencje.

— Rahine - przerwał jej Hadzi. — Nie czas teraz na spory.

— Wiem — westchnęła, odwracając głowę. — Zabierz ją. Jeśli rozgniewa Jamila swoim oporem... Ech, kobiety traciły życie z bardziej błahych powodów.

Rozdział 24

Magiczne słowa: „ulec albo umrzeć”. Póki Chantelle nie mogła rozstrzygnąć, czy były prawdziwe, musiała ustąpić. Mogła się wściekać i drzeć z przerażenia, że do tego doszło, ale nie była głupia. Istniało wiele sposobów na zachowanie niewinności. Śmierć się do nich nie zaliczała.

Prawie nie słyszała głosu Hadziego, kiedy szła za nim długim korytarzem do prywatnych apartamentów deja. Ostatnie instrukcje nie dotarły do jej uszu i rozplynęły się w powietrzu. Myślała jedynie o tym, co się ma wydarzyć. Vashti opisała wszystko ze szczegółami i Chantelle wciąż słyszała jej głos.

„Bardzo szybko będzie po wszystkim. Wbije w ciebie

swój członek, a kiedy przerwie hymen, poczujesz okropny ból. Jeśli humor mu dopisze, może poczeka, aż ból złagodnieje, ale prawdopodobnie nie uczyni tego, bo twoje odczucia go nie obchodzą. Potem będzie uderzał, uderzał, w końcu krzyknie, co będzie oznaczało, że przeżył rozkosz. Minie kilka chwil, nim odpocznie i wycofa się. I to będzie koniec. Proste. Potem odeśle cię do haremu. Rzadko zatrzymuje nałożnice na noc, ponieważ woli sypiać z żonami".

Chantelle ciągle myślała o tych słowach, myślała o nich podczas każdej lekcji poświęconej sztuce uwodzenia, kuszenia i dostarczania rozkoszy. Nie dowolnemu mężczyźnie, tylko temu jednemu.

Musiała potraktować całą sprawę z odrobiną humoru, w przeciwnym razie szybko przyszyłoby jej oszaleć. Kwestia doznań cielesnych jednego mężczyzny zaprzętała umysły zdumiewającej liczby ludzi, co mogło się wydawać szczytem, śmiesznością. A tutaj dokładnie tak było. Każda kobieta w haremie, każdy eunuch, każda niewolnica - wszyscy myśleli tylko o jednym, jak zadowolić de ja. Gdyby nie śmieszność tego faktu, Chantelle by się rozpłakała. Teraz jednak nie było jej do śmiechu. Przecież miała się stać głównym daniem w nocnym menu swojego pana.

A jednak do tego doszło. To się naprawdę stanie. Nie, niemożliwe, ona po prostu śni.

— Nie podnoś się, póki ci nie rozkaże.

— Mam się nie podnosić?

Stała przed drzwiami. Wolno odwróciła głowę, by zobaczyć wpatrzony w siebie zmrużony oczy Hadziego.

— Shahar, nie słyszałaś, co do ciebie mówiłem?

— Prze... przepraszam, chyba nie. Czy zechciałbyś powtórzyć?

— Nie ma chwili do stracenia — rzucił niecierpliwie,

pewny, że chodzi jej o grę na zwłokę. — Pamiętaj tylko, że masz leżeć przed nim plackiem i pozostać tak, póki nie każe ci się podnieść. Wypełniaj jego polecenia, a wszystko dobrze się ułoży. Na razie możemy się tylko modlić, żeby nie zniecierpliwiło go wyczekiwanie.

— jakie wyczekiwanie?

— Chciał widzieć cię natychmiast.

— Dlaczego?

Westchnął.

— Tylko Allah to wie.

Zerwał krótką woalkę, która przysłaniała dolną część jej twarzy, otworzył drzwi i wprowadził ją do przestronnej komnaty. Nie dowierzając, że go usłucha, zmusił ją, by opadła na kolana. Poczłł się usatysfakcjonowany, gdy zobaczył, że dziewczyna pochyła głowę do podłogi. Wtedy wycofał się tyłem z pokoju.

Nie szacunek skłonił Chantelle, by tkwić w poddańczej pozie z pochyloną głową i wzrokiem wbitym w podłogę. Zamierzała tak trwać możliwie jak najdłużej, bo nie chciała patrzeć na de ja.

Nie wiedziała, gdzie się znajdował. Może nawet nie było go w komnacie. Nie słyszała żadnych odgłosów, nie wyczuwała jego obecności. A jednak. Odnosiła wrażenie, jakby była obserwowana, i nie było to przyjemne odczucie.

Derek nie odzywał się, bo nie ufał własnemu głosowi. Mogłł się zdawać, że na ten moment czekał całe wieki, choć minęły zaledwie cztery dni. Cztery dni zgrzyoty i nadziei, że uda mu się zbudować coś z niczego. Czas upływał i nie było się z czego śmiać. Dziewczyna wyglądała jeszcze piękniej niż w chwili, gdy ujrzał ją pierwszy raz: eteryczna, wiotka i należała do niego. Tylko że była dziewczicą. Musiał mieć to na względzie, w przeciwnym razie od razu by ją zaciągnął do łóża.

— Usiądź i spójrz na mnie.

Nie powiedział: „Pozwól mi na siebie spojrzeć”, bo już to zrobił. Niech będą przeklęte jego oczy.

Chantelle zesztyniała na dźwięk jego głosu, lecz ani drgnęła. Może nawet chciała się poruszyć, ale obawiała się, że kiedy to uczyni, moment defloracji zacznie się przybliżać alarmująco szybko.

— Wiesz przecież, że musisz mi być posłuszna, Shahar. Przecież proszę zaledwie o to, abyś na mnie spojrzała. Czy to wygórowane żądanie?

Mówił głosem spokojnym, a nawet uprzejmym. Mimo wszystko był to ten sam głos, który słyszała wcześniej, nieco ochrypły, głęboki, ten sam, którym skazał dziewczynę na brutalny gwałt, by po chwili odwołać rozkaz i zupełnie nie dbać o to, czy zrehabilitował się w jej oczach. Ten człowiek nie miał szans, aby kiedykolwiek się zrehabilitować. Nieważne, co by robił.

Przypomniawszy sobie, jakim okazał się bezdusznym draniem, poczuła wreszcie, że zdoła spojrzeć mu w oczy, nie okazując strachu. Nie była jednak pewna, czy uda się jej ukryć odrazę. Kiedy usiadła na piętach, ujrzała nie tylko Jamila, ale także dwóch strażników, stojących plecami do ściany po obu stronach łoża z baldachimem na czterech filarach. Jamil stał oparty o brzeg łoża, z rękami splecionymi na piersi i skrzyżowanymi nogami. Przybrał swobodną, nonszalancką pozę, jaka tylko u Anglika nie mogła dziwić. Chantelle wstrzymała oddech ze zdumienia. Na szczęście jego wschodni strój sprawiał, że efekt wydawał się absurdalny i przypominał, że w Jamilu nie ma nic z Anglika. Został przecież wychowany na niewiernego barbarzyńcę, więzy krwi nie mogły więc odgrywać żadnej roli.

- Wolno ci mówić.

Znowu wbiła wzrok w podłogę. Palcami powiodła po jednym z czterech sznurów pereł, które Rahine jeszcze w łaźni udrapowała wokół jej głowy.

- Nie mam nic do powiedzenia.
- Daj spokój, Shahar. Spójrz na mnie. Albo lepiej, zbliż się.

- Czy mogę podejść?

- Nie próbuj być impertynencka. Gdybym chciał, abyś pełzała, nie omieszkałbym tego powiedzieć.

Rumieniec oblał jej policzki. Pewnie, że mógłby, knur. Pewna obcesowość w jego głosie ostrzegła ją jednak, aby hamować nonszalancką zachowanie.

Z szaleńczo bijącym sercem powoli dźwignęła się na nogi i zmniejszyła dzielący ich dystans. Znowu nie była w stanie wytrzymać jego spojrzenia i czekała, że straci cierpliwość jej buntowniczym zachowaniem.

Zauważyła, że wyprostował się i stał teraz oddalony od niej na wyciągnięcie ręki, na prostych i rozstawionych nogach. Rąk nie miał już skrzyżowanych. Nagle poczuła dotyk jego dłoni na swoim policzku. Miała wrażenie, że pali ją ogień, takie gorące były koniuszki jego palców. Zdumiewające, ale nie wzdrygnęła się. Utkwiła wzrok w głębokim trójkątnym wycięciu jego białej tuniki i medalionie w kształcie tygrysięgo oka. Miał śniadą skórę, porośniętą gęstymi czarnymi włosami. Na ten widok Chantelle ogarnęła fala irytacji, bo on nie musiał znosić bólu ich wyskubywania. Przypomniała sobie, że jej również nie ogołococono z nich zupełnie, chociaż miało być inaczej. Jaka będzie jego reakcja? Wkrótce będzie miał okazję przekonać się o jej grzesznym stanie.

- Zjesz ze mną obiad?

Spodziewała się, że lada chwila zostanie brutalnie rzucona na łożo, więc zdumiało ją to pytanie. Uniosła wzrok.

- Obiad?

- Jeśli masz ochotę - dodał miękko.

Wpatrywał się w jej usta. Kciukiem obrysował dolną

wargę, a potem spojrzął jej w oczy. Szmaragdowe płomienie. Nie było w nich obojętności.

— Obiad, czemu nie... Byłoby miło, to znaczy cudownie... Umieram z głodu — zakończyła, mając nadzieję, że jej słowa zabrzmiały szczerze.

Roześmiał się. Ku jej zaskoczeniu śmiech brzmiał przyjemnie i odbił się echem wewnątrz jej piersi.

— Można czytać ci w myślach, Shahar. Naprawdę sądziłaś, że rzucę się na ciebie, ledwie zamkniesz za sobą drzwi?

Dokładnie tak sądziła, ale nie powiedziała tego. Nie musiała. Rumieniec rozpalił całą jej twarz aż po linię włosów. Nie zdołała go ukryć, mimo że pochyliła głowę.

— Rozumiem tę nieśmiałość, ale twoje oczy są cudowne, gwiazdeczko. Pragnę je widzieć.

Zawsze dostajesz wszystko, czego zapragniesz? - pomyślała ze złością, a potem zapomniała o ostrożności i wypowiedziała te słowa po angielsku.

Zmrużył szmaragdowe oczy.

— Angielski jest tutaj absolutnie nie na miejscu, Shahar. Wspomniałaś władasz francuskim, ale nie wszyscy go znają. Możesz się nim posługiwać, przebywając ze mną, w innych przypadkach używaj mieszaniny tureckiego i arabskiego, powszechnie znanej w tym pałacu. Koniec końców wkrótce nie będziesz już rozmawiała w innym języku.

Nie odpowiedziała. Cóż miała powiedzieć? Pozostawiała usłuchać rozkazu. W każdym razie dowiedziała się jednego. Jego matka może i była Angielką, ale najwidoczniej nie nauczyła syna ojczyściej mowy. Potwierdziły to jego następne słowa.

- A teraz wyjaśnij mi, co powiedziałaś.

Przez moment miała ochotę skłamać. Ale ujął ją pod brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy. Wtedy wybrała prawdę, mając nadzieję, że w złości cofnie rękę.

- Zapytałam, czy dostajesz wszystko, czego zapragniesz.

Nie cofnął ręki, za to ujął jej twarz w dłonie. Najwyraźniej nie czuł się obrażony. Na szczęście instynkt samozachowawczy powstrzymał ją przed nasyceniem słów drwiną.

- Oczywiście — brzmiała ściszona odpowiedź. - Wszystko, Shahar. Dlaczego miałoby być inaczej, skoro wszystko, co tu widzisz, należy do mnie, także ty?

Spróbowała się wyswobodzić, ale przytrzymał ją i podszedł bliżej, tak że niemal dotykał jej udami. Uderzył ją w nozdrza zapach piżma i drzewa sandałowego, jakże przyjemny.

Zamrugała powiekami. Dobry Boże, on hipnotyzował tymi zielonymi oczami i gorącym oddechem tuż przy jej ustach. Jęknęła i prawie jednocześnie poczuła, że ją puścił.

- Zjemy tutaj — powiedział, jakby przed momentem wcale nie był bliski pocałowania jej, jakby ona wcale nie znalazła się na krawędzi pragnienia, by to uczynił.

„Tutaj”, jak się zorientowała, gdy za nim poszła, oznaczało ogród, który przylegał do komnaty. Słońce już się schowało za wysokim murem, ale jeszcze świeciło nad ich głowami, pozostawiając ziemię w cieniu i względnym chłodzie. Tulipany, róże i goździki rosły w małych, ciekawych kompozycjach. Pojedyncze drzewo oferowało pod swoimi gałęziami jeszcze głębszy cień. Stała pod nimi ława. W jednym rogu szemrała fontanna, wypełniając wodą coś w rodzaju stawu rybnego wyłożonego małymi niebieskimi kafkami, które kontrastowały z dużą pomarańczową rybą. Wokół mosiężnego stołu, bezpośrednio na trawie, leżały prostokątne poduchy. Było tu spokojnie, niemal romantycznie, zupełnie jak na angielskim pikniku.

Pozwoliła się podprowadzić do jednej z poduch, ale nie

usiadła, póki nie sprawdziła, gdzie spocznie dej. Wolała usiąść jak najdalej. Ale nie musiała się martwić, bo Jamil obszedł niski stolik i usiadł dokładnie po przeciwnej stronie.

— O czym myślisz? — zapytał, gdy zaczęto przynosić tace z jedzeniem.

— Myślę, że byłoby bez znaczenia, czy mam ochotę jeść w twoim towarzystwie, czy nie.

Nie powinna była tego mówić. Przecież nie chciała go rozzłościć. Na szczęście nie wyglądał na rozzłoszczonego. Machnięciem dłoni odprawił służbę i sam nałożył jedzenie na jej talerz.

— Rzeczywiście — rzekł po namyśle. — Pytanie to było czystą uprzejmością.

— A gdybym odmówiła?

— Nalegałbym.

— Rozumiem.

Zerknął na nią i uśmiechnął się na widok jej stężonych rysów.

— Wątpię. Mogę nalegać jako dej i nikt nie ośmieli mi się sprzeciwić. Mogę też nalegać jako mężczyzna, Jamil, i sprawdzić, czy mogę być przekonujący.

Z powątpiewaniem uniosła brwi.

— Mam uwierzyć, że stoi przede mną jakiś wybór? Powiedziano mi, że jest przeciwnie.

— W pewnych sprawach... może.

Nie potrafiła się zdobyć na pytanie, czy wśród tych spraw jest dzielenie z nim łoża. Wątpiła w to, ale obawiała się, że kiedy rozpocznie rozmowę na ten temat, nabawi się niestrawności.

Posiłek przebiegał w spokoju. Gdyby nie była uprzedzona, dostrzegłaby, że Jamil jest tak samo zdenerwowany jak ona. Starła się go ignorować, koncentrując uwagę na jedzeniu, które piętrzyło się na talerzu. Główne

danie składało się z pieczonej kozłiny, perliczki i czegoś o nazwie *pideli kebab*, co było baraniną w płaskim, owalnym chlebie. Gdyby to nie okazało się dość kuszące, na stole znajdowały się jeszcze inne specjały: indyk z ryżem, wątróbka, rodzyнки i sosnowe orzechy. Do tego przystawki: słodka papryka z aromatyzowanym nadzieniem mięsno-ryżowym, karczochy, barani mózdzek, fasolka, szparagi i dwie sałatki.

Miała również do wyboru napoje: *kanyak*, czyli jedyny występny napój muzułmanów — mieszanina brandy i wina, mleczko migdałowe, przyrządzone ze zmiażdżonych migdałów, osłodzonej wody i wyciągu z kwiatów pomarańczy, słodkie cypryjskie wino, cierpki sok wiśniowy. Zauważyła, że Jamil zdecydował się na mleczko migdałowe. Wyciągnęła z tego wniosek, że stosował się do zasad islamu, zakazujących odurzających napitków. Sama wybrała *kanyak*, z którego pomocą zamierzała jakoś przejść przez udręki tego wieczoru. Chętnie wypiłaby całą butelkę, ale Jamil pozwolił jej tylko na półtorej szklanki.

Przy deserach Jamil znowu nałożył jej na talerz wszystkiego po trochu. Było tam ciasto w cukrowym syropie i z orzechami, czyli *baklava*, *helwa* — roztarte ziarna sezamowe, masło, miód i orzechy, oraz słodczyce zwane *rabat lokum*, co znaczy „ulga dla gardła” i, dobry Boże, ta nazwa okazała się bardzo trafna. Do tego podano kawę po turecku, słodką, gorącą, z grubą warstwą pianki na wierzchu. Chantelle zaczynała się przyzwyczajać do jej smaku.

Rozglądając się wokół, uświadomiła sobie, że tym razem zjadła więcej niż w ciągu ostatnich tygodni. Nie myślała o zachowaniu wagi, a teraz było na to za późno. Zjadłaby drugie tyle albo jeszcze więcej, byleby tylko przedłużyć posiłek. Niestety, uczta dobiegła końca i służba szybko powynosiła tace.

Przyniesiono Jamilowi fajkę, ale nawet po nią nie sięgnął. Siedział podparty na łokciu, twarzą do niej. Lekki wiatr rozwiewał mu włosy. Kilka kosmyków spadło na czoło. Nie przypuszczała, że będzie miał takie gęste, wspaniale włosy po długotrwałym noszeniu turbanu. Wolałaby, aby teraz też miał na głowie turban. Bez niego zbyt przypominał Europejczyka.

- Chcę przekonać się, czy twoje włosy są rzeczywiście tak jedwabiste, na jakie wyglądają - odezwał się, jakby czytał jej w myślach. - Czy mogłabyś podejść bliżej?

Odmowa byłaby grubiaństwem. Nie mogła odmówić takiej prośbie. Przesunęła się po poduszkach w jego stronę i zatrzymała na tej, która znajdowała się najbliżej Jamila.

Natychmiast zdjął jej z głowy wysadzaną kamieniami obręcz, która podtrzymywała woalkę przysłaniającą jej rozpuszczone włosy, odrzucił ją na bok i po chwili poczuła jego dotyk. Uniósł rękę, pozwalając, by srebrzyste pasma przesunęły się między jego palcami, a potem zebrał je w dłoni, ale nie szarpnął.

Chantelle odwróciła się, by zobaczyć, że bawi się jej włosami, i jak zahipnotyzowana patrzyła, jak pieści długie pasma, starając się zapamiętać ich miękkość i fakturę. Pochyliła się w jego stronę, aby mu to ułatwić. W każdej chwili mogła się przecież cofnąć albo tak się jej zdawało.

- Myliłem się - rzekł, ponownie skupiając jej uwagę na swoich ciemnozielonych oczach. — Są delikatniejsze niż jedwab. Czy taka sama jest twoja skóra?

Och, Boże, czyżby zamierzał jej dotknąć? Chciała usiąść prosto, ale nadal trzymał ją za włosy i nie puszczał.

- Chodź, Shahar, połóż się na poduszkach — zachęcał. — Możesz położyć głowę na moim kolanie. - Ponieważ się nie poruszyła, dodał: — Musisz się przyzwyczaić do mojej bliskości, ale na razie interesuje mnie tylko twoja

skóra. Dość masz jej odsłoniętej, bym nie musiał cię prosić o zrzucenie całego ubrania.

Powinna przyjąć to z ulgą, ale tak się nie stało. Wiedziała, że nie może się opierać tym drobnym prośbom, bo jej ciało należy do niego. O nic nie musiał prosić. Mógł po prostu brać. Nie wiedziała, czy pozwoli mu zatopić w sobie tę jego „rzecz”, jak powiedziała Vashti. Na razie nie powinna ulegać panice, póki nie zaproponuje jej, aby weszli do środka.

Jak na mężczyznę, który pragnął ją natychmiast pojąć, nie spieszył się. Była mu za to wdzięczna, i za to, że nie przypominał człowieka, z którym się wcześniej spotkała.

— Shahar... — powtórzył, nie okazując zniecierpliwienia. Po prostu dawał do zrozumienia, że nie powinna zwlekać. Czekał.

Zsunęła się na poduszkę, nie położyła jednak głowy na jego kolanie, jak sugerował. To wydawało się nazbyt intymne. Zamiast tego podparła się na łokciach, w pełni świadoma, że w tej pozycji wystawia do przodu piersi, ale nie mogła temu zaradzić. Nie miała dużych piersi, chociaż nie uważała, że są małe. W porównaniu z innymi jego kobietami były niewielkie, dlatego liczyła na to, że nie zwróci na nie uwagi.

Nie myliła się. Wpatrywał się w jej talię. Jęknęła w duchu. Chyba trochę przesadziła, żywiąc nadzieję, że kiedy wspomniał o jej nagiej skórze, to miał na myśli jedynie obnażone ramiona. Tymczasem powoli opuścił dłonie na jej brzuch, a gdy wreszcie tam spoczęły, gwałtownie wciągnęła oddech, bo zdawały się ją parzyć.

— Coś się stało? — zapytał, patrząc jej prosto w oczy, zaintrygowany odgłosem, jaki z siebie wydała.

— Nie, nic ~ pisnęła, a usłyszawszy swój głos, jęknęła zażenowana.

- Przy mnie nie stanie ci się żadna krzywda, Shahar, ale musisz się odprężyć.

- Nie... nie mogę.

- Dlaczego?

Rozsunął palce, obejmując całą niemal powierzchnię brzucha, i powoli zatoczył dłonią krąg uspokajającym ruchem, który wcale takim nie był. Mięśnie jej brzucha napięły się, jak gdyby chciały uniknąć kontaktu z jego dłonią. Nawet wnętrzości zdawały się usuwać...

- Dlaczego? - powtórzył pytanie, tym razem bardziej natargiwie. - Masz jakiś powód, aby się mnie obawiać? - Po czym dodał z nutą irytacji: - Dzisiaj?

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, ale tylko jedna odpowiedź mogła być prawdziwa.

- Nie.

—, Zatem co jest nie w porządku?

Wszystko - pomyślała, ale głośno powiedziała:

- Jeszcze żaden mężczyzna nie dotykał mnie w taki sposób.

- Wiem - odparł, czym ją zdumiał. - Twoja niewinność wyjaśnia, dlaczego jesteśmy właśnie tu, a nie tam. - Skinął głową w kierunku sypialni.

Chantelle natychmiast nabrała nadziei, że dzień ostatecznej rozprawy jeszcze nie nadszedł, że spotkali się tylko po to, aby się oswoić. Szybko jednak wyprowadził ją z błędu.

- Nie zrozum mnie źle, Shahar. My tam wejdziemy... kiedy będziesz gotowa.

Wątpiła, by kiedykolwiek była gotowa. Omal mu tego nie powiedziała, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Gdyby jeszcze wiedziała, co mógł uznać za oznakę gotowości. Wtedy na pewno nigdy by się nie zdradziła.

Westchnął, chwycił ją za rękę i wyciągnął ją spod niej.

- Nie odprężysz się, póki nie położysz się na plecach.

- Nie chcę...

- Połóż się na plecach, Shahar.

Tym razem nie mogło być wątpliwości, że wydał rozkaz. Ze strachu natychmiast usłuchała. Zresztą cóż miała uczynić, kiedy był przy niej tak blisko, że w każdej chwili mógł zmusić ją do posłuchu? Ale musiał być szalony, jeśli sądził, że ona się odpręży. Położyła głowę na samej krawędzi jego kolana, zachowując możliwie największy dystans. Ani na chwilę nie mogła zapomnieć, jak blisko są jego biodra. Przypomniała sobie, co Vashti powiedziała jej o pewnym sposobie dawania mężczyźnie rozkoszy, i policzki rozpałił jej gorący rumieniec. Na szczęście nie zmienił pozycji. Jego biodra leżały płasko na poduszce, tylko górna część ciała zwróciła się w jej stronę.

- Zamierzam cię teraz posmakować, Shahar.

Jego ciche słowa kazały się jej poderwać, lecz prawie natychmiast pchnął ją na plecy. Wyobrażenia podsunęła jej obraz, jak ją gryzie. Gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć, czy któraś z jego kobiet nie miała na ciele blizn po zębach. Jednak nim pomyślała, chwycił ją za bok i dotknął ustami pępka. Drgnęła, gotowa krzyknąć, ale poczuła tylko jego język, nie zęby.

Jej ulga była tak wyraźna, że zachichotał.

- Myślałaś, że chcę cię pożreć, gwiazdeczko? Muszę przyznać, że miałem na to ochotę, choć obiecałem, że nie zadam ci bólu. Więc może innym razem.

Wrócił ustami do jej pępka. Chciała uciec przed tym dotykiem, ale nie mogła, bo prawą ręką przyciskał tak mocno jej klatkę piersiową do poduszki, że nie mogła się ruszyć. Spróbowała zamknąć oczy i skoncentrować się na czymś innym. Szybko jednak je otworzyła, gdyż w ten sposób odbierała dotyk jego języka zbyt intensywnie. Ale i tak drżała. Doświadczająca nie znanych dotąd wrażeń.

Chciała odepchnąć jego głowę i chciała ją przy sobie zatrzymać. Niedorzeczność. Boże, co się z nią dzieje? Posłyszała jego głębokie westchnienie i poczuła oddech owiewający jej wilgotną skórę.

— Nadal nie chcesz się rozluźnić?

— Przykro mi, ale nie mogę. — Prawie się rozpłakała ze strachu, bo pamiętała ostrzeżenie, by nigdy nie wzbudzać jego niezadowolenia.

— Gdybym przestał cię smakować, o, tu — rzekł i jeszcze raz sięgnął językiem do pępka — czy przyjęłabyś moje wargi w bardziej stosownym miejscu?

— Tak.

Zgodziłaby się na wszystko, byleby zabrał usta z jej brzucha. Jednak zbyt późno zaczęła się zastanawiać, gdzie znajduje się bardziej stosowne miejsce, i nie miała kiedy zapytać. Nim wzięła kolejny oddech, chwycił ją w ramiona i zamknął jej usta tak gorącym pocałunkiem, że poczuła ból. Nie mogła się cofnąć, ponieważ zanurzył dłonie w jej włosach i przytrzymał głowę. A potem jakby z oddali usłyszała jęk. Znowu przestraszyła się, że wzbudziła jego niezadowolenie albo uraziła go w jakiś sposób, chociaż sama cierpiała od namiętnego pocałunku. Nie przestawał jednak jej całować. Przeciwnie, drugą ręką mocno przyciskał ją do swojego torsu. Wkrótce zaczęło jej brakować powietrza i była bliska omdlenia. Nagle, całkowicie niespodziewanie, nacisk ustał.

— Przepraszam, Shahar, nie możesz wiedzieć...

Zamilkł, gdy tylko uświadomił sobie, co powiedział. Chryste, co się z nim dzieje? Jamil nigdy by się nie zdobył na przeprosiny, a przecież miał uchodzić za Jamila. Ona tego nie wiedziała, że od chwili, gdy tutaj weszła, źle grał swoją rolę.

Jamil nie zwlekałby tak długo, żeby zaprowadzić ją do łóża. Przystąpili do rzeczy natychmiast, gdyby tylko

naszła go ochota. Postępował niezgodnie z tym wzorcem. Nie potrafił się zdobyć na to, aby ją szybko przeprowadzić przez pierwsze doświadczenie z mężczyzną. Jej niewinność wymagała od niego więcej rozwagi. Mimo to nie brał pod uwagę odłożenia sprawy na inny dzień. W końcu nie mógł się przecież zbyt różnić od Jamila. Nie mógł czy tylko to sobie wmawiał?

Wmawiał zaś sobie, że robi to dla tej dziewczyny. To prawda, że koniec końców on miał zerwać najlepszy owoc, ale też nie miał zamiaru zakłócać sobie snu zmartwieniami, bo po pewnym czasie i ona to doceni. Myślał o tym długo tamtego wieczoru, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, i doszedł do wniosku, że jeśli nie weźmie jej dla siebie, wtedy uczyni to Jamil, a dziewczyna stanie się po prostu jedną z wielu. Znajdzie się w sytuacji, którą każda angielska kobieta z odrobiną dumy uznałaby za obrażającą. No i serce Jamila należało już do kogoś innego. Nie mógł się pogodzić z tym, by tak niepospolita piękność ustępowała przed kimkolwiek. Zasługiwała na miłość i troskę, a tym sposobem miała szansę znaleźć sobie męża. Mógłby się postarać, by nie miał on innych żon. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Jednak zbyt daleko wybiegał w przyszłość. Tymczasem wystraszył Shahar, dlatego bardzo mu zależało na wyjaśnieniu, że nie było to jego intencją. Po prostu nie zdołał opanować namiętności. Tylko że Jamil nie tłumaczyłby się przed nikim ze swojego postępowania, a już na pewno nie przed kobietą. Na szczęście Derek mógł to naprawić w inny sposób.

Westchnął i nachylił się nad jej twarzą. Oddychała spokojnie, ale wydawała się sztywna w jego ramionach.

— Spróbujemy jeszcze raz?

Poczuł, że nieruchomieje.

— Nie, proszę...

— Ciii... gwiazdeczko. Potrafię być delikatny. Obejmij mnie, a się przekonasz.

— Nie chcę.

— Zrób to, Shahar.

Pożalował, że użył tonu, który natychmiast skłonił ją do posłuchu, ale, na Boga, cóż to była za tortura tak długo się wstrzymywać! Zbyt długo, toteż gotowy był zapomnieć o dobrych intencjach. Musiał ją mieć. Musiał sprawić, że będzie go pragnęła, nim namiętność weźmie nad nim górę.

Chantelle przygotowała się na powtórny szturm jego ust. Zamiast tego poczuła oddech i delikatny jak szept dotyk języka, najpierw na górnej wardze, potem na dolnej, jakże kojący po wcześniejszym pocałunku. Jedną ręką znowu przytrzymał jej głowę, ale drugą dotknął jej policzka.

Odchylił się, mogła więc się przekonać, jak wielka moc kryje się w spojrzeniu tych szmaragdowych oczu. Z jakiegoś powodu poczuła się bardzo dziwnie, jak gdyby jego usta nadal dotykały jej brzucha, wywołując w niej dreszcz.

Potem przesunął palec szlakiem języka.

— Otwórz usta, Shahar. Chciałbym, abyś poczuła, jak to jest, kiedy cząstka mnie znajduje się wewnątrz ciebie.

— Ale...

Wsunął jej do ust palec, w chwili kiedy chciała zaprotestować. Zareagowała naturalnie, zaciskając wargi i starając się wypchnąć jego palec językiem.

— Spokojnie — szepnął przy kąciku jej ust. Przesuwał palcem po języku, by mogła oswoić się z jego słonym smakiem. - A teraz possij go... nie, Shahar, nie zastanawiaj się nad motywami, które mną kierują. Zapomnij o tym, co ci wcześniej mówiono. Myślę jedynie o swoim języku w twoich ustach, o niczym więcej. Musisz jednak wie-

dzieć, co z nim robić, gdy już tam się znajdzie. — Uśmiechnął się, kiedy jęknęła. — Jeszcze cię nie poinstruowali, jak trzeba całować, prawda? Zdaje się, że zbyt wiele uwagi poświęcili jednej tylko sprawie. A wszystko zaczyna się od całowania, Shahar... Chyba że chcesz przejść do lekcji, które już opanowałaś?

Natychmiast zaczęła ssać. Słyszała jego chichot, ale nie przejęła się tym. Potem, zanim się spostrzegła, zamknął jej usta pocałunkiem i zaczęła ssać jego język.

- Delikatnie — powiedział po chwili. - Spróbuj go chwycić. - Wsuwał i wysuwał język, a ona starała się wypełnić polecenie. - A teraz daj mi swój.

Dźwięki, które wydawała, tylko on słyszał. Posłuchała bezwiednie, ulegając czemuś, nad czym nie panowała. Nie wiedziała, jak długo to trwało, oprzytomniała dopiero wówczas, gdy uświadomiła sobie, co się dzieje w jej wnętrzu. Nagle poczuła jego rękę tam, gdzie nie powinna się znaleźć.

- Jak to się stało, że zachowałeś tę miękką gęstwinę, gwiazdeczko?

Jęknęła z zażenowania, starając się skryć rozpaloną twarz na jego ramieniu. Czuła, że jego palce dotykają najbardziej intymnej części ciała. Tego było za wiele. W jednej chwili przypomniała sobie wszystko, co zasługiwało w nim na pogardę. Jakże mogła mu na coś takiego pozwolić? Powinna była się opierać już od samego początku i niechby diabli wzięli konsekwencje.

- Przestań! - wydyszała, odsuwając jego rękę.

Pozwolił jej na to, ale kiedy chciała się podnieść, zamknął ją w objęciach.

- Co się stało, Shahar?

- Nie mogę tego zrobić! - krzyknęła, starając się uwolnić z uścisku. — Miałam nadzieję, że mogę, ale nie, nie z tobą. Proszę, puść mnie!

Gdyby nie powiedziała „nie z tobą”, próbowałyby ją uspokoić, ale właśnie przypomniał sobie dokładnie to samo, co ona, jej spotkanie z Jamilem i do jakiego stopnia postępowanie brata przeraziło ją, napełniło odrazą. Będzie więc musiał odbyć z nią więcej niż jedno spotkanie, aby zapomnieła o pierwszym wrażeniu. Lecz to oznaczało, że teraz musi pozwolić jej odejść. Tymczasem pożądał jej tak gorąco, że nie był w stanie swobodnie myśleć. Zrozumiałe, że jego głos zabrzmiał nieco szorstko. Podobnie szorstkie były jego ruchy, gdy ją od siebie odepchnął.

— Idź, ale szybko, zanim zmienię zdanie.

Rozdział 25

Na korytarzu czekał na nią eunuch. Siedział tureckim zwyczajem na podłodze, lecz poderwał się na nogi, ledwie wypadła przez drzwi, i jeszcze zdążył ją podtrzymać i uchronić przez upadkiem. Kadar.

Ani słowa komentarza na temat jej pośpiechu.

- Zaprowadzę cię do mojego pana.

Skinęła głową. Przynajmniej nie pytał, co się stało. Spodziewała się, że Hadzi będzie bardziej tym zainteresowany, dlatego zbliżając się do haremu, coraz bardziej zwalniała kroku.

Kadar zaprowadził ją do komnaty Safiye, gdzie czekał na nią Hadzi. Nie spodziewał się jej-tak wcześniej.

— Zatem się zniecierpliwił, tak?

Chantelle stanęła w drzwiach i skuliła się w oczekiwaniu na śmiech Safiye po uwadze pierwszego eunucha. Nerwowo sięgnęła do naszyjnika z pereł, znajdując pretekst, by nie odpowiadać na pytanie.

— Zechcesz zwrócić to *lalli* Rahine z podziękowaniami?

Wziął od niej perły i popatrzył na nią z uwagą.

— Wszystko dobrze poszło, Shahar?

Spuściła głowę, pragnąc uniknąć przenikliwego wzroku eunucha.

— Wolałabym o tym nie mówić.

Przystał na to, sądząc, że jest zdenerwowana po utracie dziewictwa.

— Doskonale. Możesz iść do swojego pokoju i odpocząć. Porozmawiamy później.

Boże, miała nadzieję, że do tego nie dojdzie. Na razie szybko odeszła, aby nie zdążył się rozmyślić. Zanim dotarła do swojego pokoju, trzęsła się jak osika. Odeszła Adammę jednym ostrym słowem i zwinęła się na wąskim materacu. Dygotała coraz mocniej.

Och, Boże, cóż najlepszego uczyniła? Pewnie za chwilę pojawi się jej oprawca. Czy to idiotyczne dziewictwo warte było życia? Boże, nie! Już wcześniej miała okazję przekonać się, że jest w stanie znieść utratę dziewictwa. Przecież sądziła, że została zgwałcona na pokładzie statku. Było jej wstyd i czuła się okropnie, ale świat się na tym nie kończył.

Tymczasem mogło dojść do najgorszego. Był taki rozgniewany. „Jeśli rozgniewa Jamila swoim oporem... Ech, kobiety traciły życie z bardziej błahych powodów”. Kobiety Jamila? Czy może Rahine miała na myśli kobiety w ogóle? Jakby to teraz miało jakieś znacznie. Dopuściła się jedyne go czynu, przed którym ją ostrzegano. Sprzeciwiła się, ażeby jej pan i władca wykorzystał jej ciało. „Jeśli rozgniewa Jamila swoim oporem...” Tak, dopuściła się jednego i drugiego.

Och, jakże była głupia! Gdyby tak mogła wrócić i mieć to wszystko za sobą raz na zawsze! Pogardzała nim. Był

bezlitosnym, zimnokrwistym barbarzyńcą. Czy to zaważy na jej życiu? Ale nie mogła już wrócić. Wolno jej było opuścić harem tylko na jego wyraźne żądanie, czego raczej nie należało się spodziewać. Jaki mógł mieć pożytek z kobiety, która nim gardziła, podczas gdy uwielbiało go mnóstwo innych? Nawet w tej chwili któraś pewnie dzieliła z nim łożę. Nie miała wątpliwości, co oznaczało twarde wybrzuszenie, na którym zdarzyło się jej usiąść. Jamil nie mógłby długo czekać, aby sobie ulżyć, to niepohamowana żądza bowiem doprowadziła go do furii. Nawet jeśli nie skaże jej na śmierć, nawet jeśli tylko zostanie ukarana za nieposłuszeństwo, pozostawała wątpliwość, czy kiedykolwiek ujrzy go po tym, jak mu powiedziała, że nie odpowiada jej jego osoba. Mogła się spodziewać, że zginie nieszczęsna w jakimś okropnym miejscu, zapomniana i porzucona.

Pół godziny później, kiedy obeschły łyzy, które wylała z żalu nad sobą, do sypialni wpadła Rahine. Chantelle w końcu zasnęła, dlatego była nieco zdezorientowana, gdy ją tak nagle zbudzono.

— Głupia dziewczyno! Odkąd tutaj jestem, jeszcze nigdy nie widziałam, aby ktoś był do tego stopnia pozbawiony instynktu samozachowawczego. - Chantelle zbladła, Rahine zaś dodała przez zaciśnięte zęby: — Nie, na razie jeszcze nie umrzesz, chociaż nie wiem, czy to nie byłoby właściwe rozwiązanie. Jamilowi można by powiedzieć, że zmogła cię choroba. Wtedy już nigdy byś go nie doprowadziła do furii. Jakby i bez tego nie miał dość powodów do zdenerwowania.

— Nic na to nie mogłam poradzić.

— Nie wygaduj głupstw, Shahar. Możesz być głupia, ale ja me jestem. Ostrzegaliśmy cię, a mimo wszystko odmówiłaś mojemu synowi tego, co mu się słusznie należy. Teraz gniew ogarnął go do takiego stopnia, że całkowicie

zignorował członków swojej rady i opuścił pałac konno. Konno! Narażając na niebezpieczeństwo własne życie. A wszystko dlatego, że uważasz się za zbyt godną, by należeć do deya Bariki.

- Wcale nie dlatego — upierała się Chantelle.

— Czyżby? A może sądzisz, że jesteś lepsza od innych kobiet, które tu się znajdują? Wszystkie przybyły do mojego syna jako dziewice. Czyżby twoje dziewictwo było cenniejsze?

- Nie, naturalnie, że nie.

- Zatem z jakiego powodu starasz się je zachować? - zapytała gniewnie Rahine, w której złość mieszała się z obawą o bezpieczeństwo Jamila. — Zbyt szybko zapomniałaś, że masz tutaj zostać na zawsze? Tylko Jamil może ci je odebrać. Jeśli jednak myślisz, że będzie cię jeszcze chciał po dzisiejszych wydarzeniach, to jesteś w błędzie.

— Rozumiem — szepnęła Chantelle.

— Czyżby? W takim razie zgadzasz się, że nie wolno ci przebywać w tym pałacu, nie wspominając o dziedzińcu faworyt, przy którym zapewne mogłaś bez większych starań zamieszkać. Zobaczmy, czy kuchnie przypadną ci bardziej do gustu.

- Taka ma być moja kara?

— W dodatku dożywotnia, jeśli Jamil okaże się dość rozsądny, aby o tobie zapomnieć, zakładając, że wróci do pałacu cały i zdrowy. Jeśli nie, życiem zapłacisz za jego brak rozwagi.

Derek pędził na złamanie karku po równinie, pozwalając koniowi galopować do woli. Nawet nie pomyślał, żeby się przebrać, wciągnął tylko buty do jazdy. Pragnął jak najszybciej wydostać się z pałacu. Nie dbał o panikę, jaką zostawił za plecami. Musiał zrobić sobie przerwę w odgrywaniu roli swojego brata. Brakowało mu

przestrzeni, chciał poczuć wiatr we włosach, a pod sobą pęd silnego rumaka. Potrzebował dystansu, bo nie chciał zrobić czegoś, czego by później żałował. Jakże bliski był zyskania przychylności Shahar, skłonienia jej do postępowania zgodnie z jego wolą. Przeklinał jej siłę woli za to, że zdołała oprzeć się potężnej fali zmysłowości, jaką w niej wywołał. Przeklinał Jamila, który swym zachowaniem skłonił ją do opierania się. Pocałunki bynajmniej nie sprawiły jej przykrości. Topniała w jego ramionach, bezwiednie poddając się i przyjmując to, co jej oferował. Nie mylił się w ocenie reakcji dziewczyny. Był przekonany, że ma do czynienia z niezwykle namiętną naturą, gdyby tylko udało się przełamać jej niechęć i nieufność. Wystarczył jednak drobiazg, a budził się w niej opór i determinacja, aby odrzucić wszelką rozkosz, jaką mógł jej dać. Miał do czynienia z angielską przekorą w najpełniejszym wydaniu. Bo czy potrafiłaby wytrwać w uporze, gdyby nie pochodziła z tego narodu? Nie. Tylko Anglicy gotowi byli obstawać przy swoim, będąc nawet na straconych pozycjach.

Ściągnął wodze i zwolnił. Przed sobą miał już jedynie pustynię. Ledwie dostrzegał urok jałowego pustkowia, oświetlonego niebieskawym światłem księżyca. Zatrzymał się, pozwalając myślom rozniecić gniew, zamiast go stłumić. Gdyby był wobec siebie szczery, zauważyłby, że właściwie złościł się na siebie, nie na upór Shahar. Niecierpliwość z pożądania była w jego przypadku doświadczeniem całkowicie nowym. Nie mógł obwiniać Shahar, że reagowała na niego w określony sposób albo że nie miała chęci rozstawać się z niewinnością. Gdyby mógł jej wytłumaczyć, że w jej najlepiej pojętym interesie leży skonsumowanie ich związku, może by uległa, a nawet była mu wdzięczna. Tylko że nie mógł jej tego powiedzieć. Aż jęknął w duchu, kiedy pomyślał, jak wiele czasu będzie

potrzebował na przełamanie jej oporu, nie mówiąc prawdy. Jak długo miał to znosić? Oczywiście mógł do siebie przywołać dowolną liczbę kobiet, lecz naprawdę pragnął tylko Shahar. Nie wierzył, że ktoś inny potrafiłby ukoić ten rodzaj pragnienia. Do diabła z półśrodkami! Poczekaj.

Postanowił, że na razie podda próbie swoje umiejętności wcielenia się w brata i odwiedzi swoje szwagierki, wszystkie trzy, oraz bratanków i bratanice. Wszystkich mógł do siebie wezwać w każdej chwili i nikt by się temu nie dziwił. Shahar potrzebowała kilku dni samotności, aby przetrwać jego niezadowolenie. Gdyby strach zdołał uczynić ją bardziej powolną, Derek nie starałby się zapobiegać jego wybuchom, ale też nie miał zamiaru go wzmacniać. Dowiedzie jej, że wcale nie musi się go bać.

Z tą myślą zawrócił i pogalopował w stronę miasta. Przejechał zaledwie kilka jardów, kiedy dostrzegł w oddali zamazane sylwetki dwóch strażników, którzy za nim podążali. Roześmiał się. Ich pustynne wierzchowce nie dorównywały szybkością koniowi angielskiemu, spłodzonemu przez championa wyścigów. Ogier zostawiał w kurzu swoich rywali.

Powinien czuć się skruszony swoim bezmyślnym zachowaniem, ale nie był. Potrzebował chwili samotności, gwiazd, wiatru i spokoju. Niebezpieczeństwo, na jakie się narażał, wyjeżdżając bez ochrony z pałacu, nie zaprzętało jego myśli. Nawet godził się na spotkanie z potencjalnym zamachowcem — był w nastroju do walki. Teraz jednak wszystkie te emocje opadły. Niebawem, jak rządziła nim własna płęć. To nowe doświadczenie także uważał za niepokojące.

Ściągnął wodze, kiedy zauważył, że jeźdźcy mają na sobie szare stroje, inne niż straż pałacowa. Zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy zgodnie z własnym życzeniem

nie napotkał wrogów Jamila. Nie miał nic przeciwko temu, jednak czułby się raźniej, gdyby na tę szaleńcą przejażdżkę zabrał broń. Opuszczając pałac, zupełnie o tym nie pomyślał. Targały nim wówczas gwałtowne emocje. Bardzo nierozsądnie jak na kogoś, kto tyle razy przeprowadzał się przez Kanał w roli szpiega Marshalla. Stary Marsh byłby przerażony takim brakiem rozważli.

Jeźdźcy zwolnili dopiero w ostatniej chwili, ostrzegając go uczciwie, że czeka go walka. Nie musiał robić niczego szczególnego. Wystarczyło ruszyć i nie dać się dogonić. Nie wątpił, że na białym ogierze bez trudności zdoła uciec. Ale tego nie uczynił.

Podjął decyzję w ułamku sekundy, nim jatagan przeciął powietrze tuż obok jego głowy. Uchylił się, dostrzegając, że napastnicy nie okazali się na tyle sprytni, by zaatakować z obu stron. Pierwszy, chybiwszy, przegalopował obok, drugi podjechał z tej samej strony, ale dla odmiany próbował skoczyć na Dereka i zrzucić go z konia. Niestety, napotkał nogę swej niedoszłej ofiary, zachwiał się i niemal wypadł z siodła. Usiłując odzyskać równowagę i oddech, wypuścił broń z ręki.

Derek zostawił go w spokoju i odwrócił się do pierwszego, który tymczasem zawrócił i szykował się do kolejnego starcia. Kilka jardów od niego Derek poderwał ogiera w górę. Krzyk świadczył o tym, że końskie kopyta dosięgły celu. Koń napastnika także ucierpiał. Upadł na przednie nogi, zrzucając jeźdźca na ziemię. Mężczyzna nawet nie próbował się podnieść. Skulił się na ziemi z ręką przyciśniętą do prawego ramienia, krzycząc z bólu.

Derek jeszcze raz się odwrócił i uśmiech rozjaśnił mu twarz, bo drugi napastnik był już tylko kreską w oddali. Zeskoczył z konia, schylił się po jatagan i podszedł do leżącego mężczyzny, który od razu zaczął błagać o litość. Wcale nie zamierzał go zabijać. Chciał go zabrać do pałacu

i oddać w ręce Omara. Istniała jednak niewielka szansa, że jeniec powie coś więcej niż wszyscy niedoszli zabójcy, jakich do tej pory schwytano.

Rękojeścią jataganu błyskawicznie uderzył w owiniętą turbanem głowę. Zapadła cisza. Podszedł do zranionego konia. Wydawało się, że stojące potulnie zwierzę będzie w stanie przetransportować bezwładnego mężczyznę do miasta. Gdyby to się okazało niemożliwe, gotów był ciągnąć nieszczęśnika za swoim wierzchowcem. Nie potrafił zdobyć się na współczucie wobec kogoś, kto próbował go zabić.

Rozdział 26

Inne niewolnice zupełnie nie wiedziały, jak traktować Chantelle. Niektóre były złośliwe, niektóre odnosiły się do niej ze współczuciem, pozostałe w ogóle bały się z nią rozmawiać. Najwidoczniej jeszcze nigdy nałożnicy z królewskiego haremu nie skazano na pracę w kuchni. Z kilku nieprzyjemnych uwag skierowanych pod jej adresem wywnioskowała, że jest osobliwością, rezygnując ze zdobycia przychylności de ja. Pozostałe kobiety wychodziły ze skóry, aby go zadowolić w każdy możliwy sposób, nic zatem dziwnego, że podobna kara była rzadkością.

Uważano ją za dziwaczkę, a czyn, jakiego się dopuściła, za haniebną. Boże, cóż za absurd! Sama uważała, że nie zrobiła jeszcze nic złego. Oczywiście zgłębiała inaczej myślała przed dwoma dniami, kiedy przyprowadzono ją do przestronnej kuchni i przekazano głównej kucharce. Była wówczas bardzo przerażona. Potężna, otyła kobieta raz na nią spojrzała i zaraz odwróciła się ze wstrętem, ogłaszając,

że do niczego nie jest jej potrzebny taki blady, kościsty upiór.

Chantelle uważała groźbę Rahine za całkowicie realną. Nie wiedziała, dlaczego opuszczając pałac, dej narażał na niebezpieczeństwo własne życie. Skoro jednak go opuścił, przestraszyła się, że jest za to odpowiedzialna. Nie miała powodu nie wierzyć, że jeśli Jamil nie wróci, ona przypłaci to życiem.

Tej nocy nie mogła spać, bo nikt nie poinformował jej, że dej wrócił do pałacu cały i zdrowy. Dowiedziała się o tym dopiero następnego dnia, kiedy jedna ze służących Noury, jego drugiej żony, przeszła przez kuchnię, chwając się wszystkim, którzy chcieli słuchać, że jej pani spędzi z dejem najbliższą noc. Chantelle nie spodziewała się, że poczuje się tak bardzo urażona. Przyczyny doszukiwała się w bezsennie spędzonej nocy. A wszystko to zupełnie bez potrzeby. Wystarczyło, aby Rahine wykazała odrobinę przyzwoitości i chociaż przesłała wiadomość, że życiu Chantelle nic nie grozi. Przecież stanu swych uczuć nie mogła tłumaczyć faktem, że Jamil chciał spędzić noc z jedną ze swych żon, Mógł do woli urządzać sobie orgie, póki tylko ona nie musiała brać w nich udziału. Na szczęście wszystko przemawiało za tym, że już nigdy nie będzie musiała. Skazał ją na pracę w kuchni, a sam beztrudnie oddawał się rozpuście. Rahine miała chyba rację - zostanie zapomniana w tym ponurym, nieprzyjaznym świecie. Bardzo dobrze. W końcu na to liczyła, czyż nie? Chciała zostać kimkolwiek, byle nie nałożnicą. Byłoby jednak lepiej, gdyby nie spędziła kilku pierwszych dni jako nałożnica, bo wywołała tym jawną wrogość kobiet, z którymi dzieliła nowe życie. Choć oczywiście były wyjątki. Dzień wcześniej poznała matkę Adammy, która okazała się tak samo przyjazna jak jej córka.

Fajalo była piękną Nigeryjką, która wyglądała na zbyt

młoda, by mieć córkę w wieku Adammy. Bez żenady opowiedziała Chantelle, że jako trzynastoletnia dziewczyna została zgwałcona przez jednego z pałacowych strażników. Wiadomość, że niewolnice pracujące w kuchni miały dostęp do innych części pałacu, była Chantelle bardzo miła, póki główna kucharka nie warknęła, że zgodnie z rozkazami Rahine nie będzie cieszyła się taką wolnością, co jeszcze wzmogło urazę, która w niej kipiała.

Zatem w tej obszernej izbie miała się czuć jak w więzieniu, gdzie rozłożony wprost na podłodze materac pełnił funkcję łóżka. Nie miała wątpliwości, że zesłał ją tutaj Jamil. Musiał wydać odpowiednie rozkazy, nim zdążył opuścić pałac. Gdyby karę miała obmyślić Rahine, prawdopodobnie otrzymałaby chłostę. Matka deya była na nią wściekła. Tak, znalazła się tu za sprawą Jamila, który sądził zapewne, że to ją zawstydzi bardziej niż cokolwiek innego, że będzie żałowała swej pozycji i swego nieposłuszeństwa. Zrobił dokładnie to, czego chciała, tylko wcześniej nie wiedziała, jak to osiągnąć. Wyszła poza jego najbliższy krąg. No, może niezupełnie, ale liczyła na to, że z upływem czasu zapomni o niej. Po co miałyby sobie zawracać nią głowę, skoro należało do niego mnóstwo kobiet, które modliły się, aby tylko zwrócił na nie uwagę?

Musiała liczyć na odrobinę szczęścia. Znalazła się w miejscu może nie najbardziej przyjemnym, ale dzięki praktyce u ciotki Ellen praca w kuchni nie była jej obca. Kiedyś razem gotowały. Hałaśliwa kucharka, jakże prędko do razów i krzyku, może nie zaliczała się do osób nadmiernie łagodnych, ale Chantelle w końcu by się do niej przyzwyczaiła, gdyby tylko podołała wszystkim obowiązkom. Najważniejsze było coś innego; wreszcie nie musiała się martwić, że zostanie zmuszona do dzielenia łóża ze swoim panem. Z wdzięczności ścierpiałaby wszystko: wrogość, kpinę, mozolną pracę. Nawet policzek od

główniej kucharki, gdyby coś źle zrobiła. Poza tym uważała, że łatwiej uciec z kuchni niż z haremu, gdzie pilnowano każdych drzwi. Ale to były plany na przyszłość, kiedy wszyscy przestaną się jej bacznie przyglądać.

Poprzedniego dnia w kuchni jak zwykle było dużo pracy, mimo że wykonywało ją wiele niewolnic. Chantelle pracowała bez wytchnienia, bo przygotowywano tutaj posiłki dla wszystkich nałożnic i faworyt de ja. Fajolo powiedziała jej, że tylko w kuchni eunuchów, w budynku obok, panuje podobny ruch, było ich trzykroć więcej. Najlepiej pracowało się w kuchni *lalli* Rahine, która służyła tylko jej.

- A pałacowe strażę i niewolnicy? - zapytała Chantelle. - Ich jest chyba najwięcej?

— Oczywiście — odrzekła Fajolo. — Ale ich strawa jest prostsza i nie wymaga wielu przygotowań.

Tego dnia Chantelle odkryła, ile trudu wymaga przygotowanie jednego posiłku tylko dla dziesięciu osób. Obudzono ją przed świtem i musiała pomóc Fajolo przygotować młodą owcę na pieczeń. Danie nazywało się *mechoui*. Chantelle, przyzwyczajona kupować na rynku już gotowe kawałki mięsa, straciła śniadanie — resztki ciasta, które wcześniej w pośpiechu przełknęła — przyglądając się, jak Fajolo wbija ostry nóż w tętnicę i jak tryska krew. Miała okazję dojść do siebie, kiedy obie czekały na spłynięcie krwi. Następnie służąca czubkiem noża przecięła skórę na wysokości stawu kolanowego tylnej nogi owcy i zrobiła niewielki otwór. Potem zaczęła weń dmuchać, aż powietrze dotarło do przednich kończyn zwierzęcia, owca napuchła i zeszywniała. Na ten widok Chantelle chwycił kolejny atak torsji.

Fajolo zrobiło się jej żal, więc bez słowa sama kontynuowała sprawianie owcy, ale główna kucharka uparła się, żeby Chantelle wzięła udział w oczyszczaniu wnętrza

ności, opalaniu i oskrobywaniu głowy oraz racic. Jeszcze dwa razy miała kłopoty z żołądkiem, ku rozbawieniu kucharki i połowy obecnych tam kobiet, ale ostatecznie owca została przebita od ogona po gardziel i polana oliwą z oliwek.

Pięć godzin upłynęło, nim skórka stała się chrupiąca, a mięso soczyste, lecz Chantelle nie dane było odpocząć. Musiała pomóc w krojeniu wielbłądziego mięsa na *tajin*, czyli gulasz, który był tak gęsty, że nadawał się do jedzenia palcami. Tymczasem Fajolo zajęła się przyrządzaniem kuksusu, smakowicie pachnącego dania z kaszy mannej, kurczaka i dwóch rodzajów sosu, jednego do nawilżenia kaszy, drugiego do przyprawienia potrawy z rozgotowanymi na papkę warzywami. Ale najbardziej pracochłonnym zajęciem okazała się pomoc głównej kucharce w przygotowaniu deseru o nazwie *bstila*. Chantelle nigdy jeszcze nie widziała tak skomplikowanego dania, na które zużyto by trzy funty masła, trzydzieści jaj, cztery funty mąki, siedem gołębi, dwanaście uncji cukru, funt migdałów i odpowiednie ilości cynamonu, imbiru, pieprzu, cebuli, szafranu oraz kolendry. Wszystko to razem zamieniło się w kruche ciasto o stu czterech cieniutkich warstwach.

Przyrządzanie *bstili* trwało cały dzień, ale Chantelle pomagała tylko po południu, po tym jak zemdłała z powodu upału poprzednia pomocnica. W ciągu czterech godzin pracy, pod czujnym okiem pierwszej kucharki, otrzymała dwa policzki, kiedy podczas rozdzielania pękły dwie warstwy kruchej skórki. Fajolo chciała się zamienić z Chantelle, ponieważ zajmowała się tylko polewaniem owcy oliwą, czynnością bez porównania łatwiejszą, lecz dostała otwartą dłońią w twarz za samą propozycję. Chantelle przyszło do głowy, że kucharka jest po prostu zawzięta, póki nie usłyszała, jak kobiety szepczą między sobą, że to Noura zabiegała o to, aby właśnie Chantelle brała

udział w przygotowaniu każdej potrawy. Okazało się, że uczta była właśnie jej pomysłem, niespodzianką dla deji, którego miały odwiedzić dziś wszystkie żony i faworyty.

Przez ułamek sekundy żałowała, że nie wpadła jej w ręce jakaś trucizna. Kiedy jednak nadeszła pora uczty, marzyła wyłącznie o swoim materacu. Czuła się zmęczona, ubranie i włosy były wilgotne od potu, który spływał z niej cały dzień. Oczy same się zamykały. Pewnie nie miałyby dość siły, żeby zjeść posiłek, na który zresztą musiałyby poczekać do chwili, gdy została nakarmiona ostatnia nałożnica. Na szczęście kucharka musiała w swej olbrzymiej powłoce skrywać odrobinę litości, ponieważ odesłała Chantelle do łóżka, zamiast kazać jej przejść do innego stołu, na którym nadal przygotowywano dania dla pozostałych kobiet z haremu. A może zorientowała się, że Chantelle nie jest już w stanie niczego zrobić i padnie po prostu ze zmęczenia. Powód nie miał większego znaczenia. Chantelle zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Zdażyła jeszcze poświęcić kilka myśli Jamilowi. Zastanawiała się, czyby mu się spodobało, gdyby ujrzał na biesiadnym stole ładnie obrumienioną drugą żonę zamiast biednej owcy, którą - miała nadzieję - wszyscy się udławiają, zwłaszcza on.

Rozdział 27

- Doprawdy waham się, czy mam zaprosić cię do siebie, Hadzi — powiedziała Rahine, kiedy w drzwiach jej komnaty pojawił się stary przyjaciel. - Masz zbyt ponurą minę. Czyżby Jamilowi nie spodobała się uczta przygotowana przez Nourę?

- Wydawał się zadowolony.
- Ale nie dosyć, by złagodniał?
- Przeciwnie, był w wybornym humorze - odparł Hadzi, sadowiąc się na poduszce obok Rahine.
- Westchnęła, bo spodziewała się, że powie więcej.
- Wykrztuś to wreszcie. Co się stało?
- Zdziwił się, dlaczego Shahar nie znalazła się wśród faworyt, aby bawić się podczas uczty razem z nim.
- Co takiego? - zachłysnęła się Rahine. - Chyba żartował. Przecież nałożnica nie może osiągnąć pozycji faworyty, póki nie znajdzie uznania w łożu.
- On wie o tym, Rahine. Ale ta sytuacja jest raczej wyjątkowa, sama musisz przyznać. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, aby wezwał do siebie niewolnicę, która później wróciła do haremu jako dziewica. Według niego tamta pierwsza wizyta całkowicie zmieniła jej pozycję. Nieważne, jak się zakończył ich wspólny wieczór.
- Następne odstępstwo od zasad?
- Na to wygląda.
- Czyżby nie rozumiał, że wywoła niechęć i urazę innych kobiet? Wspomniałeś o tym, prawda?
- Naturalnie.
- I co?
- Oświadczył, że dzisiaj w nocy wszystko naprawi.
- Rahine jęknęła.
- Dlaczego on mi to robi? Czy naprawdę sądzi, że pozostanę obojętna po tym, jak ta dziewczyna ośmieliła mu się przeciwstawić, skłaniając go do bezmyślnego narażania życia? Jedyne łaskawość Allacha i umiejętności Jamila pozwoliły mu wrócić bez szwanku. Czyżby myślał, że Shahar będzie czekać w komnacie, kiedy zechce ją znowu wezwać? Powinien znać mnie lepiej.
- Może po prostu nie pomyślał, że zechcesz ją ukarać — odparł. — Tyle ma ostatnio na głowie.

— Może?! - wykrzyknęła Rahine. - Niby skąd te wszystkie wątpliwości? Dziewczyna zasłużyła na karę. Dziwię się tylko, że Jamil sam nie zareagował.

— Może powinniśmy się nad tym zastanowić, Rahine. Fakt, iż Jamil jej nie ukarał, choć ostatnio reagował porywczo nawet na najdrobniejsze wykroczenia, powinien zwrócić naszą uwagę.

— W swoim czasie zgodziłeś się ze mną — zauważyła zgryźliwie.

— Wiem, wiem. Co się stało, to się nie odstanie. Na szczęście była w kuchni tylko dwa dni. Przez ten krótki okres nie mogło się stać nic złego.

— Ale on o niczym nie wie, prawda? Chyba że miałeś odwagę donieść mu o tym?

Hadzi potrząsnął głową.

— Mam nadzieję, że ona sama też mu nic nie powie.

— Nie Ucz na to, Hadzi. Będę musiała osobiście go poinformować.

— Nie bądź głupia, Rahine. Po co podkładać do ognia, kiedy w imbryku i tak woda już wrze? Jeśli ona o tym napomknie, nie będziemy narażeni na pierwszy przypływ jego gniewu. Ty działałaś w dobrej wierze, miałaś na względzie wyłącznie jego dobro. Może te kilka dni zmieniło nastawienie dziewczyny. A jeśli tak się stało, Jamil będzie wdzięczny, nie wściekły.

— Może — westchnęła Rahine. - Jamil bardzo się zmienił, od kiedy ujrzał tę dziewczynę. Teraz bardzo trudno przewidzieć jego zachowanie.

— Co w obecnej sytuacji może mu wyjść na dobre — zauważył Hadzi. - Nie potrafimy przewidzieć, jak się zachowa, więc nie mogą także jego wrogowie. Przedwczoraj musieli się bardzo zdziwić.

— Omar nie zdołał niczego wyciągnąć od tego kundla, którego Jamil przyprowadził ze sobą. Drzę na myśl, jak

niewiele brakowało, aby im się udało. Nie miał przy sobie broni. Kiedy ostatnim razem Jamil opuścił pałac, nie zabierając ze sobą broni?

— To tylko potwierdza fakt, jak wielką władzę ma nad nim ta dziewczyna, skoro doprowadziła go do takiego stanu. Powinien okazać rozsądek i w obcowaniu z nią zachować nadzwyczajną rozwagę.

- Dopilnuję, aby Shahar otrzymała wszystko, czego zapragnie, jeśli na to zasłuży — stwierdziła gniewnie Rahine. — Nie zmienię swego stylu postępowania z jego kobietami jedynie dlatego, że on to zrobił.

Hadzi pokręcił głową nad jej uporem, ale bez tego Rahine nie byłaby sobą.

— Czy będziesz przynajmniej zabiegała o uzyskanie nad nią pełni swojej osławionej władzy? Zdaje się, że ona ma dość siły, aby jej przeciwdziałać, podobnie jak twój syn.

Rahine wydała z siebie dźwięk niegodny damy, wywołując uśmiech na twarzy eunucha.

— Przypuszczam, że już przystąpiłeś do rzeczy i wysłałeś kogoś, aby ją zaprowadził do łaźni.

- Oczywiście. Uczta na pewno potrwa kilka godzin.

- Znowu mamy nadzieję, że stanie się cud. Niech tak będzie. Jaki kolor dla niej wybrałeś?

— Niebieski, aby ukoić jej nerwy i złagodzić jego temperament, niech Allah ma nas w swojej opiece.

Rahine rozchmurzyła się w końcu.

- Bardzo rozsądnie. Pod tym względem można na tobie polegać. Dla uzupełnienia stroju przyniosę jeszcze szafiry. Miejmy nadzieję, że kiedy wezwie ją do siebie następnym razem, będzie już miała własne klejnoty.

— Jesteś w coraz lepszym nastroju, Rahine.

- Módlmy się, żeby ona była również.

Ich modlitwy pozostały bez odpowiedzi. Jedna z za-

tmdnionych w łaźni służących spotkała ich, nim tam dotarli.

Dziewczyna szybko biegła i teraz brakowało jej tchu.

— Musisz się pospieszyć, *lalla!*— krzyknęła przerażona. — Kadar ma kłopoty z powstrzymaniem angielskiej dziewczyny, a nie chce jej zrobić krzywdy.

— Ma kłopoty z powstrzymaniem jej? Dlaczego?

— Bije się z nim, *lalla*.

Rahine zmarszczyła brwi.

— Kto był na tyle głupi, by jej powiedzieć, że dej ją wzywa?

Wyraz przerażenia na twarzy dziewczyny w zupełności wystarczał za odpowiedź.

— Nie możesz ich winić, Rahine — rozsądnie zauważył Hadzi, chociaż on również groźnie marszczył czoło. — To przecież zaszczyt. Każdy by sądził...

— Wszyscy w haremie wiedzą, za co znalazła się w kuchni. Przecież tutaj nie utrzyma się żadna tajemnica. — Po chwili jęknęła: — Nieważne. Co się stało, to się stało. Może po tym wszystkim dziewczyna okaże się bardziej zgodna. Hadzi, daj jej coś, co ją uspokoi, szybko. Mamy przy niej zbyt wiele pracy, aby tracić czas na głupstwa. Idę do niej.

Resztę drogi do łaźni Rahine pokonała biegiem. Na szczęście nie było tam zbyt wielu sług. Jej oczom ukazał się osobliwy widok Shahar w objęciach Kadara, który przyciskał jej plecy do swojego torsu i pochylał głowę nad jej uchem. Iluzja prysnęła, kiedy się okazało, że Kadar trzyma Shahar za nadgarstki, ma na policzkach i ramionach krwawiące zadrapania. Shahar poczerwieniała z wysiłku, gdy próbowała się uwolnić z uścisku silnego eunucha. Dziewczyna zdawała się w ogóle nie słuchać uspokajających słów, szeptanych jej wprost do ucha.

- Zatem znowu uciekamy się do gwałtu?

Chantelle podniosła głowę, by ujrzeć wyraz dezaprobaty na twarzy Rahine.

- Niech pani idzie do diabła! — rzuciła.

Rahine cmoknęła językiem.

- Mam nadzieję, że nie wracamy do tych samych argumentów, ponieważ nadal musisz się liczyć z konsekwencjami za opieranie się swojemu panu.

- Mojego, jak to mówicie, pana tutaj nie ma, ale gdyby był, może byście wreszcie uwierzyli...

Reszta buntowniczej wypowiedzi nie padła, bo Kadar mocniej zacisnął ramiona wokół jej tułowia. Rahine podeszła, ujęła Chantelle pod brodę i spojrzała w ciskające pioruny fiołkowe oczy. Gdyby wzrok mógł warczeć...

- Widocznie nie potrafisz się uczyć na własnych błędach. Nie masz chęci wrócić do wygodniejszego życia?

- Nigdy! - krzyknęła Chantelle. - Powiedziałaś, że o mnie zapomni.

- Potraktujmy to jako pobożne życzenie z mojej strony — odparła oschle starsza kobieta.

- Co czeka mnie tym razem, jeśli będę się opierać?

- Mówiąc szczerze, nie bardzo wiem, moja droga. Nadużywasz jego cierpliwości, to pewne. Nie przywykłaś czekać na spełnianie swoich życzeń.

- Ojej, niedobrze - rzuciła kpiąco Chantelle, ale jedynie sprowokowała Rahine do chichotu. To tylko ją rozzłościło. — Tym razem nigdzie nie pójdę. Powiedz mu, że wpadłam do kadzi z sosem i utopiłam się.

- Nie bądź śmieszna, dziecko. Wiesz przecież, że nie masz...

- Wyboru? - weszła jej w słowo Chantelle. — W takim razie będziecie musieli mnie tam zaciągnąć. I przysięgam, że jeśli mnie dotknie, to mu też wydrapię oczy.

- Też? — zdziwiła się Rahine, przenosząc wzrok na

twarz eunucha. - Kadar, czy rzeczywiście wzrok mnie nie myli? Puchnie ci oko?

Nie odpowiedział, ale rzeczywiście było widać lekką opuchliznę, chociaż na ciemnej skórze nie widniały żadne zadrapania.

Rahine pokręciła głową w zdumieniu.

- Masz w zanadrzu mnóstwo niespodzianek, co, Shahar? Ale musimy z tym skończyć.

— Naturalnie — odezwał się za jej plecami Hadzi, usłyszawszy dość, aby się zorientować, że Rahine postanowiła dziewczynę odurzyć. Nigdy nie aprobowała używania narkotyków, chociaż po dojściu Jamila do władzy nie było takiej potrzeby. Postanowił spróbować jeszcze jednej możliwości, mając nadzieję, że może strach skłoni dziewczynę do posłuszeństwa. - Skoro i tak mamy ją siłą zaciągnąć do Jamila, nie zaszkodzi, aby zakoszowała małej chłosty.

Nie podziałało. Chantelle skierowała na niego piorunujący wzrok.

- Dalej! Nic mnie nie obchodzi, co zamierzacie ze mną zrobić. Nie może być nic gorszego niż oddanie się potworowi, którego wielbicie, temu obłudnemu lubieżnikowi, zapłutemu tyra...

Słowa uwięzły jej w gardle, bo Hadzi skorzystał z okazji, że miała otwarte usta, i wsunął w nie fiolkę. Na szczęście nie szklaną, gdyż Chantelle zacisnęła usta tak mocno, że na pewno połamałaby zęby i przecięła sobie wargi. Na razie to Hadzi najbardziej narażał się na zranienie, starając się zabrać fiolkę. Dostał kopniaka w goleń i odskoczył. Chantelle momentalnie wypluła fiolkę.

— Ty... dra... niu. — Przymknęła oczy, ale zaraz je otworzyła. - Niech cię licho... — Znowu opadły jej powieki.

Rahine chwyciła Hadziego za ramię i obserwowała walkę Chantelle z ogarniającą ją sennością.

- Na brodę Proroka, jak dużo jej dałeś? Jeszcze nigdy to nie działało tak szybko.

Hadzi sam był zaniepokojony.

- Nie więcej, niż trzeba.

- Wzięłeś pod uwagę jej drobną posturę?

- Drobną posturę?! - prychnął, rozcierając obolałe miejsce. - Nie, rzeczywiście, nie wziąłem pod uwagę, że jest chuda.

- Proszę mi wybaczyć, że się wtrącam, panie - przerwał mu Kadar, kiedy Chantelle zwiotczała w jego ramionach — ale powiedziała mi jedna z kucharek, że dziewczyna pracowała od świtu do zmierzchu przy potrawach na ucztę deja. Spała w kącie, kiedy po nią przyszedłem. Tak bardzo była wyczerpana, że nie obudziły ją odgłosy tuzina jazgoczących kobiet.

- Na Allacha, a mimo to walczyła jak demon — stwierdził Hadzi z podziwem. — Jak ona to robi?

- Jest Angielką, Hadzi — odparła Rahine, jakby już samo to wystarczało za odpowiedź.

Hadzi obruszył się, wyczuwając nutę dumy w jej głosie.

- Jest Angielką czy nie, ale i tak należy się spodziewać, że nie będzie długo pozostawała bez świadomości. Nie ważne, że jest zmęczona. Ma zbyt silną wolę, aby ulec zwykłemu wyczerpaniu, nawet z pomocą środka, który jej dałem. Wykorzystajmy jej niemoc, by ją wykapać i przygotować, póki jeszcze możemy to zrobić. — Skinieniem głowy polecił Kadarowi przenieść Shahar do najbliższej izby, popędzając pozostałe służące, w tym przerażoną Adamnę, która przyniosła tacę z kosmetykami.

- Teraz będzie nam łatwo ją przygotować — stwierdziła Rahine. - Ale sam rozumiesz, że Jamil rozgniewa się, kiedy zobaczy ją w tym stanie.

- Podamy jej kawę, żeby złagodzić skutki działania narkotyku — zasugerował Hadzi.

— Czy to pomoże?

— Powinno — odparł z nadzieją, choć w rzeczywistości sam nie bardzo w to wierzył.

Rahine przyjęła jego zapewnienie z ulgą i zaczęła już myśleć o czymś innym.

— Przynajmniej będę miała okazję usunąć z jej ciała resztę włosów. Dzięki Allachowi, że Jamil nie posunął się tak daleko, żeby odkryć jej grzeszny stan.

— Rahine — przerwał jej Hadzi. — Właśnie że posunął się tak daleko. Nawet mi o tym wspomniał. Chciał wiedzieć, jak to możliwe, że między nogami pozostały jej loczki.

— Powiedziałaś mu?

Skinął głową, choć wydawał się nieco zdezorientowany.

— Śmiał się z tego.

Rahine uniosła brwi.

— Śmiał się, jakby to go rozbawiło?

Zmarszczył brwi nad jej beztróskim tonem,

— Tak. Jakby go to rozbawiło — odrzekł. — I specjalnie polecił mi, żeby pozostawiono w spokoju te srebrzyste kędziorki.

Teraz Rahine nie było do śmiechu.

— Ależ to jest zakazane.

— Nic nie jest zakazane dla de ja — przypomniał jej, choć niepotrzebnie.

— Zobaczą to inne kobiety, kiedy będą się razem kąpać.

— Tak. A następnie wszystkie zapragną się upodobnić do aktualnej faworyty.

Rahine westchnęła.

— Naprawdę uważasz, że Shahar stanie się pierwszą *ikbaft*

Hadzi wydał wargi.

— Jeśli Jamil nie zabije jej w napadzie wściekłości, zanim zdąży coś zdziałać w łożu.

Chantelle musiała korzystać z pomocy, aby pokonać całą długość korytarza. Z obu stron podtrzymywały ją silne dłonie. Stopy przesuwaly się jakby same, niezależnie od jej woli. Nie obchodziło ją, dokąd idzie. Jej myśli krążyły bez związku od jednego przedmiotu do drugiego, pomiędzy okresami całkowitej nieświadomości, kiedy po prostu usypiała.

Kawa, którą ją napojono, pomogła na tyle, że zaczęła odczuwać przyjemną ociążałość. Nawet kiedy doprowadzono ją do przytomności tuż przed drzwiami sypialni Jamila, nie okazała większego zainteresowania ani strachu. Jakiego znowu Jamila? — przemknęło jej przez myśl, nim zmuszono ją, by osunęła się na kolana. Moment później zasnęła.

Hadzi i Kadar wyszli, a Derek czekał, kiedy Shahar się poruszy. Minęło kilka minut, a ona pozostawała w bezruchu. Westchnął. Czyżby naprawdę sądził, że tej nocy zaczną od momentu, w którym ostatnio skończyli? Jego ciało bardzo tego potrzebowało.

- Shahar, możesz się podnieść i od dzisiaj nie chcę już widzieć cię na kolanach. Poinformuję o tym Hadziego. Sądził, że sprawi jej tym przyjemność. W całym haremie tylko Sheela cieszyła się takim przywilejem. Niestety, nie spotkał się z natychmiastową reakcją. — Shahar? — powtórzył, a gdy nadal nie odpowiadała, krzyknął: - Shahar!

- Co takiego? — odpowiedziała gniewnie, prostując się. Niestety, zbyt gwałtownie, bo upadła na bok. Derek popatrzył na nią zdezorientowany, słysząc jej chichot. — Stało się coś?

Nie odpowiedział. Zbliżył się i podał jej dłoń. Przyjęła ją natychmiast i znowu zachichotała.

- Wielkie dzięki, sir.
- Nie ma za co — odparł z wahaniem, przypatrując się jej twarzy. - Nic ci nie jest?

- Lepiej już być nie może. — Uśmiechnęła się do niego tak, że zaparło mu dech w piersiach.

Niemal bezwiednie dotknął palcami jej ust. Natychmiast się cofnęła.

- Co pan wyprawia? — zapytała oburzona, wrywając rękę z jego dłoni. — Postąpiła krok w tył, ale potknęła się o własną nogę i niebezpiecznie zachwiała. Zachichotała jak przedtem. — Ojej, ależ ze mnie niezdar. Zdaje się, że jednak powinnam usiąść. — Jednym spojrzeniem omiotła komnatę, znowu kołyszając się niebezpiecznie. Rzucił się na ratunek, ale powstrzymały go w miejscu jej spojrzenie i cichy szept. - Może nie powinnam o tym wspominać, sir, ale pilnie potrzebuje pan dekoratora. Nie dostrzegłam ani jednego krzesła. Gdzie tutaj człowiek może spocząć?

Derek zmarszczył brwi.

- Może na łóżku — zasugerował.

- Wykluczone! - odparła z oburzeniem. - Co by na to powiedziała ciotka Ellen?

Tego było już za wiele. Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę łóża, na które opadła, cicho krzyknawszy. Stał nad nią tylko po to, aby zobaczyć, jak powoli zamykają się jej powieki, i usłyszeć westchnienie będące objawem zadowolenia, gdy ułożyła się wygodniej na miękkim materacu.

- Och, nie, nie rób tego! — warknął, potrząsając ją za ramię. — Spójrz na mnie! — rozkazał, surowo, a kiedy go posłuchała, zapytał: - Wiesz, kim jestem?

Przyglądała mu się blisko pół minuty, badając wzrokiem każdy cal jego twarzy.

- Tak - powiedziała w końcu.

To mu nie wystarczyło.

- Zatem kim jestem?

- Jesteś tą cholerną zimną rybą, która skazuje niewinne kobiety na los gorszy...

Powiedziała to bez nienawiści, ale mimo wszystko zakrył jej usta dłonią. Chryste, Jamil pewnie by ją obił, zanim przeszłoby jej przez gardło słowo „cholerny”. Tylko nie wiadomo, czy cokolwiek dotarłoby do jej świadomości. Ponownie zamykały się jej oczy. Puścił ją, przeklinając pod nosem, po czym nagle chwycił i jeszcze raz gwałtownie potrząsnął.

- Coś ty, u diabła, wzięła, żeby łatwiej przez to przejść? Odpowiedz.

Zamrugała powiekami.

- Wzięłam?

- Przestań bawić się moim kosztem, kobieto. Chcę wiedzieć, czego się napiłaś i kto ci to podał.

- Czyżby oskarżał mnie pan, że jestem pijana? - spytała z oburzeniem. - Musi pan wiedzieć...

Poderwał się z łóża, kipiąc gniewem. Miał trudności z przypomnieniem sobie języka migowego, którego nauczył się w dzieciństwie, aby porozumiewać się nim ze strażnikami niemowami. Chciał posłać jednego z nich po pierwszego eunucha. Długa lista epitetów kłębiła się w jego głowie, kiedy czekał na przybycie Hadżiego, spacerując tam i z powrotem po komnacie. Co pewien czas spoglądał ze złością na Shahar, pogrążoną w głębokim śnie. Miał ochotę skrócić jej kark. Jak ona śmiała uciekać przed nim w ten sposób? Mój Boże, Jamil kazałby obedrzeć ją ze skóry za bezczelność. Tak samo jak wszystkich winowajców. Przecież sama niczego nie była w stanie załatwić. Wiedząc, co mogło się zdarzyć, gdyby na jego miejscu był brat, złościł się na nią jeszcze bardziej. Głupiutka mała gaska!

Hadżi wpadł do komnaty bez tchu. Jednym spo-

jrzeniem objął Shahar leżącą na łożu i morderczy wygląd Dereka, po czym runął na kolana.

— To było konieczne, łaskawy panie. Przysięgam. Całkowicie straciła kontrolę nad sobą. Baliśmy się, że zrobi sobie krzywdę. Podałem jej tylko środek na uspokojenie. Nie wiedziałem, że już wcześniej była bardzo zmęczona...

— Zatem nie zrobiła tego umyślnie?

— Nie. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność...

— Dlaczego przestała nad sobą panować?

Chociaż pytanie zabrzmiało groźnie, Hadzi znowu był w stanie oddychać. Jamil już nie patrzył, jakby chciał kogoś zabić. Sprawiał jedynie wrażenie zdenerwowanego. Ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Zdenerwowany Jamil rozdzielał kary równie szybko i skwapliwie jak w chwilach skrajnego gniewu. W dodatku Hadzi obawiał się, że odpowiedź na zadane mu pytanie znowu zawiedzie de ja na skraj skali.

— Nie spodoba ci się przyczyna, panie — ostrzegł Hadzi, chcąc złagodzić oczekiwaną reakcję.

— Też tak sądzę, ale i tak mi powiedz... Albo nie. Spróbuję zgadnąć. - jeszcze raz zerknął groźnie na dziewczynę, po czym przywołał służącego, który na szczęście pojawił się natychmiast. — Przynies *kanyaku*, tylko dużo. — Spostrzegłszy zdziwione spojrzenie Hadziego, dodał; — Dla mnie. - Bardzo tego potrzebował.

Chryste, tak wiele przemawiało za tym, że strach zmieniał nastawienie Shahar. A co będzie, jeśli już się go nie bała? Czy nie powinien być jej ukarać, zamiast po prostu odsyłać do haremu? Na pewno pomyślała sobie, że może mu się bezkarnie przeciwstawić. Tylko że nie potrafił się zdobyć na wymierzenie jej kary. Czy można ją było winić za to, jak na niego reagowała? Zachowywała się całkowicie naturalnie po tym, co musiała oglądać. Niczego

nowego nie wnosił do sprawy fakt, że nie był Jamilem. Ona o tym nie wiedziała.

- Sukinsyn!

- Tak, panie?

- Och, wstań, Hadzi — warknął Derek. - Jesteś zbyt stary, aby odciskać sobie kolana na twardej posadzce.

Hadzi powoli się podniósł. Teraz już zupełnie nie potrafił sobie wyjaśnić zachowania Jamila, który zawsze trzymał się z dala od alkoholu, w przeciwieństwie do jego brata Mahmuda. Pijany Mahmud znany był z tego, że skazywał na śmierć niewinnych pechowców. Mustafa pił umiarkowanie, choć częściej w ostatnich latach swego życia. Ale Jamil? Przerazało swoją niezwykłością nie tylko to, że zamierzał się upić do utraty przytomności. Napełniała strachem świadomość, że jego zachowania i bez tego nie można było przewidzieć. Że też w ogóle potrzebował alkoholu...

- Pozwól mi, panie, wezwać Sheelę. Może ona...

- Nie — przerwał mu Derek. — Chcę jej. — Wyciągnął rękę w stronę Shahar i popatrzył na jej rozluźnione ciało, co tylko wzmogło jego frustrację. — Zatem tym razem nawet nie poczekała, aż się tutaj znajdzie, by dać upust swojemu buntownicznemu nastawieniu? Wiesz chyba, że Anglicy potrafią być bardzo uparci, Hadzi? - Zerknął na starego eunucha i roześmiał się na widok jego zmieszania. - Pewnie, że wiesz. Przez te wszystkie lata mieszkałeś z najbardziej upartą Angielką spośród nich wszystkich, prawda?

Hadzi miał dość rozsądku, aby nie bronić Rahine przed Jamilem.

- Obecność Shahar bardzo cię niepokoi, panie. Pozwól, że ją zabiorę.

- Ona zostanie.

Eunuch nie ośmielił się spierać.

— Tak, panie.

— Za to ty będziesz mógł odejść. Powiedz mi tylko, co zrobiła moja mała *ikbal*. Obawiałeś się, że wyrządzi sobie jakąś krzywdę?

Hadzi nie dowierzał własnym uszom, słysząc, że jego pan nazywa Shahar swoją faworytą. Wolał, żeby pytanie nie było sformułowane w ten sposób. Na szczęście nie musiał zaraz odpowiadać, bo akurat wniesiono kilka butelek mocnego trunku i jeden kieliszek, który sługa napełnił alkoholem, po czym zniknął. Hadzi wybałuszył oczy, widząc, że Jamil opróżnia pierwszy i natychmiast nalewa sobie drugi.

— No, słucham.

Odchrząknął. Nie było rady.

— Zaczęła walczyć, gdy się dowiedziała, że ją wzywasz, panie.

— Z kim walczyła?

— Z moim niewolnikiem Kadarem. Na jego ciele zostało wiele śladów jej oporu. Ale przysięgam, starał się być możliwie delikatny. Tylko że ona ani myślała ustąpić.

— Nie przyszło ci do głowy, że lepiej będzie mnie zawiadomić zamiast ją odurzać? Wolałbym, żeby walczyła ze mną.

— Ależ, panie! - Hadzi był przerażony, usłyszawszy tę sugestię. — Byłbyś wówczas zmuszony do ukarania jej...

— Naturalnie — rzucił Derek, po czym westchnął. — Nieważne. Możesz odejść, Hadzi. I spróbuj jakoś wynagrodzić Kadara za jego trudy.

— On niczego nie przyjmie, panie — odpowiedział eunuch. — Bardzo lubi tę dziewczynę.

Derek musiał sobie wytłumaczyć, że jego Shahar lubił eunuch, a nie prawdziwy mężczyzna, chociaż i tak irytowała go ta myśl.

- Naprawdę? — mruknął, po chwili zaś dodał: — Przyślij go do mnie, Hadzi.

- Teraz, mój panie? - zapytał eunuch w obawie, że jego niewolnik poniesie konsekwencje niezadowolenia Jamila, który najwyraźniej nie zamierzał ukarać dziewczyny.

- Tak, teraz.

- Jak sobie życzysz.

Nim pojawił się młodszy eunuch, Derek zdążył opróżnić kolejny kieliszek mieszaniny wina z brandy. Czarny olbrzym niepewnie otworzył drzwi. Nie okazywał strachu, choć nie patrzył bezpośrednio na Dereka. Raczej się ukłonił, niż padł na twarz. Derek nie zwrócił na to uwagi. Bardziej go fascynowała podrapana twarz Kadara.

- Na Allacha, toż to prawdziwa kotka, nie sądzisz? - Wybuchnął śmiechem.

Zdumiony Kadar tym razem spojrzał mu prosto w oczy.

- Ta mała Angielka, mój panie?

- Tak, ta mała Angielka — odparł Derek. Uśmiech pozostał na jego twarzy, nawet gdy potrząsał z niedowierzaniem głową. - Czy rzeczywiście podbiła ci oko?

- Nie chciała — zaprotestował pośpiesznie Kadar.

- Och, jestem o tym przekonany. Tak samo jak nie chciała pozostawić tych rys na twoich policzkach.

- Doprawdy...

- Nie musisz jej bronić ani usprawiedliwiać - przerwał mu Derek. — Nie przede mną. Ale cieszę się, że próbujesz. Pragnę uczynić cię odpowiedzialnym za jej bezpieczeństwo.

- Nie pojmuję, mój panie.

- Przekonam Hadziego, aby oddał cię Shahar. Chciałbyś tego?

- Służyć małej Angielce? — rozpromienił się Kadar. — Z największą przyjemnością, panie. Dziękuję!

— Nie dziękuj. Nie sądzę, by był to prosty obowiązek. Nie jest łatwo służyć tego rodzaju kobiecie. Ale nie o to chodzi. Będzie miała dość służby. Twoje zadanie będzie polegało na pilnowaniu, żeby nie stała jej się żadna krzywda, kiedy mnie przy niej nie będzie.

A kiedy z tobą będzie? - chciał zapytać Kadar, lecz nie śmiał.

— Będę jej bronił z narażeniem życia — powiedział głośno.

— Nie proszę o nic więcej. Bacz też, by sobie sama nie zrobiła nic złego.

— Słucham, mój panie?

— Dzisiaj wpadła w panikę. Nie chcę, żeby to się powtórzyło. Im szybciej do mnie przywyknie, tym szybciej zaakceptuje życie w haremie i znajdzie tu odrobinę szczęścia. Czy dobrze się rozumiemy?

Kadar obawiał się, że tak, nie wiedział jednak, w jaki sposób zdoła przekonać małą Angielkę do swojego pana, skoro nie zdołał tego dokonać nikt inny, także Jamil Reshid.

Rozdział 29

Derek budził się powoli, uświadamiając sobie, że coś łaskocze go w tors i przygniata jakiś nieznany ciężar. Przez moment zaniepokoił się, bo nie przychodziło mu na myśl żadne wyjaśnienie, póki nie uniośł głowy i nie ujrzał platynowych włosów rozsypanych na swojej piersi. Opadł z powrotem na poduszkę, przepełniony jakąś dziwną radością. Przynajmniej we śnie Shahar nie mogła go nienawidzić. Wprawdzie nie leżała skulona przy nim, ale

jego pierś służyła jej za poduszkę. Dotykała kolanami jego bioder, jedna ręka leżała wzdłuż jego boku, drugą zaś wsunęła pod jego plecy. Z kolei jego ręka przylegała do jej boku, tuż poniżej piersi. Nie przesunął jej, w ogóle się nie ruszył, obawiając się, że Shahar obudzi się i odsunie.

Nie zamierzał z nią spać. W pewnym momencie przykrył ją, zdejmując jedynie klejnoty. Nie był w nastroju do rozbierania jej z innych rzeczy. Spała nadal, a on po prostu usiadł na łóżku i długo się jej przyglądał. W końcu przypomniał sobie, że nie jest z nią sam. Stałe obecni Nubijczycy trwali w zwyczajowych pozach po obu stronach łoża. Nie czynili najmniejszego hałasu, nic zatem dziwnego, że zapomniał o ich obecności. Może nie słyszeli jego rozmów z Shahar, ale mieli przecież oczy i byli w stanie porozumiewać się z każdym, kto znał mowę gestów, czyli niemal ze wszystkimi, którzy zostali wychowani w pałacu. Właśnie dlatego doszedł do wniosku, że powinien położyć się obok. Mógł też odesłać ją do haremu, bo Jamil nikomu by nie oddał swojego łoża, nawet gdyby zajmowała je tymczasowo jakaś nałożnica. Nie chciał jednak, aby ją zabrano, nieważne jak absorbująca miała się okazać jej obecność.

Jednak wiele czasu musiało upłynąć, nim na tyle zaczął ufać swojemu ciału, aby się przy niej położyć. *Kanyak* niewiele pomógł. Wypił całą butelkę i nadal był zupełnie trzeźwy. Dzięki temu teraz nie cierpiał, choć w nocy miał kłopoty z zaśnięciem i opanowaniem pewnej części ciała, która ustawicznie budziła się do życia w obecności śpiącej piękności. Czuł, że obecnie dzieje się z nim dokładnie to samo. Jęknął, nieświadomy, że jednocześnie ścisnął bok Chantelle.

Jej reakcja po obudzeniu była bez porównania gorsza niż jego. Szczerze przeraził ją widok nagiej skóry pod policzkiem, ale nie musiała zgadywać, do kogo należy.

Wiedziała od razu. Jedynie nie potrafiła wyjaśnić, jak się tutaj znalazła.

— Nie śpisz już?

Czyżby się poruszyła? Sądziła, że jest zbyt sparaliżowana, aby drgnąć choćby jeden jej mięsień. Może zdradził ją fakt, że wstrzymała oddech?

Wsunął dłoń w srebrzyste włosy.

— Wiem, że nie śpisz, Shahar. Nie musisz udawać.

Uniosła nieco głowę i spojrzała w jego stronę. Z wyrazu jego twarzy nie zdołała nic wyczytać.

— Czy my... Czy ty...

— Kiedy to zrobię - przerwał jej, wykrzywiając usta — wtedy nie będziesz musiała pytać.

— Nie wierzę ci — rzuciła rozgoryczona, że mogłaby nie pamiętać.

— Nadal masz na sobie ubranie, jeśli zechcesz to dostrzec. Naprawdę sądzisz, że zadawałbym sobie tyle trudu, by po akcie miłosnym znowu cię ubrać? Zapewniam cię, że nie.

Zerknęła w dół i stwierdziła, że wszystkie guziki jej niebieskiej kamizelki są zapięte. Czuła też, że pod przykryciem ma na sobie resztę stroju. Spojrzała na niego, mrużąc oskarżycielsko oczy.

— W takim razie co ja tutaj robię?

Uśmiechnął się.

— W moim pokoju czy w moim łóżu?

— Och, Boże!

Kiedy się roześmiała, uderzyła brodą o jego pierś. Natychmiast usiadła.

— Nie rozumiem...

W jednej chwili znalazła się na plecach, a on pochylał się nad nią, chociaż nie na tyle, by wpaść w panikę, na razie.

— Nie rozumiesz, bo niczego nie pamiętasz. Co ty, do

diabła, wczoraj robiłaś? Co cię do tego stopnia wyczerpało?

Pytał, jakby nie wiedział. Nie, musiała być uczciwa. Mógł ją wysłać do kuchni, ale to jego druga żona dopilnowała, żeby poprzedniego dnia nie miała chwili spokoju. Przedwczoraj mogła uciąć sobie kilka krótkich drzemek i odespać bezsenłą noc. Ale wczoraj... Ciekawe, czy Noura wiedziała, że Jamil po nią pośle. Albo może była po prostu złośliwa? Tylko jakie to mogło mieć znaczenie w świetle wydarzeń w łazni?

Powoli wracała jej pamięć, a wraz z nią przerażający strach. Gdyby nie była zmęczona, nigdy by nie zareagowała w taki sposób, kiedy w łazni powiedziano jej, dlaczego tam się znalazła, ale to nie była żadna wymówka. W rzeczywistości nie chciała iść do Jamila. Dobry Boże, zasłużyła sobie na karę za takie zachowanie. Na chłostę albo coś gorszego. Całkowicie zapomniała o wniosku, do jakiego już wcześniej doszła, że dla dziewictwa nie warto poświęcać życia.

Jak on to przyjął? Pewnie wpaść w furję. Na pewno zażądał wyjaśnień, dlaczego była w takim stanie. Czemu więc nie przebudziła się przykuta kajdanami do kozła, tylko leżała wygodnie w jego łóżu, a on służył jej za poduszkę?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, starając się odgadnąć jego myśli, cokolwiek, lecz bez powodzenia. Widziała po prostu wpatrzone w siebie zielone oczy. Wyglądał tak samo, kiedy pierwszy raz go zobaczyła. Wydawał się wówczas zdolny do wszystkiego. Przypomniała sobie również, że wcześniej się uśmiechał, a nawet śmiał. Nie był chyba w najgorszym nastroju, chociaż ostatecznie pytanie zabrzmiało raczej surowo. Nie miała zamiaru na nie odpowiadać. Nawet jeśli nie wiedział, dlaczego wczoraj miała wyczerpujący dzień, to przynaj-

mniej był świadomy, że pracowała przez ostatnie dwa. Nie zamietzała poruszać tematu swojego ukarania, skoro nie wiedziała, jaka będzie następna kara.

- Byłeś zły?

Jakby tylko czekał na to, że się odezwie, bo wzrok mu złagodniał.

- Okropnie.

- Nie wydaje mi się, abym została zbita.

Zachichotał.

- Może więc nie zostałeś zbita.

- Jeszcze nie?

- Nie, gwiazdeczko. - Uśmiechał się. Jego głos brzmiał łagodnie, kojąco. - Byłoby zbrodnią oszpecenie tak delikatnej skóry.

Mówiąc to, gładził jej ramię. Potem ujął jej dłoń i podniósł do ust palce. Pocałował jeden, drugi zaś delikatnie ugryzł. Dreszcz przebiegł po jej ramieniu i plecach.

- Pamiętasz, czego cię nauczyłem? Włóż mi do ust palec, Shahar.

Nie czekał, aż to uczyni, tylko chwycił ustami jej środkowy palec i wessał do środka. Natychmiast pojawiły się niepokojąco przyjemne wrażenia. Czym prędzej zabrała rękę.

- Zgoda - oświadczył, nachylając się nad nią. - Niech już będą języki.

Oparła dłonie na jego ramionach, by go powstrzymać, lecz i tak dosięgną! jej ust. Językiem dotknął zaciśniętych warg, których nie chciała rozchylić. Uniósł głowę z wyrazem rozczarowania i rozbawienia na twarzy.

- Zdaje się, że niczego nie zapamiętałaś - stwierdził, zamiast wspominać o oporze. - Ale przypomnij sobie, gdzie jesteś, serduszek, i że bez trudu możesz mnie rozbawić czymś innym.

Chwycił ją za kark i przybliżył usta do rozchylonych teraz warg. Nie zamknął ich pocałunkiem, bo rozśmieszyła go jej szybka reakcja na tę mało subtelną pogróżkę.

- Cieszy... mnie twój... entuzjazm, ale...

Momentalnie zgubił myśl, kiedy jej dłoń ostrożnie dotknęła jego policzka. Jęknął, koncentrując się bez reszty na głębokim pocałunku, po którym zaczął płonąć z pożądania. Zapomniał o jej niewinności. Ten płomień trawił go zbyt często. Ulegał żądzy, która dawała o sobie znać pulsowaniem w kroczu. W końcu pomyślał, że umrze, jeśli nie dostanie czegoś więcej.

Chantelle topniała pod wpływem tego łagodnego ataku. Wydawało się jej, że nogi robią się miękkie i z każdą chwilą opuszczają ją siły, a pozostaje tylko żar, który ją przerażał, a mimo to nie chciała, aby to się skończyło. Odczuwała coś tak cudownego, tak odurzającego, że zapomniała o oporze. Pragnęła, by to trwało bez końca.

Pochłonięta nowymi wrażeniami, nie poczuła dłoni, która wślizgnęła się pod jej kamizelkę i ścisnęła ciało. Była gorąca, ale tak samo gorący był brzuch przy brzuchu, noga, która opierała się na jej nodze, i usta, które panowały nad jej wolą. Wtem owe usta oderwały się od jej warg i sprawiły, że poczuła na piersiach ogień. Tego było za wiele, zwłaszcza że to ostatnie okazało się potężniejsze od innych doznań. Derek ustami otoczył brodawkę i leciutko muskał ją językiem. Dla Chantelle był to gwałtowny wstrząs. Chwyciła Dereka za głowę i odepchnęła od siebie.

- Nie!

Powstrzymał ją na chwilę nisko brzmiący pomruk. Momentalnie zesztyniała. Teraz nie czuła nic prócz strachu, ale mimo to powstrzymałaby go, gdyby chciał wrócić ustami do jej piersi.

Nie uczynił tego. Zdawał sobie sprawę, że wygasło w niej pożądanie, które rozbudził. Zbyt szybko posunął

się dalej. Świadomość tego faktu ani trochę mu nie ulżyła. Oparł głowę na jej piersi, rozpaczliwie starając się ignorować fakt, że dziewczyna nie jest już uległa. Miał ochotę ją posiąść i położyć kres torturze. I tak wcześniej czy później musi do tego dojść. Po jakiego diabła miał czekać i cierpieć?

Bo nie chciał, aby go bardziej znienawidziła. Pragnął, aby stała się łagodna, chętna i aby pożałowała go z równą mocą. Inaczej czułby się oszukany. Ale to wcale nie ostudziło jego pożądania.

Czuł jej dłonie na swoich ramionach, napierające delikatnie, ale stanowczo. Chciała, aby dzielił ich pewien dystans. Tylko jemu zależało na zbliżeniu. Przez chwilę myślał, że przecież bierze udział w przedstawieniu, w którym liczą się wyłącznie jego pragnienia. Problem polegał na tym, że nie był w stanie odgrywać swojej roli bez dalszego zrażania dziewczyny do siebie. Innymi nie musiały sobie zwracać głowy. Tylko ona nie znała Jamila, dlatego mógł być przy niej inny, bardziej sobą. Ale nie za bardzo. Kobiety plotkowały i wymieniały uwagi. Wszystkie znały Jamila z najbardziej intymnej strony. Nie mógł pozwolić, aby Shahar zastanawiała się, dlaczego jest inaczej traktowana, albo komukolwiek o tym wspomniała.

— Z trudem udaje mi się ignorować fakt, że jesteś tu, gdzie chcę, byś była, Shahar. Jeśli jednak nie zdobędziesz się na odrobinę cierpliwości i nie pomożesz mi, to przestanę się trudzić.

Puściła jego ramiona. Z jakiegoś powodu nie spodobało mu się, że tak szybko się poddała. To, że zrobiłaby wszystko, żeby się z nim nie kochać, fatalnie działało na jego ego. Zastanawiał się, jak daleko się posunie, pragnąc odwlec coś, co było nieuchronne. I czy zdoła to znieść.

Odchylił głowę i przeszył ją spojrzeniem.

— Przyjmę, że raczej nie chcesz, bym kochał się z tobą w świetle dnia, a nie, że mój dotyk jest ci wstrętny. Mam rację?

Rozumiała bardzo dobrze, że jest niezadowolony. Bała się zaakceptować wymówkę, którą zaoferował, i bała się zaprzeczyć, mówiąc prawdę. Jego dotyk wcale nie był jej wstrętny, tylko zatrwożył ją sposób, w jaki na nią podziałał. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, kiedy jej dotyka. Dlaczego było jej tak dobrze, kiedy ją całował? Dlaczego jej skóra stała się wrażliwa do tego stopnia, że zdawała się płonąć? Dlaczego w ogóle tak na nią działał?

— Nie odpowiedziałam.

Jęknęła w myślach, przeklinając tę jego okropną umiejętność atakowania z beznamiętnym spokojem.

— Czy nie mogłabym już odejść? Proszę.

— Nie. Najpierw porozmawiamy. Omówimy sprawy, które mnie interesują. Chciałbym na przykład wiedzieć, dlaczego w jednej chwili jesteś taka gorąca, a zaraz potem niedostępna i oziębła.

— Nie wiem. Niczego nie zrobiłam.

— Ależ tak. Chcę poznać twój sekret, Shahar. Może wówczas będę umiał lepiej panować nad namiętnościami. Na razie mam trudności. Zatem powiedz. Naprawdę chciałbym wiedzieć.

Ze sposobu, w jaki wypowiedział te słowa, wywnioskowała, że nie zadowoli go nic prócz prawdy. I nie chodziło o żadne sekrety. On chciał wiedzieć, dlaczego powstrzymywała jego miłosne zapędy. Podejrzywał jednocześnie, że coś przed nim ukrywa.

— Przestraszyłam się.

— Czego? — zapytał łagodnie. — Nie zrozumiałaś jeszcze, że nie chcę cię skrzywdzić?

— Ale to bolało.

— Co?

- Ten żar.

Przyglądał się jej przez chwilę z zaciekawieniem.

- Czyżbyś miała aż tak wrażliwą skórę, Shahar? Czy to cię parzy?

Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy przykrył dłoń jej pierś. Nie zdawała sobie sprawy, że nadal jest obnażona.

- Proszę...

- Czy to cię parzy? - powtórzył.

- Nie - odparła, zamykając ze wstydu powieki. - To... to twoje usta.

Uśmiechnął się, choć tego nie zauważyła.

- Usta są raczej ciepłą częścią ciała, gwiazdeczko. Może byłaś tylko zaskoczona tym żarem, bo do niego nie przywykłaś. Zapewniam cię, że nie zostałam poparzona. Czułaś coś zupełnie naturalnego, choć może było to zbyt silne. Następnym razem nie doświadczysz podobnego wstrząsu..

Natychmiast otworzyła oczy.

- Następnym razem?

Na jej konsternację zareagował uśmiechem.

- Jesteś taka słodka, Shahar. Czy sądzisz, że potrafiłbym odmówić sobie twojego nektaru, skoro już odkryłem, jak smakuje?

- **Ja...**

- Ciii. Opowiedz mi, co czułaś, zanim przeżyłaś wstrząs? Podobały ci się moje pocałunki, prawda?

Zaczęła kręcić głową, ale znowu jej przerwał.

- Nie okłamuj mnie, Shahar.

Rozgniewała się, że znał odpowiedź.

- Nie pytaj więc, co czułam.

Zdziwiła go gwałtowność, z jaką to powiedziała, wiedział jednak, że sam powinien być opanowany. Nie spodziewał się, że łatwo jej przejdzie przez gardło zapew-

nienie o rozkoszach, jakich dzięki niemu doświadczała i miała doświadczać, przynajmniej póki była nastawiona przeciwko niemu.

- W takim razie sam to powiem - rzekł cicho, kładąc dłoń na jej brzuchu. — Było ci gorąco, czułaś się słaba i drżąca. Serce biło ci coraz szybciej, zmysły stawały się bardziej wyczulone, ciepło rozchodziło się po całym ciele.

- Skąd wiesz... - Urwała, lecz było już za późno.

- Ponieważ ja to także czułem — odparł, zataczając delikatne kręgi po jej brzuchu. - To się nazywa pożądanie. Rządzi się swoimi prawami, którym ludzka wola nie jest w stanie przeciwdziałać. Czujesz to teraz?

Spojrzała na jego rękę, bo rzeczywiście znowu to poczuła. Fala gorąca zaczęła rozprzestrzeniać się po całym jej ciele.

- Nie!

Chciała odsunąć od siebie jego rękę, ale zyskała tylko tyle, że chwycił ją za palce. Próbowwała się uwolnić, ale przycisnął jej dłoń do łóża. Wtedy zaczęła walczyć, póki nie usłyszała jego śmiechu i pojęła, że zмага się całkowicie na próżno.

- Jeśli chcesz walczyć ze mną tak jak z Kadarem, to proszę bardzo. Ale ostrzegam cię, że Kadar niewiele mógł zdziałać, by cię powstrzymać. Ja nie jestem ograniczony pod tym względem. — Dostrzegając strach w jej oczach, ściągnął brwi. - Nie patrz na mnie w ten sposób, kobieto. Czy skrzywdziłem cię choć jeden raz? Czy ukarałem cię poprzednio, kiedy mi odmówiłaś? Nie, i nie myślę o tym teraz. Czy to niczego nie dowodzi?

Chantelle wstrzymała oddech. Czy naprawdę dobrze słyszała? Oczywiście. Zatem nie on obarczył ją obowiązkami w kuchni. Winna była jego matka. Najwidoczniej o niczym nie wiedział. A gdyby się dowiedział? Odnosiła wrażenie, że nie spodobałoby mu się to. Z jakiegoś

powodu próbował wyrzucić na niej korzystne wrażenie. Konieczność ukarania winnych mogłaby to zniweczyć. Tylko że ktoś inny mógł o wszystkim donieść, jeśli się ośmieli. Nie miała zamiaru ryzykować jego gniewu, chociaż sama nie była niczemu winna. W dodatku znajdowała się w dość niewygodnej pozycji, częściowo pod nim, na jego łożu.

— Wydajesz się zdziwiona, Shahar. - Przyglądał się jej z namysłem, — Nie wierzysz mi?

Wierzyć mu? Co on takiego powiedział? Aha, że jej nie skrzywdził. Chyba mówił prawdę. Ale ten człowiek miał kilka twarzy, a ona widziała już tę jego twarz, która ją przerażała.

— Nie, nie jestem zdziwiona, tylko... zmieszana. Tak, zmieszana. Ciągłe mi powtarzano, że nie wolno mi odmówić mego... Że nie mogę ci odmówić. Teraz powiadasz, że wszystko jest w porządku. Komu mam wierzyć?

— Mnie, rzecz jasna — powiedział, uśmiechając się prowokująco, przyciągając na chwilę jej wzrok do swoich ust. Kiedy ich spojrzenia znowu się spotkały, w jego oczach także dostrzegła uśmiech. — Och, moja słodka, co ja mam z tobą począć? Nie mogę pozwolić, abyś sądziła, że wszystko jest w porządku, kiedy mi się sprzeciwiasz. To grozi zachwianiem równowagi w haremie. Ale nie powiedziałem, że to jest w porządku, tylko że nie zostaniesz ukarana.

— Skoro...

— Pozwól mi skończyć. Nie zawsze będziesz mi się przeciwstawiać. W odpowiednim czasie zaakceptujesz mnie z własnej woli. - Dotknął dłonią jej policzka, by przestała kręcić głową. — Stanie się tak, obiecuję. Dzisiaj rano ty także odczuwałaś pożądanie. Poprzednio również. Nie da się tego długo ignorować. — Musnął palcami

pulsujące miejsce na jej szyi. - Nawet teraz podnieca cię mój dotyk.

— To strach — odparła bez tchu.

Zaśmiał się.

— Jesteś małym kłamczuszkim. Oczywiście przyznaję, że łatwo można pomylić oba odczucia, bo w twoim przypadku są one bardzo podobne. Wierzę jednak, że do tej pory dostrzegłaś różnicę. Nie zdołasz długo siebie oszukiwać, Shahar. Czekają nas piękne przeżycia, jeśli tylko się zgodzisz.

Dawał jej do zrozumienia, że ma mnóstwo cierpliwości. Chyba powinna być wdzięczna losowi, że w ogóle ją ma. Tego się po nim nie spodziewała. Nie spodziewała się także, że będzie miał wzgląd na jej uczucia. Jakże miała sobie radzić, kiedy niczego nie potrafiła przewidzieć? Nie wiedziała, jak mu odpowiedzieć, więc milczała. Ale on najwyraźniej czekał, że jakoś zareaguje na jego niepokojące stwierdzenia. Może dla odmiany zdoła go skłonić do obrony.

— Czy nie będzie się wydawało wszystkim dziwne, że przetrzymujesz mnie tutaj tak długo? Podobno spędzasz noce wyłącznie z żonami.

Odwrócił się od niej i usiadł na brzegu łoża. Z ulgą zauważyła, że choć zdjął tunikę, nadal miał na sobie spodnie. Ze względu na nią?

Było jej przykro, że zirytowała go swoim pytaniem. Zauważyła, że mięśnie pleców ma napięte, a dłoń, którą trzymał się krawędzi łoża, zbieła na kostkach. Dlaczego zaniepokoiło go akurat to pytanie?

— Nikt nie będzie się temu dziwił, Shahar. - Wypowiedział te słowa, nie patrząc na nią. — Nikt się nie ośmieli. Ty też nie pytaj.

Oczy zapłonęły jej gniewem. Cóż za autokratyczny typ!

— Innymi słowy, możesz żądać ode mnie wszystkiego,

na co ci przyjdzie ochota, natomiast ja nie mogę o nic prosić?

— Właśnie.

Już otwierała usta, w końcu jednak je zamknęła i zazgrzytała zębami. Miała ochotę uderzyć go prosto w te twarde plecy, lecz złość jeszcze nie pozbawiła jej zdrowego rozsądku.

— Czy mogę odejść, wasza wysokość? — wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Nie zamierzała zwracać się do niego „mój panie”, jak większość mieszkańców pałacu pragnących zaskarbić sobie jego łaski. Zwrot „jego wysokość” akceptowano w pałacu de ja, choć wołała myśleć o wielu innych, których użyłaby teraz znacznie chętniej.

Zwiesił ramiona, jakby był bardzo znużony, mimo to jego głos nadal brzmiał szorstko.

— Tak, możesz odejść.

Dzięki Bogu była ubrana, wstydziłaby się, gdyby musiała to robić teraz. Równie okropne byłoby, gdyby obudziła się naga przy jego boku. Taka możliwość była całkiem realna, skoro leżała bez świadomości w jego łóżu. Mógł z jej ciałem zrobić wszystko, na co mu przyszła ochota, lecz nie uczynił tego. Wstała i w tym momencie ujrzła dwóch Nubijczyków. Dobry Boże, oni byli tu przez cały czas, nawet gdy Jamil... kiedy on... Gorący rumieniec pokrył jej policzki. Jakże mogła nie wyczuć ich obecności? Przecież od chwili, gdy się przebudziła, jej uwagę bez reszty pochłaniał Jamil. Może wcale na nią nie patrzyli, tylko spoglądali nieruchomo przed siebie. A kiedy leżała blisko Jamila, pod Jamilem, pozwalając mu...

Skonsternowana, ruszyła do drzwi. By do nich dotrzeć, musiała obejść łóżo i przejść przed Jamilem, który wciąż patrzył w tamtym kierunku.

— Shahaar?

Zatrzymała się, jęknąwszy w myślach. Być może sama zdołała na chwilę wyrzucić go ze świadomości, lecz widocznie jemu to się nie udało.

- Zapomniałaś o czymś.

Jego głos nie brzmiał szorstko, ale odwróciła się z wahaniem, by objąć wzrokiem wspaniały widok siedzącego na brzegu łóża, półnagięgo Jamila. Rezerwa ustąpiła miejsca najczystszej fascynacji. Wcześniej nie dostrzegała tej obnażonej piersi, teraz jednak nie była w stanie się oprzeć. Zauważyła umięśniony tors porośnięty czarnym włosem. Chociaż Jamil nie siedział prosto, na jego brzuchu nie było ani jednej fałdy. W tej pozycji ramiona sprawiały wrażenie niezwykle szerokich. Pod tuniką nie wydawały się tak niepokojąco silne. Jeżeli wcześniej rozmyślała o jego sile, kojarzyła ją z władzą, którą posiadał. Wzrost miał znaczny, lecz przy tym sprawiał wrażenie szczupłego. Poruszał się z wdziękiem. Nie przyszło jej do głowy, że pod tą powłoką drzemie taka moc.

Widziała w nim teraz mężczyznę, nie de ja. Bardzo ponętnego mężczyznę. Znowu dostrzegła jego wdzięk, jak wówczas, kiedy ujrzła go po raz pierwszy. Ciało, które jednocześnie przyciągało i zarazem odpychało. Na szczęście, ponieważ tkwiło w nim dość siły, by zmusić ją do kapitulacji, nawet gdyby nie wystarczył sam autorytet.

Rozgniewana na siebie, że pozwoliła sobie na fascynację jego ciałem, przeniosła spojrzenie na twarz. Starła się zapanować nad emocjami, choć płonęły jej oczy, a wargi drżały.

— O czym zapomniałam... wasza wysokość?

Ta krótka chwila wahania wystarczyła, by zdążyć sięgnąć brwi. Dobrze rozumiał, że umyślnie nie chciała zwracać się do niego w sposób mniej oficjalny. Nie dbała o to. Zapomniała tylko o pokłonieniu się przed wyjściem

z komnaty. Czują, że się rozpłacze, jeśli Jamil będzie na to nalegał.

— Chodź tutaj — powiedział po prostu.

— Muszę?

— Chodź — powtórzył, nie podnosząc głosu.

Podeszła chyba tylko dlatego, że nie zwrócił uwagi na jej nonszalancję. Zatrzymała się kilka kroków od niego.

— Tutaj.

Spojrzała w kierunku wyznaczonym przez jego rękę, by ujrzeć zawiniątko z materiału przy jego stopach. Przypuszczała, że to rzeczy, które z siebie zrzucił, zanim się położył. Tylko że na samym wierzchu, niczym na jedwabnej poduszce, leżał stosik szafirów. Nigdy ich wcześniej nie widziała. Pomyślała, że zamierza zapłacić jej za noc spędzoną w jego łóżu, nawet jeśli nic z tego nie wynikło.

Spojrzała na niego z niechęcią.

— Nie chcę ich.

Uniósł brew.

— Interesujące - stwierdził, a po długiej chwili milczenia dodał: - Ale nieistotne. - Pochylił się i podniósł klejnoty. Był to wspaniały naszyjnik — trzy sznury oprawionych w srebro kamieni — wart fortunę. Zaczerwieniła się na myśl, że chciał kupić jej uczucie.

— Nie chcę ich - powtórzyła zdecydowanie.

Zdziwiła się, że mimo wszystko uśmiechnął się do niej, jak gdyby rozbawiła go swoim oburzeniem. Rzeczywiście tak było.

— Taki naszyjnik stanowiłby doskonały prezent dla kobiety, która akurat urodziła dziecko - powiedział. - Nie obdarowuje się w ten sposób kobiet za to, co masz na myśli. Tak się złożyło, że przychodząc do mnie, miałaś to na sobie. Zatem włóż naszyjnik, by go zwrócić prawowitemu właścicielowi.

— Twojej matce — powiedziała Chantelle, czerwieniąc

się jeszcze intensywniej, kiedy uświadomiła sobie pomyłkę.

- Pożyczyła mi perły, więc na pewno... Przecież równie dobrze sam możesz jej to oddać — dokończyła, nie chcąc zbliżyć się nawet o krok, aby odebrać naszyjnik.

On jednak chwycił ją za ramię i przyciągnął między swoje kolana. Próbowwała się wyrwać, ale tylko wzmocnił uścisk.

- Boisz się mnie aż tak bardzo?

Słyszała gniew w jego głosie, ale nie przejęła się tym.

- Nie - warknęła, choć nie była to prawda.

— Uspokój się więc - rozkazał. — Założę ci naszyjnik, ponieważ go zdjąłem. Wyjdiesz stąd ubrana tak samo, jak tu weszłaś, Shahar.

Puścił ją, pozwalając, by się cofnęła. Nie uczyniła tego. Swoimi słowami sprawił, że ujrzała w wyobraźni, jak zdejmuje naszyjnik, dotyka jej skóry, tymczasem ona leży w błogiej nieświadomości. Zdziwiła się, czując rozlewające się w niej ciepło. Jakże mogło się to zdarzyć?

- Czekam.

Wróciwszy do przytomności, przez moment nie rozumiała, na co czekał, a kiedy sobie przypomniała, wzdygnęła się. Nie wstał, aby włożyć jej naszyjnik, więc na pewno chciał, aby przed nim przyklękła. Tego było za wiele. Nie godziła się na takie poniżenie, na taką służalczość.

— Nie muszę zakładać naszyjnika, aby go zwrócić. — Wyciągnęła dłoń, chcąc odebrać naszyjnik.

— Nalegam.

— Możesz sobie iść...

Słowo określające miejsce, do którego miał się udać, zginęło w cichym syknięciu, kiedy stopą zgiął jej nogi w kolanach i zmusił do klęknienia. Obrzuciła go morderczym spojrzeniem.

— Teraz jesteś zadowolony? — spytała.
— Będę zadowolony, jeśli przestaniesz ze mną walczyć — odparł z odrobiną żalu. — Nie zamierzałem cię poniżyć, gwiazdeczko. - Będę korzystał z każdej okazji, by otoczyć cię moim ciałem, by poczuć...

— Powiedziałaś, że mogę odejść! - krzyknęła.
— Oczywiście, że możesz. Zamierzam jedynie włożyć ci naszyjnik. Unieś trochę włosy i zaraz skończymy.

Zupełnie nie wiedziała, jak go rozumieć. Chciał otoczyć ją swoim ciałem? Boże uchronaj. Na samą myśl robiło się jej słabo. Szybko, aby wreszcie z tym skończyć, zgarnęła włosy z karku. Wziął naszyjnik z łoża, gdzie go zostawił, i długo na nią patrzył, nim powoli, bardzo powoli, otoczył jej szyję chłodnym metalem.

Zadrzała, nie tyle z chłodu, ile od jego gorących palców. Pochylił się, by połączyć zapięcie. Wówczas zorientowała się, że rzeczywiście została otoczona: jego ramiona, pierś, kolana napierały na jej biodra. Zimno, gorąco, zetknięcie jej policzka z jego torsem, wszystko zaaranżowane, aby skłonić ją do zapomnienia o gniewie. Miała wrażenie, jakby się znalazła w ciepłym, bezpiecznym kokonie. Bezpiecznym? Tak, przez chwilę naprawdę miała poczucie bezpieczeństwa. Pozwolił jej odejść, więc nie musiała się obawiać tych objęć, co najwyżej własnej reakcji. Boże, tak cudownie się czuła. Żal, który ją ogarnął, gdy zabrał dłonie z jej karku, był prawdziwy. Zmieszana, podniosła na niego wzrok. Uśmiechał się do niej.

— Takie to było trudne?

Nie odpowiedziała. Duma zepchnęła w cień wszystkie odczucia, które przed chwilą w niej wywołał.

— Czy teraz już mogę odejść?

— Tak. — Kiedy próbowała się podnieść, przytrzymał ją jego dłonie. - Pod warunkiem, że mi coś obiecasz: dziś w nocy przyjdiesz do mnie, kiedy cię wezwę.

— Ale...

— Dasz mi słowo, Shahar, albo zostajesz.

— Nic się nie zmieniło - stwierdziła.

— Nie zakładam, że coś się zmieniło. Przyjdiesz do mnie tak czy inaczej i wówczas oboje zobaczymy, co się wydarzy. — Dasz słowo?

Przygryzła dolną wargę. Myślała dłuższą chwilę, po czym skinęła głową. Dotknął jej policzka.

— Zbieraj siły na walkę ze mną. Jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, to przyjąłem wyzwanie.

Kiedy wreszcie wyszła z sypialni, czuła strach, ale jeszcze coś innego. Niechętnie musiała przyznać, że było to oczekiwanie.

Rozdział 30

Chantelle nie przejawiała większego zainteresowania swoją nową „celą więzienną”. Tym razem miała do dyspozycji dwie izby zamiast jednej, a każda była od tamtej trzykrotnie większa. Przytulną atmosferę stwarzały wyłożone kaflami ściany i marmurowa posadzka w przedpokoju, gdzie wokół niskiego stolika leżały poduchy. Pośrodku pomieszczenia znajdowała się mała fontanna, a okna w szklane prostokąty wychodziły na duży dziedzińiec z różowego marmuru.

W sypialni zamiast materaca stało duże łóżo z różowym baldachimem, do tego komoda pełna skąpych strojów, które przypominały raczej bieliznę. Za błyszczącym parawanem wisały półeczki z kosmetykami, olejkami i perfumami. Wspaniały purpurowo-złoty turecki dywan przykrywał większą część podłogi. Tu też znajdowało się

jeszcze jedno okno, wychodzące na otoczony murem ogród faworyt, gdzie pośród gazonów z goździkami, tulipanami i ciemnopurpurowymi liliami mieściła się inna, większa fontanna. Wiatr niósł zapach rosnących pod oknami jaśminowych krzewów.

Kadar czekał na nią na korytarzu i przyprowadził ją tutaj bezpośrednio z komnaty Jamila. Wstydziła się spojrzeć na olbrzymiego eunucha, któremu podrapała twarz, i nie zauważyła, dokąd ją zabierano, póki nie stanęła w drzwiach swojego nowego mieszkania. Adamma uśmiechała się do niej promiennie, podobnie Hadzi Agha, pewnie dlatego nie zdziwiła się, że ją tutaj przyprowadzono. Oświecił ją dopiero Kadar.

— To wszystko należy do ciebie, *lalla*, podobnie jak ja.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła jego uśmiechniętą od ucha do ucha twarz. Ona sama doświadczała bardziej złożonych emocji: poczucia winy na widok świadectw jej gwałtowności na policzkach i ramionach Kadara, gniewu, że można było tak zwyczajnie i łatwo oddać człowieka, podejrzliwości co do przyczyny, i w końcu rozbawienia, ponieważ na zaraźliwy uśmiech Murzyna musiała zareagować uśmiechem. Ale tylko przelotnie. Natomiast Hadzi Agha przyjął na siebie główny atak.

— Czy to prawda, że on należy do mnie?

Starszy eunuch skinął z wahaniem głową, bo nie przywykł do tak bezpośrednich rozmów. W jego kulturze przed każdą dyskusją, nawet bardzo poważną, najpierw dokonywano wymiany uprzejmości. I z całą pewnością jeszcze nigdy nie był atakowany; gdy informowano nałożnicę, że polepszyła się jej pozycja w haremie.

— Nie jesteś zadowolona? — Stwierdził to, co było oczywiste.

Niecierpliwie machnęła ręką.

— Jakie to ma teraz znaczenie, skoro wcześniej nie

miało? Chcę się dowiedzieć, dlaczego dajecie mi Kadara.

- Takie jest życzenie Jamila - padła prosta odpowiedź.

- JAMILA? Ach tak, naturalnie — prychnęła. - Jakaż ja jestem głupia, zapominając, że twój łaskawy pan może zrobić wszystko, nawet zabrać ci własnego niewolnika.

- Zostałem szczerze wynagrodzony - próbował jej wytłumaczyć.

- Masz szczęście - odparowała.

Potrząsnął głową.

- Jeśli nie chcesz Kadara...

Nie pozwoliła mu skończyć.

- Nie powiedziałaś mi, dlaczego go dostałam.

- Każda faworyta ma osobistego eunucha. Przecież wiesz — odparł z lekkim zdziwieniem.

Jeszcze pogłębiła jego zdziwienie.

- Nie jestem faworytą, Hadzi. — Była zbyt rozgniewana, żeby zwracać się do niego z należnym szacunkiem. — Wiem, jakimi drogami toczy się tutaj życie. Wiem, że nałożnica nie może osiągnąć pozycji faworyty, póki nie... Z zażenowania niemal się zakrztusiła. — Dość powiedzieć, że jeszcze nie spełniam kryteriów.

- Zatem nie byłaś...

- Nie byłam.

- Sądziłem, że dzisiejszego ranka... — Zamilkł, widząc, jak zdecydowanie potrząsa głową. - To zdumiewające — dodał z niedowierzaniem.

- Czyżby? - prychnęła. - Byłeś zbyt pewny siebie, to wszystko.

- Niezupełnie, Shahar.

Nie podobało się jej, że znajdował przyjemność w przeciwstawianiu się jej.

- Powiedziałam, że...

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Znalazłaś się

tutaj z polecenia Jamila. Jesteś teraz jego pierwszą *ikbal*. Nieważne, czy już dzieliłaś z nim łożę. Jest to do pewnego stopnia niezwykle, ale my nie kwestionujemy życzeń de ja.

— A jeśli nie zechcę tutaj pozostać? Już dobrze, dobrze, cofam to. Mam dość słuchania, że nie mam wyboru. — Nagle przyszło jej coś do głowy. — Jeśli Kadar rzeczywiście należy do mnie, to mogę dać mu wolność, prawda?

— Nie! — krzyknęli jednocześnie Hadzi i Kadar.

— No już dobrze, dobrze. Skąd przyszło mi na myśl, że mogę zrobić coś według własnej woli?

— Jeśli mnie nie chcesz, Hadzi Agha znajdzie ci kogoś innego.

Odwrociła się do Kadara, zawstydzona, że uraziła go, choć ta cała sytuacja powstała zupełnie nie z jego winy.

— Nie, Kadar. Skoro muszę mieć własnego eunucha, to ty nim bądź. Cieszę się, chociaż nie rozumiem, dlaczego znajdujesz, w tym powód do radości.

Jednak był zadowolony. Jego promienny uśmiech bardzo dobitnie to wyrażał. Zadowolony wydawał się również Hadzi, gdy odchodził, sądząc zapewne, że przetrwał tę burzę bez większych szkód.

Chantelle starała się ukryć niezadowolenie, kiedy Adamma uparła się pokazać jej wszystko, kipiąc z entuzjazmu. Nie obchodził jej wygląd nowego apartamentu. Nie potrafiła oprzeć się konkluzji, że Jamil jest zbyt pewny siebie, że sprowadził ją tutaj, bo wiedział, że wcześniej lub później mu ulegnie. Czyż nie powiedział jej, że przyjmuje wyzwanie? Ale nie walczył uczciwie. Sprawił, że cały harem uważał pozbawienie jej dziewictwa za *fait accompli*. Kto by uwierzył, że podniósł jej pozycję, zanim rzeczywiście dokonałby swego w łożu?

— Nie masz zaledwie kilku rzeczy, które mają żony, to znaczy jednej lub dwóch dodatkowych komnat i prywat-

nego ogrodu — paplała szczęśliwa Adamma. - Ale to najlepszy apartament przy Różowym Dziedzińcu. Wcześniej należał do Mary.

- A co się z nią stało?

- Przeniesiono ją z powrotem do pałacu *gozde*. Jaka awanturę zrobiła - zachichotała Adamma. - Ale miejsca wystarcza tu jedynie dla sześciu faworyt.

- Zatem była faworytą o najniższej pozycji, ale miała najlepszy apartament - stwierdziła sceptycznie Chantelle.

- Mara osiągnęła swoją pozycję dopiero niedawno, ale ponieważ pełniła osobliwą funkcję, traktowano ją w specjalny sposób i dawano, czego sobie zażyczyła.

- Jaka funkcję?

Adamma wyraźnie ociągała się z odpowiedzią.

- Mam zapytać matkę Jamila?

- Nie! Nie wolno ci tego uczynić. I alla Rahine nigdy nie zaaprobowała Mary.

- Powiesz więc?

Adamma pochyliła głowę.

- Ona... Mara... to znaczy... mówi się o niej „słupek do chłosty”.

Adamma sądziła, że nie musi niczego więcej wyjaśniać.

- Mam rozumieć... że Jamil ją bije? — wykrztusiła Chantelle.

- On nie - powiedziała szybko służąca, po czym dodała: — Ale jego niemowy.

- Na Boga, dlaczego?! — wybuchnęła Chantelle. — Czy ta dziewczyna sprawia jakieś kłopoty?

- Nie - zapewniła ją służąca. - Ma po prostu osobliwą naturę. Wcale nie odczuwa zadowolenia z miłowania, jeśli przedtem ktoś nie zada jej bólu.

- Ależ to niedorzeczne!

- To prawda. Lecz ona uśmiecha się, gdy idzie do de ja, uśmiecha się, gdy od niego wraca. Rany nic dla niej nie

znacza. Moja matka powiada, że stało się tak, bo podczas pierwszego kontaktu z mężczyzną doświadczyła gwałtu. Mimo wszystko znalazła w tym przyjemność.

— Masz na myśli Jamila?

— Nie. Została zgwałcona przez nadzorcę niewolników, który przywiódł ją do Bariki.

— Myślałam, że wszystkie kobiety Jamila były dziewczycami, kiedy tutaj przybyły,

— Mara była dziewczcą — odparła Adamma. — Została zgwałcona w inny sposób.

Skóra jej cierpła na samą myśl o tym.

— Ale Jamil nadal ją bija, zanim... zanim...

Służąca skinęła głową, sprawiając, że Chantelle nie musiała kończyć.

— Inaczej nie odczuwa żadnej rozkoszy. A dej przyzywa ją, kiedy sam jest w złym nastroju. Ona jest szczęśliwa i jemu gniew mija. Rozumiesz teraz, jaką spełnia funkcję? Jamil nie przenosi gniewu na inne kobiety, Mara zaś dostaje, czego pragnie.

— Jakie to nikczemne — stwierdziła Chantelle.

— Ale czy komuś dzieje się krzywda, *lalla*?

Nikommu, ale Chantelle i tak była przerażona. Swoją drogą nie powinna się dziwić. Przecież sama była świadkiem, że kazał wychłostać kobietę. Zupełnie zapomniała, jaki potrafi być okrutny. Tymczasem tego dnia rano znajdowała przyjemność w jego ramionach. Ostatni raz.

— *Lalla*?

— Tak?

— Teraz będziesz mogła wybrać, sobie jeszcze trzy niewolnice. Jeśli wolno mi cokolwiek zasugerować...

— Poczekaj chwilę — przerwała jej Chantelle. — Kto powiedział, że mogę mieć więcej niewolnic?

— Taki jest zwyczaj.

Chantelle zmarszczyła czoło.

- Słyszałaś, jak mówiłam Hadziemmu, że moja obecność tutaj jest wbrew zwyczajom? Dotychczas nie zasłużyłam na specjalne przywileje ani nie zamierzam na nie zasłużyć.

- Nie wolno ci mówić w ten sposób, *lalla*. Jeśli dej przestanie cię do siebie wzywać, wtedy wrócimy do zwykłych nałożnic.

Z wyrazu twarzy Adammy wynikało, że należało tego za wszelką cenę uniknąć. Chantelle rozumiała pragnienie dziewczyny, aby tutaj pozostać. Razem z nałożnicami awansowała też ich służba. Tylko że służące nie musiały mieć do czynienia z dejem. Żałowała, że Adamma nie rozumie jej pragnienia, aby tu nie pozostawać.

- *Lalla* Shahar?

Czy dzisiaj już nie będzie miała chwili spokoju, by przemyśleć swoją nową sytuację? Odwróciła się i spojrzała na przybysza, który stał w drzwiach. Nie widziała go wcześniej, ale uznała, że ma do czynienia z eunuchem, bo innym mężczyznom, bez względu na ich status, nie wolno było przebywać w haremie. Ten miał jasną cerę i wyglądał bardzo godnie w obszytych futrem szatach i wysokim turbanie. Przez okno dostrzegła kilka nałożnic. Stały na dziedzińcu i także na niego patrzyły. Nie potrafiły pokroić ciekawości. Podobnie Adamma. Pojawił się także Kadar i stanął tuż za nieznanym, ale nie zdradzał żadnych oznak zainteresowania, tylko czujność, co z jakiegoś powodu bardzo ją zaniepokoiło.

- O co chodzi?

Mężczyzna ukłonił się oficjalnie.

- Przybywam od Jamila Reshida. — Wyciągnął dłoń z płaską szkatułką z różanego drewna, zdobioną masą perłową. — Z wyrazami uszanowania od deja, *lalla*.

Chantelle w dalszym ciągu bezwiednie marszczyła czoło, gdy przyjęła szkatułkę. Ale to było nic w porównaniu z grymasem, jaki pojawił się na jej twarzy, kiedy

otworzyła wieczko. Wewnątrz, na białym aksamicie, leżał starannie ułożony naszyjnik złożony z dwóch rzędów ametystów, z kamieniem wielkości żołądzi pośrodku. Był równie wspaniały jak ten z szafirów, który miała na sobie. I niewątpliwie równie cenny, zwłaszcza ze względu na ten ogromny kamień o purpurowym odcieniu w samym środku.

Co Jamil powiedział? Że taki naszyjnik należy się kobiecie, która urodziła dziecko. Dlaczego więc ją zdecydował się uhonorować tego rodzaju prezentem? Chyba miała rację rano, kiedy pomyślała, że próbuje kupić jej przychylność. Już chciała zwrócić szkatułkę, kiedy służa powiedział:

- Mam też do przekazania wiadomość, jeśli pozwolisz. Dej przykazał mi powtórzyć: „O własnych klejnotach pewnie nie będziesz zapominać, ale mam...” - Mężczyzna ściągnął brwi i przygryzł wargę, w końcu jednak sobie przypomniał. - Och, tak! „Mam jednak nadzieję, że będziesz o nich zapominać”.

Dlaczego ta wiadomość wywołała rumieniec na jej twarzy? Nikt poza nią nie rozumiał jej sensu. Bała się, że sama rozumie ją aż nadto dobrze. Czy chciał w ten sposób przypomnieć, że znalazłszy się w jego ramionach, wcale mu się nie opierała? Skąd wiedział? Wyciągnęła ręce ze szkatułką, ale posłańca już nie było.

Rozdział 31

Rozdział 31

Wkrótce harem obiegra wieść, że Chantelle została wybrana na najbliższą noc. Nikt się temu specjalnie nie dziwił, panował bowiem zwyczaj, że nowa faworyta

odwiedzała swego pana kilka dni z rzędu, czasem nawet dłużej. Zaskoczeniem było raczej to, dlaczego Chantelle została faworytą już po pierwszej wizycie u deya. O tym, że nie utraciła wtedy dziewictwa, wiedziało zaledwie kilka osób. Ci dobrze poinformowani wiedzieli też, że zachowała je do tej pory. Nie był to jednak rodzaj informacji, który nadawał się do rozpowszechniania.

Jeśli Chantelle sądziła, że tym razem uniknie zamieszania, to była w błędzie. Jak zwykle zaprowadzono ją do łaźni. Tym razem towarzyszyła jej Savetti, Serbka w średnim wieku, która zarządzała Różowym Pałacem. Na miejscu był już Hadzi Agha i kilku eunuchów. Widocznie pierwszy eunuch nie zamierzał kusić losu. Kadar także był w pobliżu. Chantelle nie wiedziała jednak, czy w razie konfliktu będzie go miała po swojej stronie. Na szczęście nie ulegała panice. Dała przecież słowo Jamilowi. Musiała się poddać starannym przygotowaniom i następnie zostać wprowadzona do jego komnaty. Co się miało stać później, było osobną kwestią.

Tym razem łaźnia była pełna kobiet. Chantelle miała wrażenie, że w głównej izbie zebrał się prawie cały harem. Energiczna i otwarta Savetti, jakże inna niż pełna rezerwy Safiye, już na samym wstępie przedstawiła Chantelle innym faworytom oraz trzem żonom Jamila. Zupełnie nie była przygotowana na to spotkanie. Już wcześniej widziała w łaźni kilka faworyt, lecz oglądanie ich wszystkich razem okazało się pouczające i zarazem niepokojące. Uroda każdej z nich była godna elity haremu. Jedna miała czarne włosy, jedna ciemnobrązowe, pozostałe sześć rude, lecz w rozmaitych odcieniach. Chantelle potrafiła więc bez trudu określić preferencje deya. Ponad połowa obecnych tu kobiet miała rude włosy.

Tych osiem kobiet cieszyło oczy niepospolitą urodą. Chantelle natychmiast poczuła się gorsza, zaniedbana

i chora. Przy nich przypominała chudą tyczkę; żadna nie była gruba, tylko krągła. Nigdy też w całym swoim życiu nie widziała takiej ilości biżuterii. Na Boga, przecież były w łaźni!

Nie było czasu na pogawędkę. Na szczęście, bo przy tych pięknościach czuła się zbyt onieśmielona. Ale przecież nie wyczuwała niechęci ani zawiści, co uznałaby za zupełnie naturalne. Wszystkie wydawały się przyjaźnie nastawione, w tym również Noura, czarnowłosa dziewczyna o ciemnych, prowokujących oczach. Postawa Noury mogła się wydawać podejrzana, ale inne sprawiały wrażenie, że szczerze ją witają w swoim szczupłym gronie. Zupełnie nie wiedziała, jak się do nich odnosić. Na pewno kochały Jamila i godziły się dzielić go ze sobą. Cóż można powiedzieć takim kobietom? Uważam, że nie jesteście normalne? Jakże możecie kochać takiego potwora? Nie, nie mogła Uczyc na zrozumienie żadnej z nich.

Z kłopotu wybawił ją Hadzi Agha uwagą o braku czasu. Poprowadzono ją dalej. Nie pamiętała, czy ostatnio przeszła przez to wszystko całkowicie świadoma, lecz tym razem nie tylko ją wykapano i ogolono, została również wymasowana, nasmarowana olejkami i pachnidłami. Wyszorowano jej zęby, sprawdzono dziąsła, pomalowano paznokcie, odświeżono oddech. Zabrałoby się także za jej włosy i twarz, gdyby ich nie powstrzymała, nalegając, żeby to Adamma ułożyła fryzurę i zrobiła makijaż. Hadzi musiał ustąpić, gdyż tego dnia chętnie z nim współpracowała. Z pewnością spodziewał się najgorszego, może nawet przygotował się na to. Nie mógł wiedzieć, że dała słowo, a nie chciała go uspokajać, ujawniając prawdę.

Kiedy wróciła do swojej komnaty, garderobiana już czekała z nową kreacją, a właściwie bielizną w różowe i srebrzyste pasy. Chantelle nie chciała zgodzić się na ten strój, ponieważ wcześniej wybrała sobie bardziej skromny

zestaw spośród nowych rzeczy. Szybko jej uświadomiono, że cała jej garderoba była zbyt pospolita na wizytę u deya i nadawała się do noszenia wyłącznie na terenie haremu. Nie wywołała kłótni, bo pozwolono jej włożyć kaftan jako uzupełnienie ubioru. Kiedy się okazało, że kaftan jest tak przejrzysty, jakby go w ogóle nie było, mogła jedynie westchnąć z rezygnacją. Adamma zauważyła, że barwa stroju będzie harmonizować z ametystami. Widocznie już wszyscy wiedzieli o podarunku, który otrzymała rano. Nie miała zamiaru wkładać klejnotów od Jamila. Żałowała, że złodziej, który podobno krał cenne przedmioty w haremie, nie złożył jej dzisiaj wizyty. Cóż jednak miała robić, skoro wszyscy czekali, aby zobaczyć, jak będzie wyglądała w nowych klejnotach? Wywołując awanturę, złamałaby słowo. Jeśli jeszcze raz złoży podobną obietnicę, niechże ją piekło pochłonie.

Kiedy była prawie gotowa, zjawiła się Rahine. Zdziwiła się, że matka Jamila ma odwagę patrzeć jej w oczy. Przecież karząc Chantelle, przekroczyła granice swojej władzy. Choć może nie zdawała sobie sprawy, że Chantelle o tym wie.

— Widzę, że prawie nic nie jest w stanie cię zadowolić, ale może przynajmniej ucieszyły cię solidne drzwi?

— Owszem, *madame* - przyznała Chantelle. - Drzwi są jedyną rzeczą, która mnie tu cieszy.

Adamma układała jej włosy, ale Chantelle odesłała ją gestem i zaczękała, póki sama nie znajdzie się sam na sam z Rahine.

- Wiedziałaś, że Jamil wcale nie chciał mnie ukarać?

Na porcelanowej twarzy starszej kobiety nie drgnął nawet jeden mięsień.

- Wówczas nie mogłam tego wiedzieć. Dlaczego mu nie powiedziałaś?

Chantelle skorzystała z podręcznego lusterka, aby uniknąć spojrzenia zielonych oczu.

— A jak myślisz, dlaczego? — zapytała.

— Musielibyśmy słyszeć, gdyby się rozgniewał. Nie zamierzasz mu nic mówić, prawda? — powiedziała z takim przekonaniem, że nie byłoby sensu przeczyć.

— Nie zamierzam.

— Dlaczego?

— Bardzo chętnie zostałamby w kuchni, jeśli musisz wiedzieć. Nie stała mi się żadna krzywda.

— Zostałabyś w kuchni? Aż tak go nienawidzisz?

Nuta niedowierzania brzmiąca w jej głosie rozgniewała Chantelle.

— Nie mam ochoty zostać jego kolejną nałożnicą!

— Moja droga, nigdy nią nie zostaniesz - oświadczyła łagodnie Rahine. — Nie staje się nią żadna konkubina, póki skupia na sobie uwagę jednego mężczyzny. Jamil już zaczął cię wynagradzać. Dla ciebie narusza obyczaje. Stałaś się jego obsesją. Naprawdę nie znajdujesz w sobie choć odrobiny uczucia dla niego?

— Dlaczego to robisz? — spytała Chantelle.

— Bo żyję po to, by on był szczęśliwy. Po cóż innego miałabym żyć?

Och, Boże, co za patos! Nie mogła się na nią gniewać.

— Nie możesz wrócić do domu? Dlaczego tkwisz tutaj, kiedy wcale nie musisz? Jesteś jego matką. Nie będzie cię zatrzymywał, jeśli zechcesz odejść.

— Nie będzie, ale ja nie mam dokąd pójść. Tu jest mój dom, Shahar. Jamil, jego dzieci, kobiety są moją rodziną. To całe moje życie. Poza tym nic mnie już nie czeka.

— Nie jesteś jeszcze stara. Możesz znaleźć sobie męża. Rahine uśmiechnęła się.

— Mogę to zrobić tutaj, Shahar, jeśli tego zapragnę. Chantelle dała za wygraną.

— Doskonale. Rozumiem więc, że bardzo ci się tutaj podoba. Zatem przyjmij do wiadomości, że ze mną jest odwrotnie i nigdy nie będzie inaczej.

- Jestem ciekawa, czy za tydzień będziesz mówiła to samo.

Rahine nie czekała na odpowiedź, zostawiła Chantelle samą, by się zastanowić, cóż takiego stanie się w ciągu tygodnia, by zmieniła zdanie. Nie musiała się bardzo wysilać, aby odgadnąć. Rahine ostrzegała ją, że cierpliwość Jamila jest na wyczerpaniu i nie wytrzyma dłuższej próby czasu. Niech więc będzie, co ma być. W głębi duszy od początku wiedziała, że Jamil znajdzie na nią sposób. Wiedziała, że jej dni są policzone. Postanowiła jednak opierać się do końca i nie zmieniać swoich uczuć, kiedy ten koniec nadejdzie.

Rozdział 32

Rozdział 32

Gdyby Chantelle nie była uprzedzona, przysięgłaby, że jest adorowana. Przez pięć kolejnych wieczorów Jamil wzywał ją do siebie. Wszystkie spotkania były do siebie podobne. Był czarujący, nawet dowcipny. Opowiadał historyjki ze swojego dzieciństwa w haremie, prowokując ją czasem do śmiechu. Spacerowali razem po ogrodzie albo w coś grali. Raz nawet czytali sobie fragmenty książek. Według zasad, które uznawała, wszystko było bardzo stosowne. Dlatego zaczęła się czuć swobodnie w jego obecności, przynajmniej przez dłuższą część każdej wizyty. Jednak przed końcem wieczoru nieuchronnie zaczynał zmierzać w tym samym kierunku, ona zaś niezmiennie się opierała, choć, Bóg jej świadkiem, za

każdym razem miała z tym większe trudności. Kiedy Jamilowi zbierało się na amory, mówił bez ogródek, co chce z nią robić. Musiała walczyć nie tylko z jego rękoma, ale także ze słowami i uczuciami, jakie w niej budziły. Mimo nieoczekiwanych, zdradzieckich reakcji jej ciała udawało się jej zwycięsko wychodzić z opresji.

Dziwne, ale nawet kiedy odrzucała jego awanse, nie musiała znosić wybuchów gniewu. Chyba wołała, aby było inaczej, ponieważ jego wizerunek okrutnego tyрана coraz bardziej się zacierał. W ciągu dnia przysyłał jej drobne prezenty i liściki, które miały jej przypomnieć, że o niej myśli.

Ostatni wieczór niczym nie różnił się od poprzednich, z tym tylko, że Jamil pił, kiedy do niego przysła. Z początku zdenerwowała się, potem jednak spostrzegła, że nie jest pijany, jedynie bardziej rozluźniony, bardziej... tak, bardziej angielski niż kiedykolwiek. Te zaloty także wydawały się bardziej angielskie. Gdyby nie musiała wracać do haremu pełnego kobiet, które do niego należały, mogłaby zapomnieć, kim w istocie jest i gdzie ona się znalazła.

Nie mogła jednak zapomnieć o tych wszystkich kobietach. Wprawdzie z nią spędzał wieczory, lecz nie mogła wiedzieć, z kim spędzał noce. Nikogo do siebie nie wzywał. Gdyby było inaczej, nie omieszkaliby jej o tym donieść. Jedno wiedzieli wszyscy: zdarzało się, że odwiedzał w nocy którąś ze swoich żon, zamiast ją do siebie wezwać. A to dawało się przeprowadzić w tajemnicy. Koniec końców Chantelle nie mogła wiedzieć, co Jamil robił, gdy go opuszczała.

Niepokoilo ją, że w ogóle o tym myślała. Przecież nie powinno jej obchodzić, z kim sypiał, póki to jej nie dotyczyło. Jeśli miała być szczerą, przynajmniej wobec siebie, musiała przyznać, że nie podobało jej się przypusz-

czenie, iż dlatego nie tracił cierpliwości, bo znajdował rozkosz gdzie indziej. I już nie potrafiła być miła dla jego żon, które ostatnio odwiedzały ją jakby częściej. Między innymi dla Noury, której nie lubiła, zanim się jeszcze spotkały. Utwierdziła się w swoim przekonaniu podczas drugiego spotkania, kiedy to czarnowłosa piękność ukazała swoje prawdziwe oblicze. Była zarozumiała, okazywała swoją wyższość i władcze maniery. Może miała powody, aby tak się zachowywać, ponieważ, zgodnie z relacją Adammy, jako jedyna w haremie nie była niewolnicą. Została wydana za Jamila, aby przypieczętować traktat zawarty z jakimś paszą. Tylko że to nie usprawiedliwiało arogancji i uszczypliwych uwag. Noura kierowała swoje złośliwości wobec każdego, kto zwrócił jej uwagę.

Pozostałe dwie żony miały odmienne usposobienie. Zwłaszcza Sheela zasługiwała na sympatię. Koliber, którego od niej dostała, świadczył o wielkoduszności i przyjaźni. Chantelle nie znajdowała ani jednego powodu, dla którego mogła jej nie lubić... poza jednym — była ukochaną pierwszą żoną Jamila. Ten powód wydawał się jednak tak absurdalny, że po głębszym namyśle go odrzuciła.

Przygotowując się na szósty z kolei wieczór u Jamila, czuła się podekscytowana. Przypisała to zdenerwowaniu, bo zdawała sobie sprawę, że czas bezlitośnie upływa. Nie brała po uwagę możliwości, że po prostu tęskniła za nim.

Ubrała się w delikatny różowy muślin, który podkreślał barwę jej oczu i dobrze harmonizował z platynowymi lokami. Adamma ułożyła je swobodnie, poza pasmami z przodu, które przypięła spinkami, by nie zasłaniały twarzy. Tym razem Chantelle włożyła kolczyki, dwie bransolety i pierścień z ametystem, który pasował do naszyjnika. Były to podarunki od Jamila, choć zgodnie z miejscowym obyczajem nie zasłużyła na nie.

- Zatkaną go z wrazenia, *lalla* — zapewniła ją Adamma.
— Sądź, że mógłby się nawet udusić?

Służąca zachichotała. Nigdy nie brała poważnie lekceważących czy pogardliwych uwag pod adresem Jamila. Pewnie podejrzewała, że jej pani mówi takie rzeczy z przyzwyczajenia. A Chantelle przed tygodniem może i była gotowa szukać ratunku w śmierci, nie czując przy tym choćby odrobiny żalu. Dzisiaj nadal myślała o ucieczce, ale z pewnością nie w śmierć.

Kadar codziennie odprowadzał ją do deji i czekał na jej powrót. Chodził za nią jak cień, dokądkolwiek się udawała, strzegł jej komnat, kiedy była u siebie, i sypiał w pierwszym pokoju razem z Adammą. Nie wiedziała, czyją wzięłyby stronę, gdyby nie chciała pójść do Jamila. Wydawał się oddany, lecz jeszcze nie była gotowa wystawić go na próbę. Liczyła się z tym, że po przygotowaniu planu ucieczki będzie potrzebowała pomocy. Miała nadzieję, iż Kadar zechce jej udzielić. Na razie bała się mu całkowicie zaufać.

Tego wieczoru Jamil stał przy drzwiach do ogrodu. Nigdy nie przyjmował jej w innej komnacie poza tą jedną, ze wzbudzającym jej najgorsze obawy obszernym łóżem. Rozkazał przynieść wielkie poduchy i powstało wygodne legowisko blisko okien, przez które wpadało do wnętrza księżycowe światło. Początkowo komnata była dobrze oświetlona. Potem światło przygasało, jakby niewidzialni słudzy gasili kolejno wszystkie lampy. Zresztą i tak by nie wiedziała, kiedy to robią. Jamil niemal bez reszty skupiał na sobie jej uwagę. Nawet gdyby obok przemaszerował oddział wojska, prawdopodobnie wcale by tego nie dostrzegła.

Miała na sobie ciemnozłotą tunikę z weneckiego brokatu, zebraną na ramionach i torsie. Typowe luźne spodnie z perskiego jedwabiu były wpuszczone w wysokie buty

o europejskim wzorze. Szeroka złota szarfa utrzymywała przy pasie sztylet, surowy i groźny w swojej prostocie. Z klejnotów miał tylko pierścienie - duży bursztyn i szmaragd, czyli te co zazwyczaj. I jak zwykle nie miał na głowie turbanu. Tylko podczas pierwszego spotkania widziała go w nim.

Wolała, żeby było inaczej, bo z gładko wygoloną twarzą, czarnymi gęstymi włosami, które, rozdzielone pośrodku, opadały falami na ramiona, nie przypominał człowieka Orientu. Często patrzyła na niego i myślała, że wyglądałby zupełnie na miejscu w angielskim salonie. Wyobraziła go sobie w dobrze skrojonym surducie, obcisłych bryczesach i jedwabnym fularze. Wyglądałby imponująco z taką figurą. Gorzej, już teraz tak wyglądał.

Na wyraźne życzenie Jamila nie musiała padać na twarz po wejściu do jego komnaty. Nigdy jednak nie podchodziła do niego, tkwiąc przy drzwiach, póki jej nie przywołał. Dzisiaj nic nie powiedział na powitanie, tylko wpatrywał się w nią tym swoim przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu. Może czekał, póki nie skończy się recytacja. W kącie siedział eunuch z Koranem na kolanach i czytał na głos.

Kiedy cichy głos muzułmanina stał się nagle głośniejszy, Chantelle odwróciła się w jego stronę, nie będąc w stanie dłużej go ignorować.

*Te, które z trwogi buntować się mogą,
napomnij; przywiąż do koźła
i obj. Jeśli uległe się staną,
nie karz ich więcej; Allah jest
wielki, Allah jest potężny.*

*Kobiety są twoją rolą;
na rolę wyjdź, gdy poczujesz wolę,*

*ni upuścił dąk energii; Allāch jest
wszechmocny, Allah jest mądry.*

Chantelle wstrzymała oddech i odwróciła głowę, by przekonać się, że Jamil nadał baczenie się jej przygląda. Jednym ruchem odesłał recytatora, nawet na chwilę nie odrywając od niej wzroku.

Zaczekała, aż drobny mężczyzna opuści w pokłonach komnatę, i po czym uniosła wysoko brwi.

— Ze względu na mnie?

— Ależ oczywiście.

Uśmiechnął się łobuzersko, więc musiała się roześmiać.

— Zapomniałeś, że jestem niewierna, chrześcijanka, która nie przestrzega nauk waszego proroka.

— Ani na moment nie zapominam, kim jesteś, Sha-har. — Podszedł do niej i zanim skończył, podniósł do ust jej palec. — Wszystko, kim jesteś, należy do mnie.

Jego umysł mógł się wzbraniać przed uleganiem sile, która ją do niego przyciągała, lecz nie ciało. Natychmiast zareagowało na jego dotyk i władczy ton. Zanim zdążyła pomyśleć o odpowiedzi, już ją ciągnął w stronę poduszek. Usiadł na jednej z nich i pociągnął Chantelle za sobą.

Nigdy nie siedzieli tak blisko siebie o tak wczesnej porze. Trudno tu zresztą mówić o siedzeniu. Poduszki były tak obszerne, że, złożone, mogły tworzyć coś w rodzaju łoża. Jamil ułożył się na bok, podparł na łokciu i ugiął nogę w kolanie, tak że częściowo się nad nią pochylał. Natomiast Chantelle leżała przez chwilę oparta na obu łokciach. Dotychczas zawsze zbliżał się do niej stopniowo, uprzedzając każde następne posunięcie. Zmiana reguł wytrąciła ją z równowagi. Powoli, aby się nie zdradzić, cofnęła się i oparła na poduszce leżącej pod ścianą. W ten sposób przynajmniej nie stykały się ich uda i patrzyła na niego trochę z góry. Uspokoiła się nieco, póki

nie ujrzała jego uśmiechu. Darował sobie uwagę na temat jej żażenowania.

= Co będziemy robić? — zapytał.

= Pójdziemy do ogrodu na spacer?

Natychmiast zaczęła się podnosić. Zatrzymała ją silne ramię.

= Co chciałabyś robić tutaj? — wyjaśnił i, co przyjęła z ulgą, cofnął rękę.

= Ja... nie wiem. A ty co...? — Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się przebiegle, nie musiała więc kończyć pytania. = Prócz tego = dodała z naciskiem.

Wzruszył ramionami. Wolno powędrował wzrokiem w dół jej ciała, aż zatrzymał się na wysokości bioder.

= Nauczyłaś się już tańczyć?

Wiedziała, o jakim tańcu myślał. Raz przyglądała się, jak jedna z kobiet ćwiczyła na dziedzińcu. Pierwszy raz coś podobnego widziała. Nie potrafiła tego z niczym porównać. Był to taniec, który miał pobudzać męskie namiętności. Rozkoltysane ruchy brzucha i bioder były w nim może najmniej uwodzicielskie; uważała je za obsceniczne.

= Wasze wschodnie tańce są zbyt... zbyt egzotyczne jak na mój gust.

= Mimo to pragnąłbym ujrzeć cię podczas tańca, Sha-har = odparł i przesunął palcem wzdłuż jej uda do kolana, gdzie się zatrzymał. = Nauczysz się go dla mnie?

Podniósł wzrok i czekał na odpowiedź. Gorące spojrzenie sprawiło, że coś ścisnęło ją w gardle. Wystarczyło, że Jamil jej dotknął, a już drżał jej brzuch.

= Nie... nie mogłabym.

= Mogłabyś = mruknął niskim głosem, a jego palec rozpoczął wędrówkę z powrotem w górę uda. = Postanowiłaś, że nie chcesz. Ale do tego zmusić nie sposób. Powinnaś pragnąć rozpalic moje namiętności... =

= Jamil!

Chwyliła go, zanim zdążył posunąć się dalej. Przeszaskrzyła ją, gdy wyszarpnął palec i usiadł. Kiedy spojrział na nią, zorientowała się po jego napiętych rysach, że nie jest zadowolony. Czy to dlatego, że go powstrzymywała? Tak przypuszczała. Myliła się jednak.

- Możesz mnie nazywać, jak chcesz, byle nie Jamil.

- Co proszę?

- Nazywaj mnie Derek.

- Co? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- To znaczy „ukochany”.

Zamrugała. Diabeł go opętał?

- W jakim języku? - zapytała sceptycznie.

- Nieważne, w jakim języku — odparł z irytacją. -

Będziesz mnie nazywała Derek?

- Nie - powiedziała i spostrzegła, że mięśnie twarzy mu się napinają,

- W innym języku znaczy to także „drań”. Czy teraz będziesz mnie nazywała Derek?

Tego było za wiele. Uśmiechnęła się, a zaraz potem parsknęła śmiechem, uderzając się dłońmi po bokach. Kiedy w końcu na niego spojrzała, zobaczyła, że on też się uśmiecha.

- O Boże! - westchnęła, ocierając łzy z oczu. - Jeśli nie wolno mi nazywać cię Jamil, wystarczyło o tym wspomnieć. Derek, dobre sobie. To imię jest równie angielskie jak ja.

- I moja matka, Shahar — podkreślił. — Może dlatego dała mi to imię.

- Naprawdę?

- Nie — odparł szczerze, bo imię Derek nadał mu dziadek.

Znowu się położył, zdumiony własną irracjonalną reakcją na dźwięk imienia swojego brata. Czym w końcu było imię? Jeśli akurat należało do kogoś innego...

Chantelle przyglądała mu się z zaciekawieniem.

— O co w tym wszystkim chodzi, jeśli mogę spytać?

Zerknął na nią, uświadamiając sobie, że ten wybuch śmiechu osłabił jej kontrolę. To się mogło zmienić, gdyby nie odpowiedział na pytanie.

Beztrosko wznosił ramionami.

— Coraz bardziej się irytuję, co mnie samego zdumiewa.

Mogłaby w to uwierzyć, ale nie miała ochoty drażnić głębiej.

— Aha.

Roześmiał się.

— Gdzie się podziała twoja odwaga, Angielko? — Nie jesteś ciekawa, dlaczego jestem zirytowany?

— Nie.

— Nie jesteś szczerą.

— Czyżby?

— Chcę cię mieć w łóżu, owszem, ale pragnę również innych rzeczy.

Zanim uświadomiła sobie, co zamierza zrobić, chwycił palcami brzeg jej pantalonów i pociągnął. Uczynił to na tyle delikatnie, by guziki nie poodpadały, jednak wystarczająco mocno, aby zsunęła się niżej, ześlizgując po jedwabiu, i wylądowała na plecach. Natychmiast uniosła ręce, aby go odepchnąć, ale nie pochylił się nad nią, jak się spodziewała.

— Tak już lepiej — oświadczył. — Od patrzenia w górę zaczął mi sztywnieć kark.

Mylił się, jeśli sądził, że ją uspokoił.

— Nie uważam, żeby...

— Ciii. Nie interesuje cię, co chcę z tobą zrobić? - Potrząsnęła głową, odpowiedział więc, posługując się jej słowami: - Prócz tego.

— Nieważne — oparła. — I tak nie mogę o tym rozmawiać.

- Skąd wiesz? I skąd wiesz, że nie spodoba ci się to, co chcę z tobą zrobić?

Jęknąwszy cicho, zamknęła oczy, by zaraz je otworzyć, kiedy poczuła, że pochyła się nad nią. Owiewał jej twarz oddechem. Puścił brzeg pantalonów i położył rękę na jej ciele. Była równie gorąca jak żar jego spojrzenia.

- Chcę wsunąć w ciebie palce, Shahar.

- Och, Boże!

Usiłowała wstać, ale zamknął jej usta pocałunkiem, przyspieszając wirowanie zmysłów, które zapoczątkowały jego słowa. Mimo to chwyciła go za rękę i przytrzymała. Nie mógł dziwić fakt, że nie miała na to zbyt wiele siły.

- Jeśli nie ofiarujesz mi czegoś, kobieto, to chyba oszaleję - powiedział tuż przy jej ustach.

Całował gwałtownie, władczo, jak gdyby chciał ją pochłoniąć. Osłabła jeszcze bardziej, aż w końcu puściła jego rękę, która natychmiast zawędrowała pod jej majteczki. Palce znalazły ścieżkę między poskręcanyimi loczkami, dokonując tego, co zapowiadały jego słowa.

Wygięła ciało w łuk, co pozwoliło mu wnikać jeszcze głębiej. Przywarła do Jamila, poddając się najcudowniejszym wrażeniom, zapominając o wszystkim z wyjątkiem tej rozkoszy.

- Och, najdroższa, jesteś taka gorąca i wilgotna.

Chantelle zatraciła się w tych słowach, objęła go za szyję, całując gorączkowo i żarliwie. Nie dotarło do niej, że powiedział to po angielsku, tak była rozpalona. A on nadal odprawiał swoją magię, nie pozwalając, by ogień przygasł choć na chwilę. A potem nagle leżał już między jej nogami i nie dzieliły ich żadne ubrania. Nie miała pojęcia, jak tego dokonał, niczego nie mogła sobie przypomnieć. I nie bardzo wiedziała, dlaczego raptem to sobie uświadomiła. Może sprawił to żar jego ciała, kiedy do niej przywarł. Może poczuła się nagle bezbronna, leżąc z roz-

chylonymi nogami. A może dlatego, że na krótką chwilę przestał ją całować.

Nie było jednak czasu na panikę ani strach. Odczekał tylko, aż jej świadomość skryształizuje się na tyle, by zauważył to w jej fiołkowych oczach, i znowu ją całował, głęboko wsuwając język do środka. Odczuwała rozkosz, płynącą z jego palców, które ponownie znalazły się wewnątrz niej. Nie, tym razem to nie były palce, tylko on, a właściwie ta jego część, której tak bardzo się obawiała.

Wszedł w nią powoli i jakże łatwo, bo była rozpalona oczekiwaniem, wilgotna z pożądania. Wypełniało ją coś odmiennego od palców, napierało znacznie cudowniej, ponieważ wiedziała, co to było. Potem miała wrażenie, jakby w środku coś pękło. Nie wywołało bólu, lecz zdziwiło ją tylko. I nagle poczuła się wypełniona jeszcze bardziej, jeszcze głębiej. Jego gardłowy jęk stopił się z jej własnym, gdy nadal ją całował, wprawdzie teraz delikatniej, ale tak samo namiętnie. Przez chwilę leżał nieruchomo. Nie miała nic przeciwko temu, rozkoszując się nowym odczuciem, wiedząc instynktownie, że to nie koniec. Kiedy zaczął się rytmicznie poruszać, jej serce pochwyliło to samo tempo, przyspieszając zgodnie z rytmem bioder Jamila, coraz szybciej i szybciej, aż w końcu całym jej ciałem wstrząsnęły spazmy tak potężne, że krzyknęła, obejmując go jeszcze mocniej, choć on też ją do siebie przyciągał, łącząc się z nią w apogeum spełnienia.

Rozdział 33

Rozdział 33

Chantelle zapadła w cudowne odrętwienie, uwalniając się od zbędnych myśli, delektując wyłącznie obfitością wrażeń, z których wszystkie były przyjemne. Dotyk skóry

na skórze, przyjemny ciężar, wilgotne gorąco przy piersiach, wolne pulsowanie w dole brzucha. W tym stanie mogłaby już pozostać na wieki, ale Jamil zaczął ją budzić, zataczając językiem kręgi wokół jej brodawki i dmuchając na nią zimnym powietrzem, póki nie powstał mały, twardy paczek. Nowa fala odczuć, wprawdzie miła, nie była równie odprężająca. Chantelle poczuła się zmuszona do przytrzymania głowy, która pochylała się nad jej piersiami, i sprawienia, by gorące usta wróciły do brodawki.

- Obudziłaś się?

Uśmiechnęła się rozmarzona, kiedy Jamil zaczął delikatnie ssać sutek.

- W ogóle nie spałam.

Zanurzyła palce w jego włosy, zachwycając się ich dziecięcą delikatnością. Leżał na niej, uciskając brzuchem jej krocze. To właśnie stamtąd rozchodziły się w niej słodkie wrażenia. Nagle dłońmi przykrył jej piersi i wsunął między nie podbródek.

- Jesteś zła na mnie, gwiazdeczko?

Podparła się na ramieniu, aby na niego spojrzeć. Zła? Mówił poważnie?

- Wyglądam na taką?

- Wykorzystałem cię.

Skrzywiła się.

- Doprawdy?

- Pewnie sądziłaś, że to się nie zdarzy, póki nie znajdziemy się w łóżu.

- A nie jesteśmy w łóżu?

Odsłonił zęby w uśmiechu.

- Przecież wiesz, co mam na myśli.

- No więc dobrze, wykorzystałaś mnie.

- I spodobało ci się?

- Każesz mnie łamać kołem i poćwiartować, jeśli nie

udzielę właściwej odpowiedzi? - Delikatnie ścisnął jej piersi, co kazało jej zapomnieć o droczeniu się z nim. - Tak, spodobało, podstępny człowieku. Czy właśnie to pragnąłeś usłyszeć?

Jego uśmiech niemal roztopił jej serce.

- Czy wiesz, ile zadowolenia mi to przynosi? Świadomość, że należysz wyłącznie do mnie?

- Może i wiedziałabym, gdybyś ty należał tylko do mnie. - Chwilę później rumieniec zabarwił jej policzki. Boże, skąd wzięły się te słowa? — To znaczy...

- Nie, nie wycofuj się - przerwał jej ze śmiechem. - Miałem rację, wy, Angielki, nie potraficie się dzielić, prawda?

Nieważne, czy umiała się dzielić, ważne, że na pewno nie podzielała jego obecnego nastroju.

- Tak, wierzymy, że jedna kobieta przeznaczona jest dla jednego mężczyzny, jeśli to masz na myśli - rzuciła. - Tylko mężczyzna, który posiada pięćdziesiąt kobiet, nie jest w stanie tego zrozumieć.

- Jesteś zazdrosna, gwiazdeczko?

- Oczywiście, że nie.

- Dlaczego więc niepokoi cię liczba moich kobiet?

- To jest nieprzyzwoite.

- Według zasad, które wyznajesz. Według moich ta liczba jest doprawdy niewielka.

Jak mogła się z nim spierać, skoro jego religia sankcjonowała wielożeństwo? Nigdy nie zrozumie jej poglądów, a gdyby nawet zrozumiał, na pewno by je zignorował. Zatem po co miała się wysilać? Ale do pasji doprowadzał ją fakt, że niewierność była w jego świecie czymś zupełnie naturalnym. Strzeżcie się jednak, niebios, gdyby którakolwiek z jego kobiet ujrzała innego mężczyznę.

- Sądzę, że powinnam już wrócić do haremu - powiedziała wyniośle.

- Jesteś na mnie zła.

- Wcale nie - odparła z naciskiem, ale przeczyły temu jej gniewnie ściągnięte usta. — Uprzedzam jedynie twoje życzenia, ponieważ powiadomiono mnie, że kiedy skończysz z kobietą, natychmiast ją odsyłasz.

Jakże mogła coś takiego powiedzieć, skoro dotychczas nie sprawdziło się nic z opowieści Vashti na temat pierwszego razu. Jamilowi także nie spodobały się jej słowa. Odchylił się, bezwiednie zacisnął dłonie i groźnie na nią spojrzął.

- Kto ci naopowiadał takich rzeczy?

Irytacja Chantelle natychmiast się ulotniła. Mogła nie lubić Vashti, i miała ku temu powody, bo dziewczyna świadomie ją okłamała, ale nie chciała, by Jamił skierował swój gniew na kogokolwiek. Doskonale wiedziała, jakie formy może przybrać kara.

- Jakie to ma znaczenie? - rzuciła wymijająco.

- Kto?

- Nie pamiętam.

Zmrużył oczy.

- Co ci jeszcze powiedziano?

- Nic - odrzekła, po czym dodała bardziej stanowczo: - Naprawdę. - Równie dobrze mogła się w ogóle nie odzywać.

- Rzeczy, które cię do mnie zrażały? - domyślił się. - Komu mam podziękować za wystawianie na próbę mojej cierpliwości? Kogo wyznaczono, żeby cię przygotował?

Zdawała sobie sprawę, że nawet jak mu nie powie, to on i tak odkryje prawdę. Jeśli jednak miał się na kogoś gniewać, to niech to będzie ona. Kłamstwa Vashti nie były źródłem wszystkich jej obaw.

- Jesteś w błędzie, wasza wysokość. - Uciekła się do

oficjalnej formy, zapomniawszy na chwilę, że znajdowali się w niezwykle intymnej sytuacji. - Żadne słowa nie napełniły mnie większą trwogą niż twoje postępowanie, którego byłam świadkiem.

- Nadal uważasz, że mógłbym cię skrzywdzić? — zapytał bardziej zdziwiony niż rozgniewany.

- Właśnie teraz sprawiasz mi ból - odparła cicho.

Nareszcie zauważył, że w zdenerwowaniu ścisnął jej piersi, więc je natychmiast puścił, skruszony. Nie dała mu szansy na wytłumaczenie się.

- Nie dlatego wzbraniałam się z pójściem do twojego łóża. Zostałam wychowana w wierze, że cnotliwe kobiety nie oddają dziewictwa mężczyźnie, który nie jest ich prawowitym mężem. Inna sytuacja oznacza wstyd i kompromitację.

- Jestem twoim prawowitym panem.

- To się nie liczy.

- Nie masz innego mężczyzny, Shahar. Jestem dla ciebie jak mąż.

- Wcale nie. Kupiłeś mnie. Nie wzięliśmy ślubu.

- Chcesz, żebym cię poślubił?

Przeraził ją ten pomysł.

- Abym została twoją czwartą żoną? Nie!

Przeraziła się jeszcze bardziej, uświadomiwszy sobie, że chyba już nie mogła bardziej go urazić. Na szczęście nie wyglądał na obrażonego.

- Zatem istnieje jeszcze inna przyczyna twojej niechęci do kochania się ze mną?

Uciekła spojrzeniem w bok.

- Tak - szepnęła. - Jestem... niewolnicą.

Widocznie zrozumiał, bo głos mu złagodniał.

- To zostało przesądzone w chwili, gdy zostałeś porwana, Shahar. Chyba nie łudziłaś się, że będzie inaczej.

- Póki do tego nie doszło, wciąż istniała nadzieja. Masz

liczny harem, pełen pięknych kobiet. Skoro rzadko tam zaglądasz, miałam nadzieję, że łatwo o mnie zapomnisz.

Uśmiechnął się, odwracając jej głowę ku sobie, i dotknął policzka.

— Nie jesteś typem kobiety, która może liczyć na pozostawanie w cieniu, gwiazdeczko. Wystarczy, że mężczyzna raz na ciebie spojrzy, a nie jest w stanie zapomnieć o tobie do końca swoich dni. Nie wiesz o tym?

Potrząsnęła głową.

— Według miejscowych kryteriów jestem zbyt szczupłą, aby uchodzić za kobietę ponętą.

W jego oczach pojawił się kpiący błysk.

— Może i brakuje ci nieco wyściółki, ale to, co masz, całkowicie mnie zadowala.

— Nie chcesz, bym przybrała na wadze?

— Chcę, żebyś została taka, jaka teraz jesteś.

— A jeśli przytyję, czy wtedy już nie będziesz mnie chciał?

Zaśmiał się, podążając za jej myślami.

— Przysięgnęłbym, że jeszcze przed chwilą mówiłaś, iż podobało ci się to, co robiliśmy. Albo może zbyt szybko zapomniałaś, że nie musisz już bronić swojego dziewictwa.

Zarumieniła się, ponieważ rzeczywiście zapomniała, że przeszła zasadniczą przemianę. Zmieniło się wszystko, zwłaszcza perspektywy. Chociaż nie wiedziała jeszcze, co o tym wszystkim sądzić. Najbardziej niepokoiło ją jedno. Nie spodziewała się jednak, że przeżyje taką rozkosz. Lecz byłoby nierozsądne przyznawać się do tego, zwłaszcza jemu. I tak miał nad nią wystarczającą przewagę. Przechodzenie od rozleniwiającego błogostanu do gniewu, przygnębienia i zakłopotania również było niepokojące. Niczego bardziej teraz nie pragnęła jak odejść i w samotności przemyśleć to, co się stało. Jakże mogła trzeźwo

myśleć, kiedy Jamil leżał między jej nogami? Dlaczego ciągle tu była? Przecież nie tylko Vashti mówiła, że Jamil sypiał wyłącznie ze swoimi żonami. Słyszała o tym z wielu ust. W dodatku wcale nie sprawiał wrażenia sennego.

- Zamyśliłaś się, gwiazdeczko. — Jego głos wyrwał ją z zamyślenia. - Nie pozwolę, abyś pożałowała swojej uległości.

Jego arogancja była wprost rozbijająca.

- Wasza wysokość może mieć moje ciało, ale ja wciąż panuję nad swoimi uczuciami.

- Doprawdy? A zmysły? Czy zmysły także masz pod kontrolą?

Pochylił się i wargami chwycił jej brodawkę. Zamknęła oczy. Cudowny dreszcz przebiegł jej po ciele. Chwilę później druga pierś doświadczyła równie żarliwej pieczyoty, aż w końcu Chantelle mimowolnie zanurzyła palce w jego włosach, udzielając odpowiedzi bardziej dobitnie, niż można było to uczynić słowami.

Nagle wstał, wziął ją na ręce i zaniósł na łożo. To pozwoliło otrząsnąć się jej na tyle, by sobie o czymś przypomnieć. Obejrzała się za siebie. Jakże mogła zapomnieć o strażnikach? Nie zdążyła się zarumienić, bo ściana za łóżkiem okazała się pusta.

- Gdzie twoje niemowy? - zapytała, podnosząc wzrok na Jamila. Gwałtownie wciągnęła powietrze, odkrywszy, że bacznie się jej przygląda, przesuwając wzrokiem wzdłuż jej sylwetki.

- Wygnałem ich do ogrodu przez wzgląd na twoją skromność.

Za to sam igrał z jej skromnością, bo ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. To samo poczucie skromności powstrzymywało ją przed odwzajemnieniem się tym samym. Chociaż stał przy łożu w całej okazałości, nie przeniosła wzroku poniżej jego brody.

— Mam... czy mam rozumieć, że jeszcze ze mną nie skończyłeś?

Nawet po tym pytaniu nie spojrzął jej w oczy.

— Och, nie, gwiazdeczko — powiedział z uczuciem. — Jakże mogłaś coś takiego pomyśleć? Tyle się przez ciebie nacierpiałem, że musi upłynąć sporo czasu, zanim się pozbiaram.

— Trudno mi dać wiarę tym słowom, kiedy masz na zawołanie tak wiele kobiet.

Dopiero ton jej głosu sprawił, że w końcu na nią popatrzył. Uśmiechnął się i położył przy niej tak blisko, że czuła wzdłuż boku promieniujące od niego ciepło. Przesunął dłoń po jej policzku, zanurzył palce we włosach i dotknął jej ust w niepokojąco delikatnym pocałunku.

— Sądysz, że któraś z nich jest zdolna ugasić ogień, który ty rozпалиłaś? — Musnął ustami jej szyję i zatrzymał się przy uchu, wywołując eksplozję gorącej rozkoszy, która rozeszła się błyskawicznie, docierając do czubków jej stóp. — Odkąd cię ujrzałem, o nikim innym nie potrafię myśleć. Jakżebyś mógł kogoś innego zaprosić do łóża, Shahar? Tylko ciebie jedną.

Postanowiła mu wierzyć, ponieważ te słowa rozpałały nie mniej niż język sięgający w głąb jej ucha. Jeszcze raz wszystkie jej myśli gdzieś odpłynęły, pozostawiając ją bezradną wobec rozkoszy mających źródło w dotyku mężczyzny.

Rozdział 34

Rozdział 34

— Czy pozwolisz, że się przyłączę?

Chantelle wzruszyła ramionami, nie odrywając policzka od nagrzaną marmurową płyty. — Naturalnie. — Podnios-

ła głowę, słysząc ojczysty język, czysty i wyraźny. — Też jesteś Angielką?

Była to Jamila, jedna z sześciu faworyt. Swobodnie rozchyliła luźną szatę i położyła się obok Chantelle na ciepłym marmurze. Pod spodem była naga, a jej pełne młode piersi sterczały, kiedy podparła się na łokciach. Chantelle także była naga pod szlafrokiem i dlatego nie przyjęła podobnej pozycji.

— Myślałam, że ktoś ci powiedział — stwierdziła Jamila z uśmiechem. — Moja rodzina pochodzi z Gloucester, choć ja wychowałam się w Londynie.

— Nie, nikt mi o tym nie wspomniał. Sądziłam, że prócz mnie Rahine jest tutaj jedyną Angielką. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, kiedy przyszłaś mnie odwiedzić w towarzystwie Sheeli?

— Sheela uczy mnie tureckiego. Ponieważ niezbyt dobrze mi idzie, upiera się, żebym nie mówiła w żadnym innym języku, póki nie zrobię postępów. Ma dużo cierpliwości, chociaż mnie na pewno brakuje talentu. Moja nauczycielka francuskiego ciągle wpadała w rozpacz.

— To cudowne znowu usłyszeć ojczysty język. Jakże się cieszę... — Urwała. — Nie, w żadnym wypadku nie cieszę się, że tutaj jesteś. Nikomu nie życzę, aby popadł w niewolniczy stan.

— Rozumiem cię. Mnie też było przykro, kiedy cię tu zobaczyłam.

— Jak długo tu jesteś?

— Raczej krótko. Trochę ponad sześć miesięcy. Byłam ostatnią kobietą, która dostała się do haremu, nim ty przybyłaś. Tyle było zamieszania po tym wydarzeniu, że nie wierzyłam w pojawienie się kogoś nowego. Inni myśleli tak jak ja, dlatego byłaś dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem.

— Dlaczego mówisz o jakimś zamieszaniu?

— Ach, no tak. - Jamila uśmiechnęła się. — Teraz mogę się śmiać, ale wtedy byłam bardzo przestraszona. Dej dosłownie wściekł się na swoją matkę. Nawet nie odczekał, kiedy zostaną sami, aby ją skarcił, tylko po prostu wszedł do haremu i uczynił to. Byłam przekonana, że znowu zostanę sprzedana albo spotka mnie jeszcze coś gorszego.

— Dlaczego miałyby cię sprzedawać, skoro wcześniej cię kupił? Co go rozgniewało?

— On mnie wcale nie kupił. *L.alla* Rahine mnie kupiła. — Jamila zmarszczyła brwi. - Myślałam, że wiesz. W ciągu ostatnich pięciu lat dej nie sprawił sobie żadnej kobiety, to znaczy od czasu, kiedy zrozumiał, jak wiele znaczy dla niego Sheela. Ponad połowę kobiet w haremie podarowała mu matka. Kiedy mnie kupiła, Jamil stracił cierpliwość, wziął sprawy w swoje ręce i kategorycznie oświadczył: Żadna więcej. — Roześmiała się. — Nie należy do tego rodzaju Turków, którzy uważają, że im więcej, tym weselej. W istocie wyczerpuje się, pragnąc stworzyć wrażenie, że nie zaniedbuje żadnej ze swoich kobiet. Wyobrażasz więc sobie, że mógł się zdenerwować powiększeniem haremu.

Chantelle powstrzymała się przed pogardliwym prychnięciem. Co ona tutaj robiła, skoro Jamil wcale nie chciał powiększenia haremu? Przypomniała sobie pierwsze spotkanie i to, że zachowywał się wobec niej całkowicie obojętnie. Gdyby nic się nie zmieniło, rozumiałaby sens słów Jamili. Ale to było w ubiegłym tygodniu. Tymczasem miała w pamięci jego słowa, w które uwierzyła wtedy i nadal w nie wierzyła, że od kiedy ją ujrzał, nie kochał się z żadną inną kobietą. Powiedział to ostatniej nocy i wypuścił Chantelle dopiero o świcie. Żadne z nich nie spało w ciągu długich nocnych godzin. W pewnym

momencie straciła rachubę, ile razy się kochali, ile razy jego słowa i dotknięcia rozniecały żar, który nigdy tak naprawdę nie wygasł. Wróciła do komnaty, aby przespać całe rano, wyczerpana, ale pogodna. Na razie nie chciała tego analizować. W dalszym ciągu prawie o tym nie myślała, rozpamiętując wcześniejsze odczucia, dopóki nie zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie była zmartwiona ani rozczarowana tym, że tak łatwo uległa.

- Rozumiesz więc, dlaczego zrodziło się wiele spekulacji po tym, jak cię kupił - ciągnęła Jamila, bawiąc się lokiem swych ciemnokasztanowych włosów, muskając nim policzek i usta. — Wszyscy zastanawiają się, czy po prostu nie był w stanie ci się oprzeć, czy może twoje przybycie oznacza bardziej generalną zmianę i inne kobiety wejdą do haremu.

Chantelle nie miała zamiaru zaprzętać sobie tym głowy, skoro unikała odpowiedzi na mnóstwo ważniejszych pytań. Należało zmienić temat.

- Tęsknisz za domem, Jamilo?

- Och, tak. Chyba nie przyzwyczaję się do bezczynności, na jaką jestem tu skazana. W domu zawsze miałam jakieś zajęcie. Brakowało mi dnia, żeby podołać wszystkim obowiązkom. Tutaj przeważnie nie mam co ze sobą zrobić. Niedługo będę się nadawała do szpitala dla obłąkanych, rzecz jasna dlatego, że dej nie może przełamać gniewu i wreszcie mnie dostrzec. — Przynęła się i dodała konfidencjonalnym szeptem: — Byłam *ikbal* tylko przez ostatni miesiąc, ale to wiele znaczy. Teraz nigdy nie wiem, kiedy dej mnie wezwie, ale wezwie na pewno, bo nie zaniedbuje swoich faworyt dłużej niż tydzień. Oczekiwanie jest ekscytujące, a kiedy ma się iść, człowieka przejmuje dreszcz i wszystkie kobiety ci zazdroszczą. Ale ty to już znasz. Jest naprawdę wspaniałym kochankiem, nie uważasz?

Tak, cudownym. Nie było sensu temu zaprzeczać ani przed sobą, ani przed żadną z tych kobiet. Porzuciła tę myśl, ponownie przypominając sobie słowa Jamila, który ją zapewnił, że nie był z żadną inną kobietą,

Jamila nie czekała na potwierdzenie swej opinii.

— Biedna Sheela - powiedziała po chwili. — Nie wie, co ma o tym myśleć. Ona tak bardzo go kocha.

— A ty? — musiała zapytać Chantelle.

Jamila wzruszyła ramionami.

— Właściwie nie wiem. Za każdym razem, kiedy z nim jestem, wydaje mi się, że chyba go kocham. Poczułam ulgę, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, bo nie był stary, gruby i brzydki. Chybabym umarła, gdybym musiała zbyt długo czekać, aż mnie zauważy. Wierz mi, nie znam w Anglii żadnego mężczyzny, który mógłby się z nim równać. Jest taki przystojny. Tylko... - Umilkła na chwilę, zerknęła na boki, czy nikt jej nie usłyszy, i szepnęła: — Gdyby ktoś mógł zapłacić za mnie okup, nie czułabym się rozczarowana koniecznością opuszczenia tego miejsca. Dej jest wspaniały, uprzejmy i atrakcyjny, ucieszyłam się, że to właśnie on mnie kupił, ale wolałabym mieć mężczyznę tylko dla siebie, być z nim, kiedy tylko zapragnę. Zdaje się, że jestem nieco samolubna.

— Wcale nie - zapewniła ją Chantelle. — Tak zostaliśmy wychowane.

— Więc ty także nie chcesz się nim dzielić?

Chantelle nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć na to pytanie.

— Całe życie spodziewaliśmy się, że kiedyś wyjdziemy za mąż, nasi mężowie będą naszymi jedynymi miłośnikami.

— Właśnie — rozpromieniła się Jamila. — Nikt inny by się z tym nie zgodził. Tylko że pozostałe kobiety są tu znacznie dłużej i przyzwyczały się do panującego porządku. Z upływem lat my też się przyzwyczaimy. — Za-

chichotała. — Tyle się tu nauczyłam, że nie przypuszczam, aby mój mąż kiedykolwiek się mną znudził albo zaczął szukać kochanki.

Chantelle uśmiechnęła się wbrew własnej woli.

- Też tak uważam.

- Ale chyba nigdy nie będę go miała. — Jamila westchnęła i oparła głowę na skrzyżowanych ramionach. — Sheela miała szczęście. Dej chyba ją naprawdę pokochał. Całej naszej reszcie ofiarowuje ciało, ale tylko jej podarował serce. Jakież to romantyczne widzieć ich razem! — Westchnęła. — Szkoda, że nie widziałas, jak się zmienił. W ubiegłym tygodniu na przyjęciu u Noury po raz pierwszy byłam świadkiem, żeby w obecności Sheeli poświęcał uwagę nam wszystkim. Sheela wyglądała na zdruzgotaną.

Chantelle zmarszczyła brwi. Od tamtej uczyły wiele razy rozmawiała z pierwszą *kadine*. Nie odnosiła wrażenia, że Sheela jest nieszczęśliwa.

Jamila miała zamknięte oczy, dlatego nie mogła zauważyć, jak Chantelle zareagowała na jej słowa.

- Nie zdziwiłabym się wcale, gdyby Noura miała nadzieję, że wydarzy się właśnie coś takiego — ciągnęła beztrąsko. — Nienawidziła Sheeli za jej pozycję pierwszej żony de ja. Zrobiłaby wszystko, aby ją zranić. Powinnam cię uprzedzić, jeśli nikt przede mną tego nie uczynił. Musisz uważać na Nourę. Każdy przysięgnie, że próbowała zabić syna Sheeli, kiedy urodził się jej własny, choć nie można tego udowodnić.

- Mówisz poważnie?

- Mhm. — Otworzyła oczy. — Och, wcale nie chciałam cię przestraszyć. Z pewnością nie masz się czego obawiać, przynajmniej w najbliższym czasie. Nienawidź Noury kieruje się przede wszystkim przeciwko tym, które urodziły de jowi dzieci. Po prostu chciałam cię ostrzec, żebyś nie brała sobie do serca tego, co ona mówi.

— Doceniam to, ale sama zdążyłam już się zorientować, jaka ona jest. Nigdy nie spotkałam bardziej mściwej kobiety.

— Cała Noura - uśmiechnęła się Jatnila. — Musisz się nauczyć ignorować ją. Jak każda z nas.

— Będę — odparła Chantelle. — Ale co z Sheelą? Dlaczego ona jest dla mnie taka miła, skoro mogłaby mnie nienawidzić?

— Nie możesz w ten sposób myśleć. Ona w ogóle nie potrafi nienawidzić, nawet Noury. Po prostu taka jest i kropka.

Dlaczego więc Chantelle poczuła się okropnie, dlaczego nie zrobiło się jej lżej na duszy?

— Skoro tak mówisz.

— Ojej, zdenerwowałam cię, prawda? Nie chciałam, wybaż.

— Już dobrze.

— Jesteś pewna? Czy mówisz tak tylko po to, żeby mówić?

— Nie..

— To dobrze, bo miałam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy. Tylko nie możesz czuć się winna wobec Sheel. Ona by tego nie chciała. Przecież nie jesteś jedną z tych „innych kobiet”. Jamila roześmiała się. - Jakżebyś mogła, skoro jest ich tak wiele.

— Ona jest jego żoną.

— Jedną z trzech, a my jesteśmy jego faworytami. Dodam, że nawet pozostałych nałożnic nie zaniedbuje na dłużej. Tak wygląda tutaj życie. Szczęśliwa jest ta, która dej faworyzuje. Trzeba się cieszyć, kiedy to trwa.

Uważasz, że to nie będzie trwało? — pomyślała Chantelle, lecz nie powiedziała tego głośno.

— Nie chcę nikogo ranić.

- Ojej, przecież nikogo nie ranisz - zapewniła ją Jamila. — Dlatego Jamil najpierw przywołał do siebie Sheelę, a ciebie dopiero następnego dnia. Prawdopodobnie ona będzie pierwszą kobietą, której zapragnie, kiedy tobie da odpocząć, więc nie martw się o nią. Jeśli nawet tak się złożyło, że zdobyłaś wyższą od niej pozycję, ona i tak będzie zaraz po tobie. Mimo wszystko urodziła mu pierwszego syna, którego on uwielbia ponad wszystko. Zdenerwowała się tylko różnicą w sposobie jego zachowania, od czasu gdy się tutaj znalazłaś. Ona się tego po prostu nie spodziewała.

Chantelle niewiele słyszała poza ostatnim zdaniem.

- Chcesz powiedzieć, że kochał się z Sheelą po tym, jak mnie kupił?

- Naturalnie - odparła ze zdziwieniem Jamila. — Przechodziłaś wtedy pierwsze wtajemniczenie, więc jeszcze cię nie wzywał, chociaż bardzo szybko położył kres ćwiczeniom, prawda? O ile dobrze sobie przypominam, wezwał do siebie Sheelę tego dnia, kiedy cię kupił. Kolejną noc spędził ze mną, co przyjął z ulgą, ponieważ pomyślałam, że stracę pozycję faworyty, gdy ty ją zyskasz. Okazało się, że to Mara straciła względy. Dopiero po twojej pierwszej wizycie u niego przestał wzywać inne. Nie masz pojęcia, jaka z ciebie szczęściara. Masz go dla siebie przez cały tydzień. Mnie się udało być u niego tylko dwa razy z rzędu, nim Sheelą wróciła do jego łóża.

Chantelle zamknęła oczy i w milczeniu policzyła do dziesięciu. Nie mogła pozwolić, aby ostatnia wiadomość wyprowadziła ją z równowagi. Wprawdzie wydawało się jej, że Jamił kłamał, ale z tego nie wynikało, że okłamał ją naprawdę albo że zrobił to z rozmysłem. Przecież nie powiedział, że nie spał z nikim innym, Stwierdził tylko, że nie mógłby zaprosić innej do swojego łóża. Ale, rzecz

jasna, mógł to zrobić. Zaledwie dat do zrozumienia, że to mało prawdopodobne.

Nie, nie powinna sądzić, że chciał ją świadomie oszukać. Może chodziło mu o to, że nie był w stanie myśleć o żadnej innej nie od chwili, gdy ją ujrzał, tylko od chwili, gdy pierwszy raz ją do siebie wezwał. Jamila potwierdziła, że przynajmniej to ostatnie jest prawdą. Poza tym czy wcześniej nie zakładała, że nadal sypia ze swoimi żonami, nawet gdy się z nią spotykał? To jej nie przeszkodziło mu ulec. Tak, ale jakże romantycznie byłoby usłyszeć, że od kiedy na nią spojrzął, nie była już mu potrzebna żadna inna.

Dzięki tym słowom odzyskała wewnętrzny spokój i poradziła sobie ze świadomością, że nie była jedyną nałożnicą Jamila. Wszystkie kobiety z haremu go z nią dzieliły, lecz ona go z nikim nie dzieliła, a to stanowiło poważną różnicę. Będzie musiała go o to zapytać, kiedy pójdzie do niego wieczorem. Gdyby mógł jej obiecać, że nie będzie innej...

— Och! - pisnęła nagle Jamila. — Jesteś pewna?

Chantelle spojrzała na nią, aby stwierdzić, że przy dziewczynie kucnęła służąca i coś jej szeptem do ucha.

— O co chodzi?

— Wezwał mnie na dzisiejszą noc — oświadczyła zdumiona Jamila. - Nie spodziewałam się. Hmm, nikt by się nie spodziewał. Na pewno z jakiegoś powodu gniewa się na Sheelę i dlatego ją ignoruje. Tak, chyba o to chodzi. — Usiadła i uśmiechnęła się radośnie. - Z pewnością nie mam prawa narzekać. A już myślałam, że przez ciebie przyjdzie mi czekać długie tygodnie, nim nadejdzie moja kolej. — Położyła dłoń na ramieniu Chantelle. — Ciesz się ze mną, Shaha. Uwielbiam się kochać. - Chwilę później była już w drodze do kąpieli, ciągnąc za sobą służącą.

Chantelle nie poruszyła się, przez chwilę nawet nie

oddychała, póki nie uświadomiła sobie, że do oczu napływają jej łzy. O Boże, Jamil, jak mogłeś mi to zrobić?! Pochyliła głowę i ukradkiem otarła oczy. Potem szybko się poderwała. Musiała stąd wyjść i wrócić do siebie, nim w łaźni i korytarzach zrobi się tłoczno. Nie chciała, aby ktokolwiek mógł później powiedzieć, że rozpaczła, przekonawszy się, jak szybko dej stracił zainteresowanie jej osobą. Szybko? Nie! Przecież wszyscy sądzili, że dzieliła łożę z dejem przez cały tydzień. A to chyba jeszcze gorzej. Kobiety z haremu gotowe sobie pomyśleć, że rozpacza po stracie przywileju. Przywileju, ha! Boże, ależ była głupia.

Przez chwilę stała nieruchomo, rozpaczając, że chyba nie znajdzie takiego miejsca, gdzie mogłaby w samotności odzyskać panowanie nad sobą. W końcu uświadomiła sobie, że nie musi odchodzić daleko. Wystarczyło zanurzyć się w gęstej parze. Wprawdzie nie będzie sama, ale nikt nie zobaczy jej na tyle wyraźnie, by po wyglądzie odczytać stan emocji.

Ruszyła w pośpiechu do odpowiedniego pomieszczenia, starając się przełknąć ślinę przez ściśnięte gardło i modląc się, by nikt nie zauważył jej odejścia albo przynajmniej oczu, które znowu wypełniły się wilgocią. Dzięki Bogu w łaźni parowej było pusto. Wyciągnęła się na ławie w kącie i ukryła głowę w ramionach. Nie zdołała powstrzymać łez.

Zepsuty, perfidny, lubieżny łajdak! Nienawidziła go, gardziła nim. Och, jakże to bolało! Ale zasłużyła sobie. Okazała się naiwna. Żeby zwykłą żądzą pomylić z uczuciem! Czy naprawdę mogła być aż tak głupia? Szybko pokazał swoje prawdziwe oblicze, kiedy dostał to, na czym mu *zależało*. Lecz nigdy więcej. Jeśli Burke'owie w ogóle potrafili coś zrobić, to na pewno wyciągać wnioski z popełnionych błędów. Dała się uwieść, okazała się wystarczająco nierozsądna, aby stworzyć sobie kilka romantycz-

nych wyobrażeń związanych z tym mężczyzną. Dzięki Bogu mogła je zniszczyć w zarodku, zanim potraktowała ten związek poważnie i wyobraziła sobie, że jest zakochana. Nawet nie próbowała się zastanawiać, jak by się czuła, gdyby do tego doszło. Jej obecna sytuacja była już wystarczająco zła.

Najbardziej przeraził ją fakt, że uległa złudzeniom. Powinna to przewidzieć. Jakby nie miała dość ostrzeżeń. Niemal wszyscy jej powtarzali, że Jamil kocha Sheelę, ale czy był jej wierny? W żadnym razie. Dlaczego więc, do licha, wyobrażała sobie, że w jej wypadku będzie inaczej? Nie kochał jej. A nawet gdyby kochał, nie porzuciłby dla niej matek swoich dzieci, swojej Sheeli. Za nierealne marzenia mogła obwiniać tylko siebie.

Chwilę później usłyszała czyjeś głosy. Dochodziły z zewnątrz i były coraz głośniejsze.

- Puść ich, proszę... Jeśli nie...

Usiadła i szybko osuszyła twarz rękawem szlafroka. Ucieszyła się, że Adamma jeszcze nie zdążyła nałożyć jej makijażu, więc na szczęście nie rozmazał się od łez. Łez świadczących o głupocie. Jak mogła płakać z powodu tego syna parszywego wielbłąda? Zebrało się jej na śmiech. Będzie musiała odwołać się do angielskich przekleństw. Nie miała polotu w używaniu tureckich tak jak Adamma.

Para nie była tu specjalnie gęsta, więc może nadchodziła jedna ze służących. Nie, ten ton brzmiał zbyt władczo jak na służącą.

- ...przyjmuję żadnych wymówek! To w żadnym razie nie powinno tak długo trwać.

W odpowiedzi usłyszała uspokajający męski głos, zbyt cichy, by rozumieć poszczególne słowa. Jednakże gniewny kobiecy głos był całkiem wyraźny.

- Weź to i sprzedaj. Jeśli to nie wystarczy na opłacenie odwagi, będę zmuszona...

Mężczyzna wtrącił coś od siebie.

- A co będzie z chłopcem?

Zabrzmiała jakaś niewyraźna odpowiedź.

- Dobrze — odparł kobiecy głos. — Idź i przygotuj wszystko. Do tej pory nic nie było w stanie wywabić go z pałacu, może uda się tym razem. Jeśli tak, to mają być rezultaty. Żadnej partaniny, bo obedrę cię ze skóry. Jak śmiesz mnie uciszać, Ali? Nikt nie będzie...

Chantelle nie dosłyszała ostatniego zdania, bo głosy się oddaliły. Szkoda, bo rozmowa stawała się coraz bardziej interesująca. Wprawdzie nie potrafiła się w niej rozeznaczyć, ale za to na chwilę przestała myśleć o sobie. Teraz czuła, że może bezpiecznie wracać do siebie.

Nie zauważyła dwojga ludzi stojących na końcu korytarza, kiedy wychodziła z izby pełnej pary, lecz oni ją dostrzegli.

- Myślisz, że nas słyszała? - zapytał eunuch.

- Chyba nie, ale na wszelki wypadek...

- Osobiście tego dopilnuję, *lalla*...

Rozdział 35

Rozdział 35

Kiedy następnego dnia po południu Chantelle weszła do łaźni, widziała wszystko jakby przez mgłę. Lecz nic nie było w stanie zatrzymać ją z dala od tego miejsca, ani mdłości, ani ostrzeżenia Adammy, że dzisiaj wszyscy będą rozmawiali wyłącznie o niej, ani nawet wewnętrzne pragnienie, żeby się gdzieś schować. Na to ostatnie miała w sobie zbyt wiele dumy, a poza tym panowała nad sobą. Każdy, kto na nią patrzył, nie mógł się domyślić, że zdenerwowały ją wczorajsze wydarzenia.

Adamma nie przesadzała. Chantelle znalazła się w centrum zainteresowania. Jeśli nawet Jamil faworyzował ją przez kilka dni, to było normalne i niewarte uwagi. Interesujące było to, że została wezwana przez deJa przed upływem okresu przygotowawczego i że chodziła do niego przez sześć dni z rzędu. Z tych właśnie powodów należało się spodziewać takiej reakcji.

Oczywiście przeżyła wszystko bardzo głęboko, w dodatku dokładnie tak, jak przewidywały to kobiety, które jej zazdrościły. Nie mogła wszak pozwolić, aby ktoś się o tym dowiedział. Cierpliwie znosiła szyderstwa, spojrzenia, które wyrażały triumf, szept czy wybuchy śmiechu, gdy podchodziła do jakiejś grupki, chociaż uczciwie musiała przyznać, że nie wszystkie kobiety tak się zachowywały. Zdobyła się nawet na uśmiech dla Noury, na którą się przypadkiem natknęła, a która nie omieszkała zauważyć, że Jamila jest bardzo wyczerpana po nocnych przeżyciach i jeszcze śpi.

Coś o tym wiedziała, bo sama tak się czuła wczoraj rano. Dzisiaj także była zmęczona, ale z innego powodu. Źle zniosła bezsenność. Zresztą cały wieczór był dla niej żalonym doświadczeniem. Nie chciała się z nikim spotykać, znosiła więc jedynie towarzystwo Adammy. A dziewczyna wyglądała tak, jakby sama znalazła się w niełasce.

Nieszczęśliwy człowiek chętnie unieszczęśliwia innych, lecz Chantelle wolała się obejść bez tego. Czuła się do tego stopnia załamana, że nie była w stanie przełknąć więcej niż kilka kęsów obiadu, które i tak zwymiotowała w nocy. Jej żołądek nadal nie był przygotowany na jedzenie, co również przemawiało przeciwko Jamilowi. Ten łądak odpowiadał za jej niestrawność.

Chantelle opuściła jedną z kabin i przeszła do ogólnej sali. Tutaj odnalazła ją Adamma, cała w uśmiechach, aby jej oznajmić, że deJa wzywa ją na najbliższą noc. Oczywiście

musiała to wykrzyczeć i zrobiła to zupełnie świadomie. Ciotka Ellen byłaby z niej dumna. Chantelle nawet nie drgnęła powieka. Spokojnie skinęła głową i wyszła z łaźni, starając się dać wszystkim do zrozumienia, że polecenie deJa przyjmuje jako rzecz najzupełniej normalną. Ale tak nie było, nawet w najmniejszym stopniu.

Wróciwszy do własnego apartamentu, przeszła do sypialni i tam została. Słyszała tylko, że Adamma spaceruje tam i z powrotem po drugiej stronie zasłony, która oddzielała dwa pomieszczenia. Nie odezwała się słowem do dziewczyny, dlatego pewnie tamta bała się rozpocząć przygotowania. A Chantelle nie miała zamiaru się przygotowywać.

Adamma odczekała nie dłużej niż dwadzieścia minut i zajrzała za zasłonę. Jej pani stała przy oknie wpatrzona w ogród.

- *Lalla?*

— Słucham?

— Czy nie powinniśmy rozpocząć...

- Nie.

- Ależ...

— Nie idę, Adammo.

Nie odwróciła się od okna. Nawet nie podniosła głosu. Adamma przygryzła dolną wargę. Powinna była się tego spodziewać, a jednak zdziwiła się.

- Jesteś chora, *lalla?* — zapytała niepewnie.

Chantelle zerknęła na nią przez ramię.

— Chora? — Uśmiechnęła się niewyraźnie. — Nie, ale ta wymówka w zupełności wystarczy, aby uniknąć bitwy. Jeśli Kadar zawczasu zawiadomi Hadziego, to wtedy deJa zdąży jeszcze wydać nowe polecenia na najbliższy wieczór.

Adamma jęknęła i podbiegła do frontowych drzwi, aby stwierdzić, że czarny eunuch jak zwykle jest na swoim stanowisku.

— Ona nie idzie — wykrztusiła.
Kadar natychmiast poderwał się na nogi.
— Jest chora? - zapytał.
— Nie, ale tak musisz powiedzieć Hadżiemu.
— On nie da się zwieść.
— Miejmy nadzieję, że da. Ona jest zdecydowana. Nie idzie.

Kadar mruknął coś pod nosem i odszedł w pośpiechu. Należało się spodziewać, że mała Angielka nie za długo będzie potulna. Okazała się dumna i zbyt uparta, aby to jej wyszło na dobre. Może Hadzi Agha zechce uwierzyć, że zachorowała.

— Nie wierzę — odparł główny eunuch, kiedy Kadar przekazał mu wiadomość. - Co tym razem dzieje się z tą dziewczyną?

— Można by pomyśleć, że sprawa jest oczywista, mój panie.

Hadzi zmarszczył czoło. Tak, sprawa rzeczywiście była oczywista. Shahar przeżywała to, że poprzedniego dnia została zignorowana. Kobiety z Europy zawsze dłużej przyzwyczajały się do panujących tu obyczajów. Shahar będzie się złościć, ulegać napadom zazdrości, a jej stan ducha znacznie się pogorszy.

— Dej nie uwierzy, że zachorowała — stwierdził Hadzi bardziej do siebie, ponieważ już wcześniej doszedł do wniosku, że musi spróbować tego środka. Poza narkotykami mógł zastosować jedynie przemoc, ale Jamil nie życzyłby sobie, aby Shahar przyprawiono w ten sposób.

— Może pogodzi się z tym, nawet jeśli nie da wiary — zasugerował Kadar. — Zdażył już dobrze poznać jej humory.

— Pozostaje tylko nadzieja — burknął Hadzi. — Na brodzie Proroka, ta dziewczyna sprawia więcej kłopotów, niż jest tego warta — dodał i ruszył w stronę komnat deja.

Powinien z góry wiedzieć, że się nie uda.
— Chora? — zapytał podejrzliwie Derek.
— Ja... nie widziałem jej osobiście, ale... ale jej służąca zapewniła mnie...
— Chora czy zdrowa, każ jej przyjść na umówioną godzinę.
To przesądziło sprawę.

Rozdział 36

Rozdział 36

Teraz Chantelle zaczęła spacerować po komnacie. Nadal była w swojej sypialni, lecz spokój ją opuścił. Przez ostatnie trzydzieści minut Kadar i Adamma starali się ją przestraszyć. Jamila poinformowano, że jest chora, ale nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Nalegał, aby mimo wszystko zjawiła się u niego. Odmówiła.

— Jeśli nie pójdziesz, dej przyjdzie tu osobiście — oświadczyła Adamma.

- Nie, nie przyjdzie. Mówiłaś, że nie odwiedza haremu, żeby nie wywoływać zamieszania.

- A jeśli to zrobi? Jeśli tu przyjdzie, będzie wściekły.

— Doskonale — prychnęła Chantelle. - Trafi swój na swego.

Adamma i Kadar wymienili spojrzenia i jednocześnie skrzywili się na taką reakcję. Powiedziano im, że muszą osiągnąć skutek, w przeciwnym razie... Próbowali właśnie ze względu na owo „w przeciwnym razie”.

Hadzi Agha czekał na zewnątrz. Był już zbyt stary i za bardzo przywiązany do określonych metod postępowania, by poprzestać na zwykłym nakłanianiu. Z reguły nie miał kłopotu ze znalezieniem skutecznego rozwiązania. Jednak

tym razem mogli się tylko spierać, skoro dej nie przewidiała dla dziewczyny żadnej kary.

- Niedługo przyjdzie służąca z klejnotami — powiedział Kadar. — I garderobiana. Chcesz im powiedzieć, że się daszasz, bo wczoraj dej cię nie wezwał?

To rozwścieczyło Chantelle. Dąsała się? Też pomysł!

- Chcę, byście wiedzieli...

- Nieważne, co powiesz, *lalla*. Wszyscy w haremie wyciągną swoje własne wnioski.

- Nie obchodzi mnie to.

- Nie obchodzi? — zapytali jednocześnie.

Chantelle wytrzeszczyła na nich oczy. Do diabła, jak zdołali poznać ją dokładnie w tak krótkim czasie? Niech to licho, duma może być bardzo niewygodna.

- W porządku - powiedziała na próbę. - Ale jeśli dzisiaj w nocy odrąbią mi głowę, będziecie tak samo winni za zmuszanie mnie do pójsia.

- Nie. dojdzie do tego, *lalla*.

- Nie dojdzie? - warknęła. - Jeśli spróbuje mnie dotknąć, wydrapię mu oczy. Zobaczmy, jak długo zachowam głowę na karku.

Adamma zbladła, traktując jej słowa poważnie. Kadar powstrzymywał uśmiech. Ta mała Angielka była wściekła, nie głupia. Poza tym dej nie był gruboskórny. Wiedział, że nie chciała go widzieć, dlatego powinien się spodziewać najgorszego.

Derek rzeczywiście spodziewał się najgorszego, i to jeszcze zanim Shahar usprawiedliwiła się chorobą. Mądrze byłoby dać dziewczynie kilka dni na otrząśnięcie się z urazy, co pierwotnie zamierzał zrobić. To było wczoraj, kiedy zdecydował się posłać po Charity Woods, uznając, że nasycił się Shahar przynajmniej na jakiś czas. Wieczorem zmienił zdanie. Miał uroczą Charity na wyciągnięcie

ręki, mógł z łatwością nasycić się jej powabami — w istocie wspaniałymi - lecz zamiast tego spędził z nią cały wieczór na grze w szachy. Ciagle przegrywał, bo bez przerwy myślał o Shahar i jej reakcji na jego perfidie.

Ale nie było już na to rady. Miał do wyboru albo załatwić sprawę Charity Woods później, albo uporać się z nią bez zwłoki. Tylko że później mogło znaczyć za późno. Termin powrotu Jamila był nie do przewidzenia. A póki w kronikach haremu nie zapisano, że Jamila została wezwana do jego łoża, poty nie miała szans na uwolnienie. Gdyby nie należała do grona faworyt, Derek poprosiłby o jej uwolnienie. A tak skorzystał z okazji, stosując się do zalecenia Omara, aby przynajmniej raz wezwać do siebie którąś z kobiet Jamila. Jednak uporawszy się z tym, wracał do punktu wyjścia w sprawie Shahar.

Wszystko popsuł. Shahar nie musiałaby się denerwować, gdyby spotkanie z panną Woods zaaranżował wcześniej. Ale nie. Pozwolił, żeby zawładnęło nim pożądanie, i to samo robił teraz. Dlaczego? Cóż takiego w niej było, że wprawiało go w stan gorączkowego podniecenia? Przez nią miał zamęt w głowie. To ona panowała nad jego ciałem. Dlaczego właśnie ona, skoro mnóstwo innych piękności z ochotą zaspokoiłoby żądze, którą wywoływała ta platynowa blondynka? Nie mógł tego zrozumieć. Jedno wszak wydawało się oczywiste. Ogarnęła go obsesja i musiał sobie z tym poradzić przed powrotem Jamila. Zaplanował już przyszłe życie. Nie było w nim miejsca na piękną nałożnicę, która przecież nie należała do niego. Miał z nią jedynie krótkotrwały kontakt, nic więcej. Mógł zaledwie pobłażać sobie i czerpać tyle rozkoszy zmysłowych, ile się tylko da, żywiąc nadzieję, że wreszcie znudzi się i uwolni od obsesji.

Zawczasu odesłał Nubijczyków oraz wszystkie sługi. Obiad dla dwojga już czekał. Niski stolik przed drzwiami

do ogrodu przyozdobiono różami: nieco angielskiego stylu specjalnie dla Shahar. Zza ogrodowego muru dobiegały ciche dźwięki muzyki. Mieli być sami już od samego początku. Derek nie chciał mieć świadków sprzeczki, której się spodziewał. Przecież był Jamilem, a Jamil nie zniósłby żadnej kłótni. On zaś zamierzał być bardziej niż tolerancyjny i uczynić wszystko z wyjątkiem płaszczenia się przed nią, aby mieć ją w swoim łóżu.

Weszła przygaszona i spokojna, choć spodziewał się raczej, że ją tu przywłoka, a ona będzie kopać, krzyczeć i gryźć. Powinien był przewidzieć, że okaże się bardziej opanowana. W istocie przybrała wyniosłą postawę królowej, jakby ubrała się nie w srebrzyste przejrystości, tylko w dostojność. Mieniły się cekiny zdobiące skąpy strój i diamenty na szyi, nadgarstkach, kostkach. Shahar skrzyła się od włosów po srebrne sandały. Nie miała na sobie ani jednego klejnotu, który jej podarował, co oczywiście miało swoją wymowę. Ale i tak jej uroda zapierała dech w piersiach.

Stała pośrodku komnaty, z głową wyprostowaną i dłońmi zaciśniętymi w pięści. Patrzyła prosto przed siebie. Wyglądała tak, jakby miała wybuchnąć, gdyby tylko odezwał się nazbyt głośno.

Wyszedł z za jej pleców.

— Ufam, że już doszłaś do siebie po chorobie?

Nie odpowiedziała od razu.

— W istocie... czuję się nie najlepiej. Mam nudności.

Uśmiechnął się na to oczywiste kłamstwo.

— Na tyle źle, aby nie dzielić ze mną posiłku?

Już chciała odmówić, ale prawda była taka, że czuła głód.

— Na posiłek mogłabym przystać — zgodziła się.

Wskazała ręką na niski stolik za nimi. Unikała wzroku

Jamila. Kiedy usiadła na grubej poduszce, patrzyła wyłączenie na rozstawione przed nią liczne półmiski.

Nie wypowiedziała ani jednego słowa komentarza na temat rostbefu i puddingu Yorkshire, dań specjalnie dla niej sprowadzonych z angielskiego konsulatu. Sir John Blake bez wątpienia zachodził w głowę, co też Jamil Reshid zamierza, ale też dej nie musiał tłumaczyć się przed angielskim konsulem, któremu nawet się nie śniło odmówić takiej drobnostki jak najazd na jego spiżarnię. Derek chętnie przyjąłby chociaż cień uznania, skoro już zadał sobie trud tylko dlatego, żeby zrobić jej przyjemność.

Na próżno się łudził. Zachowywała się lodowato, była sztywna i nieprzystępna, więc przezornie zrezygnował z rozmowy w czasie jedzenia. Łatwiej o lepszy humor, gdy ma się pełny żołądek, a sądząc po jej zachowaniu, potrzebował wszelkiej pomocy.

Dopiero przy herbacie, także zdobytej w kuchni sir Johna Blake'a, odważył się zapytać:

— Czy smakowało ci jedzenie?

— Mięso było nieco zbyt twarde.

Derek zazgrzytał zębami. Racja. Pan Walmsley byłby zbulwersowany. Ale czego się spodziewać po Barice, gdzie głównym artykułem mięsnym była baranina?

— Nie miałem czasu, aby zaaranżować coś lepszego.

Nie odpowiedziała. Sączyła herbatę, nie podnosząc oczu.

Derek czuł się coraz bardziej nieswojo, żeby nie powiedzieć: zirytowany. Wolałby, aby po prostu wystąpiła z pretensjami, wtedy szybko miałby to za sobą, chociaż nadal nie bardzo wiedział, co ma jej powiedzieć, jeśli nie mógł prawdy. To również wyprowadzało go z równowagi. Nagle wstał.

— Chodź.

Chantelle zignorowała podaną rękę, wstała bez jego

pomocy i przeszła do rozłożonych na podłodze poduch. Ale nie usiadła. Nie mogła. Wbiła wzrok w miejsce swojego upadku i znowu ogarnęła ją złość, kiedy pomyślała o bezmiarze własnej głupoty.

Derek podszedł do niej od tyłu. Pociągnął ją na poduszki i prosto w swoje objęcia. Zareagowała natychmiast, odepchnęła się od niego i przycupnęła kilka stóp dalej. Pozwolił jej na to, bo zobaczył jej oczy. Błyszczały niczym diamenty, które na sobie miała, lecz wrogością.

- To na nic, Shahar - rzekł Derek po chwili wahania. — Mam prawo cię dotykać.

- A ja mam boskie prawo bronić się przed tobą i ostrzegam, że to uczynię.

Nareszcie zaczęła zwracać na niego uwagę. Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. Przy bokach trzymała zaciśnięte w pięści dłonie, gotowa zareagować na każdy jego ruch.

Westchnął i przesłał jej uśmiech, który zdawał się wyrażać prośbę o wybaczenie.

- Nie możesz zwyciężyć, więc nawet nie próbuj. Niepotrzebnie tracisz energię, z której można zrobić znacznie lepszy użytek.

- Nie! Nigdy więcej.

- Nigdy? - Potrząsnął głową, jakby nie znał tego słowa. - Jesteś wściekła, ale bądź realistką, Shahar. Wiesz przecież, że jeśli zechcę cię mieć, to dopnę swego.

- Będę się bronić.

- Już to powiedziałaś. Czy mam ci pokazać, jak niewiele możesz zyskać?

Na jej twarzy pojawił się strach.

- Idź do diabła! Czy naprawdę nie masz choć tyle honoru, żeby nie zmuszać kobiety, która tobą pogardza?

- Naprawdę sądzisz, że przymus będzie potrzebny?

- Tylko spróbuj, a wtedy zoba...

- Spróbuję, Angielko, i to już za chwilę. Sprawię, że znowu będziesz mruzczała jak kotka. Przypomnisz sobie...

- Przestań!

- Widzę, że sobie przypominasz - powiedział z diabelskim uśmiechem. - Ja też pamiętam. Dlaczego więc tracimy czas...

- Och!

Chantelle poderwała się na nogi, ale zdążył ją złapać i pozbawić równowagi. Wylądowała częściowo na nim, częściowo na poduszkach. Wystarczyła jednak chwila, a znalazła się na plecach. Derek przydusił ją swoim ciężarem, chwycił za dłonie i unieruchomił za głowę. Znalazła się w potrzasku. Wyteżała wszystkie siły, aby się uwolnić, ale bez rezultatu.

- Nie poddawaj się - mruknął tuż przy jej uchu. - Najdrobniejsze twoje poruszenie czuję każdą cząstką swojego ciała. - Znieruchomiała, a wtedy roześmiał się. - Jakże łatwo cię przejrzeć, Angielko.

- Pozwól mi wstać - wykrztusiła przez zaciśnięte zęby.

- Tak już lepiej - stwierdził, napierając biodrami na jej biodra. — I budzą się cudowne wspomnienia.

- Nienawidzę cię.

W odpowiedzi wolno pokręcił głową.

- Nieprawda. Wściekasz się na mnie, nie nienawidzisz.

Był rozbawiony. Dostrzeżała to w jego oczach, w lekkim skrzywieniu ust. Nie traktował jej poważnie. A jeśli tak, to był pewny, że zdoła ją zauroczyć. Nie mogło mu się udać. Bala się tylko, że kiedy on to sobie uświadomi, wpadnie w złość.

- Niechże wasza wysokość nie próbuje mi rozkazywać, co mam czuć - powiedziała zdecydowanie. - Wasza wysokość nie może panować nad uczuciami w taki sam sposób jak nad wszystkim innym.

- A tamtej nocy zdawało mi się, że jestem w tym całkiem dobry.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, przypominając sobie, jak łatwo obudził w niej pożądanie.

- To było, zanim mnie okłamałeś.

W końcu i on spochmumiał.

- O czym ty mówisz, kobieto?

- Kazałeś mi wierzyć, że nie byłeś z żadną od chwili, gdy mnie zobaczyłeś. Teraz wiem, że pierwszą noc spędziłeś z Sheelą, a na następną wezwałeś...

- Dosyć! - przerwał jej ostro.

Chryste! A sądził, że będzie się musiał tłumaczyć jedynie z Jamili. Co miał powiedzieć? Na pewno nie to, że kiedy on leżał w pustym łóżu, nie przestając o niej myśleć, łóż jego brata nie było tak zupełnie puste. Nie mógłby się usprawiedliwić, nie ujawniając całej gry. Nie wolno mu było powiedzieć prawdy o Jamilu. jeśli panna Woods miała odzyskać wolność, wszyscy musieli myśleć, że wziął ją do łóża, nawet Omar, nawet Shahar. Do licha! Nie okłamał jej wcześniej, ale teraz musiał, w dodatku bardzo sprytnie.

- Oskarżasz mnie o kłamstwo, Shahar, gdy tymczasem mówiłem to, co mi podpowiadało serce. Pragnąłem tylko ciebie. Od pierwszej chwili podniecałaś mnie tak bardzo jak dotychczas nigdy żadna kobieta.

- Nie powstrzymało cię to jednak...

- Przecież nie miałaś żadnego doświadczenia. Byłaś zupełnie niewinna. Nie mogłem wezwać cię natychmiast, choć takie było moje pragnienie. Potrzebowałaś przynajmniej kilku wskazówek, żeby wiedzieć, czego się spodziewać, i nie bać naszego spotkania. Czy może chciałaś znaleźć się w moim łóżu zaraz pierwszej nocy?

- Nie - odpowiedziała chłodno. - I nie obchodzi mnie, czy ktoś chciał i dlaczego. Nie w tym rzecz. Powiedziałeś,

że nie było nikogo, a ja uwierzyłam. Dla mnie to poważna różnica, która... tak, poważna różnica. Ale tobie na tym właśnie zależało, prawda? - stwierdziła z goryczą. - Dlatego mnie okłamałeś.

- Okłamałem? Nie przyszło ci do głowy, że powiedziałem prawdę? Że jesteś wszystkim, czego pragnąłem, wszystkim, o czym mogłem myśleć? - Nie czekał na odpowiedź, wykorzystując chwilowe z wąpienie, które dostrzegł w jej oczach. - Czy musiałaś przechodzić przez kilkumiesięczne przygotowania? Czy usłuchałem, kiedy mi mówiono, że nie jesteś jeszcze gotowa? Kto wie lepiej ode mnie, że nie mogłem się doczekać, kiedy cię znowu ujrzę? A potem mnie odrzuciłaś. Masz pojęcie, jak się wówczas czułem?

- Ja...

Urwała, bo zabrakło jej słów. Nie spodziewała się, że sama będzie musiała się bronić, że poczuje wyrzuty sumienia i dziwny ucisk w piersi. Ale miał rację, niech go lichy porwie. Nie okłamał jej, nie powiedział przecież, że żadna kobieta nie odwiedziła go w łóżu. Chyba po prostu źle zrozumiała jego słowa albo on źle się wyraził.

„Mówiłem to, co mi podpowiadało serce. Pragnąłem tylko ciebie”. Tych słów nie mogła niewłaściwie zrozumieć i znowu mu wierzyła. Tylko dlaczego nie ogarnęła jej radość?

Nieco się odprężył, wyczuwając, że tę rundę wygrał. Nie dał Shahar szansy, aby rzuciła mu pod nogi kolejną kłodę. Miał nadzieję, że przy odrobinie szczęścia i umiejętności jakoś z tego wybrnie. Zaczął od pocałunku, który miał zniszczyć jej ostatnie umocnienia obronne. Udało się. Nie odwróciła twarzy. Czuł, że rozluźnia się i przywiera do niego. Uwolnił jej dłonie, które wolno wsunęły się w jego włosy. Nagle pociągnęła za nie.

- Au! Na Allacha...

- Ostrzegałam cię — rzuciła z furją. - Jeśli pragnąłeś chętnej towarzyszki, trzeba było wezwać Jamilę. Ona...

Przysłonił dłonią jej usta. Wcześniej obiecał, że nie zrani jej fizycznie, oświadczył, że ją ujarzmi bez użycia siły. Teraz nie brał tego w rachubę. Po prostu wykalkulował sobie na chłodno, że w gniewie dziewczyna nie pomyśli o ewentualnych konsekwencjach. Jamilowi może by to schlebiało, może bawiło, lecz na pewno nie na długo. I z pewnością nie dopuściłby do rzeczywistej walki. Derek nie był rozbawiony. Wiedział, że w końcu zaczęła mu ufać, dlatego wcześniej uległa, a teraz czuła się zdradzona.

Dzięki Bogu Jamil miał odmienny gust i nie zdecydował się zachować Shahar dla siebie. Dziewczyna nie przeżyłaby tygodnia bez solidnej kary, która z całą pewnością złamałaby jej ducha. Nie wiedziała, że miała ogromne szczęście. A on nie mógł jej o tym powiedzieć. Ale nie było sensu o tym myśleć, skoro i tak tylko z nim miała do czynienia. Troszczył się o jej dobro, co było naturalną reakcją, lecz właśnie dlatego nadał swojemu głosowi surowe brzmienie.

— Gdybym pragnął Jamili, posłałbym po nią. Jednakże pragnąłem ciebie, Shahar. Wczoraj również cię pragnąłem, lecz przyszło mi do głowy, że byłabyś wdzięczna za dzień odpoczynku, ponieważ poprzedniej nocy nie dałem ci zasnąć.

Zdołała oderwać jego dłoń od swoich ust.

— Nie waż się twierdzić, że to dla mojego dobra! — warknęła.

— Myślałem też, że jesteś zbyt dumna, aby dać się ponieść zazdrości.

Jej oczy znowu roziskrzyły się gniewem w odpowiedzi na ten nowy atak.

— Twierdzisz, że jestem zazdrosna? Nigdy w życiu.

Właśnie sobie uprzytomniłam, że to ledwie jakiś wstrętny lupanar, a ty jesteś...

— Nie mów tego!

— Dlaczego nie? Gdybym każdej nocy oddawała się cielesnie innemu mężczyźnie, nazwałbyś mnie dziwką. Tylko mi nie mów, że to mężczyznom wolno, a zwłaszcza tobie. W tym waszym świecie może takie myślenie jest normalne, ale nie w moim.

— Doprawdy?

Rozzłościła się jeszcze bardziej, bo się uśmiechnął.

— Pozwól więc, że tak to ujmę: to nie jest normalne dla mnie. A teraz poz...wól... mi... wstać! — Pchnęła go, ale nawet nie drgnął.

— Puszczę cię, Shahar, jeśli wybaczysz mi, że cię zraniłem.

Popełniła błąd, spoglądając w jego rozjarzone oczy. Ich widok połączony z chropawym głosem wywołał dreszcz, który przebiegł przez jej ciało.

— Nie zraniłeś mnie — oświadczyła, uciekając wzrokiem w bok. - Po prostu zlekceważyłam kilka fundamentalnych zasad, ale wróciłam już na właściwą drogę.

— Nie rób tego, Shahar. — Musnął wargami jej szyję. — Dla mnie to nic nie znaczyło. — Dotknął wargami jej ucha i lekko je uszczypnął. — Nawet sobie dobrze nie przypominam, co mówiłem albo robiłem ostatniej nocy, takie to było nieważne. - Mruczał jej prosto do ucha, owiewając ją swoim oddechem. — Ale pamiętam każdą chwilę, którą z tobą spędziłem.

Chantelle nie mogła pozbierać myśli.

— Nie... nie potrafisz być wierny. Nie wiesz nawet, co to znaczy.

— Jeżeli tylko tyle trzeba, żebyś znowu mnie chciała — obiecał nieroztropnie.

Wzruszyła ramionami, nie bardzo wierząc w to, co usłyszała.

- Nie mówisz poważnie - burknęła. - Mówiono mi nawet, że nadwerężasz zdrowie, aby tylko zadowolić wszystkie swoje kobiety. Powinieneś się cieszyć, że choć jedna z nich nie będzie się czuła zaniedbana, jeśli o niej zapomnisz.

- Gdyby tak było, czułbym się zdruzgotany, ale wiesz, że tak nie jest. Jeśli raz zakosztowałaś rozkoszy ciała, będzie ci ich brakowało. - Wsunął dłoń między ich ciała i sięgnął do jej piersi. - Nawet teraz czuję, jak twardej ci sutki w niemym błaganiu o mój pocałunek.

- Prze...

Słowo przeszło w krzyk, bo nagle zza jego pleców wyłonił się ciemny kształt, ale Chantelle dostrzegła jedynie błysk sztyletu wzniesionego nad głową de ja.

Rozdział 37

Gdyby Derek przestał myśleć, byłoby po nim. Nóż sięgnąłby celu, przebijając plecy i trafiając prosto w serce. Ostrze było wystarczająco długie, by przeszyć jego ciało i Shahar. Na szczęście nie przestał. W krzyku Shahar brzmiał strach, nie gniew czy nienawiść, i jego instynkt natychmiast zareagował.

Przetoczył się po podłodze, pociągając Shahar za sobą, prosto pod nogi napastnika. Mężczyzna stracił równowagę i przewrócił się przez nich. Sztylet przeciął poduszki, a czubek złamał się, uderzając w marmur podłogi. Lecz i bez ostrego końca broń wcale nie stała się mniej niebezpieczna. Pozostała śmiertelnoścym narzędziem, mogąc bez trudu przeciąć ciało i kości. I właśnie po to ją znowu uniesiono.

Derek miał zaledwie tyle czasu, aby odepchnąć od siebie Shahar. Nie mógł go tracić na sprawdzenie, czy nie wydał jej na pastwę innym zamachowcom. Nikt jednak nie zajmowałby się kobietą, gdyby wcześniej nie osiągnął głównego celu. Tym celem był właśnie on. Mężczyzna nie miał pomocnika. Był na tyle silny, by poradzić sobie sam, co Derek boleśnie odczuł na własnej skórze. Gdyby koniec sztyletu nie był stępiony i nierówny, przebiłby skórę głębiej niż tylko na pół cala, nim Derek chwycił napastnika za nadgarstek i odciągnął od siebie. Byłby złamał mężczyźni rękę, gdyby ten nie uwolnił się nagłym szarpnięciem. Drugie uderzenie odparł przedramieniem i wyprowadził cios w szczękę zamachowca. Leżąc na podłodze, nie mógł tego uczynić z dostateczną siłą i po chwili broń znowu zaczęła zmierzać w kierunku jego gardła. Uratowały go dłuższe ręce i dłoń przy brodzie napastnika, który nie widział celu, dlatego ponownie chybił. Derek znowu chwycił przeciwnika za nadgarstek, zdecydowany tym razem go nie wypuszczać. Wszystko sprowadzało się do siły i świadomości, że tę walkę przeżyć może tylko jeden.

Chantelle przycupnęła na podłodze, przyciskając pięści do ust, nie mogąc oderwać wzroku od śmiertelnej walki, która rozgrywała się na jej oczach. Nie przyszło jej do głowy, żeby pobiec po pomoc. Nie zastanawiała się, dlaczego nikt się nie pojawił po jej przenikliwym krzyku. Chciała zrobić coś sama, bała się tylko, że jeśli choć na chwilę oderwie wzrok od zmagającej się pary, będzie po wszystkim. A napastnik wyglądał na bardzo potężnego. Pod szatą kryło się masywne cielsko, szerokie plecy, barczyste ramiona i grube ręce. W jaki sposób Jamilowi - który był może silny, ale zarazem znacznie szczuplejszy - udawało się tak długo opierać? Musiała coś zrobić, i to szybko, nim strach do reszty ją sparaliżuje. Niezgrabnie podniosła się na nogi, gorączkowo rozglądając za jakąś

bronią. Spojrzała w kierunku stołu, bo nagle przypomniała sobie o długim nożu, którym Jamil kroił pieczeń. Służba niczego jeszcze nie sprzątnęła. Nóż nadal tam musiał leżeć, tylko czy będzie umiała się nim posłużyć? Czy zdobędzie się na zabicie człowieka? A co się stanie, jak jej się nie uda? Jamil mógł zginąć. Na myśl o tym podbiegła do stołu i chwyciła nóż, ale ze śmiertelnością bronią w rękę była bardziej przerażona niż przedtem. Jak miała tego dokonać? Jak mogła tego nie zrobić? Przecież nie chciała, aby Jamil zginął. Chciała?

Znalazła odpowiedź w głębszych pokładach świadomości i ruszyła w kierunku walczących, nie myśląc więcej o wątpliwościach. Podniosła nóż, aby go wbić w plecy napastnika, co ten ostatni zamierzał uczynić Jamilowi. Podeszła jednak za blisko, bo któryś z nich niechcący uderzył ją nogą, niwecząc zamiar. Pod nożem nie znalazły się szerokie plecy, tylko głowa Jamila. Padając, widziała, jak ostrze, którym próbowała trafić mężczyznę, przechodzi blisko ucha Jamila. Wpadła na ścianę, nieświadoma, że tym sposobem pozbawiła napastnika równowagi. Dzięki temu Derek mógł zmienić pozycję na korzystniejszą. Poduszki złagodziły uderzenie, dlatego Chantelle nawet nie była oszołomiona. Niestety, podczas upadku zgubiła nóż. Kiedy się odwróciła, obaj mężczyźni leżeli nieruchomo. Och, Boże, nie!

- Jamil?

Podniósł głowę. Poczuli ogromną ulgę i bezsilnie opadła na poduszki. Teraz ona czuła się pokaleczona i poobijana. Pomyśleć tylko, jak on się musiał czuć.

- Nic ci nie jest, Shahar?

- Mnie? — wykrztusiła i zaraz dodała przestraszona: - Ty krwawisz!

Derek zerknął na swój tors, ale i tak wiedział, że rana była zbyt lekka, aby poświęcać jej uwagę.

- Drobiazg.

- Ale dlaczego... jak mógł... Gdzie, do diabła, są twoje straża? - wydusiła wreszcie z siebie, zapomniawszy o strachu, czując, że ogarnia ją gniew.

- Zagroziłem, że obedrę ich żywcem ze skóry, jeśli będą mi w nocy przeszkadzać. Widocznie wzięli sobie do serca moje słowa. Ale w końcu są głuchoniemi, nie powinni niczego słyszeć.

- Krzyczałam dosyć głośno, by zaalarmować strażników z końca korytarza.

- Zaalarmowałam ich. Ale nawet gdyby zareagowali na kobiecy krzyk, co w twoim przypadku jest raczej wątpliwe, ponieważ cały pałac wie, jakie mam z tobą kłopoty, strażnicy przy drzwiach nie wpuściliby ich do środka.

Zignorowała uwagę, że jej krzyki mogły oznaczać tylko jedno, mianowicie, że stracił dla niej cierpliwość.

- W takim razie jak on dostał się do środka?

Spojrzała na mężczyznę, który leżał nieruchomo na podłodze, i zadrżała, widząc sztylet sterczący z jego piersi oraz kałużę krwi wokół.

- Dobre pytanie.

Przyglądała się, jak Jamil zmierza do drzwi. Jednocześnie zaczęło do niej docierać, że strażnicy na zewnątrz musieli być martwi. Ale nie byli. Wpadli do komnaty, za nimi zaś liczna gromada ludzi. Osobista ochrona de ja także nie straciła życia. Niewolnicy nadal znajdowali się w ogrodzie, dokąd ich wypędził, zatem oba wejścia były chronione, chociaż, rzecz jasna, niezbyt dokładnie. Nic dziwnego, że głuchoniemi Nubijczycy byli niezwykle zdenerwowani, znajdując martwego mężczyznę w sypialni de ja. Ich winą musiała polegać albo na niedbalstwie, albo na znowie.

Później odkryto sznur przy drzwiach do ogrodu. To przynajmniej wyjaśniało, w jaki sposób zamachowiec

dostał się do pałacu, ale nie tłumaczyło, dlaczego dwaj Nubijczycy nie dostrzegli, jak napastnik opuszcza się z wysokiego dachu.

— To moja wina. - Dej wytłumaczył ich przed starszym mężczyzną, który nadszedł za strażami i wydawał się bardziej od innych zmartwiony incydem. — Ostrzegłem ich, żeby trzymali się z dala od drzwi i po prostu pilnowali murów.

- Świadomie naraziłeś się na niebezpieczeństwo? — zapytał ten z niedowierzaniem.

Jamil powiedział coś, czego Chantelle nie dosłyszała, ale gwałtownie poczerwieniała, kiedy mężczyzna spojrzął na nią z niesmakiem. Kimkolwiek był, ją winił za to, co się stało, i bez wątpienia tak samo wszyscy pozostali.

Kilku medyków zajęło się raną deja. Martwego mężczyznę również poddano oględzinom. Znalaziono przy nim gruby worek z monetami, lecz nic poza tym.

Chantelle przestała się przyglądać, co się wokół niej dzieje. Jej gniew zmienił się w poczucie winy. Nareszcie w pełni uświadomiła sobie, co zaszło, i bardzo to ją wstrząsnęło. Jamil otarł się o śmierć. Mój Boże, niewiele brakowało, a sama by go zabiła. Zerknęła na jednego z medyków, który jakimś płynem przemywał dejowi ucho. Zbladła i poczuła ucisk w żołądku. A jeśli pomyśli, że zrobiła to z rozmysłem? Że chciała wykorzystać stosowny moment, aby się od niego uwolnić? Czyż nie powiedziała mu właśnie, że go nienawidzi? Nie miała powodu, aby mu pomagać, w każdym razie żaden powód nie przychodził jej do głowy. Także jemu nie mogło przyjść do głowy nic, co miałoby jakiś sens.

Zwłoki wyniesiono z komnaty, wytarto krew z posadzki, poplamione poduszki wymieniono na nowe. Chantelle poruszyła się dopiero wtedy, gdy zabierano poduszkę, na której siedziała. Nawet wówczas się nie podniosła, ani

kiedy komnata zaczęła pustoszeć. Pomyślała o gniewnej uwadze, jaką poczyniła w obecności Kadara, że tej nocy da sobie głowę odrąbać. Przeraziła ją świadomość, jak bliska jest tej ewentualności.

Wreszcie w komnacie pozostał tylko Jamil w towarzystwie dwóch Nubijczyków. Wychylił kieliszek *kanyaku*, który kazał sobie przynieść, po czym nagle rozkazał strażnikom wyjść do ogrodu. Wyglądało, jakby się temu sprzeciwiali. Chantelle nie rozumiała znaków, którymi się posługiwali, ale pojmowała, że nie chcą zostawiać Jamila samego. W końcu jednak musieli ustąpić.

- Dlaczego ich odesłałeś? - zapytała, gdy do niej podszedł. — Czyżbyś zamierzał zabić mnie osobiście?

Opadł przed nią na kolana i zmrużył oczy.

- Co za głupstwa...

Nie pozwoliła mu skończyć. W panice przywarła do niego, niemal pozbawiając go równowagi.

- Tak mi przykro! - jęknęła tuż przy jego szyi. — Nie chciałam cię zranić. Przysięgam. Celowałam w jego plecy, ale potknęłam się i...

- Wiem.

- Zobaczyłam, że ich tam nie ma. - Odsunęła się, aby na niego spojrzeć. - Co to znaczy, że wiesz?

Roześmiał się, słysząc nutę urazy w jej głosie.

- A co się z stało z „tak mi przykro”?

- Więc nie pomyślałeś, że chciałam cię zabić?

- A chciałaś?

- Oczywiście, że nie.

- Wobec tego uwierz, że wiem, na czym polega różnica między pomocą a utrudnianiem. Mówię o pomocy w samą porę.

- W samą porę?

- Myślałem już, że nie dam mu rady. Już mi słabły ramiona, kiedy przewróciłaś się, pozbawiając go równo-

wagi, a ja mogłem zrzucić go z siebie. Chyba uratowałaś mi życie.

— Naprawdę? - powiedziała z przestachem, jednak po długiej chwili namysłu dodała: — Zatem zawdzięczasz mi bardzo wiele, czyż nie?

— Jeśli masz zamiar poprosić mnie o wolność, gwiazdeczko, to nie rób tego. Za bardzo cię pragnę, by cię puścić nawet z wdzięczności za uratowanie życia.

Gdyby powiedział coś innego, jego wcześniejsze deklaracje wydałyby się fałszywe. Jak się okazało, ta odpowiedź nie rozczerowała jej tak, jak powinna.

— Czy mogę poprosić o coś jeszcze?

— O co?

— O stałość.

— Czy nie wolałabyś raczej, abym obsypał cię bogactwem? - Kiedy nieśmiało potrząsnęła głową, przygarnął ją do siebie. — Będiesz żałowała, że nie wybrałaś bogactwa. Przyjdzie taki moment, że będziesz błagać o litość i nie znajdziesz jej.

Rozdział 38

— Kazałeś go powiesić na pałacowej bramie? — zapytał Derek Omara.

Wracali do komnaty Jamila z sali audiencyjnej, gdzie spędzili całe przedpołudnie. Długie przedpołudnie, ponieważ było to dopiero drugie spotkanie Dereka z obcymi dyplomatami od czasu, gdy zastępował brata. Za pierwszym razem bardzo się denerwował, bo dostojnicy znali Jamila i mogli dostrzec różnicę w zachowaniu. Tym razem radził sobie lepiej, bo czuł się swobodniej w roli, którą

odgrywał. Przyjął nawet więcej petycji, niż planował; chociaż wcześniej obiecał nie zmieniać planów bez zasięgnięcia opinii Omara.

Starszy mężczyzna zmarszczył czoło. Wyraz jego twarzy zdradzał, że jeszcze przeżywał wydarzenia ostatniej nocy.

- Tak, będzie tam wisiął, aż zgnije. Zobaczy go każdy, kto tamtędy przejdzie. Ale nikt się jeszcze nie zgłosił, aby odebrać nagrodę za rozpoznanie go.

- Naprawdę sądzisz, że ktoś się pojawi? Byłoby głupotą przyznać się do znajomości z kimś, kto jest w to wpłątany, nawet w bardzo niewielkim stopniu, że nie wspomnę o rzeczywistym mordercy. Wieść o tym rozniosła się szeroko. Wszyscy wiedzą, że kolejnemu zamachowcowi próba się nie udała. Razem mamy dwóch od czasu, gdy tutaj przybyłem. Ilu było przedtem?

- Jedenastu na pięć prób — mruknął Omar.

- No proszę. W końcu zniechęcą się z powodu nadmiernych strat.

- Albo staną się bardziej zdesperowani i skłonni do poświęceń.

- W końcu jednak zabraknie im pieniędzy. Musisz przyznać, że ryzyko jest zbyt duże, aby podejmować się takiego zadania za niewielkie pieniądze.

- Selim opuścił Barikę w gniewie, lecz nie jako biedak. Ale masz rację, mówiąc o wielkim ryzyku, choć nie jest ono większe niż to, które ty podejmujesz. Lubisz niebezpieczeństwa, prawda?

- Czy wyglądam na szaleńca?

- Wyglądasz na człowieka, który jest z siebie niebywale zadowolony — odparł niechętnie Omar.

Derek roześmiał się.

- Zatem przejrzałeś mnie. Wierz mi, chodzi jedynie o nieco emocji dla przełamania monotonii.

— Myślałem, że ta kobieta ci ich dostarczy. A może służy jedynie jako pretekst do wystawiania się na atak?

Derek uśmiechnął się pomimo wyraźnego niezadowolenia Omara.

— Było dokładnie tak, jak powiedziałem. Shahar nie potrafiła się odprężyć w moim towarzystwie pod czujnym okiem tych Nubijczyków. Na szczęście nic się nie stało. — Omar spiorunował go wzrokiem, na co Derek znowu zareagował śmiechem. — Zapomnij o tym, stary przyjacielu. Obiecuję żyć, kiedy Jamil powróci.

— *Inshailah* — zripostował Omar, nim wyszedł.

Derek nie wierzył już bezkrytycznie w to, że los człowieka jest z góry przesądzony. Za to mużłmanie tak. Dlatego rzucali się bez strachu w wir walki, przekonani, że polegą, jeśli przyjdzie na to czas, w przeciwnym razie nic im nie grozi. Wolał raczej myśleć, że jego los znajduje się pod większą kontrolą, że może go zmieniać mocą własnych decyzji i umiejętności.

W pewnym sensie Omar miał rację. Chętnie wdał się w tę małą potyczkę na pustyni w minionym tygodniu i nie miał nic przeciwko walce ostatniej nocy. Nie myślał o narażaniu życia. Nie miał samobójczych skłonności. Potrzebował ekscytującej odmiany, aby nie popaść w rutynę, czego doświadczył Jamil.

Jamil przynajmniej załatwiał normalne sprawy. Właśnie tego ranka Derekowi przyszło do głowy, że bez rzeczywistych obowiązków, bez konieczności podejmowania prawdziwych decyzji, nie miał czym wypełnić czasu. Nic dziwnego, że całą uwagę koncentrował na jednej osobie. Czy była to jedyna przyczyna jego obsesji? Prawdopodobnie. Kiedy przyjdzie chwila rozstania, nie będzie miał trudności z puszczeniem w niepamięć tego epizodu. Będzie wspominał Shahar z czułością, ale to wszystko.

Znalazłszy się w swojej komnacie, kazał garderobiane-

mu zdjąć z siebie oficjalne szaty. Pozostałą część dnia mógł spędzić beczynnie i na ten czas zaplanował drzemkę. Jednak nic z tego. Powiedziano mu, że jakaś służąca z haremu czeka na posłuchanie. W końcu zauważył skuloną w kącie dziewczynę, przejętą obecnością deja. Westchnął, szczerze zirytowany.

- Niewiele spałem ostatniej nocy. Dzisiaj jeszcze nic nie jadłem. Czy sprawa, z którą przychodzisz, nie mogłaby poczekać?

Po tym oświadczeniu jego sługa natychmiast odprawił dziewczynę, która wydawała się bardzo szczęśliwa, że zwolniono ją z uciążliwego obowiązku, i czym prędzej zmychnęła z pokoju. Derek zmarszczył czoło.

- Czego się przestraszyła?

Garderobiany wzruszył ramionami.

- Chyba przyniosła niedobłą wiadomość. Twój brat Mahmud, panie, często więził, a nawet kazał stracić tego, kto przynosił złe wieści.

Derek spochmurniał jeszcze bardziej.

- Idź, dowiedz się, o co chodzi.

Mężczyzna wrócił po chwili, niepewny, czy w ogóle przekazać wiadomość.

- Przysłał ją eunuch Kadar, panie. Twoja niewolnica Shahar została... otruta.

- Boże, nie! — Cała krew odpłynęła Derekowi z twarzy. — Ona nie może umrzeć.

- Nie umarła, ale...

Nie czekał, aby usłyszeć resztę, i pospiesznie ruszył do "wyjścia.

- Natychmiast każ moim medykom pójść do haremu — rzucił przez ramię.

- Ależ, panie, przecież oni nie mogą tam wejść...

Derek pobiegł długim korytarzem, którym kobiety przychodziły do sypialni deja. Zatrzymał się, kiedy dogo-

nil wysłanniczkę Kadara. Nie chciał tracić czasu na pytania o wskazówki. Wiedział, jak dotrzeć do Różowego Dzieźnińca, ale nie miał pojęcia, gdzie się znajduje apartament Shahar.

Dziewczynę przeraził jego widok. Widocznie spodziewała się najgorszego. Padła przed nim na kolana i zaczęła głośno błagać o litość. Musiał się pochylić i potrząsnąć nią.

- Do licha, nie chcę ci zrobić żadnej krzywdy - powiedział, ale jego głos nie zabrzmiał uspokajająco. — Po prostu zaprowadź mnie do Shahar.

- Panie, chcesz wejść...

Przerwał jej ostro.

- Natychmiast!

Skuliła się i ruszyła przodem. Nie była tak szybka, jak by sobie tego życzył. Ledwie wkroczyli na teren haremu, napotkali zatłoczone przejścia, okrzyki zdumienia, brzęk tac, które wypadały z drżących ze zdenerwowania rąk. Kto żyw, padał na ziemię tak szybko, że później odnotowano skręcony nadgarstek, dwa złamane żebra i zwichniętą szczękę.

Komnata Shahar nie była trudna do odnalezienia. Znajdowała się tam, gdzie zgromadziły się faworyty i żony ze sługami oraz eunuchami. Wszyscy pragnęli się czegoś dowiedzieć. Jego nagłe pojawienie się wywołało zamieszanie. Aby dostać się do drzwi, musiał przejść nad kilkoma wyciągniętymi na podłodze ludźmi. Potem na chwilę znieruchomiał, usłyszawszy dochodzący ze środka krzyk cierpienia.

Boże, nie pozwól jej umrzeć. Proszę, nie pozwól.

Zatrzymał się w drzwiach sypialni, z których odsunięto zasłony, aby umożliwić swobodne wchodzenie i wychodzenie. Komnata była pełna kobiet, w większości starych, które leczyły mniejsze dolegliwości mieszkank haremu. Kadar klęczał przy łożu, z rękami we włosach,

jakby chciał je sobie wyrwać z rozpacz. Młoda dziewczyna po drugiej stronie łoża przykładła do czoła Shahar chłodzące kompresy- Po jej policzkach płynęły łzy.

Zdjęty strachem, coraz wolniej zbliżał się do pośłania, nie widząc nic poza żalosną sylwetką. Shahar leżała skulona na boku, dłonie miała przyciśnięte do brzucha. Przygryzała dolną wargę, która krwawiła - szkarłat na tle spopielałej twarzy. Oczy miała zamknięte, a rzęsy mokre od łez. Jęczała.

— Jak długo już tak cierpi?

Kadar podniósł głowę, rozpoznawszy spokojny głos swojego pana. Także jego oczy wypełniły się łzami, choć nie na tyle, żeby nie zauważył zmartwionego wyrazu twarzy, który dej nieświadomie przybrał.

— Myślałem, że już nie przyjdiesz, panie - powiedział z pretensją w głosie, nie dbając o to, czy dej zauważy to, czy nie. Przekazałem wiadomość przed wieloma godzinami.

— Ta głupia dziewczyna nie próbowała mnie odszukać. Czekala, kiedy wrócę do siebie, co stało się dopiero... Jak to, u licha, mogło się stać?

Pytanie było głupie, więc nie spodziewał się odpowiedzi. Trucizna była jednym z powszechniejszych sposobów pozbywania się rywalek. Od wieków posługiwano się nim w setkach haremów całego tureckiego imperium. Właściwie pragnął wiedzieć, dlaczego przydarzyło się to akurat Shahar.

— Nie mamy pewności, czy to trucizna, ale każdy sługa miał dostęp do kuchni i mógł się stykać z jej jedzeniem.

— Gdzie jest Hadzi Agha? Powinien mnie o tym poinformować.

— W mieście, panie. Tego dnia zwykle odwiedza bazar. I jeszcze nie wrócił.

— Co z nią zrobiono?

— Daliśmy środek przeczyszczający, ale nie wiemy, jaki rodzaj trucizny użyto i w jakiej ilości. Nie sposób...

- Jej stan uległ pogorszeniu? Poprawie?

Kadar wahał się przez dłuższą chwilę.

— Pogorszeniu.

Derek przyknął oczy. Miał tutaj nieograniczoną władzę, a mimo wszystko był całkowicie bezsilny.

- Panie - odezwał się ktoś za jego plecami. - Medycy są przy drzwiach, ale straż nie chcą ich wpuścić.

- Do diabła! Sam ich tu wezwałem! Czy nikt tego strażom nie powiedział?

— Mężczyźni nigdy nie przekraczali progu haremu, panie - brzmiała niepewna odpowiedź. - Strażnicy nie uwierzą, że medycy mogą tu wejść z twojego rozkazu.

Derek odwrócił się do eunucha.

— Kadar, zastąpisz Hadżiego. Przeprowadź ich tutaj. Jeśli będzie trzeba, zakryj im oczy, ale przeprowadź. Niech wszyscy opuszczą ten pokój. Te kobiety na korytarzu też niech odejdą — dodał gniewnie. Nikt jeszcze nie umarł, żeby robić takie zamieszanie.

Derek potrząsał głową, kiedy Adamma także ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się jednak, kiedy usiadł na brzegu łoża, i zdziwiła, że drży mu dłoń, którą wyciągnął w stronę policzka Shahar.

— Słyszysz mnie, Shahar?

- Jamil? - Otworzyła oczy. Jej głos brzmiał chrapliwie. Gardło miała podrażnione od ustawicznych torsji. Jęknęła, a potem starała się stłumić ten odgłos, zaciskając usta. Kiedy skurcz minął, zapytała:

— Czy ja umrę?

- Nie, kochana, nie dopuszczę do tego.

Chciała się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego zaledwie grymas.

- Arogant... jak zwykle.

Odsunął z jej skroni platynowy lok. Miała wilgotne włosy, twarz pokrytą cienką warstwą zimnego potu. Palcem startł kroplę krwi z wargi.

- Spójrz na mnie, Shahar.

- Chantelle - szepnęła. - Nazywaj mnie Chantelle, przynajmniej na koniec, zanim...

— Do diabła, kobieto, ty wcale nie umrzesz!

Spojrzała na niego.

— Nie krzycz na mnie.

- Więc walcz. Opieraj się. Zrób dobry użytek ze swojego piekielnego uporu.

— A co ja robię, do diabła?!

Adamma przestraszyła się, że dej będzie dręczył umierającą kobietę. Tymczasem rumieniec zabarwił policzki Shahar i jej głos stał się pewniejszy. Prowokując ją, dej dokonał tego, czego oni nie osiągnęli, stosując cały szereg troskliwych zabiegów.

Rahine, która znajdowała się w tylnej części komnaty, kiedy wszedł dej, i nie wyszła z innymi, była również zaniepokojona, tylko z innego powodu. Nie widziała nigdy, aby Jamil zachowywał się w podobny sposób. Zdawała sobie sprawę, że uwielbiał tę dziewczynę, ale okazywanie tych wszystkich uczuć wobec osób postronnych zupełnie do niego nie pasowało. Nawet kiedy Sheela miała trudności z drugim porodem, nie zdradzał oznak niepokoju.

Zmienił się. Czy Shahar to sprawiła, czy może zachowywał się tak po wielu miesiącach życia w ciągłym niebezpieczeństwie? Cokolwiek to było, ona sama nie powinna unikać syna po tym, jak okazał niezadowolenie z powodu zakupu Jamili. Mogłoby się wydawać, że już zupełnie nie zna własnego syna.

Derek dostrzegł ją wreszcie, kiedy odwrócił się do wchodzących medyków, lecz nie rozpoznał jej. Zastanowiło go, dlaczego nie wyszła ze wszystkimi, ośmielając się nie usłuchać jego polecenia. Potem dostrzegł jej oczy, szmaragdowozielone jak jego, i wtedy już wiedział. To go niemal zgubiło.

Chryste, od dawna myślał o znalezieniu jakiegoś sposobu, żeby ją zobaczyć, samemu nie będąc widzianym. Łatwiej było jego śledzić niż kobiety w haremie. Chciał ją nawet wezwać do siebie, ale zrezygnował po perswazjach Omara, który utrzymywał, że kto jak kto, ale matka najszybciej rozpozna syna. Wspólnie z Jamilem zdecydowali, że nawet Rahine nie dowie się o zamianie. Oznaczało to, że nie mógł porozmawiać z Rahine, póki Jamil nie wróci i sytuacja się nie wyjaśni.

Tyle że ona tu stała, oddalona zaledwie o kilka kroków, oczywiście starsza, stateczna, nie pełna werwy młoda kobieta, jaką zapamiętał. Ale nadal była piękna, nadal miała postawę królowej i nadal potrafiła zajrzeć do ludzkiej duszy tymi swoimi oczami. Co powiedział o niej Jamil? Niewiele, ponieważ Derek miał się na nią nie natknąć.

Powinien był odwrócić się i zignorować ją, lecz nie umiał tego zrobić. Podeszedł do niej, pragnąc wziąć ją w ramiona, chociaż bardzo dobrze wiedział, że Jamil nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Dobry Boże, nikogo bardziej w tej chwili nie potrzebował. Była jedyną osobą, która mogła go pocieszyć. Gdyby powiedziała, że Shahar wyjdzie z tego, uwierzyłby. Była jego matką. Miał ochotę się rozpłakać...

- Jesteś pewny, że chcesz, aby ci mężczyźni zajęli się Shahar?

Pozbierał się na tyle, by spojrzeć na dwóch mężczyzn, którzy stali z opaskami na oczach. Surowe obyczaje haremu wydały mu się nagle wstrętne. Żeby żaden mężczyzna, nawet medyk, nie mógł spojrzeć na kobietę należącą do innego mężczyzny.

- Nie dbam o to, czy ją ujrza, jeśli będą ją leczyć.

- Oni to rozumieją, Jamil - powiedziała łagodnie Rahine. - Lecz byłoby rozsądnie, gdybyś przeszedł do innego pomieszczenia. Są zbyt zdenerwowani, aby cokolwiek zrobić na twoich oczach.

Skinał głową i podążył za nią, bo wiedział, że miała rację. Chciał też poznać odpowiedzi na pewne pytania, których wolał nie zadawać w obecności Shahar.

- Znasz te kobiety lepiej niż ja. Która pragnęłaby ją zabić?

Z wahaniem zatrzymała się obok niego przy oknie, które wychodziło na marmurowy dziedzińiec. Nie było tam nikogo, tylko promienie słońca zmieniały tryskającą z fontanny wodę w diamentowe krople. Od dawna o nic jej nie pytał. Cieszyła się, że wreszcie to uczynił, ale jednocześnie cierpiała, bo nie mogła mu pomóc. To zdarzenie najwidoczniej wyprowadziło go z równowagi, nic więc dziwnego, że zachowywał się nietypowo.

- Twoje kobiety nie są tak bezwzględne w zazdrości, jak się może wydawać, Jamil. Nie wiem. Noura jest może najbardziej złośliwa, ale tyle to ty sam wiesz. Zdaje się, że gdyby chciała kogoś otruć, to Sheelę. Chodzi jej o pozycję pierwszej *kadine*, nie o twoje łóżce.

- Kto jeszcze?

- Mara straciła pozycję, kiedy Shahar przeniosła się do Różowego Pałacu, ale nie sądzę, że mogłaby zabić, by odzyskać dawne miejsce. Wie, że spełnia osobliwą funkcję i że nikt nie jest w stanie jej w tym zastąpić.

- Kto jeszcze? — powtórzył.

- Wzięłaś pod uwagę własnych wrogów?

Spojrzał na nią z ukosa.

- Masz na myśli mojego głównego wroga?

- Tak. Nie jest tajemnicą, że nowa nałożnica sprawia ci radość. Mówi się, że odkąd się pojawiła, chętniej pozostajesz w murach pałacu. Można więc przypuszczać, że byłbyś rozstrojony, gdyby coś jej się stało, a nawet na tyle bezmyślny, żeby wziąć udział w pogrzebie.

- W porządku - powiedział szorstko. — Zrozumiałem.

- Hadzi Agha oczywiście przeprowadzi dochodzenie. Jeśli znajdziemy truciznę... - Urwała, po czym powiedziała coś, co było oczywistością. - Wątpliwe, żeby ktoś się okazał na tyle głupi i nie pozbył się tego.

- Chcę, aby ją przeniesiono do mojego apartamentu, póki jeszcze można - powiedział po krótkiej chwili ciszy.

Rahine tak była zdumiona, że bezwiednie dotknęła jego ramienia.

- jeśli idzie o ochronę, równie dobrze możemy zapewnić ją tutaj. Wiemy teraz, że jest potrzebna. Cóż więcej możesz wymyślić, Jamil? Trzeba wziąć pod uwagę mnóstwo innych czynników, nie związanych z haremem, zwłaszcza fakt, że napastnikom już kilka razy udało się dotrzeć do twoich komnat. Czyż Shahar nie była w niebezpieczeństwie ostatniej nocy?

Dał za wygraną i położył rękę na jej dłoni.

- Wiem. Nie myślę jasno, gdy o nią chodzi. Możesz obiecać, że to się nie powtórzy?

Nieoczekiwanie Rahine poczuła w oczach łzy. Dwakroć zwróciła się do niej o pomoc. Ufała, że matka ochroni to, co miał najcenniejszego. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czegoś od niej chciał. I nie dotykał jej. Nie dotknął jej ani razu, od kiedy odprawiła Kasima.

- Jamil... — Nie, nie mogła wspomnieć o jego bracie. Za każdym razem, kiedy próbowała poruszyć ten temat, budziła w nim gniew. I bez tego był dość poruszony

sprawą Shahar. - Tak, mogę obiecać, że nie będzie więcej zatrutego jedzenia. Od tej chwili gotowaniem dla niej zajmie się moja kucharka, potrawy przed podaniem będą kosztowane. Wszyscy moi ludzie są ze mną ponad dwadzieścia lat. Nie ma bardziej lojalnych.

Skinął głową, zadowolony przynajmniej z tego. Pomysł przeniesienia Shahar do jego komnaty rzeczywiście nie był rozsądny. Już i tak miało miejsce zbyt wiele precedensów, jeśli chodzi o jej osobę. Nie wiadomo, ile czasu pozostało mu do powrotu Jamila. Musiał przestać robić rzeczy, których Jamil by nie zrobił, albo ryzykować, że się zdradzi. Z drugiej strony sam chciał troszczyć się o siebie, zamiast powierzać sprawy swojego bezpieczeństwa innym.

Spojrzał w okno. Nie pozostało nic więcej do powiedzenia Rahine. Miał tysiąc pytań, ale żadnego nie mógł zadać. Mimo to nie miał ochoty na zakończenie spotkania.

- Powiedz, że ona nie umrze, matko.

- Och, Boże!

Zdażył ją chwycić pod ramię, kiedy się niebezpiecznie zachwiała.

- Co się stało?

- Nic, nic - zapewniła, ale odwróciła się od niego. Nie chciała na niego patrzeć. - Nie musisz się o nią obawiać, Jamil. Sam powiedziałeś, że jest uparta. A ona zwymiotowała wszystko, co zjadła, więc niewiele trucizny zostało w jej organizmie.

- Ale bardzo cierpi.

- Raz z powodu trucizny, drugi raz z powodu torsji. Twoi medycy jej pomogą. Chyba już jest lepiej. Idź i sam zobacz.

Nie miał wyboru, ponieważ szybko odeszła. Wiedział jednak, że wyprowadził ją z równowagi. Nie wiedział, że to dlatego, że nazwał ją matką. Jamil nie wypowiedział tego słowa przez dziewiętnaście lat.

Rozdział 40

- Czujesz się już lepiej?

Chantelle przerwała Adammie poprawianie poduszek i kazała jej odejść. Rahine usiadła na brzegu posłania i rozpoczęła śledztwo.

- Wolałabym powstrzymać się przed opisaniem tego, jak się naprawdę czuję, pani.

Rahine uśmiechnęła się, słysząc opryskliwy ton.

- Wygląda na to, że znacznie lepiej.

Chantelle już chciała się skrzywić, ale uznała, że to zbyteczne. Czuła się tak, jakby wypalono jej wnętrzności. W ustach miała okropny smak, bolały ją wszystkie kości i była słaba niczym ślepe kocię. To jednak nic w porównaniu z tym, jak się wcześniej czuła. Dobrze, że przynajmniej nie musiała sobie niczego tłumaczyć, bo Rahine mówiła po angielsku.

- Przyszłaś tu, by się ze mną pożegnać na wieki?

Rahine wybuchnęła śmiechem.

- Przestań opowiadać bzdury, moje dziecko. Za kilka dni poczujesz się jak nowa.

Chantelle zamknęła oczy. Najwyraźniej Rahine dopisywał humor. Nikt jednak nie powinien być pogodny, kiedy ona czuła się tak podle, zwłaszcza w jej obecności.

- Czy mam rozumieć, że jesteś zadowolona, widząc mnie wśród żywych?

- Bardzo, Shahaar. Nie rozumiem tego, ale całkowicie zmieniłaś Jamila. Dziękuję ci za to. To tak, jakbym odzyskała syna.

- Nie wiedziałam, że go straciłaś.

- To długa... bardzo długa historia... Nie musisz się tym interesować.

To oświadczenie tylko pobudziło ciekawość Chantelle, lecz znacznie bardziej pochłaniała ją inna myśl.

- Śniło mi się, czy rzeczywiście był tutaj Jamil?

- Był. Prawie przez całe popołudnie.

- Myślałam, że nigdy nie przychodzi do haremu.

- Przyznasz chyba, moja droga, że okoliczności były szczególne. Po raz pierwszy otruto jedną z jego kobiet.

Można by sądzić, że troszczył się o nią bardziej niż o pozostałe.

- Czemu zawdzięczam ten ogromny zaszczyt?

- Wątpliwe, czy kiedykolwiek się dowiemy, kto ci źle życzy, ale nie musisz się obawiać. To się nie powtórzy. Od dzisiaj posiłki dla ciebie będą przygotowywane w mojej kuchni. Poza tym Hadzi Agha wyznaczył dwóch swoich osobistych strażników do twojej ochrony. Ani przez chwilę nie pozostaniesz sama.

- Cudownie - powiedziała kwaśno Chantelle. - Będę dokładniej uwięziona niż poprzednio.

- Spójrz na to z innej strony.

- Aha, to mam być wdzięczna, że ktoś pragnie mojej śmierci?

Teraz już nie mogła mieć nadziei na ucieczkę. Co gorsza, wcale nie pragnęła uciekać. Nie po ostatniej nocy. Nie chciała, aby dowiedziała się o tym Rahine, która przewidziała taki rozwój wypadków. Wolała nie prowokować przechwałek w rodzaju „A nie mówiłam?”

jakże to się mogło stać? Jak Jamil zdołał sprawić, że tęskniła za nim? I to do tego stopnia. Dobry Boże, kochali się przez całą noc. Po tym, jak prawie otarł się o śmierć, ciągle jej się wydawało, że nie ma go dosyć. Jeżeli któregoś z nich dwojga skłonne było błagać o litość, to raczej Jamil.

Powinna czuć się zawstydzona, ale tak nie było. Tamtej nocy wybaczyła mu Jamilę, z kolei on zapewnił ją, że podobne zdarzenie już nigdy się nie powtórzy. Uwierzyła

mu, ponieważ chciała uwierzyć, ponieważ go pragnęła. Nie było w tym nic skomplikowanego. Z miłości straciła rozum i zaczęła się cieszyć z uwięzienia. Czyżby się zakochała? Mój Boże, to byłby absurd. Pokochać mężczyznę, który ma czterdzieści osiem kobiet? Lepiej o tym nie myśleć.

Przypomniała sobie, że podczas tych godzin rozkoszy ani razu nie zapytała o zamach na jego życie. Czy dlatego, że sama otarła się o śmierć?

- ...nie sądzisz?

- Przepraszam, nie dosłyszałam.

- Powiedziałaś, że powinnaś się cieszyć. Udało ci się przeżyć. Niewiele brakowało.

Chantelle skrzywiła się.

- Byłam tam, zapomniałaś już?

- Czy ktoś ci już powiedział, że nie jesteś zbyt wdzięczną pacjentką?

Chantelle zdobyła się w końcu na wymuszony uśmiech.

- Bardzo jestem mężąca, Rahine?

- I impertynencka.

- Nikogö tū nie ma prócz nas, pani.

Tym razem Rahine musiała pohamować śmiech.

- Jesteś niepoprawna. Doskonale, w takim razie nazywaj mnie Rahine, kiedy nikogo nie będzie w pobliżu.

- Czy zatem będziesz mnie nazywała Chantelle, kiedy nikogo nie będzie w pobliżu?

- Miałaś zapomnieć o poprzednim życiu - zaczęła Rahine, ale nie dane jej było skończyć.

- A ty zapomniałaś?

- Chyba potrzebujesz odpoczynku.

- Jeszcze nie. — Chantelle wyprostowała się na poduszkach. — Najpierw powiedz mi, kim był mężczyzna, który próbował zabić Jamila.

- Nigdy się tego nie dowiemy.

— Nie wiesz zatem, dlaczego go zaatakowano? Przez chwilę Rahine patrzyła na nią zdziwiona.

— Chcesz powiedzieć... Przecież od kiedy tutaj jesteś, musiałaś słyszeć o kłopotach Jamila.

— Nie wiem, co masz na myśli.

— Sama ci o tym wspomniałam, czyż nie? Kiedy skłoniłaś go, aby w nocy nieroztropnie opuścił pałac. Stwierdziłam, że naraził życie na niebezpieczeństwo.

— To wszystko, co mi powiedziałaś. Bądź łaskawa odróżnić, że może nieświadomie zachęciłam go do opuszczenia pałacu, lecz nie odpowiadam za jego gorący temperament — oświadczyła z naciskiem Chantelle.

— Odpowiadasz czy nie, to kwestia sporna. Napadnięto wtedy na niego, co było nieuchronne, bo pałac jest pod stałą obserwacją. Dzięki łaskawości Allacha nic się Jamilowi nie stało. Choć nie miał przy sobie broni, rozbroił jednego napastnika, drugi zaś nie śmiał stawić mu czoła.

— Napastnika? To brzmi, jakby chodziło o spisek — stwierdziła wyraźnie zaniepokojona Chantelle.

— Właśnie. Wszystko zaczęło się prawie pół roku temu, kiedy nastąpił pierwszy zamach na Jamila. Od tamtej pory było ich znacznie więcej. Dwakroć napastnicy dostali się do jego prywatnych komnat. Ktokolwiek nastaje na jego życie, ma niewyczerpane zastępy fanatyków, którzy w zamian za obiecaną nagrodę porywają się na niemożliwe.

— Nie wiesz więc, kto to jest?

Rahine wzruszyła ramionami.

— Wszystko wskazuje na Selima, młodszego przyrodniego brata Jamila, który zniknął mniej więcej w czasie pierwszego zamachu na Jamila i do tej pory nie można go odnaleźć.

— Bratobójstwo? - Chantelle skrzywiła się z odrazą. - Przecież...

— W imperium tureckim to dość powszechna praktyka,

moja droga. Tutaj dzieci batdzo wcześnie zaczynają ze sobą rywalizować, ucząc się drobnych zawiści. Ale jak już powiedziałam, wszystko wskazuje na Selima. Co nie oznacza, że nie może to być ktoś inny. W każdym razie Selim jest pierwszy w linii do spadku po Jamilu.

- Jamil ma przecież synów - zauważyła Chantelle, chociaż ten temat nie należał do jej ulubionych.

- Owszem, ale wszyscy są zbyt młodzi. Nie jesteś w Anglii, drogie dziecko. Brat, który osiągnął wiek męski, często jest wybierany przed zbyt młodym synem, by rządzić. Oczywiście zdarzają się wyjątki. Na przykład matka kupuje synowi poparcie w radzie, ale coś takiego nigdy się nie zdarzyło w Barice.

- No to Sheela...

- W żadnym razie Sheela!

Chantelle zmarszczyła brwi. Nie spodziewała się tak zdecydowanego poparcia ze strony matki Jamila. Zaraz jednak otworzyła szeroko oczy.

- Noura także ma syna, drugiego pod względem starszeństwa, prawda?

- Tak, ale to śmieszne, Shahar...

- Chantelle.

Rahine zacisnęła usta.

- Dobrze, niech będzie Chantelle. Nie warto spekulować. Poza tym Jamil ma jeszcze jednego przyrodniego brata, młodszego od Selima. Czy wiesz, ilu musiałoby umrzeć, nim Noura doszłaby do władzy za pośrednictwem swojego syna? Sprawa wydałaby się wszystkim zbyt oczywista, choćby jedna czy druga śmierć wyglądała na czysto przypadkową, zwłaszcza gdyby Jamil zginął pierwszy.

Chantelle poczuła, że przebiega po niej dreszcz. Gdyby Jamil zginął... Nie miała pojęcia, że grozi mu tak poważne niebezpieczeństwo.

— Szkoda, że wcześniej nie powiedziałaś mi o tym wszystkim.

Rahine wzruszyła ramionami.

— Zapytałaś, drogie dziecko, ale naprawdę myślałam, że już o tym wiesz. Jak myślisz, dlaczego staraliśmy się, żebyś nie rozgniewała Jamila? Przez ostatnie miesiące żył w ciągłym napięciu. - Rahine pochyliła się i uściśnęła dłoń Chantelle. — Musimy ci podziękować, że odwróciłaś jego uwagę od tej sprawy, chociaż uczyniłaś to w trudny do zaakceptowania sposób.

Chantelle wiedziała, że chodziło o jej buntownicze nastawienie. Czy Rahine zdawała sobie sprawę, że ostatniej nocy wszystko się zmieniło? Oczywiście, że tak. Wiedziała przecież wszystko. Policzki zabarwił jej rumieniec. Już chciała zmienić temat, ale Rahine zrobiła to za nią.

— Nie powinnam tkwić tutaj zbyt długo. Masz przez tydzień wypoczywać.

— Tydzień?

Rahine nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

— Przynajmniej przez kilka dni.

— Jamilowi to się nie spodoba.

— Dlaczego?

Chantelle spojrzała gdzieś w bok.

— Obiecał, że nie wezwie do siebie żadnej innej.

Rahine uniosła brwi, ponieważ wiedziała, że w tym momencie Jamil je obiad w towarzystwie Sheeli. Zatem jakże mógł złożyć taką obietnicę? Z drugiej jednak strony przecież właściwie jej nie złamał. Nie wezwał Sheeli, tylko sam ją odwiedził. Pomyślał może, że nikt się o tym nie dowie, ponieważ mógł wchodzić do komnat swoich żon, nie wkraczając na teren haremu.

Chantelle zerknęła na nią.

- Czy on dotrzymuje obietnic, Rahine? - zapytała.
 - Tak, jeśli to możliwe.
- Cóż innego mogła powiedzieć?

Rozdział 41

Derek delikatnie trzymał dziecko na rękach. Szło mu to coraz lepiej. Teraz mógł się nawet śmiać z tego, że czuł się zdenerwowany i nieswój, kiedy pierwszy raz wziął jedno z nich na ręce, a troje było jeszcze w powijakach.

Zamiast zakłócać życie w haremie, jak uczynił to dzisiaj, przez ostatnie dni kazał przyprowadzać dzieci do siebie, po dwoje albo troje. Poznawanie dzieci brata pomagało mu łatwiej znosić zmorę długich popołudniowych godzin, kiedy bezczynność najbardziej mu doskwierała. Zdziwił się nawet, ile radości przynosi mu spędzanie z nimi czasu.

Dziewczynka, którą trzymał na rękach, miała ognistorange włosy jak jej matka i jasne szmaragdowe oczy. Była urocza, ale w końcu wszystkie dzieci Jamila były takie. Fascynujące było to, że dostrzegał cząstkę samego siebie w każdym z nich. Jego własne dzieci wyglądałyby tak samo, zwłaszcza te, które były najbardziej podobne do Jamila. Gdyby urodził się pierwszy, nie kilka minut po nim, teraz sam miałby liczne potomstwo. Ironiczny i godny pożałowania wydzźwięk miał fakt, że oczekiwano od niego, by się ożenił i spłodził choć jednego prawnuka Robertowi Sinclairowi, gdy tymczasem Jamil dał mu szesnaścioro prawnucząt, w tym czterech chłopców. Jednak żadnego z nich markiz nie mógł oficjalnie uznać, nie plamiąc swojego nazwiska skandalem, jakim była

niewola Melanie Sinclair. W Anglii sądzono, że lady Melanie nie żyje. Rahine już dawno temu zrezygnowała ze swojego nazwiska.

Nie miało to jednak nic do rzeczy: Doświadczwał bowiem kawalerskiego niezdecydowania, nic więcej. Nadszedł czas, by się ożenił. Nie zasługiwał na miano godnego pożałowania. Ostatnie jego opory wynikały z konieczności zrezygnowania z rozpustnego życia. Poza tym właściwie nikt go nie zmuszał do małżeństwa. Sam nawet za bardzo nie protestował, bo jego jedynym, oczywistym i stosownym wyborem była Caroline.

Dzieci miedzianowłosej Caro mogłyby wyglądać dokładnie tak jak dziecko, które trzymał na rękach. Radykalnie zmieniając nastrój, postanowił nagle, że nie może czekać. Zaraz potem zaczął się zastanawiać, jak wyglądałyby dzieci jego i Shahar. Zmarszczył czoło. Jamil nie miał ani jednej nałożnicy o blond włosach, więc porównanie było niemożliwe. Poza tym nie wypadało mieć takich myśli.

— Nadal się o nią martwisz?

Podniósł wzrok, aby stwierdzić, że Sheela mu się przygląda. Czym prędzej przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Wcale się nie martwię. — Podał dziecko opiekunce. — Zapewniono mnie, że Shahar całkowicie wróci do zdrowia.

- Bardzo się cieszę.

Uświadomił sobie, że mówiła szczerze. Jakże bardzo różniła się od jego małej Angielki, która nie przyznawała się do zazdrości nawet wówczas, kiedy ta w niej kipiała. Sheela naprawdę akceptowała inne kobiety Jamila. Zaakceptowałyaby wszystko, co mogłoby go uszczęśliwić.

Do licha! Nie powinien dać się przekonać Omarowi, że nie może ignorować Sheeli, nie wzbudzając podejrzeń. Pewnie spodziewała się, że zostanie u niej i spędzą razem

noc. Tymczasem on nie miał zamiaru nawet się do niej zbliżyć. Nie chciał też, aby choć na chwilę zostali sami. Właśnie dlatego była tu także trójka jej dzieci wraz z opiekunkami. Nie kazał ich odprawić. Pragnął mieć świadków, że został u niej tylko na obiad.

Nie mógł jednak oczekiwać od niej zrozumienia. Wiedziała, że tego dnia nie wezwie Shahar. Zgodnie z jej sposobem rozumowania powinien zostać na noc. Jeżeli odejdzie bez powodu, zrani jej uczucia.

Niech lichy porwie Omara, który postawił go w tej sytuacji.

- Sheelo, dziękuję za wyśmienity obiad, ale... muszę już iść.

- Nie, poczekaj. - Obiegła stół tak szybko, że znalazła się na jego kolanach, zanim zdążył ją powstrzymać. — Pozwól sobie pomóc, Jamilu. Twoje cierpienie jest moim.

- Wiem - odparł, delikatnie zdejmując jej dłoń ze swojego policzka. - Ale nie mogę...

Przycisnęła usta do jego warg. Cofnął się instynktownie, wpadając w panikę. Piastunki zachichotały. Sheela zle to rozumiała.

- Każę im odejść...

- Nie! Chodzi o to... - Próbował coś wymyślić. - Nie chcę tego, Sheelo, nie dzisiaj.

- Nie dzi...

Urwała. Jej ogromne szafirowe oczy powiększyły się, a usta otworzyły. Do diabła, cóż takiego powiedział, że zareagowała w taki właśnie sposób? Było gorzej, niż się spodziewał.

- Nie jesteś Jamilem - powiedziała pełnym niedowierzania szeptem. — Kim więc jesteś?

Niech to lichy!

- Oszalałaś, kobieto?

Pochyliła głowę, skruszona.

— Wybacz mi, Kochany. Zapomnij... — Znowu się wyprostowała. - Nie. Nie jesteś Jamilem. Zbyt dobrze znam mężczyznę, którego kocham całym sercem. Przychodzi do mnie, gdy szuka ukojenia. Ty odmawiasz...

— Bądź cicho — syknął. - Masz pojęcie, jakiego możesz narobić zamieszania, głośząc podobne bzdury? Spójrz na mnie i powiedz, kim mógłbym być, jeśli nie Jamilem.

— Nie wiem. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Powiedz mi... powiedz mi tylko, że on nie...

Położył palec na jej ustach. Rozejrzał się wokół. Wszyscy znajdowali się zbyt daleko, żeby cokolwiek słyszeć. Znowu spojrzął na Sheelę. Twarz mu złagodniała. Niech lichy porwie kobietą intuicję. Nie mógł tego tak zostawić.

— Nie ma powodu, żebyś się martwiła. Uwierzysz mi, Sheela?

Skinęła głową i podniosła się, aby odprowadzić go do drzwi.

— Nie rozumiem.

— Ale zrozumiesz. Bądź tylko cierpliwa, a znajdziesz odpowiedź na wszystkie swoje pytania. - Potem na chwilę ją przytulił. Mimo wszystko była jego szwagierką. — Wiedz, że jesteś kochana. Tego się trzymaj.

Uśmiechnęła się niepewnie na pożegnanie, dając mu dłoń zrozumienia, że ją uspokoił, choć nie rozwiązał podejrzeń.

Rozdział 42

Wraz z dzisiejszym wezwaniem przyniesiono krzesło. Chantelle wydało się to zabawne i zarazem nieco żenujące. Nie była przecież kaleką. Czuła się całkiem dobrze. Jamil

widocznie nie chciał jej męczyć długą drogą do jego komnat i wiedziała, dlaczego. Wiedzieli też wszyscy, którzy się przyglądali, jak ją niesiono przez harem. Każda kobieta wezwana przez Jamila spodziewała się dzielić z nim łożę. Musiała jakoś się przyzwyczaić do uczuć, które będą się w niej budziły za każdym razem, kiedy przyjdzie na nią kolej, zwłaszcza gdy Jamil dotrzyma obietnicy, że poza nią nie będzie żadnej innej.

Przybyła do niego tuż po wieczornej modlitwie, jednak Jamil nie był sam. Towarzyszył mu starszy mężczyzna, którego już wcześniej u niego widziała. Obaj o coś się spierali. Kiedy opisała tego mężczyznę Adammie, dziewczyna wyjaśniła, że jest to wielki wezyr, drugi po Jamilu człowiek w Barice. Miała nadzieję, że nie, bo pamiętała, jak ten człowiek gapił się na nią tamtej nocy. Tym razem było podobnie. Wyglądał na zirytowanego faktem, że się pojawiła, nim skończył rozmawiać z Jamilem.

- Nie dostrzegam żadnej różnicy, Omarze - mówił Jamil. - Jest moim bratem. Muszę iść.

- Nikt się tego nie spodziewa. Na pewno nie po ostatnim zamachu na twoje życie. A ty, ty nawet nie wiesz...

Jamil machnął nagle ręką, Omar zaś znowu zerknął na Chantelle.

- Odeślij ją, póki nie skończymy.

- Nie. Już skończyliśmy. Moim obowiązkiem jest wzięcie udziału w pogrzebie, obowiązkiem de ja - podkreślił Jamil.

- Przeklętym obowiązkiem. Rada głosowała przeciwko temu. Musisz brać pod uwagę opinię swoich doradców.

- Muszę?

Omar podniósł obie ręce.

- Allah niech nas zachowa z dala od ludzi, którzy kochają niebezpieczeństwo. Czy naprawdę sądzisz, że ci

fanatyczni bandyci uszanują świętość konduktu pogrzebowego? Nie, mieszej się z tłumem i będą czekali, kiedy się pojawisz. Nie przepuszczą takiej okazji. Przecież nic nie było w stanie wyciągnąć cię z pałacu.

Chantelle zmarszczyła czoło. Już wcześniej słyszała te słowa albo bardzo podobne.

- Jamilu...

Nawet nie spojrzął w jej stronę.

- Bądź cierpliwa, Shahar. To jeszcze potrwa chwilę.

- Ale, Jamilu, ja już to słyszałam.

Odwrócił się.

- Co?

- Słyszałam to samo, co on ci przed chwilą powiedział. Że do tej pory nic nie było w stanie wyciągnąć cię z pałacu. Tyle że tamta osoba powiedziała „go” zamiast „cię”.

~ Nie bardzo rozumiem. Podejdz tu i wyjaśnij, co masz na myśli.

Zbliżyła się niechętnie. Omar tym razem nie robił groźnej miny. W przeciwieństwie do Jamila. Nie powinna była się wtrącać. Ze strzępów rozmów dowiedziała się, że stracił życie jeden z jego braci. Nic dziwnego, że Jamil wyglądał na zdenerwowanego. Ale na to nie można już było nic poradzić.

- No więc? — ponaglił ją.

- Przykro mi z powodu twojego brata - zaczęła, ale machnął na to ręką. Powtórzyła więc wszystko, co zapamiętała. — Kilka dni temu byłam sama w łaźni parowej, kiedy usłyszałam rozmowę pod drzwiami. Kobiety z mężczyzną, zdaje się. Nie słyszałam wyraźnie jego głosu, ale kobieta mówiła do niego Ali. Założyłam, że to eunuch. Kobieta mówiła wyraźnie, a to dlatego, że była rozgniewana. Powiedziała, że ma dosyć kolejnych usprawiedliwień i to nie powinno tak długo trwać. Potem dała

mężczyźnie jakiś przedmiot, który miał sprzedać. Powiedziała: „Weź to i sprzedaj. Jeśli to nie wystarczy na opłacenie odwagi, będę zmuszona...” Wtedy ten mężczyzna przerwał jej i... och, mój Boże! - Oczy jej rozbłyły, bo nagłe wszystko zrozumiała.

— Co?

— Nie miało to dla mnie żadnego sensu, dlatego o wszystkim zapomniałam. Ale nie wiedziałam wówczas, że ktoś próbuje cię zabić.

— Co z tego? Nic ważnego jeszcze nie powiedziałaś, Shahar. Tamta kobieta mogła mówić o czymkolwiek.

— Wiem, ale... czy twój brat był młody? Czy był jeszcze chłopcem?

— Tak, ale co to ma wspólnego...

— W jaki sposób stracił życie?

Zauważyła, że zaciska usta, co oznaczało, że traci cierpliwość. Jednak odpowiedział tym samym tonem.

— Uduśił się. Nie wiadomo, czy zakrztusił się kawałkiem jedzenia, czy może ktoś wszystko upozorował, żeby na to wyglądało.

— Uważasz, że ktoś go zamordował?

— Nie był silnym chłopcem. Mężczyzna nie miałby większego kłopotu z zarzuceniem mu czegoś na głowę i przytrzymaniem, póki się nie udusi. Jakaś pilna sprawa odciągnęła od niego całą służbę. Kiedy wrócili, zastali na stole straszliwy bałagan, a pośrodku martwego Murada.

— Jeśli mamy do czynienia z morderstwem - wtrącił Omar — to z zaaranżowanym specjalnie po to, aby cię skłonić do wyjścia z pałacu. Nie istniał żaden inny powód, aby zabić chłopca.

— Omarze...

— Jamilu, on ma rację — stwierdziła Chantelle.

— Nikt nie może tego wiedzieć na pewno.

- Czy zechcesz po prostu słuchać? — zapytała zniecierpliwiona. — Kiedy tej kobiecie przerwano, zapytała Alego: „Co będzie z chłopcem?” Gdy mężczyzna odpowiedział, rozkazała: „Idź i przygotuj wszystko. Do tej pory nic nie było w stanie wywabić go z pałacu, może uda się tym razem. Jeśli tak, to mają być rezultaty. Żadnej partaniny, bo obedrę cię ze skóry”. Ali musiał jej powiedzieć, żeby ściszyła głos, bo rozgniewała się na niego jeszcze bardziej. Potem odeszli i nie usłyszałam już nic więcej.

Jamil i Omar wymienili długie spojrzenia. Starszy mężczyzna uśmiechał się teraz. Młodszy miał na twarzy wyraz rozbawienia połączonego z żalem, co zaskoczyło Chantelle.

- Zdaje się, że „nasz przyjaciel” odbył podróż do Stambułu zupełnie niepotrzebnie - zauważył Omar.

- Na to by wyglądało — zgodził się Jamil, nim jego szmaragdowe oczy znowu spoczęły na Chantelle. — Powiedz, kim była ta kobieta.

Skrzywiła się.

- Nie wiem - przyznała niechętnie.

- Ale widziałaś ją?

- Nie, drzwi były zamknięte.

- Do licha...

- Poznałabym jednak głos, gdybym usłyszała go raz jeszcze.

- Mamy przynajmniej to. Ilu eunuchów ma na imię Ali?

- Niestety wielu — stwierdził Omar.

- W takim razie w twoje ręce oddaję zadanie zmniejszenia tej liczby do naszego winowajcy. Na razie możemy uznać temat za zakończony.

Omar wyraził zgodę skinieniem głowy.

- Nie pójdziesz na pogrzeb? — zapytał jeszcze.

- Nie. Tak wszystko zorganizuj, abym mógł go pożegnać tutaj.

Ponieważ taka była pierwotna sugestia Omara, nie mogło dziwić, że kiedy starszy mężczyzna szedł do wyjścia, sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Jamil nie tracił czasu. Od razu wziął Chantelle w ramiona.

- Dziękuję - powiedział szczerze. — Bez twojej pomocy nadal podejrzewalibyśmy niewłaściwego człowieka. Zechcesz mi jeszcze pomóc i posłuchać tego głosu?

- Oczywiście. Powiedz mi tylko jedno: dlaczego jedna z twoich kobiet źle ci życzy?

- Któż odgadnie, co kobiecie chodzi po głowie? — odparł, wzruszając ramionami.

- Mogłabym to samo powiedzieć o mężczyznach.

- Ale kobiety są bardziej nieprzewidywalne i zmienne. Skoro już mowa o kobietach... — Przyciągnął ją bliżej. — Tęskniłem za tobą.

Z ochotą przystała na zmianę tematu.

- Przecież to tylko jedna noc...

- I dwa dni. Będziemy musieli to nadrobić.

- Naprawdę?

- O ile nie jesteś zbyt słaba.

- Wyglądam na słabą?

Uśmiechnął się.

- Aby się upewnić, musiałbym najpierw cię podnieść.

Uczyniwszy to, zaniósł ją prosto do łóża.

Rozdział 43.

Mijały tygodnie, ale Chantelle nie usłyszała ponownie tamtego gniewnego głosu. Jamil informował ją na bieżąco o postępach w śledztwie, lecz sprawa utknęła w martwym punkcie. Liczbę podejrzanych mężczyzn o imieniu Ali

ograniczono do pięciu. Uważnie ich obserwowano, ale nic z tego nie wynikało. Omar chciał poddać wszystkich torturom, ale Jamil nie wyraził na to zgody. Pozostała nadzieja, że jeden z nich popełni błąd.

Obserwowano także kobiety, którym służyli podejrzani mężczyźni. Zamachowców sownie wynagradzano, należało więc sprawdzić, które z kobiet zebrały znaczną fortunę. Nie był to jednak żaden dowód, tym bardziej że ostatnio miała miejsce cała seria kradzieży. Skradziona biżuteria również była warta fortunę. Tak więc wiele zależało od Chantelle. Bardzo to ją niepokoiło. Co noc Jamil wypytywał ją o najróżniejsze rzeczy. Niewiele mogła mu powiedzieć, co denerwowało ją jeszcze bardziej.

Spośród pięciu podejrzanych kobiet Chantelle znała dwie. Jedna była faworytą o imieniu Sadira, która za niespełna miesiąc miała urodzić dziecko. Ale jakże mogła stać za tym kobieta, która nosiła w sobie nowe życie? Nie, Sadirę należało wykluczyć. Nie była w najlepszym humorze ze względu na zbliżający się czas rozwiązania, dlatego często podnosiła głos na służbę. Nie był to jednak ten głos.

Natomiast zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa z drugą podejrzaną, to znaczy z Nourą. Chantelle wcale się nie dziwiła, że tamta znalazła się w gronie podejrzanych. Już wcześniej o niej myślała, jeszcze zanim podsłuchana rozmowa zaczęła mieć dla niej jakieś znaczenie. Jednak problem polegał na tym, że głos Noury brzmiał bardzo różnie. To pobrzmiwał w nim ton rozdrażnienia, innym razem triumf i zadowolenie, a jeszcze innym gniew. Nie mogła jej oskarżyć, póki nie nabrałaby całkowitej pewności, że to ją słyszała.

Dlatego stała się cieniem Noury, obserwowała, nasłuchiwała. Starła się nawet ją sprowokować. Jednak księżniczka rodem z pustyni nie dała się złapać na tę przynętę, choć raz czy dwa mogło się wydawać, że ulegnie.

Ostatecznie jednak potrafiła się powstrzymać przed wybuchem. Jak gdyby wiedziała, o co chodzi Chantelle, i chciała pokazać, że jest daleka od nastrojów, z których była w haremie znana.

Chantelle zaczęło już brakować pomysłów. Noura zachowywała się, jakby zdawała sobie sprawę, że jest podejrzana, i dlatego starała się nie popełnić błędu. W końcu Chantelle postanowiła zasięgnąć rady matki Jamila, jak wyprowadzić z równowagi drugą *kadine*. Rahine była naturalnie zorientowana w sytuacji, ale nie potrafiła pomóc.

- Niepotrzebnie tracisz czas.

- Nie możesz tego z góry wiedzieć.

- Znam Nourę — powiedziała z przekonaniem Rahine. — To nie ona.

- Nie zgadzam się. Jeden z braci Jamila nie żyje. A jeżeli zginął również tamten drugi i dlatego nie można go znaleźć? Wówczas tylko Jamil i jego najstarszy syn staliby na drodze syna Noury, prawda?

Rahine spochmurniała.

- Nie wiemy, czy Selim nie żyje. Poza tym nie wygląda na to, aby stał za tym spiskiem.

- Rahine, nie spieraj się ze mną - przerwała jej niecierpliwie Chantelle. - Powiedz mi tylko, jak sprawić, żeby Noura straciła panowanie nad sobą. Będę wiedziała, że to nie ona, kiedy usłyszę jej głos w gniewie. Przecież nie zaszkodzi sprawdzić.

- No dobrze - westchnęła Rahine. - Ostatnim razem miała napad wściekłości, kiedy przygotowywała się przez kilka tygodni do recytacji, ona i pół tuzina innych. Nauczyła się bardzo długiego, pięknego poematu i nalegała, żeby jej występ przed Jamilem odbył się na samym końcu, by zrobić na nim jak największe wrażenie. Tymczasem nagle po godzinie, kiedy inne kobiety powiedziały

już swoje wiersze, Jamila wywołano w jakiejś pilnej sprawie. Noura dostała szału, moim zdaniem głównie dlatego, że sama ustaliła kolejność występów w programie.

- Czy w końcu wygłosiła ten poemat?

- Tak, kilka dni później. Jamil był, rzecz jasna, zadowolony, więc zupełnie się uspokoiła.

- To na nic. Pomyśl o czymś innym, Rahine.

- Bardzo lubi chiński teatr cieni. Właśnie mi się przypomniało, że mam w swojej komnacie kilka szkiców do nowego przedstawienia.

- Ale czy zgodzi się je wystawić?

- Z radością.

- Dobrze więc. Kiedy nadejdzie czas premiery, Jamil wyjdzie, zaśnie albo zrobi coś równie irytującego.

- Zgoda. Mam nadzieję, że Jamila stać na irytujące zachowanie — uśmiechnęła się Rahine.

Chantelle odpowiedziała tym samym.

- Podsuniesz jej ten pomysł?

- Ja? Nie mam z tym nic wspólnego.

- Ostatnio wbiłam jej tak wiele szpil, że naprawdę zaczęła krwawić, jeśli podejść do niej zbyt blisko. Na pewno nie zechce przyjąć ode mnie żadnej sugestii.

- Tak, już słyszałam narzekania na twój podły charakter - roześmiała się Rahine. - Noura zalecała mi, abym odesłała cię z powrotem do kuchni.

- Pewnie. Znowu urządziłaby ucztę i postarała się, bym ją przygotowała.

- Przepraszam za tamto - powiedziała poważnie Rahine. - O niczym nie wiedziałam.

Chantelle wzruszyła ramionami.

- Moja ciotka mawiała, że trochę pracy jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Nie traktowałam tego jako kary. Byłam zadowolona z pobytu w kuchni.

— Ale nie byłabyś teraz.

Chantelle prychnęła w sposób, jaki damie nie przystoi. Wiedziała, że w końcu padnie sakramentalne „A nie mówiłam?”

Rozdział 44

Spektakl teatru cieni miał się odbyć trzy dni później. Jamil postarał się o rozpowszechnienie wiadomości, że potrzebuje rozrywki, więc Noura spędziła dzień i noc na uczeniu się odpowiednich gestów. Próba generalna okazała się sukcesem. Podobała się wszystkim, także Chantelle. Gdyby plan się powiódł, przed końcem dnia żona de ja miała zostać zdemaskowana.

Do wieczoru pozostało jeszcze wiele godzin. Chantelle skorzystała z okazji, aby jedną z nich spędzić w basenie. Lubiła basen. Właściwie to polubiła całą łaźnię. Czas upływał tutaj leniwie, kojące dłonie pobudzały do życia zmęczone mięśnie albo wcierały w skórę przyjemnie pachnące olejki. Jednakże Chantelle nie traciła czasu w miejscu, gdzie woda przypominała jej ocean. Ćwiczyła pływanie, wiele razy pokonując długość basenu, nurkując i zmuszając w ten sposób mięśnie do wysiłku. Niewiele kobiet z haremu umiało pływać. Woda nie była głęboka, w najgłębszym miejscu sięgała zaledwie piersi, za to była zimna i ożywcza. Chantelle wyobrażała sobie często, że wystarczy wynurzyć się na powierzchnię, aby ujrzeć bliskie jej sercu skały Dover.

Kiedy dzisiaj wynurzyła się na powierzchnię, miała wrażenie, że słyszy jedynie szum. Wyszła z basenu, żeby się osuszyć, i potrząsnęła głową, chcąc odzyskać słuch, ale nadal miała zatkałe uszy.

Wspaniale - pomyślała. Wieczorem Noura dostanie jednego jedyne go ataku szału, a ja nie będę mogła tego usłyszeć.

Włożyła szlafrok i owinęła włosy ręcznikiem. Potem przechyliła głowę na bok i zaczęła się szarpać za płatek ucha. Usłyszała cmoknięcie i po chwili głośniejszy plusk wody, uderzającej o brzeg basenu, a potem wyraźny i gniewny głos:

- Powinłam się była spodziewać, że basen nie będzie pusty. Nigdy nie jest. Ale czy nie powinnaś już się stroić przed lustrem? Czy może wreszcie Jamil przywołał do siebie kogoś innego?

Chantelle nie odpowiedziała. Była zbyt zdumiona. Usiadła na ławie i patrzyła zaskoczona na kobietę, która stała w wejściu. To ona? Jej eunuch miał na imię Orji, nie Ali. Poza tym śmierć Jamila nie mogła jej przynieść żadnej korzyści. To nie miało sensu. Ale głos był ten sam. Jeszcze bardziej upodobnił się do tamtego, gdy kobieta warknęła:

- Na co się tak gapisz, Angielko?

- Na morderczynię - odparła bez namysłu Chantelle, zrywając się z miejsca. - Byłam przekonana, że to Noura, ale to ty, prawda?

- Oszalałaś? Nikogo nie zabiłam.

- Może nie splamiłaś krwią własnych rąk, lecz to niewielka różnica, skoro za to zapłaciłaś.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - padła wyniosła odpowiedź.

- Ależ masz. Słyszałam ciebie i Alego tego dnia, kiedy kazałaś zamordować Murada. Pewnie widziałas, jak wychodziłam. Czy nie dlatego chciałaś mnie otruć, Maro?

Było to przypuszczenie, lecz się opłaciło. Kobieta przestała udawać niewiniątko.

- Szkoda, że się nie udało - prychnęła. - Mogłam

wykorzystać kilka klejnotów, które dej mi podarował, szukając ujścia dla cierpienia i wściekłości.

- Słusznie. Pewnie coraz trudniej było ci coś skraść, bo wszyscy w haremie wiedzieli, że jest pośród nas sprytny złodziej.

- To była zabawa, chwila ekscytacji.

Chantelle potrząsnęła głową w zdumieniu. Ta dziewczyna się przechwalała. Wcale nie sprawiała wrażenia przestraszonej, że została zdemaskowana.

- Wszystko po to, aby zabić Jamila? Dlaczego? Przecież nie za chłostę, bo podobno razy sprawiają ci przyjemność.

Mara nagle wpadła w gniew.

- Co ty możesz o tym wiedzieć, głupia suko? Nienawidzę go! Nienawidzę wszystkich mężczyzn, a szczególnie Jamila, ponieważ odkrył moją słabość i wykorzystał ją przeciwko mnie. Sądziś, że to powód do dumy? To, że odczuwam rozkosz, kiedy zadaje mi się fizyczny ból? Gdybym odnalazła człowieka, który mi to zrobił, porąbałabym go na drobne kawałki, powoli, aby żył jak najdłużej. Ale na początku usmażyłabym mu jądra i...

- Przykro mi, że pierwsze doświadczenie ukształtowało cię... tak osobliwie, ale Jamil robił tylko to, na co się sama godziłaś. Mogłaś skończyć z tym w dowolnej chwili. Wystarczyło tylko ujawnić swoje uczucia.

- Nikt nigdy nie odmawia spełnienia zachcianek deja.

- Ja odmawiałam.

- Jak długo? - prychnęła Mara.

Chantelle spłonęła rumieńcem, ale nadal obstawała przy swoim.

- Mój przypadek był inny. Zostałam uwiedziona, nie zastraszona. I nigdy by do tego nie doszło, gdyby mnie ten mężczyzna nie pociągał.

- To wspaniale, lecz ja na jego widok dostaję mdło-

ści - odgryzła się Mara. - Poza tym Orji powiedział, że nie mam wyboru.

Chantelle czuła wstręt do tych trzech słów. „Nie masz wyboru”. Jej powiedziano to samo. Rozumiała rozterkę Mary. Lecz mimo wszystko, kiedy się temu dokładnie przyjrzeć, Chantelle nie została zmuszona. W zasadzie zetknęła się tylko z bezpodstawnymi pogroźkami, które miały zmusić ją do uległości. Dlaczego w wypadku Mary miałoby być inaczej? Jamil nie był okrutnym tyranem, jak się jej na początku wydawało.

- Powinnaś próbować to powstrzymać, zamiast pozwalać, aby w tobie narastało. Jamil jest w gruncie rzeczy bardzo delikatnym człowiekiem. Jak często cię wykorzystywał, nim zaczęłaś przeciw niemu spiskować?

- Już jeden raz byłoby za dużo.

- Ale przecież wysyłając na niego bandytów, sama narażałaś się na jeszcze dotkliwsze cierpienia. Czy może sądziłaś, że najgorsze się nie wydarzy?

- Warto było uczynić wszystko, byleby tylko ujrzeć go martwym.

- To głupie - stwierdziła ze złością Chantelle. - Jeżeli Jamil umrze, wszystkie staniemy się własnością nowego deja, który zechce nas zatrzymać albo i nie. Będzie nim Selim, a z tego, co słyszałam, jest brutalny i bezlitosny. Przypuszczasz, że nie dowie się o twojej słabości i nie znajdzie przyjemności w wykorzystywaniu cię w taki sposób? Niektórym mężczyznom sprawia przyjemność zadawanie bólu, on zaś zdaje się na takiego wyglądać.

Mara roześmiała się.

- Taka głupia to ja nie jestem, Angielko. Selim już na nikim nie poćwiczy swojej bezwzględności. Od miesiący nie żyje. Zginął w Stambule, zamordowany przez własnego niewolnika.

Chantelle wciągnęła gwałtownie powietrze w płuca.

— Skąd o tym wiesz?

— Ów niewolnik był na tyle głupi, że wrócił tu i po pijanemu opowiedział o wszystkim staremu przyjacielowi. Tak się złożyło, że ów stary przyjaciel ma na imię Ali. Ten z kolei miał dość rozumu w głowie, żeby pozbyć się tego człowieka, by wiadomość nie przedostała się dalej.

— Ale tobie powiedział, prawda?

— Oczywiście. Wiedział, jak bardzo nienawidzę Jamila. Dostrzegł okazję do zgładzenia go bez podejmowania większego ryzyka. Selim uchodził za jedyne go podejrzanego. Martwi ludzie nie są w stanie się bronić.

— Dlaczego Ali zaangażował się w twoje problemy? Jest eunichem, prawda? W dodatku nie musi słuchać twoich poleceń.

— Tak? Należy do Noury, ale to nie oznacza, że musi ją kochać. On mnie kocha — oświadczyła z dumą Mara. - Zrobi wszystko, o co go poproszę.

— Kocha? Przecież nie może...

— Nie może? — przerwała jej Mara. - Ależ ty jesteś naiwna. Kastracja nie pozbawia człowieka serca, tak jak impotencja nie kładzie kresu pożądaniu. Ali potrafi kochać tak namiętnie jak prawdziwy, pełnowartościowy mężczyzna. Po prostu nie może wszystkiego.

— Mówisz, jakbyś nie przykładała do tego wagi.

— Bo tak jest. Nie czuję się zagrożona jego miłością, ale mimo wszystko to zasługujący na pogardę mężczyzna. Moja niechęć do mężczyzn nie dopuszcza wyjątków.

— Szkoda, że o tym nie wiedział, nim pozwolił ci się uwikłać w zdradę — odparła Chantelle. — Nie zdoła się uratować tylko dlatego, że ty go namówiłaś.

— Wcale nie jest w większym niebezpieczeństwie niż ja. Nie sądzisz chyba, że pozwolę ci stąd odejść po tym, co tu usłyszałaś.

To, że Mara stała w drzwiach, nie było szczególnie niepokojące. Niepokoił natomiast jej pewny siebie ton.

— Nie zatrzymasz mnie, Maro. Na zewnątrz czeka ochrona.

Mara uśmiechnęła się, wyciągając z kieszeni kaftanu krótki sztylet.

— Na zewnątrz nie ma nikogo. Inaczej byłabym zaniepokojona twoją obecnością. Masz niezbyt gorliwą ochronę.

— Kłamiesz! - krzyknęła Chantelle, gdy Mara kopniakiem zatrasnęła za sobą drzwi.

W odpowiedzi wzruszyła lekceważąco ramionami.

— Dalej, krzycz, jeśli mi nie wierzysz. Strażnicy nie przyjdą, nikt nie przyjdzie — zaśmiała się szyderczo Mara. — Nie mogłabym wybrać lepszego miejsca na tę pogawędkę. Nigdy nie przyszło ci do głowy, dlaczego to pomieszczenie jest tak bardzo oddalone od wszystkich pozostałych? Ponieważ kobiety bardzo hałasują, kiedy gromadnie bawią się w wodzie. Dochodzące stąd okrzyki nikogo nie zaalarmują.

— A ty przypuszczasz, że będę spokojnie czekała, byś mnie zakłuła tym nożem?

Chantelle powiedziała to, kiedy Mara zaczęła się do niej zbliżać. Cofnęła się. Dzieliło ich dobre piętnaście stóp. Gdyby udało się jej przejść na drugą stronę basenu, posłużyłby jako naturalna bariera. Gdyby Mara podążyła za nią, otworzyłby się wolny dostęp do drzwi. Tylko że nie potrafiła oderwać wzroku od sztyletu, by odwrócić się i rzucić do ucieczki.

Dotychczas nigdy nie znajdowała się w podobnej sytuacji. Tym razem nie było tak jak owej nocy, gdy nad ramieniem Jamila dostrzegła długi sztylet, który za chwilę miał opaść na nich oboje. Wówczas nie była sama. Teraz zaś mogła liczyć tylko na siebie. W dodatku nie miała

żadnego doświadczenia, by się nim posłużyć do obrony przed tego rodzaju zagrożeniem. Świadomość, że zagrożenie pochodziło od kobiety, niezbyt ją uspokajała. Mara może nie dorównywała jej wzrostem, ale za to była silniejsza, a jej życie balansowało na krawędzi przepaści. Gdyby nie zabiła Chantelle, czekał ją sąd Jamila, co dodawało jej sił. Przeróżające było to, że dziewczyna wydawała się całkowicie opanowana.

Chantelle wytarła o biodra spocone palce. Tymczasem Mara zmniejszyła dzielący je dystans do dziesięciu stóp.

- Nie... — Odchrząknęła, bo jej głos zabrzmiał piskliwie. — Nie musisz tego robić. Przecież możesz uciec. Ali z pewnością ci pomoże.

- Po tym, jak podniesiesz alarm? Ha!

- Po prostu rozpatruję wszystkie możliwości, jakie masz — rzuciła Chantelle.

Nie wierzyła, że mogła coś podobnego powiedzieć. Mara także, jej nie dowierzała, bo potrzęsła głową.

- Zbyt wiele mówisz, Angielko! — warknęła.

Chantelle postanowiła zmienić taktykę.

- Czy już kiedyś własnoręcznie zabiłaś człowieka? To nie to samo, co kazać komuś zabić.

- Zamknij się! — krzyknęła Mara, przez co serce Chantelle zaczęło walić jak młotem.

Dlaczego jeszcze nie zaczęła krzyczeć? Mimo wszystko była tchórzem. Gdyby jednak zaczęła krzyczeć, Mara pewnie rzuciłaby się na nią. Padłaby martwa, zanim ktoś by ją usłyszał. Gdyby udało się Marę przekonać...

Znowu zmniejszył się dzielący je dystans.

- Nie zrobiłam nic, czym mogłabym cię skrzywdzić, Maro. Wiesz o tym. Potrafiłabyś żyć z moją śmiercią na...

Chantelle wreszcie krzyknęła, kiedy potknęła się o ławę i straciła równowagę. Zupełnie zapomniała o tym przeklętym przedmiocie, który ustawiono tak blisko krawędzi

basenu. Upadła na plecy i zanim zdążyła się podnieść, Mara już nad nią stała. Teraz za późno już było na krzyk, za późno na cokolwiek. Sparaliżował ją strach. Nie była w stanie się poruszyć ani nawet westchnąć, gdy obserwowała wznoszący się sztylet. Podobnie jak tamtej nocy, tylko że wtedy między Chantelle a śmiercią znajdowało się ciało Jamila. Jamil wiedziałby, co robić. W ostatniej chwili przypomniała sobie, co zrobił Jamil, i przetoczyła się na bok, trafiając prosto pod kolana Mary. Podobnie jak wówczas napastnik i nóż polecieli w przód. Kiedy uderzyła o twardą posadzkę, usłyszała uderzenie, potem głośny plusk. Nie traciła czasu, aby sprawdzić, jak szybko Mara wyskoczy z basenu. Poderwała się na nogi i wybiegła na korytarz.

- Kadar! - krzyknęła. Pojawił się na jej drodze tak szybko, że się z nim zderzyła. Odepchnęła dłonie, które powstrzymały ją przed upadkiem. — Do licha, gdzie się podziewałeś?

- Tutaj, *lalla* - odparł tonem urazy. — Niby gdzie miałem być?

- Zatem kłamała? Boże, powinnam... Nie, to teraz nie ma znaczenia. - Ścisnęła go mocno za ramię. Emocje jeszcze jej nie opuściły. — Wszystkiemu była winna Mara, nie Noura. Właśnie przed chwilą już po raz drugi próbowała mnie zabić. Przyznała się, że podała mi truciznę, bo ją podsłuchałam. — Kadar stał i patrzył na nią, więc warknęła: - Zrób coś! Ona nadal jest w pomieszczeniu z basenem i ma nóż.

Odsunął ją na bok i podszedł do drzwi, które zostawiła szeroko otwarte. Kiedy wślizgnął się do środka, powinna ruszyć w przeciwną stronę, co byłoby rozsądne i bezpieczne. Zamiast tego podążyła za nim. Częściowo przyciągnęła ją cisza, a częściowo potrzeba zobaczenia pojmanej Mary, by ostatecznie uwolnić się od strachu. Doszła tylko do

(drzwi.) Kadar pochylał się nad Marą, która leżała w wodzie przy krawędzi basenu. Nie poruszała się, a zabarwiona na różowo woda obmywała jej twarz i kafele pod głową.

Kadar podniósł wzrok.

- Ona nie żyje, Jalla.

Zerknęła na różową wodę i w końcu uprzytomniła sobie, skąd się wzięła. Zrobiło jej się niedobrze, pochyliła się i zwymiotowała. Po chwili uniosły ją silne dłonie. Odwróciła się i oparła głowę na ramieniu Kadara.

- Och, Boże! - rozpłakała się. - Gdybym nie była tchórzem, obejrzałabym się i zobaczyła, że nie wypływa. Mogłabym ją wyciągnąć, nim...

- To nie miałyby znaczenia, Jalla. Uderzyła głową o brzeg basenu. Nie żyła już, kiedy się ześlizgnęła do wody.

- To nie ma nic do rzeczy. Upadła przeze mnie.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Podniosła głowę poruszona. = Nie miała wyboru. Albo to, albo by mnie zakłuła.

- Czemu więc obwiniasz siebie, gdy po twojej stronie nie ma żadnej winy?

- To wszystko nie tak. Ona była ofiarą, Kadar. Maltretowana, znieważana, a potem znowu maltretowana przez... Potrzebowała pomocy, troski, zrozumienia. Zamiast tego... Umilkła na dłuższą chwilę, po czym dodała cicho: - Starałam się ją usprawiedliwić, biorąc pod uwagę sposób, w jaki ją traktował Jamil, ale nie potrafię. On jest wrażliwy, spostrzegawczy, przynajmniej tak mi się zdawało. Dlaczego nie dostrzegł, że ona nienawidzi swojej słabości i jego, bo to wykorzystywał?

- Za to próbowała go zabić?

Chantelle mogła jedynie skinąć głową. Płakała teraz szczerze i nawet nie spostrzegła, kiedy Kadar ją wyprowadził.

= Teraz kiedy fundatorka nie żyje, informatorzy tłoczą się u bram = powiedział Jamil Derekowi. = Niedługo poznamy ostatniego człowieka, który był w to zamieszany.

Wrócił do pałacu późną nocą, ale już w porcie dowiedział się, że jego podróż była bezcelowa. To tęsknota za Sheelą przywiodła go z powrotem. Zamierzał zatrzymać się tylko na jedną noc i ruszyć do Trypolisu, dokąd, zgodnie z sugestią pewnego informatora, pojechał Selim po opuszczeniu Sztambułu. Teraz wiedział, że poszedł fałszywym tropem. Odłożył wszystko na później, póki nie zobaczy się z Sheelą, co zajęło mu całą noc. Nie ujawniając przed nią swoich planów, popełnił błąd. Rozumiał to teraz bardzo dobrze. Na swoje usprawiedliwienie mógł powiedzieć tylko tyle, że kiedy wyjeżdżał, nie był sobą.

Tego ranka odbył długą naradę z Omarem, potem przeszedł do tajnej izby na spotkanie z Derekiem.

= Naprawdę jest już po wszystkim? = spytał Derek.

= A sądzisz, że nie? Ali dawał swoim rzeźmieszkom marne sumy za nadstawianie karku. Na prawdziwą nagrodę mógł liczyć tylko ten, komu się powiodło. Oczywiście nie czekała ich wielka fortuna. Płaciłem Marze wyjątkowo dobrze za jej usługi, lecz cała rozgrywka trwała zbyt długo i źródło w końcu wyschło. Pieniądze dostawali mężczyźni, którzy czuwali na zewnątrz pałacu. Inni przechwytywali moich kurierów, co zbiło nas z tropu. W końcu Mara zaczęła kraść biżuterię. Gdyby komus udało się mnie dopaść, Ali zamierzał go zgładzić podczas wręczania obiecanej nagrody.

= Skoro wiadomo, że sprawcy nie żyją i wyczerpały się pieniądze...

- Nikt nie będzie ryzykował życia bez nagrody. Jestem tak samo bezpieczny na zewnątrz, jak w pałacu — zakończył Jamil.

- A ja mogę wracać do domu.

Jamil roześmiał się, słysząc westchnienie Dereka.

- Skoro już o tym mówimy, to Omar zapewnił mnie, że czas spędzałeś tu niezwykle miło.

- Mogę to powiedzieć tylko o pewnych porach dnia — mruknął Derek. — Przekonałem się, jak nuda może wyprowadzić z równowagi.

- A jak się miewa ta wychudła blondynka, która miała ci pomóc znieść trudne chwile?

- Nie odzywa się do mnie od momentu, gdy przeżyła konfrontację z Marą. Zdaje się, że jej zdaniem wszystkim winien jesteś sam, bo nie zorientowałeś się, jak poważne trapią ją problemy.

Jamil spochmurniał.

- W normalnych warunkach zapewne zdołałbym to dostrzec, ale faktem jest, że ta kobieta robiła wszystko, abym ją ukarał. Z rozmysłem obrażała mnie, odmawiała posłuszeństwa, a kiedy i to nie pomagało, rzucała się na mnie. Jednakże nigdy nie chłostano jej ani zbyt długo, ani zbyt mocno. Kiedy zaś było po wszystkim, stawała się prawdziwą dzikuską w miłości. Sam widziałeś. Zacząłem na to czekać. Wzywałem ją wówczas, gdy brakowało mi tej gwałtowności, co zdarzało się coraz częściej, kiedy długimi tygodniami niczym więzień siedziałem w tych murach.

- Twoje zmartwienia pogłębiały jej determinację. Coraz bardziej pragnęła cię zgładzić. Błędne koło się zamykało, że tak to w skrócie ujmę.

- Pomysł był diabelski. Podejrzenie nigdy nie padłoby na Marę. Nawet nie pomyśleliśmy o haremie, póki Shahaar nie podsłuchiwała rozmowy, ale nawet wówczas Mara nie wydawała się podejrzana.

— Cieszę się, że dostrzegasz jej zasługi — odparł Derek. — Doprawdy wiele jej zawdzięczasz.

— Nie przeczę, Kasim. Pomyślałem tylko, że osobiście określisz nagrodę, ponieważ przez ostatnie tygodnie wyłącznie ona była „naszą” faworytą. — Roześmiał się, widząc grymas na twarzy Dereka. — Przez cały czas, kiedy mnie tu nie było, myślałem, że będziesz starał się *znaleźć* jakiś pretekst, bym pozbył się choć części mojego haremu.

— Daj spokój, bracie. Niepotrzebnie się martwiłeś.

— Może. W każdym razie słyszałem, że znalazłeś upodobanie w jednej z moich faworyt. Dziwne, że spodobała ci się tylko ta Angielka, no i Jamila, o którą ciągle dowiadywał się angielski konsul.

Derek wyszczerzył zęby w uśmiechu. Jamil przejrzał tę grę, dlatego nie było powodu, by ociągać się z odpowiedzią.

— Pozwolisz jej wrócić ze mną do Anglii, skoro i tak będziesz chciał się jej pozbyć?

— Twój ludzki byliby zadowoleni, jak sądzę.

— Nie obraziliby się.

— Dobrze więc. A co z Shahaar? Czy o nią też poprosisz?

— Właściwie to nie wiem, czego dla niej pragnę. - Widząc uniesioną brew Jamila, dodał: - Myślałem, że biorąc ją do łóża, zapewnię jej własnego męża po twoim powrocie. Kobiety w Anglii są pod tym względem wyjątkowe, sam wiesz. Pragną mieć mężczyznę tylko dla siebie.

Jamil spojrział na niego ze zdziwieniem.

— Czyżbyś nie zamierzał prosić o jej uwolnienie?

— Chyba świadomie nie brałem pod uwagę tej możliwości, ponieważ potrzebowałem wymówki...

Urwał, a Jamil uśmiechnął się ze zrozumieniem.

— Problem dziewictwa, prawda?

— I to poważny.

— Obawiałem się, że jej pierwsze spotkanie ze mną postawi cię w trudnej sytuacji.

— Postawiło, ale nie tak, bym nie dał sobie rady. Po prostu musiałem poświęcić jej nieco więcej czasu. Zresztą... kogo ja tu oszukuję? Oczywiście, że chcę ją stąd zabrać. Ona też by tego chciała. Chyba zasłużyła sobie za rozwiązanie twojego małego problemu.

Nie dodał już, że im dłużej się nad tym zastanawiał, tym mniej podobała mu się myśl, że mogła poślubić innego mężczyznę.

— W takim razie ja mam jej powiedzieć czy może ty chcesz skorzystać z tego przywileju? Może znowu będzie chciała z tobą rozmawiać, kiedy przekażesz jej dobrą wiadomość.

Derek skrzywił się, dostrzegając, że Jamil stara się pohamować objawy rozbawienia.

— Im dłużej nie będę jej mówił prawdy, tym lepiej. Niech myśli, że wypływa z tobą. Nie musi wiedzieć, dokąd.

— Ale dlaczego?

— Dla kilku tygodni spokoju. Gotowa urządzić mi piekło, kiedy się dowie, że mieszkam w Anglii tak jak ona. Nic miłego mnie nie czeka, kiedy ona uświadomi sobie, że mogłem zapewnić jej wolność, nie zaciągając do łoża.

— Za bardzo pobłażasz kobietom. Powinieneś...

— Wziąć przykład z ciebie?

Obaj wybuchnęli śmiechem.

— Teraz będę musiał udobruchać kilka kobiet, które mogły się poczuć zaniedbane po twoim pościgu za tą jedną— stwierdził Jamil. - Minie przynajmniej miesiąc, zanim radość wróci do haremu.

— Słyszałem, że już się wzięłeś do roboty.

— Na Sheeli będzie mi zawsze zależało. Na szczęście wszystko zrozumiała. Prosi cię o wybaczenie, jeśli sprawi-

ła ci kłopot. Podobno wyczuła twoje wyrzuty sumienia, że nie możesz powiedzieć jej prawdy.

Derek zbył to wzruszeniem ramion.

- Wkrótce wszystko wróci do normy, także moje życie.

- Tak, a na ciebie czeka narzeczona, prawda? A Shahar? Ją także zatrzymasz?

Kąciki ust Dereka uniosły się nieznacznie.

- Ta myśl wydaje mi się niezła.

- Nie udawaj. Wcześniej już o tym myślałeś. Ale czy ona się zgodzi?

- Jakoś zdołałem sobie poradzić z jej niechęcią do ciebie. Zdołam więc przełamać jej niechęć do zostania moją kochanką. Koniec końców uzna się za zrujnowaną i niezdolną do przyzwoitego małżeństwa.

- A jest?

- Z taką urodą? Chyba żartujesz.

Jamil chrząknął. Wprawdzie byli bliźniakami, ale upodobania do kobiet mieli odmienne.

- W takim razie życzę ci szczęścia. Ale jak sam zauważyłeś, najpierw będziesz musiał załagodzić jej gniew.

Derek skrzywił się.

- O to właśnie chodzi.

Rozdział 46

- Shahar, pakuj swoje rzeczy. Wieczorem odpływasz z Jamilem. Ty i Jamila.

Chantelle gapiła się na Rahine, jakby ta postradała rozum.

- Słyszysz mnie, dziecko? Szykuj się do drogi.

- Dokąd?
- Dokąd? - powtórzyła Rahine. - Jakie to ma znaczenie? Traktuj to jako zaszczyt.
- Dokąd, Rahine?
- Właściwie to nie wiem. Nawet Hadzi nie zdołał niczego odkryć. Co za różnica? Wystarczy, że Jamil życzy sobie, abyś mu towarzyszyła.
- Z Jamila? Jeżeli ją zabierze, to ja już mu nie będę potrzebna.
- Jesteś zazdrosna?
- Ależ skąd!
- W takim razie boczysz się, bo ostatniej nocy Jamil odwiedził Sheelę.
- Rahine... - zaczęła ostrzegawczo Chantelle, narażając się na kolejne upomnienie.
- Więc nie mów tak. Weź pod uwagę, że to ciebie zabiera ze sobą, nie Sheelę.
- I Jamilę.
- Jesteś zazdrosna.
- Nie... Wcale nie. Może go sobie mieć. Wszystkie mogą go mieć. Jest taki, jak na samym początku myślałam, i jeszcze gorszy. Nienawidzę go!
Rahine zacisnęła usta.
- Nadal przeżywasz przypadek Mary? Starałam ci się wytłumaczyć, żebyś nie wyolbrzymiała jej słów.
- Zaprzeczysz, że za każdym razem, kiedy ją wzywał, robił z nią to samo?
- Nie.
- Co chcesz jeszcze dodać? Że potrzebował ujścia dla swojego temperamentu? Inni mężczyźni uderzają pięściami w ścianę. - Rahine niemal się zakrztusiła, starając się pohamować chichot. Chantelle dostrzegła to i skrzywiła się. - Śmieję się, śmieję. To bardzo śmieszne, kiedy do upadłego maltretuje się kobietę.

Rahine spoważniała.

— Nie, to nie jest śmieszne. Raczej tragiczne. Ale nie można winić za to Jamila.

— Przecież to on...

— Shahar! — przerwała jej ostro Rahine. — Tym razem wysłuchasz mnie do końca, czy chcesz, czy nie chcesz. Jamil był prowokowany. Mara z rozmysłem zmuszała go, aby ją ukarał. Nie mówiła ci o tym?

— Nie, ale nie rozumiem, dlaczego to miałoby go uwolnić od winy. Powinien był uświadomić sobie, że z dziewczyną dzieje się coś niedobrego, i zostawić ją w spokoju. Zamiast tego kazał jej przychodzić coraz częściej, traktując ją gorzej niż chłopca do bicia. Czy pojmujesz, jakie to obrzydliwe?

— Widzę, że nic do ciebie nie przemawia - westchnęła Rahine. — Dla ciebie to żadna różnica, że dziewczyna stwarzała wrażenie, jakby za wszelką cenę chciała, aby się nad nią znęcano. Wiesz przecież, że niektórym kobietom sprawia to przyjemność.

— Za to później tego nienawidziła.

— Powinna o tym wspomnieć.

Chantelle nie mogła nie przyznać jej racji. To samo mówiła Marze. Nie chciała jednak spojrzeć na to ze strony Jamila, zwłaszcza teraz. Nie przysyłał po nią przez pięć dni od śmierci Mary, więc się od niego odwróciła. Mógł jej powiedzieć to samo, co przed chwilą Rahine, ale nie uczynił tego. Po prostu rozgniewał się, kiedy okazało się, że nie chce z nim rozmawiać. A potem poszedł do Sheeli. Nie chciała więc mieć z nim nic wspólnego.

— Dlaczego zatem nie zabierze ze sobą Sheeli? — zapytała nagle.

— Dotychczas, ilekroć opuszczał Barikę, zawsze mu towarzyszyła, lecz tym razem chce zabrać ciebie. Będziesz

miała okazję, aby pogodzić się z nim, Shahar — dodała 2 wahaniem Rahine.

— A jeśli nie zechcę?

- Wydaje mi się, że właśnie dlatego Jamila ma uczestniczyć w podróży.

Chantelle odwróciła się gwałtownie, mrużąc fiolkowe oczy.

— Nie może po prostu...

- Dostyc, Shahar! Nie mam czasu dłużej się z tobą spierać. Jamil mnie wezwał i już jestem spóźniona. Zaczynij się pakować. Bądź gotowa przed wieczorem. Gdybyśmy miały się już nie zobaczyć... - Postąpiła krok do przodu i objęła ją. - Niech Allah ma cię w swojej opiece. Miejmy nadzieję, że pomoże ci dojść do siebie.

Rahine musiała spieszyć się do Jamila, ale wiadomość o podróży pragnęła przekazać Shahar osobiście. Myślała, że poprawi tym dziewczynie samopoczucie - nie każdą nałożnicę spotykał zaszczyt towarzyszenia dejoini w podróży - ale tak się nie stało. Dobrze, że chociaż chciała wysłuchać, co Rahine miała do powiedzenia na temat Mary. Jest inteligentna. W końcu przestanie obwiniać Jamila za szaleństwo tamtej kobiety. Ale jest również uparta. Zbyt długo była jedyną faworytą. Należało się spodziewać, że będzie jeszcze przez jakiś czas zazdrosna. Jeśli Jamil się zniecierpliwi i pójdzie do Jamili, zazdrość wybuchnie z nową siłą.

Musi wspomnieć o tym Jamilowi. Z tą myślą weszła do jego komnaty. Był sam. To dziwne, bo zazwyczaj miał przy sobie pół tuzina sług. Równie zastanawiające było to, że ona się tutaj znalazła. Od lat nie wzywał jej do swojego apartamentu. Już zapomniała, dlaczego tak się stało, i nawet nie próbowała sobie przypomnieć, bo na pewno nie było to nic przyjemnego.

Odsunawszy tę myśl, poruszyła temat, który, jak sądziła, rozproszy jego uwagę.

- Właśnie powiedziałam Shahar o podróży.

- Jak przyjęła wiadomość?

- Wie, że Jamila też wyrusza.

Derek wybuchnął śmiechem.

- Zapewne nie przyjęła tego dobrze. Nieważne, matko. Będzie miała inne powody do kręcenia nosem, kiedy wypłyniemy.

Znowu usłyszała słowo, które zapierało jej dech w piersi. „Matko”. Cała ta rozmowa wytrącała ją z równowagi do tego stopnia, że omal nie zauważyła, iż Jamil mówi po angielsku. Ze względu na nią? Mało prawdopodobne. Rzadko posługiwał się angielskim. Jeśli już, to tylko wtedy, gdy zagraniczni dyplomaci nie mówili żadnym innym językiem. Zresztą nigdy nie władał nim dobrze albo nie przywykł do posługiwania się nim. Najwidoczniej pokonał tę trudność od czasu, gdy jako dziecko powiedział coś przy niej po angielsku.

- Dokąd... dokąd się wybierasz? - zapytała niepewnie. — Nikt mi tego nie powiedział.

- Do Anglii. Chciałbym też, abyś wybrała się ze mną.

- Ja natomiast pragnąłbym, abyś została - oświadczył Jamil, stając w drzwiach wychodzących na ogród.

Rahine przeniosła wzrok z jednego na drugiego.

- O Boże! — zdążyła zawołać, zanim się zachwiała.

Derek skoczył, aby ją podtrzymać.

- Do licha, Jamil, sądziłem, że dasz mi kilka minut, abym ją na to przygotował.

- Miałem pozwolić, byś sprzątnął mi ją sprzed nosa? — zapytał Jamil.

- Czy będziemy o nią walczyć?

- Może - odrzekł Jamil, podchodząc, aby pomóc

przenieść Rahine na łożo. - Nie potrzebujesz jej. Ja tak. Zapewnia spokój w moim życiu.

- Czy ona o tym wie? Powiedziałeś jej kiedykolwiek?

- Powinieneś mnie ostrzec, że zamierzasz nakłaniać ją do powrotu! - wybuchnął Jamil. - Nigdy nie zgodziłbym się na to spotkanie.

- Nie mógłbyś mi przeszkodzić. Nigdy bym stąd nie odjechał, gdybym nie spotkał się z nią jeszcze raz. Poprzedni raz zupełnie się nie liczył. Brała mnie za ciebie.

Ułożyli ją na poduszkach. Kiedy jednak Derek chciał się cofnąć, Rahine chwyciła go za ramię tak mocno, że twarz wykrzywił mu grymas bólu. Spojrzał na nią i zobaczył wpatrzone w niego szmaragdowe oczy, szeroko otwarte i połyskujące wilgocią.

- Kasim, o Boże, Kasim. Naprawdę to... - Spojrzała na Jamila stojącego po drugiej stronie łoża, potem przeniosła wzrok na Dereka. - Tak - powiedziała załamującym się głosem. - Och, Boże, to naprawdę ty.

Derek usiadł przy niej i otoczył ją ramionami.

- Nie powinnaś płakać, matko.

W odpowiedzi rozpłakała się naprawdę. Ujęła jego twarz w dłonie, zawstydzona, że straciła panowanie nad sobą, ale nie mogła powstrzymać łez.

- Matko, proszę, przestań. Myślałem, że będziesz szczęśliwa, kiedy mnie zobaczysz.

- Jestem szczęśliwa - wykrztusiła.

Bracia wymienili bezradne spojrzenia. W sposób właściwy dla swej płci potrafili sobie poradzić niemal w każdej sytuacji, z wyjątkiem akurat tej jednej.

- Podać ci coś? - zapytał łagodnie Derek. - Brandy? *Kanyak?*

- Ona nie pija alkoholi - odpowiedział za nią Jamil.

- Skąd wiesz? - rzucił niecierpliwie Derek. - Tylko dlatego, że ty nie?

- Nie wolno wam się spierać — wtrąciła Rahine, odsuwając się od piersi Dereka. — Braciom nie wolno ze sobą walczyć.

- Czy my walczyliśmy, Jamil? — uśmiechnął się Derek.

- Ależ skąd - odparł z takim samym uśmiechem Jamil.

Rahine chciała zrobić minę strofującej matki, ale jej się nie udało. Nadal wątpiła w to, co widziała i słyszała. Kasim w Barice. Jamil wydaje się zatroskany i mówi, że jej potrzebuje. Znowu przeniosła wzrok z jednego na drugiego. Byli identyczni, równie bliscy jej sercu. Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a serce jej eksploduje, przepełnione uczuciami. Niecierpliwie otarła łzy, po czym dotknęła policzka Dereka opuszkami palców.

- Dlaczego? Od kiedy?

- Od pewnego czasu - odparł. - Aby Jamil mógł poszukać Selima, bez potrzeby uważania, że z jakiegoś zakamarka wyskoczy zamachowiec. Oczywiście nie wiedzieliśmy, że niepotrzebnie się trudzimy.

- Tak, nie mogliście wiedzieć, że on już nie żyje... Zatem to byłeś ty... przez cały czas... - Starła się wrócić pamięcią do ostatnich tygodni, ale nie była w stanie. Zbyt wiele myśli plątało się jej w głowie. - Od kiedy Shahar znalazła się w haremie... nie, od kiedy wezwałeś ją po raz pierwszy. Wtedy zacząłeś się zachowywać inaczej. A ja się nie domyśliłam.

- Miałaś nie wiedzieć - odrzekł Jamil, biorąc ją za drugą rękę. - Nikt nie wiedział, prócz Omara, bo właśnie on wpadł na pomysł, żeby Kasim zajął moje miejsce.

- Nawet Sheeli o tym nie powiedziałaś?

- Nie. Dopiero po powrocie, ostatniej nocy. Myślałem, żeby powiedzieć tobie...

- Obaj myśleliśmy — wtrącił Derek.

- Nie chcieliśmy jednak, żeby czyjeś zachowanie nas zdradziło.

- Prócz twojego. - Uśmiechnęła się i uściśnięła jego dłoń ze zrozumieniem.

- No tak, ale moje zachowanie już od miesiący było nieobliczalne. Każdą pomyłkę Kasima można było temu przypisać. Nawet teraz nikt nie może wiedzieć, że on tu jest. Nie chce wstawać z martwych ani rościć sobie pretensji do objęcia po mnie sukcesji, gdyby coś się stało, zanim moi synowie osiągną wiek męski.

Pewne wspomnienie rozdarło serce Rahine. Odwróciła się do Kasima. Jej oczy znowu napełniły się łzami.

- Czy twoje życie jest... znośne?

- Bardziej niż znośne, matko. - Uśmiechnęła się do niej. - Bardzo mi odpowiada.

Ścisnęło ją w gardle. Nie wiedziała, czy może mu wierzyć.

- JCa... Kasim, wybac mi - szepnęła rozziewając. - Odesłałam cię i niemal natychmiast tego pożałowałam. Długo się modliłam, abyś się o tym dowiedział, wyczuł to w jakiś sposób. Nie sądziłam, że kiedykolwiek cię zobaczę i sama poproszę o wybaczenie.

- Zawsze to wiedziałem — zapewnił ją. — Zrozumiałem to, kiedy poznałem twojego ojca. Pokochałem go tak samo mocno jak ty. Oczywiście na stare lata stał się dość apodyktyczny.

Uśmiechnęła się, widząc błysk wesołości w oczach syna.

- Naprawdę?

- Wyobraź sobie, że muszę się ożenić. Przysłał nawet statek, aby mnie zabrał z powrotem do domu. Nie wierzy, że sam znajdę drogę. - Roześmiała się, jak przewidywał. - ja nie żałuję, matko, więc i ty nie żałuj - dodał czule.

- Nie zasłużyłam na przebaczenie. Jamil nigdy...

- Jamil jest głupi jak but - przerwał jej szorstko.

- Nie, nie możesz tak mówić.

- On ma rację, matko — wtrącił Jamil.

W sercu Rahine wezbrał ból, kiedy nagle skrył głowę na jej łonie i powiedział błagalnym szeptem:

— Zechcesz mi wybaczyć?

- Proszę... Jamil... przestań. - Nie była w stanie powstrzymać łez, które znowu zaczęły spływać po policzkach. Przytuliła jego głowę do piersi. - Wiedziałam, dlaczego chowasz urazę, i rozumiałam twój gniew. Byliście jednością, a ja was rozdzieliłam. Nie miałam prawa i nigdy cię nie winiłam za to, że mnie nienawidzisz.

— Ależ ja nawet bym nie mógł. Kiedy w końcu to zrozumiałem, miałem do ciebie żal za przepaść powstałą między nami, którą sam wykopałem. Byłem w błędzie.

- A teraz wszystko będzie dobrze. Naprawdę, Jamil.

- Rozumiem więc, że wracasz ze mną do domu - wtrącił wyraźnie zniecierpliwiony Derek.

Rahine roześmiała się z jego tonu.

— Daj spokój, Kasim. Chyba nie myślałeś poważnie, że mogłabym to zrobić. Tam tak samo nie ma dla mnie miejsca, jak tu dla ciebie. Przypuszczam, że uchodzę za zmarłą.

— Mówiło się o tym z uwagi na twoją długą nieobecność - przyznał z niechęcią.

— Sam widzisz. Każde z nas ma swoje życie i innego nawet sobie nie wyobraża.

- Mogłabyś rozpocząć nowe życie, spotkać się z ojcem.

— To nie w porządku — upomniała go delikatnie. — Przecież ma teraz ciebie. Mnie nie potrzebuje. Za to Jamil tak.

- Nie spieraj się z nią, Kasim! - warknął Jamil. - Zostaje ze mną.

Derek ustąpił, zdając sobie sprawę, że został pokonany.

- Staraj się teraz, aby wiedziała, że jesteś jej wdzięczny, bracie. W przeciwnym razie wezmę przykład z markiza i przyślę po nią statek.

Jamil prychnął w odpowiedzi, ale później zapewnił Dereka, że Rahine już nigdy niczego nie zabraknie, a zwłaszcza uczuć.

Rozdział 47

Chantelle wytrwała kilka tygodni, nim w końcu złamała ją nuda. Sądziła, że ta podróż będzie inna od rejsu w niewolę, lecz tak się nie stało. Jak poprzednio zamknięto ją w kajucie, odgradzając od widoków i odgłosów zwykłej krzątaniny, które sprawiłyby, że powolny upływ czasu byłby łatwiejszy do zniesienia. Jedzenie przynosił jej Anglik, mężczyzna drobnej postury, prawdopodobnie niewolnik, na dodatek bardzo z tego faktu zadowolony. Drugą osobą, którą widywała regularnie, był Jamil. Coraz trudniej radziła sobie z trzymaniem go na dystans, gdyż jednocześnie bardzo tęskniła za towarzystwem.

Podczas pierwszej podróży miała przynajmniej Hakeema, który prawie każdą wolną chwilę wykorzystywał na przekazywanie informacji. Gnębił ją również niepokój o przyszłość, w rezultacie czego niewiele pozostawało miejsca na nudę. Teraz chętnie przystałaby nawet na obecność Jamili. Niestety rozdzielono je, ledwie weszły na pokład. Każda otrzymała osobną kajutę. Zapewne dlatego, że Jamil nie chciał niepokoić jednej podczas wizyty u drugiej. Skoro prawie z nim nie rozmawiała, nie mogła zapytać, czy odwiedzał Jamilę. Na pewno ją odwiedzał. Owszem, przychodził do Chantelle każdego wieczoru, ale chyba jedynie przez uprzejmość, bo najwyraźniej zaprzestał wysiłków, by ją udobruchać. Nie mogła wiedzieć, co robił po wyjściu od niej.

Zmienił się od chwili, gdy wypłynęli z portu. Nie tylko zewnętrznie, ale także jego usposobienie wydawało się inne. Zrezygnował z luźnych szat, do których przywykła, a nawet z tureckich spodni. Nosił teraz satynowe koszule, których każdy Anglik mógłby pozazdrościć, i obcisłe szare spodnie wpuszczone do wysokich butów. Brakowało tylko surduta, ale upał wyjaśniał jego brak. Nie miała pojęcia, dlaczego ubierał się jak Europejczyk, ale nie chciała pytać. Zmiana jego usposobienia była jeszcze bardziej zastanawiająca, ale tego też nie komentowała. Przestał reagować wybuchami gniewu na jej upór. Jakby sam miał coś na sumieniu i cieszył się, że ona tak niewiele mówi.

Obiad dostała jak zwykle punktualnie. Mały marynarz, który nazywał się Peaches, był cały w uśmiechach.

— Jutro zawijamy do portu po zaopatrzenie, panienko. Nareszcie skończą się suchary i słynna potrawa Gundy'ego: „wrzucić do garnka wszystko, co masz” — powiedział, stawiając tacę z jedzeniem. Chantelle zauważyła, że tym razem posiłek uświetniała butelka wina. Już od tygodnia nie było urozmaicenia w menu.

— Jak nazywa się port, do którego zawiniemy, Peaches?

— Nie potrafię wymówić jego nazwy, nawet gdybym się bardzo starał, panienko. To mały port, mniej więcej pośrodku portugalskiego wybrzeża. Miejsce bez znaczenia.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

— Chcesz przez to powiedzieć, że opuściliśmy już Morze Śródziemne?

— A jakże. Musiała panienka nie zauważyć, że przepłynęliśmy cieśninę. No, ale to się odbyło w nocy. Dziwne, że pan Sinclair nie powiedział pani.

— Sinclair?

— No ten dżentelmen, który...

- Jeżeli nie masz nic do roboty, Peaches, to może porozmawiam z kapitanem, aby to się zmieniło - zabrzmiał głos Dereka.

- Nie ma potrzeby, milordzie. Ja tylko sobie gawędzę z panienką.

- Słyszałem.

- No właśnie.

Derek zamknął drzwi za małym marynarzem i skrzyżował ręce na piersi. Chantelle spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

- Czy mnie słuch nie myli, mówiłeś do niego po angielsku, Jamilu?

- Wątpię, czy zrozumiałby choć słowo z mojego francuskiego.

- Zatem oszukałeś mnie. Ty doskonale mówisz po angielsku.

- Naturalnie - odparł, wzruszając ramionami. - To Jamil nie mówi po angielsku, a przynajmniej niezbyt dobrze.

- Jamil nie mówi... Och, rozumiem, stajesz się kimś innym w zależności od ubioru, który wkładasz.

- Coś w tym rodzaju.

- Szkoda, że wcześniej o tym nie wspomniałeś - rzuciła w rozdrażnieniu. - Jeśli podróżujesz w tajemnicy...

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Ściągnęła brwi.

- Piłeś coś dzisiaj? - zapytała podejrzliwie.

- Wcale - uśmiechnął się.

- Ale mówisz zupełnie bez sensu. Skoro nie chcesz, aby ktokolwiek wiedział, kim jesteś, to podróżujesz w sekrecie.

- Mylisz się, Shahar. Każdy człowiek na pokładzie tego statku wie, kim jestem. Derek Sinclair, hrabia Mulbury, do usług.

~ Derek? - To imię poruszyło jakieś miejsce w zakamarkach jej pamięci. - Czy kiedyś nie prosiłeś mnie, abym... Poczekaj chwilkę. Znam nazwisko Sinclair. Czy to nie rodowe nazwisko markiza Huntstable, który mieszka niespełna cztery mile od mojego domu?

- To mój dziadek.

- Akurat! - warknęła. - Nie jestem głupia, Jamil.

- Oczywiście, że nie jesteś. Masz tylko trudności z przetrawieniem jednego prostego faktu. Jamil Reshid to nie ja. Zająłem jego miejsce, ponieważ potrzebował mojej pomocy.

- Znowu kłamiesz. Jakżebyś mógł zastąpić kogoś, kogo wszyscy dobrze znają? Chyba żebyś był jego bratem bliźniakiem.

- Tak, to by ułatwiło sprawę.

Była bliska wybuchu.

- Jeżeli nie potrafisz zachowywać się poważnie, to się wynoś. Nie scierpię, żeby bawiono się mną w taki sposób.

Derek odszedł od drzwi i wysunął małe krzesło, które stało przy stoliku.

- Usiądź. Spróbuję ci wszystko wytłumaczyć, Shahar. Nadszedł czas, żeby usunąć z naszej drogi wszelkie przeszkody.

Usłuchała. Kiedy skończył, była w stanie tylko na niego patrzeć.

- Zatem naprawdę nie jesteś dejem Bariki? Wychowałeś się w... Jesteś cholernym Anglikiem?

- Tak, skoro w ten sposób stawiasz sprawę. - Była tylko zdziwiona. Ogarnęła go taka ulga, że już nie dbał o to, jak go nazwała. - Nie przeszkadza ci to?

- Nie wiem-odparła szczerze. - Nigdy bymnie... Jeśli nie jesteś Jamilem, to ja nie mogę być twoją własnością, prawda? I nigdy nią nie byłam.

- Zostałaś kupiona dla mnie, Shahar. Kiedy zająłem

miejsce Jamila, cały jego harem był do mojej dyspozycji. Ponieważ jednak każda kobieta, którą uczyniłbym swoją faworytą, zostałaby wydana za męża po jego powrocie, Jamii liczył na to, że mając własną nałożnicę, nie zwróce się w stronę innych. Z niektórymi na pewno nie chciał się rozstać. I tak się stało.

- A Jamila?

- Wiedziałem o niej, zanim dotarłem do Bariki. Ktoś mnie poprosił o podjęcie starań zmierzających do jej uwolnienia. Została faworytą Jamila, dlatego istniała niewielka szansa, że zechce ją uwolnić, nawet gdybym go o to poprosił.

- Kazałeś więc przyjść jej do swojego łóżka?

- W rzeczywistości nawet jej nie tknąłem. Ale wtedy nie wolno mi było ci o tym powiedzieć. Aby zapewnić jej wolność, wszyscy, zwłaszcza Jamil, musieli myśleć, że dzieliła ze mną łóżko.

- Rozumiem więc, że wyjaśniłeś jej, kim jesteś?

- Nie. Chyba była trochę urażona, że nie może mnie skusić. Jest nad wiek dojrzałą młodą kobietą. Spodziewałem się jednak, że przez próżność nie powie nikomu o naszych rozgrywkach szachowych. I nie zawiodłem się.

Chantelle ściągnęła brwi, bo przysła jej do głowy kolejna myśl.

- Kiedy zająłeś miejsce swojego brata?

Derek uśmiechnął się. Czytał jej w myślach.

- Tego samego dnia, kiedy kazałem ci przyjść do siebie.

- Zatem... to Jamil mnie kupił, nie ty?

Skinął głową.

- Widziałaś go wtedy jeden jedyny raz.

- W takim razie ty nie... To on z Marą. To nie ty! - Zerwała się z krzesła i otoczyła ramionami jego szyję. - Jakże się cieszę! Nigdy nie pogodziłabym się z okrucieństwem,

jakiego się... jakiego on się dopuścił. Nie potrafiłabym zrozumieć, jak mogłam...

Urwała, spuszczać wzrok.

- Nie przerywaj - powiedział. - Jak mogłaś co?

- Nieważne — odparła wymijająco. - A co z Sheelą? Nie zapomniałam, że...

- Nie ja, Shahar, to Jamil. Po swoim powrocie poszedł prosto do żony. Bardzo ją kocha.

- A więc dotrzymałeś obietnicy?

- Mówiłem prawdę, kiedy cię zapewniłem, że od chwili, kiedy cię ujrzałem, nie mogłem myśleć o nikim innym. I pod tym względem nic się nie zmieniło. Jesteś tylko ty.

Podniosła na niego roziskrzona oczy i przywarła wargami do jego ust. Nie pozwolił jej na tym poprzestać. Minęło wiele tygodni od chwili, gdy byli ze sobą równie blisko. Był to czas niepokoju o to, jak zareaguje na prawdę. Jednak takiej reakcji się nie spodziewał.

Wziął ją na ręce i przeniósł na małą koję. Pomogła mu zdjąć ubranie z siebie i z niego. Potem położył się przy niej i robił wszystkie te rzeczy, o których ostatnio mógł tylko marzyć.

Chantelle zagubiła się całkowicie w słodkiej obietnicy spełnienia, jaką budziły w niej jego pieszczoty. Tak dobrze znał jej ciało, wszystkie te wrażliwe miejsca, które rozpały się pożądaniem. Jakże za tym tęskniła i jakże cieszyła ją świadomość, że nigdy już nie będzie musiała sobie tego odmawiać. Był jej wierny i z pewnością kochał ją. To przekonanie przyniosło jej więcej radości, niż była w stanie sobie wyobrazić.

- Powinienem być powiedzieć ci wcześniej — oświadczył Derek, muskając ustami jej szyję i piersi.

- Dlaczego więc... nie... powiedziałaś? - zapytała bez tchu.

— Obawiałem się, że będziesz zła.

Ujęła w dłonie jego twarz i obsypała ją pocałunkami.

— Bo nie jesteś Jamilem? Bo dotrzymujesz obietnic? Bo zabierasz mnie do domu? Zabierasz mnie do domu, prawda?

— Tak - uśmiechnął się. - Do domu. Nie przypuszczasz chyba, że zadałem sobie tyle trudu, aby pozwolić ci odejść?

Mówiąc to, przycisnęła ją do łóżka, odnajdując ciepło, za którym tak tęsknił. Była gotowa i przyjęła go w siebie z namiętnością równie potężną jak miłość. Nareszcie mogła to zaakceptować, poddać się bez reszty, nie martwić się, czy jest tego wart, oddać mu serce. To wszystko zmieniało, co odkryła, gdy ich ciała połączyły się w spełnieniu, osiągając szczyty pulsującej ekstazy, jaka wcześniej nie była ich udziałem.

Rozdział 48

Świt powoli wpełzał przez luk, kiedy w końcu Derek podniósł się z koi. Spędził tu noc, lecz nie zmrużył oka. Chantelle obserwowała, jak się ubiera i spryskuje twarz zimną wodą. Przeciągnęła się z rozkoszą. On był zmęczony, tymczasem ona wcale. W każdym razie jeszcze nie.

- Na pewno nie chciałbyś zostać odrobinę dłużej?

Derek spojrzał na nią przez ramię: podpierała się na obu łokciach, a jej obnażone piersi sterczały prowokacyjnie. Jęknął i odwrócił głowę.

- Mężczyzna ma pewne granice, Shahar — odparł z nutą urazy w głosie.

- Błagasz o litość, mój panie?

- Tak — powiedział, ale szybko dodał: — Do wieczoru.

Wrócił i usiadł na brzegu koi. Owe rozkosznie sterczące piersi mogły stać się przyczyną jego zguby.

- Potem możesz być bezlitosna. Będę przy tym obstawał.

Roześmiała się głośno.

- To twoja wina, że tak długo mnie zaniedbywałeś.

- Ja? - Udał oburzenie. - Przecież niemal rzuciłaś mnie na kolana.

Przekręciła się na bok, napierając na niego biodrem, i przesunęła palcem wzdłuż jego ramienia.

- Nie potrafisz się płaszczyć, mój panie. Przywykłeś osiągać cel i polegać na swoim uroku.

- Co ostatnio wcale nie wyszło mi na dobre.

- Och, nie wiem. Niełatwo cię ignorować, zwłaszcza że uwielbiam to twoje przystojne ciało.

- Swawolnica - rzekł, kiedy jej dłonie wślizgnęły się pod jego rozpiętą koszulę.

- Pocałuj mnie, to puszczę cię bez protestu.

Posłuchał, ale kiedy wsunęła mu język głęboko w usta, a dłoń rozpoczęła powolną wędrówkę w dół, Derek przemienił się w agresora.

- Nigdy bym nie uwierzył, że to możliwe, ale nigdzie nie idę.

- Jaka szkoda! Przez całą noc nie dawałeś mi zasnąć, więc nagle poczułam się bardzo... - Zachichotała, gdy jęknął. - Dobrze, już dobrze, skoro stawiasz sprawę w ten sposób, wytrzymam jeszcze godzinę.

Jakiś czas później Chantelle znowu przyglądała się, jak Derek wkłada ubranie, lecz tym razem ziewnęła, zbyt nasycona, aby protestować. Pochylił się i czule pocałował ją na pożegnanie.

- Zobaczymy się wieczorem, gwiazdeczko.

- Ujrzysz mnie wcześniej - odparła sennie. - Nie

sądzisz, że nadszedł czas, abym odetchnęła świeżym powietrzem na pokładzie? - Kiedy nie odpowiedziała, otworzyła oczy i zobaczyła, że marszczy czoło. - Nie sądzisz? - powtórzyła.

— Wolałbym, żeby wszystko zostało jak dotychczas — odpowiedział z wahaniem.

Całkowicie otrząsnęła się ze snu.

— Zamknięta? Chyba żartujesz. Zmarszczki na jego czole tylko się pogłębiły. - Wcale nie żartujesz. Dlaczego?

— Tak będzie lepiej dla wszystkich.

— Dla kogo? Nie dla mnie, więc na pewno dla ciebie. — Teraz ona gniewnie ściągnęła brwi. — Czy jest coś, o czym mi nie powiedziałeś?

— Czemu tak mówisz? — odpowiedział pytaniem na pytanie.

— Ponieważ najwyraźniej nie chcesz, abym rozmawiała z kimkolwiek na statku. W nocy wspomniłeś nawet, że mogę się rozgniewać. Dlaczego miałabym się rozgniewać?

— Dobrze, wytłumaczę ci. Kapitan i połowa załogi wiedzą, że w Anglii czeka na mnie narzeczona. Była z moim dziadkiem, gdy wysłał po mnie ten statek do Bariki.

— Rozumiem — odparła z podziwu godnym spokojem. — Narzeczona. Teraz mi powiedz, że zamierzasz zerwać zaręczyny.

— Zerwać? Nie zrywa się zaręczyn z córką diuka.

— Ale ty możesz — oświadczyła gniewnie.

— Nie. Nie mógłbym! — warknął w odpowiedzi.

— Dlaczego? Nie, nie odpowiadaj. Kochasz ją, prawda?

— Pewnie, że ją kocham. Znam ją przez większą część mojego życia.

— To nie ma nic do rzeczy.

— To... — podniósł głos, ale po namyśle uznał, że lepszy będzie ton perswazji. - Rzecz w tym, że nie ma to nic wspólnego z nami, Shahar.

- Nie nazywaj mnie tak! Nie cierpię tego imienia, twój brat je wymyślił. I nie ma „nas”, mój panie, ani nie będzie, jeśli poślubisz córkę diuka.

- Liczyłeś na to, że ożenię się z tobą?

- Tak. W chwili, gdy powiedziałeś, że zabierasz mnie do domu, przemknęło mi to przez myśl.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- W takim razie bardzo mi przykro, ale nie to miałem na myśli.

Oczy Chantelle rozbłyły dzikim blaskiem, kiedy dotarło do niej, co miał na myśli.

- Chciałeś, abym została twoją kochanką?

- Nie musisz tak tego ujmować. Pozycja kochanki nie zasługuje już na potępienie.

- Na nic więcej nie wolno mi liczyć, tak? Rujnujesz mnie, żeniąc się bardzo stosownie, i jeszcze masz nadzieję korzystać... — Nagle dotarły do niej własne słowa, co wywołało jeszcze większy gniew. — Mój Boże, mogłeś... mogłeś zapewnić mi wolność bez... Ty podły draniu! Nie musiałeś się ze mną kochać. Mogłeś zostawić mnie w spokoju tak samo jak Jamilę.

- W ten sposób nie zapewniłbym ci wolności, Shahar.

- Nie na-zy-waj mnie tak! I nie kłam.

- Nie kłamię. Należałaś do Jamila. Otrzymałaś wolność w zamian za pomoc, jakiej mu udzieliłaś. Miał pełne prawo cię zatrzymać.

- Nigdy mnie nie pragnął. Kupił mnie dla ciebie. Pozwoliłby mi odejść, gdybyś go poprosił, jest twoim bratem, na miłość boską. Nie próbuj mi wmawiać, że czegoś by ci odmówił. Odbyłeś taką długą podróż i ryzykowałeś dla niego życie.

- Może i nie mógł mi odmówić, jednak wolałem nie ryzykować. Nie chciałem pogrzebać cię w tym haremie na wieki. Nie chciałem, abyś była jedną z wielu, zwłaszcza że

Jamil już ulokował swoje uczucia. Na początku chciałem, abyś została żoną człowieka, który nie ma innych żon. Wydawało mi się, że zasłużyłaś przynajmniej na pozycję pierwszej *kadine*. Nic by z tego nie wyszło, gdybym nie zaprosił cię do swojego łóżka.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że zrobiłeś to dla mnie...

- W porządku - gniewnie przerwał jej wybuch. — Chodziło mi tylko o wymówkę dla uspokojenia sumienia. Prawda jest taka, że nie mógłbym cię tam zostawić. Za bardzo cię pragnąłem i nadal pragnę. I wracasz ze mną do domu. Tak czy inaczej zatrzymam cię przy sobie. Gdybym musiał zawrócić i spędzić resztę mych dni w Barice, byle tylko zatrzymać cię w haremie, uczyniłbym to.

- Nie będę twoją kochanką! - krzyknęła, gdy ruszył do drzwi. W odpowiedzi usłyszała zgrzyt klucza w zamku. - Nie będę - dodała cicho i rozpłakała się.

Rozdział 49

W końcu Chantelle pozwoliła Derekowi zabrać się do majątku Huntstable. Pozwoliła dlatego, że przypomniała sobie sprawę, którą pozostawiła nie rozwiązana w Anglii. Na pewno nie chodziło o to, że nie zgodziła się zostać kochanką Dereka, choć bez przerwy o to zabiegał. Po prostu miała nadzieję, że przy jego pomocy łatwiej jej będzie odszukać ciotkę Ellen i ocenić obecną sytuację. Tyle przynajmniej był jej winien.

Nie wyglądał na szczęśliwego, dowiedziawszy się, kim był jej ojciec, zwłaszcza że znał go jego dziadek. Nie wysłuchał też spokojnie reszty historii. Wyglądał na rozgniewanego, co ją bardzo dziwiło. Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy bez żadnego nacisku zgodził się jej pomóc.

Caroline zobaczyła pierwszego dnia po przyjeździe. Było to wysoce niemiłe spotkanie. Nawet nowe stroje, które Derek kupił jej w Dover, nie dodały Chantelle pewności siebie w obecności tej pięknej, doskonale ubranej kobiety. Miała na sobie zwykłą sukienkę z niebieskiego płótna, natomiast Caroline wystroiła się w czerwień chińskiego jedwabiu.

Krawcowa, która wcześniej zostawiła dwie prawie gotowe suknie, wymagające zaledwie kilku drobnych poprawek, czekała teraz na górze, aby dokończyć dzieła. Ale i to nie pomogło. Caroline i Derek wyglądali jak para bliskich przyjaciół, którzy spotkali się po latach niewidzenia. Nie sprawiali wrażenia zakochanych, mimo to Chantelle cierpiała, dostrzegając, że Derek darzy tę kobietę prawdziwym uczuciem. Nie wiedziała, co powiedział o niej Caroline, gdy się już poznały. Nie zależało jej, by się przyglądać spotkaniu przyjaciół dłużej, niż musiała, i niepostrzeżenie wymknęła się z pokoju. W każdym razie tak jej się zdawało.

Derek zauważył, że wychodzi, ale nie próbował jej zatrzymać. Widząc ją z Caroline, był bardziej zmieszany niż kiedykolwiek i miał zamęt w uczuciach większy niż przed oczekiwaną kłótnią z Chantelle na statku. Cieszył go widok Caroline, ale oboje utracili dawną bliskość. Omal nie wygadał się przed nią o Chantelle i swoich rozterkach, jak by to czynił przed zaręczynami, kiedy radził się jej we wszystkim. Właśnie wtedy uzmysłowił sobie różnicę w swoich uczuciach do obu kobiet. Kochał Caroline. Uwielbiał ją. Była idealną kandydatką na żonę z jednym jedynym zastrzeżeniem, którego nigdy wcześniej nie brał pod uwagę. W zasadzie nie miał ochoty się z nią kochać. Zrobiliby to, gdyby musiał, ale prawda była taka, że nie chciał.

Chryste, dlaczego wcześniej się nie zorientował? Byli

sobie tacy bliscy. Niczym rodzeństwo. Dopiero teraz uświadomił sobie, że żywi wobec niej czysto braterskie uczucia.

Do Chantelle czuł zupełnie coś przeciwnego. Nie potrafił utrzymać rąk z dala od niej. Doprowadzała go do rozpacz, gniewu, szaleństwa. Potrafiła rozpalić w nim pożądanie jednym spojrzeniem albo dotykiem. Nie tylko pragnął jej w swoim łóżu, lecz byłby absolutnie szczęśliwy, gdyby w ogóle z niego nie wychodziła.

Do licha! Na co to wskazuje? Że zbyt długo się oszukiwał. Żenił się z niewłaściwą kobietą i nic nie mógł na to poradzić. Pozostawało mieć nadzieję, że Caroline sama odwoła ich zaręczyny. On w żaden sposób nie mógł tego uczynić. Prawie rok wiązał ją słowem, a w wieku dwudziestu pięciu lat mogła już uchodzić za starą pannę. Nie wolno mu było jej ranić, nawet gdy-w grę wchodziło jego przyszłe szczęście.

Cztery dni później, dzięki staraniom tuzina służących wysłanych na jej poszukiwanie, przyjechała ciotka Ellen. Chantelle tak bardzo ucieszyła się na jej widok, że płakała przez dwadzieścia minut, nie wypowiadając przy tym ani jednego słowa. Ellen dzielnie jej sekundowała. Zdołała jednak wydusić, że ich kuzyn Charles nie żyje, zginął w pojedynku po tym, jak został przyłapany na oszustwie podczas gry w karty. Opiekunem Chantelle został jego syn, Aaron.

- Jeśli odczuwałaś konieczność ukrywania się przed Charielem, możesz być pewna, że tym bardziej musisz się trzymać z dala od Aarona. On wcale by cię nie wydał za żonę, moja droga. Postarałby się, abyś została starą panną, ciągle pod jego opieką, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Chantelle doskonale wiedziała. Jej położenie nie zmie-

niło się ani na jotę. Jeden zgniły owoc zastąpił drugi. Na razie jednak nie chciała o tym myśleć. Derek obiecał pomoc, poczeka więc, co przyniesie jego śledztwo w sprawie amerykańskich interesów Burke'ów.

Musiała jakoś opowiedzieć swoją historię i zrobiła to, opuszczając mnóstwo szczegółów, których nie ośmieliła się wyznać ciotce. Niestety, z okrojonej opowieści Derek wyłonił się pachnący niczym róża. Ellen widziała w nim świetlaną postać, bohatera, którego podczas pierwszego spotkania nie była w stanie dość się nachwalić. Chantelle czuła się chora.

Tego wieczoru poznała dobrego przyjaciela Dereka, Marshalla Fieldinga. Kiedy jednak na obiedzie pojawiła się Caroline, Chantelle natychmiast po posiłku zabrała Ellen do siebie, tłumacząc, że jeszcze nie opowiedziały sobie wszystkiego o wydarzeniach tego lata. Ellen znała ją wystarczająco dobrze, aby natychmiast się zorientować, że coś jest nie w porządku. Na górze Chantelle wytłumaczyła się zmęczeniem, co tylko potwierdziło przypuszczenie ciotki. Nie nalegała, wiedząc, że Chantelle nie powie niczego więcej, póki nie będzie gotowa. Nie zamierzała naciskać.

Na dole Marshall niezbyt grzecznie poprosił Dereka o słowo na osobności. Obaj panowie wyszli z salonu, zostawiając Caroline w towarzystwie markiza. Derek zgodził się na to nie tylko dlatego, że od powrotu do Anglii nie miał czasu porozmawiać z Marshalllem. Czuł się coraz bardziej nieswojo w obecności Caroline. Absurd, ale zarazem prawda.

W małej bibliotece Derek nalał brandy do dwóch kieliszków, po czym zajął miejsce w fotelu naprzeciwko Marshalla.

- Czy panna Woods bez kłopotu dotarła do rodziny?
— Tak. I opowiada jakąś niesamowitą historię o uciecz-

ce przed korsarzami, znalezieniu schronienia u jakichś chrześcijan, dopóki ty jej nie uratowałeś.

Derek roześmiał się.

— Skoro ona tak mówi...

Marshall skrzywił się.

— Nie jest specjalnie miłą młodą kobietą, nieprawdaz? Wydaje się zbyt sztywna jak na mój gust.

— Szkoda, że jej nie widziałeś, zanim dowiedziała się, że wraca do domu. Nie widziałeś równie czarującej i miłej dziewczyny.

— A twój gość? Jaka jest jej przeszłość?

— Identyczna jak panny Woods. — Derek uśmiechnął się. - W końcu znalazłem je w tym samym miejscu.

— Piękna dziewczyna - zauważył Marshall. — Uderzająco piękna.

— Owszem — zgodził się Derek. Myślał to samo, ale całkowicie nie podobały mu się obserwacje Marshalla.

— I przebyłeś z nią całą tę drogę?

— Była tak samo niemiła jak panna Woods, kiedy sobie uświadomiła, że jest wolna.

— Doprawdy? Dziwna reakcja. W każdym razie trzeba przyznać, że wywiązałeś się ze swojego zadania aż nadto dobrze. Odbiorę ją z twoich rąk, jeśli pozwolisz.

Derek wyprostował się. Najwyraźniej stracił dotychczasowy humor.

— Chantelle Burkę to nie twoja sprawa, Marshall, więc trzymaj się od niej z daleka.

— Nie jesteś przypadkiem przewrażliwiony?

— Nie twój interes.

— Pozwolę sobie być innego zdania. Caroline na pewno nie jest zadowolona, że wróciłeś do domu z jakąś inną kobietą.

— Caroline rozumie to doskonale, ale co to ciebie obchodzi, do diabła?

Marshall wycofał się. Nie zamierzał wdawać się w spór z Derekiem. Przyszło mu jedynie do głowy, że mógłby pomóc rozwiązać delikatną kwestię. Ciekawe, z jakiego powodu Derek wykazywał taką drażliwość. Coś w tym musiało być.

I zaraz przyszło olśnienie.

— Czy coś cię łączy z tą dziewczyną? - zapytał, jednak na widok chmurnego oblicza Dereka wycofał się. — Wybacz. Po prostu nie chcę, aby Caroline stała się krzywda, to wszystko.

— Nie martw się o to — odparł szorstko Derek.

— Dobrze, już dobrze, miło mi to słyszeć. - Nadeszła pora, by dokonać zmiany tematu. — Jak tam twoja działalność w Barice?

— Nie czytałeś mojego sprawozdania?

— Daj spokój, Derek, dwie stroniczki ogólników, które mi przesłałeś, nazywasz sprawozdaniem?

— Chyba dobrze to opisałem. Problem okazał się czysto wewnętrzny i został rozwiązany. Anglia może się cieszyć z panowania Jamila Reshida, któremu obecnie chyba już nic nie zagraża.

— Przedstawiasz sprawę zbyt powściągliwie. Sir John nadesłał dziś raport, z którego wynika, że Reshid w ciągu kilku dni po powrocie do normalnego trybu życia udzielił nam sześciu koncesji, w tym dwóch, które poprzednio posiadali wyłącznie Francuzi.

— Wygląda na to, że chyba jest wdzięczny...

— Nie bądź taki skromny. Chyba jest wdzięczny? Nic zatem jeszcze nie wiesz o statku, który przypłynął z Bariki tydzień przed tobą. Był wyładowany po brzegi egzotycznymi podarunkami dla naszego króla. Były tam kamienie, przy których chowają się w cień klejnoty z królewskiej korony, jedwabie, brokaty, papugi, strusie, dwie żywe pantery...

- To zaledwie kropla w morzu, Marsh. Wiesz przecież, że Jamil nie należy do uboższych władców.

- Nie wymieniałem nawet połowy wszystkiego, Derek. Dodaj jeszcze dwadzieścia niewolnic... - Zmarszczył brwi, bo Derek wybuchnął śmiechem. - Zechciałbyś mi wyjaśnić, co cię tak rozbawiło? Nie masz pojęcia, ile z tym kłopotu.

- Nie wątpię. Znalazł w końcu okazję, aby wreszcie posprzątać w swoim haremie.

- W swoim haremie? Podobno pochodzą z pałacu, ale żeby z haremu? Nic dziwnego, że każda z nich miała przy sobie majątek, którego nawet książę mógłby pozazdrościć. Ale czy nie przyszło mu do głowy...

- Naturalnie, że tak. Bardzo dobrze wiedział, że wszystkie otrzymają wolność.

- Dlaczego więc sam ich nie uwolnił?

- Daj spokój, Marsh, wiesz przecież, że tam nie rozwiązuje się problemów w ten sposób. Niewolnice rozdaje się często i z wielu powodów, ale rzadko darowuje się im wolność bez rekompensaty. Po prostu są zbyt cennym towarem.

- Ale koniec końców uwolnił je.

- Tak, ale pod płaszczykiem wdzięczności, a to spora różnica - uśmiechnął się Derek, - Poza tym na pewno pomyślał, że będę umiał docenić ten gest. - „Skoro zawiodłem go i nie pomogłem w sprzątaniu”.

- W ten sposób wracamy do twojej skromności. Musiałeś zrobić coś więcej niż tylko wskazać mu właściwy kierunek.

- W żadnym razie. Podejrzewając Selima, poszli niewłaściwą drogą. Może i skierowałem ich podejrzenia w inną stronę, ale nie ja, tylko jedna z nałożnic de ja odkryła prawdziwych organizatorów spisku.

— Powiadasz? Może przez przypadek właśnie Chantelle Burke?

— Nie przypominam sobie, abym w swoim sprawozdaniu wymieniał jakieś nazwiska.

— Jak zwykle skory do współpracy - westchnął Marshall. - Nie zamierzasz powiedzieć mi całej prawdy?

— Nie mam nic więcej do dodania. Anglia ma powody do zadowolenia. Barika tak samo. Czego chcesz więcej?

— Nieco szczerości między parą przyjaciół — mruknął Marshall.

Derek patrzył na niego przez chwilę.

— Dej jest moim bratem - powiedział w końcu.

— Dobry Boże! To wyjaśnia... Nic dziwnego... — Marshall odchrząknął zmieszany. Wyraz jego twarzy był niemal komiczny. - Wybacz, przyjacielu, że byłem taki natarczywy. Jak powiedziałaś, nie ma nic więcej do dodania, zgadza się? Dołączymy do Caroline i twojego dziadka?

Derek powstrzymał uśmiech.

— Jak najbardziej.

Znowu poczuł się nieswojo, gdy wróciwszy do salonu, zastał Caroline samą. Widocznie markiz także ją opuścił. Właśnie kończyła grać na fortepianie jakiś melancholijny utwór, który w ogóle do niej nie pasował. Za to pasował do jego nastroju. Zwłaszcza gdy przypomniał sobie, jak bardzo zmartwiona była Chantelle podczas obiadu i jak uparcie starała się to ukryć. Oczywiście znał przyczynę, ale niewiele mógł zrobić. Umieścił ją pod własnym dachem, bo chciał, aby tu była. Jednocześnie oddałby wiele, żeby ją zatrzymać. Ale Caroline czuła się tutaj jak w swoim drugim domu i kręciłaby się po nim coraz częściej w miarę zbliżania się daty ślubu. Spotkania między kobietami były nieuniknione.

Muzyka ucichła. Jego myśli przerwał głos Marshalla.

— Zdarza się pani nie trafiać w klawisze, prawda, lady Caroline?

Wstała, uśmiechając się powściągliwie.

— Nie wiedziałam, że brakuje panu słuchu, lordzie Fielding.

— A ja nie wiedziałem, że pani nie umie grać na fortepianie.

Caroline głośno wciągnęła powietrze w płuca.

. - Jak pan śmie?!

Marshall lekceważąco wzruszył ramionami.

— Stwierdzam jedynie to, co inni sądzą, ale z grzeczności nie wypowiadają tego głośno. Oszczędziłaby pani wysiłku swojemu nauczycielowi muzyki, gdyby przyznała się ojcu, że nie interesuje panią gra na fortepianie. Ale na to się pani nie zdobyła? Nigdy o niczym nie decydowała pani samodzielnie.

Derek zastanawiał się, czy go słuch nie myli. W Caroline narastał coraz większy gniew, a Marshall zachowywał się coraz bardziej obraźliwie. Oboje wydawali się nieświadomi, że on także jest w pokoju. Z obojga sypały się iskry. Dziw, że dywan nie zaczął się od nich tlić. Nagle uświadomił sobie, że Chantelle i on zachowywali się w podobny sposób, kiedy nie mogli dojść do ładu ze swoimi uczuciami, i wybuchnął śmiechem.

Dwie skrzywione twarze odwróciły się w jego stronę, dławiąc ów objaw wesołości. W jakiś sposób udało mu się wydusić spokojną odpowiedź.

— Czy skończą się te przejawy wrogości, jeśli zostawię was samych?

Pierwsza odpowiedziała Caroline, choć w jej głosie nadal brzmiało wzburzenie.

— Nie rozumiem, o czym mówisz.

— Myślę, że rozumiesz. Może powinienem spytać, czy nie poprawiłoby sytuacji zerwanie naszych zaręczyn.

Zarumieniła się, lecz to Marshall udzielił odpowiedzi.

— I spodziewasz się, że ona ci odpowie? Ta kobieta nie potrafi samodzielnie podjąć żadnej decyzji.

— Ależ tak! — warknęła.

Derek podszedł i objął Caroline ramieniem, z trudem hamując uśmiech.

— Chyba pospieszyłaś się zbyt, przyjmując moje oświadczenia.

Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

— Tak uważasz, Derek? — zapytała potulnie.

Skinął głową.

— Jestem szubrawcem i łajdakiem, ale chciałbym cię prosić o unieważnienie zaręczyn.

— Pewny jesteś, że tego pragniesz?

— Nie spieraj się z nim, Caroline — rzucił niecierpliwie Marshall.

Posłała mu gniewne spojrzenie, po czym uśmiechnęła się do Dereka.

— Dobrze.

W końcu i on się uśmiechnął. Pochylił do jej ucha.

— Nie pozwól mu odejść, kochanie— szepnął. Zdaje się, że jest tym, na kogo czekasz.

— Skąd wiesz? - zapytała szeptem.

— Intuicja i... podobny problem.

— Chantelle?

— Zgadłaś.

— Lubię ją, ale zdaje się, że ona mnie nie.

— Polubi cię, kochanie, kiedy się dowie, że zamierzasz poślubić kogoś innego, nie mnie. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałbym jej o tym powiedzieć.

— Naturalnie. I dziękuję, Derek.

— Nie ma za co. - Odwrócił się do Marshalla. — Chyba powinieneś się odezwać, przyjacielu.

- Ach... chy... Chyba tak - odparł Marshall, zakłopotany.

- Bądź poważny. Długo będziesz sterczeć w miejscu jak kłoda? Chyba że znowu zamierzasz ją stracić. A mówić przed chwilą o braku zdecydowania.

- Sama nie potrafiłabym wyrazić tego lepiej - przyznała z uśmiechem Caroline.

Rozdział 50

Chantelle miała właśnie zgasić ostatnią lampę w pokoju, kiedy drzwi otworzyły się z impetem.

— Ona jest zakochana w Marshalle.

Chantelle drgnęła zaskoczona, chociaż rozpoznała głos, nim ujrzała osobę. Specjalnie kładła się spać tak wcześnie, bo chciała przestać o nim myśleć. Najbardziej irytujące było to, że czekał na jej reakcję uśmiechnięty od ucha do ucha.

— Kto? - zapytała wbrew sobie.

— Caroline.

Zesztywniała.

— Życzę jej szczęścia.

Zignorował jej gniewny ton, podszedł i wziął ją w ramiona.

— Nie rozumiesz, kochanie? Teraz możemy się pobrać.

— To ty tak uważasz.

— Chantelle, mówię poważnie.

— Ja też — odparła, odsuwając się od niego, zła, że proponuje jej to teraz. - Słyszałam już tę historyjkę, Derek. Twój dziadek chce, żebyś się ożenił. Z kim, to cię już nie interesuje, o ile on będzie zadowolony. Dziękuję, nie. Nie

zgadzam się być druga, skoro twoja pierwsza dama cię opuściła.

Spodziewał się, że będzie równie zadowolona jak on. Tak się nie stało, co doprowadziło go do wściekłości.

— Do licha, nigdy nie byłeś druga i doskonale o tym wiesz! Czy to moja wina, że byłem już po słowie, kiedy cię spotkałem? Caroline jest i będzie moich najlepszym przyjacielem. Jakżebym mógł zerwać z nią, gdybym wiedział, że ranie jej uczucia?

— Ale kiedy ranisz moje, wszystko jest w porządku, tak? Wszystko jest w porządku, kiedy rozdierasz mi serce i depcesz po nim, wychodząc z żalną sugestią, że powinnam zostać twoją kochanką.

— Sądzisz, że mniej bym cię kochał?! - krzyknął.

— Co takiego? — zapytała oszołomiona.

— Słyszałaś. W jaki inny sposób mogłem cię zatrzymać, jednocześnie nie tracąc?

Oczy jej rozbłysły, kiedy uświadomiła sobie, że najwidoczniej opacznie go zrozumiała. Chodziło mu zapewne, że nie będzie mógł się z nią kochać. Jak choć przez chwilę mogła myśleć inaczej?

— Po co ja się z tobą kłócę? Udzieliłam ci już odpowiedzi. A teraz bądź łaskaw wyjść z tego pokoju.

Usłuchał, taki był na nią rozgniewany. Dotarł do drzwi i zatrzymał się. Niech to licho, nie zamknął ich. Uczynił to teraz i odwrócił się do niej. Jeśli nie liczyły się dla niej uczucia, może należało się odwołać do rozumu.

— Potrzebny ci mąż, Chantelle.

— Akurat!

— Zapomniałaś o swoim opiekunie?

Zmrużyła oczy.

— Co masz na myśli?

— Możesz uwolnić się od niego, wychodząc za mąż. - Nie mówił jej całej prawdy. Rozmawiał już ze swoim

prawnikiem o innych możliwościach, ale teraz nie chciał jej o tym informować. — Chyba że zamierzasz się ukrywać, póki nie osiągniesz odpowiedniego wieku?

— Czemu nie? Zdecydowałam się na to, nim na mój sposób myślenia wpłynęły wakacje w Barice.

Nie nosił jej sarkastycznego tonu.

— Nie masz ochoty wykopać go ze swojego domu?

— Nie na tyle, by znieść cię do końca życia.

Zazgrzytał zębami.

— Dlaczego jesteś taka uparta? Kochasz mnie. I ja ciebie kocham. Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy się pobrali. Przecież ludzie zazwyczaj postępują w ten sposób, kiedy...

— Zgoda.

— Co?

— Zgoda. Przekonałeś mnie.

Minęła chwila, nim się zorientował, że uśmiecha się do niego. Wolno ruszył w jej stronę.

— Czy dlatego, że nie chcesz się ukrywać?

— Nie.

— Czy z chęci wykopania twoich kuzynów?

— Kuszająca myśl, ale nie.

Uśmiechała się teraz szeroko. Ponieważ nie poruszył się, przejęła inicjatywę i zarzuciła mu ręce na szyję. Teraz on się opierał.

— Poczekaj chwilkę.

— Ciii... — Dotknęła wargami jego brody. — Już zapomniałeś, jak łatwo rozpala się między nami płomień pożądania?

— A więc o to chodzi. Nie chcesz ode mnie niczego poza...

— Głuptasie. Wszystko, czego pragnę, to twojej miłości. Musiałeś jedynie mi to wyznaczyć.

Porwał ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

— Zdaje się, że wyraźnie to okazywałem.

- Nic o tym myślałam.

- Czyżby? - zakpił. - A może o tym? - Przywarł do jej ust, aż poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- To zawsze było miłe - odparła bez tchu - ale chciałam usłyszeć słowa.

- Głuptasie - zrewanżował się. - Wiedziałem, że mnie kochasz. Intuicja niczego ci nie podpowiedziała? Gdybym cię nie kochał, czy zniósłbym twój upór, humory, zazdrość?

- Nigdy nie byłam zazdrosna — zaprotestowała.

- Ależ oczywiście. - Roześmiał się. - Czy naprawdę zależy ci na słowach, kochanie? Będziesz je słyszała tak często, że w końcu poprosisz o litość.

- To ty tak myślisz. Oboje doskonale wiemy, kto w końcu błaga o litość, prawda? — Zaraz jednak westchnęła, przytulając się do niego, niewymownie szczęśliwa. — Och, Derek, jakże cię kocham! Kiedy będziemy mogli się pobrać?

Twarz rozjaśnił mu szeroki uśmiech.

- Na pewno nie przed świtem. Na tę noc mam inne plany.

- Doprawdy, mój panie? Ja również, skoro już o tym wspomniałeś. — I z powrotem przywarła do jego ust.